



**TY, JA  
i FEJS**

AUTOR ZEKRANIZOWANYCH  
BESTSELLEROWYCH **13 POWODÓW**

**JAY ASHER  
CAROLYN MACKLER**



**Jay Asher and Carolyn Mackler**

**Ty, ja i fejs**

Przełożyła Maria Smulewska

Dom Wydawniczy REBIS

Carolyn Mackler

Jonasowi, Milesowi i Leifowi Rideoutom  
Jay Asher

JoanMarie i Isaiahowi Asherom  
*Naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości*

Jest rok 1996 Mniej niż połowa licealistów choć raz w życiu używała Internetu.

Facebook zostanie założony dopiero za kilka lat.

Emma i Josh za chwilę zalogują się do swojej przyszłości.

niedziela

1://Emma

Nie mogę zerwać dzisiaj z Grahamem, choć zapowiedziałam przyjaciółom, że już naprawdę to zrobię, jak tylko go spotkam. Zamiast tego więc ukrywam się w swoim pokoju i próbuję uruchomić komputer, gdy Graham tymczasem gra sobie we frisbee w parku po drugiej stronie ulicy.

Komputer wysłał mi w prezencie tata. Znów ma wyrzuty sumienia. Zeszłego lata, nim wyprowadzili się z moją macochą z Pensylwanii na Florydę, oddał mi kluczyki do swojej starej hondy i rozpoczął nowe życie. Właśnie urodziło im się pierwsze dziecko, więc dostałam komputer, Windowsa 95 i kolorowy monitor.

Przeglądam rozliczne wygaszacze ekranu, gdy ktoś dzwoni do drzwi. Zostawiam to mamie, bo nie mogę się zdecydować, czy wolę labirynt z poruszających się cegiełek, czy płataninę rur. Mam tylko nadzieję, że w drzwiach na dole nie stoi Graham.

– Emmo! – woła mama. – Przyszedł Josh!

Hmm. Tego się akurat nie spodziewałam. Josh Templeton mieszka w sąsiedztwie. W dzieciństwie bezustannie biegaliśmy w tę i z powrotem między naszymi domami. W naszych ogródkach rozbijaliśmy namiot albo budowaliśmy forty, a w sobotnie poranki Josh przychodził do mnie ze swoją miską płatków, żeby razem oglądać kreskówki. Jeszcze w liceum zawsze się ze sobą trzymaliśmy. Ale w listopadzie wszystko się zmieniło. W szkole nadal jemy razem lunch z całą naszą paczką, ale od sześciu miesięcy Josh ani razu nie był u mnie w domu.

Decyduję się w końcu na wygaszacz z ceglami i schodzę na dół. Josh stoi na werandzie i lekko kopie framugę sfatygowanym trampkiem. Jest dopiero w drugiej klasie liceum, o rok niżej ode mnie. Ma jak zawsze potargane, rudawe włosy i nieśmiały uśmiech, ale urósł w tym roku dobre kilkanaście centymetrów.

Patrzę, jak samochód mamy zjeżdża tyłem z naszego podjazdu. Mama trąbi i macha nam, a potem wykręca na ulicę.

– Twoja mama powiedziała, że cały dzień nie wyszłaś z pokoju – mówi Josh.

– Uruchamiam komputer – odpowiadam, żeby uniknąć tematu Grahama. – Jest całkiem fajny.

– Następnym razem, jak twoja macocha zajdzie w ciążę, powinnaś namówić tatę na komórkę.

– Taaa, jasne.

W epoce przed listopadem nigdy byśmy tak dziwacznie nie stali w drzwiach. Mama po prostu wpuściłaby go do środka, a on pobiegłby prosto do mojego pokoju.

– Mama kazała ci to przynieść – mówi Josh i podaje mi CD-ROM. – America Online daje sto darmowych minut, jeśli się do nich zapiszesz. Przysłali nam to w zeszłym tygodniu.

Nasza wspólna kumpela Kellan też od niedawna ma AOL-a. Piszczycy za każdym razem, gdy dostaje od kogoś wiadomość. Spędza godziny pochylona nad klawiaturą, gadając na czacie z ludźmi, którzy nawet nie chodzą do naszej szkoły.

– A wy tego nie chcecie? – pytam.

Josh kręci głową.

– Moi rodzice nie chcą Internetu. Mówią, że to strata czasu, a do tego mama jest przekonana, że na czatach siedzą sami zboczeńcy.

Wybucham śmiechem.

– Dlatego mnie to daje?

Josh wzrusza ramionami.

– Powiedziałem o tym twojej mamie i stwierdziła, że możesz się podłączyć, jeśli założysz jej i Martinowi konta e-mailowe.

Na dźwięk imienia Martin odruchowo przewracam oczami. Mama wyszła za niego latem, oświadczając wszem i wobec, że tym razem odnalazła prawdziwą miłość. Tylko że to samo mówiła o Eriku, a wytrzymała z nim jedynie dwa lata.

Biorę CD-ROM od Josha, a on pakuje ręce do tylnych kieszeni spodni.

– Podobno chwilę się ściąga – mówi.

– Czy moja mama mówiła, kiedy wróci? – pytam. – Bo może mogłabym teraz zająć linię telefoniczną.

– Powiedziała, że jedzie po Martina, a potem pojedą razem do Pittsburgha popatrzeć na zlewy.

Nie zżyłam się specjalnie z moim poprzednim ojczymem, ale Erik przynajmniej nie próbował rozbierać nam domu na części. Za to namówił moją mamę do hodowli papużek, kilka lat więc towarzyszył mi nieustanny świergot ptaszków. Martin natomiast przekonał mamę, że niezbędny nam jest kapitalny remont, i napełnił dom trocinami i smrodem farb. Właśnie skończyli z kuchnią i wykładzinami, a teraz walczą z łazienką na dole.

– Jeśli chcesz – mówię, głównie, by wypełnić ciszę – możesz wpaść do mnie kiedyś wypróbować tego AOL-a.

Josh odgarnia sobie włosy z oczu.

– Tyson mówi, że AOL jest niesamowity. Mówi, że to kompletnie zmieni nasze życie.

– Taaa, tylko że on tak mówi o każdym kolejnym odcinku *Przyjaciół*.

Josh uśmiecha się i odwraca. Głową już prawie dotyka dzwonek wiatrowych, które Martin zawiesił nam na werandzie. Zadziwiająco, że Josh ma już chyba z metr osiemdziesiąt. Czasami, gdy widzę go z oddali, to w ogóle ledwo go poznaję.

Wkładam CD-ROM i słucham, jak obraca się w komputerze. Klikam w odpowiedzi na kolejne komunikaty i wreszcie naciskam „Enter”, żeby rozpocząć ściągnięcie. Niebieski pasek stanu pokazuje mi, że cały proces zajmie

dziewięćdziesiąt siedem minut. Wyglądam tęsknie przez okno. Jest idealne majowe popołudnie. Po ostrej zimie i kilku miesiącach chłodnej, deszczowej wiosny wreszcie nadchodzi lato.

Jutro zawody, a od trzech dni ani razu nie biegałam. Wiem, że to głupota martwić się, że wpadnę na Grahama. Park Wagnera jest naprawdę spory. Rozciąga się od obrzeży centrum aż po nowsze osiedla domków. Graham może sobie grać w to swoje frisbee gdziekolwiek. Ale jeśli mnie zobaczy, na pewno złapie mnie za ramię i zaprowadzi w jakiś kąt, żeby się do mnie dobierać. Na balu maturalnym dosłownie się do mnie lepił. Przez to wszystko przegapiłam nawet makarenę z Kellan, Ruby i resztą dziewczyn.

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie warto by przerwać ściągnięcia i zadzwonić do domu Grahama, żeby sprawdzić, czy może już wrócił. Jeśli odbierze, po prostu odłożę słuchawkę. Ale Kellan coś ostatnio mówiła, że jest taka nowa usługa, dzięki której telefon może wyświetlić numer osoby dzwoniącej. Nie. Muszę podejść do tego bardziej dojrzałe. Nie mogę się bez końca ukrywać w pokoju. Jeśli natknę się w parku na Grahama, po prostu do niego zamacham i krzyknę, że muszę biec dalej.

Przebieram się w szorty i stanik do biegania, a kręcone włosy związuję gumką-owijką. Przyczepiam sobie discmana paskiem do ramienia, wychodzę na trawnik przed dom i zabieram się do ćwiczeń rozciągających. Otwiera się brama garażu sąsiadów. Po chwili Josh wyjeżdża na deskorolce.

Na mój widok przystaje na podjeździe.

– I co? Zaczęłaś to ściągnięcie?

– No, ale to zajmuje całe wieki. Gdzie jedziesz?

– Do Odjechanego Szczura – rzuca. – Muszę sobie kupić nowe kółka.

– To na razie – odpowiadam, gdy jego deskorolka wyjeżdża na ulicę.

Jeszcze nie tak dawno pogadalibyśmy dłużej, ale teraz już nie. Wybiegam na chodnik i skręcam w lewo. Przy pierwszym przejściu przebiegam przez ulicę i wskazuję na wybrukowaną ścieżkę prowadzącą do parku. Wciskam „Play” na discmanie. Kellan ułożyła mi składankę specjalnie do biegania – zaczyna się od Alanis Morissette, potem Pearl Jam i na końcu Dave Matthews.

Robię pięciokilometrowe kółko bez odpoczynku i z ulgą stwierdzam, że nie widać żadnych meczów frisbee. Już jestem prawie z powrotem na swojej ulicy, gdy zaczyna się gitarowy początek *Crash into Me*.

– „Lost for you” – śpiewam bezgłośnie. – „I'm so lost for you”.

Te słowa zawsze przywodzą mi na myśl Cody'ego Graingera z mojej drużyny lekkoatletycznej. Jest w klasie maturalnej i niesamowicie biega na krótki dystans, plasuje się w pierwszej dwudziestce w całym stanie. Na wiosnę, w drodze powrotnej z zawodów, usiadł koło mnie i opowiedział mi wszystko o drużynie z uniwerku, która już do niego dzwoniła. A potem, kiedy nie udało mi się



powstrzymać ziewania, pozwolił mi oprzeć głowę na swoim ramieniu. Zamknęłam wtedy oczy i udawałam, że śpię, ale myślałam sobie tylko w kółko: Chociaż w ogóle nie wierzę w prawdziwą miłość, to dla Cody'ego chyba mogłabym jednak zmienić zdanie.

Kellan mówi, że mam na jego punkcie jakieś urojenia. I kto to mówi! Kiedy zeszli się z Tysonem latem, zachowywała się tak, jakby wynalazła miłość. Kellan ma superwysokie IQ i pisze genialne artykuły do szkolnej gazetki, ale całe lato nawijała tylko o Tysonie. Kiedy zerwał z nią zaraz po feriach, tak się załamała, że dwa tygodnie nie było jej w szkole.

Może i wzdycham do Cody'ego, ale i tak muszę żyć własnym życiem. Przez ostatnie dwa miesiące spotykałam się z Grahamem Wilde'em. Jesteśmy razem w szkolnym zespole. On gra na perkusji, a ja na saksofonie. Jest sexy i ma jasne włosy do ramion, ale to, jak się do mnie lepił na balu, było naprawdę denerwujące. Zerwę z nim jak najszybciej.

Albo może po prostu samo się to jakoś tak rozejdzie przez lato.

Pasek stanu nadal pełźnie po ekranie.

Biorę prysznic, a potem sadowię się w fotelu papasan, żeby przejrzeć jeszcze raz notatki na końcowy egzamin z biologii. Miałam w tym roku z biologii same bardzo dobre oceny. Jest to zdecydowanie mój najmocniejszy przedmiot. Kellan próbuje mnie nawet przekonać, żebym się z nią na jesień zapisała na kurs z biologii na uniwersytecie, ale chyba nie dam się namówić. W klasie maturalnej wolę jednak nie szaleć.

Nareszcie kończy się ściąganie, zamykam więc podręcznik i restartuję komputer. Kiedy podłączam się do AOL-a, modem trzeszczy i piszczy. W końcu jestem online. Najpierw sprawdzam, czy dostępny jest adres EmmaNelson@aol.com, ale już go ktoś używa. EmmaMarieNelson też już jest niedostępny. Wreszcie decyduję się na EmmaNelson4Ever. Rozważam kilka możliwych haseł, ale i tak wpisuję „Millicent”. Kiedy latem Kellan i Tyson tak za sobą szaleli, nabijaliśmy się z nich z Joshem, udając, że jesteśmy zakochaną parą w średnim wieku, Millicent i Clarence'em, którzy pochłaniają tony gotowych dań z torebek i jeżdżą po mieście zniszczonym samochodem z lodami. Kellan i Tysona jakoś to nie śmieszyło, ale my z Joshem dostawaliśmy od tego napadów zupełnej głupawki.

Wciskam „Enter” i na moim komputerze pojawia się ten sam ekran AOL-a, który widziałam u Kellan.

– Witaj! – skrzeczy elektroniczny głos.

Zabieram się do pisania pierwszego mejla do Kellan, gdy nagle mój ekran rozbłyskuje jasnym światłem i wyskakuje mi przed nosem małe białe okienko z niebieską ramką. Mam znów wprowadzić adres i hasło.

– EmmaNelson4Ever@aol.com – wpisuję. – Millicent.

Mój monitor zamiera na jakieś dwadzieścia sekund. Potem białe okienko zmienia się w małą niebieską kropkę i pojawia się jakaś nowa strona. U góry ma niebieski baner, na którym jest napisane „Facebook”. Niżej, pośrodku strony znajduje się kolumna podpisana „Aktualności”, a pod tym napisem niewielkie zdjęcia jakichś nieznanymi mi ludzi. Przy każdym zdjęciu znajduje się kilka słów.

Jason Holt

Kocham Nowy Jork. Nigdy jeszcze nie jadłem dwóch babeczek z Magnolii naraz!!

3 godz. temu · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

Kerry Dean

I nie podzieliłeś się ze mną? Ja proszę z czekoladą i posypką.

2 godz. temu · [Lubię to!](#)

Mandy Reese

Właśnie wlażłam prosto w pajęczynę i nie umarłam ze strachu. Buu!

17 godz. temu · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

Jeżdżę myszką po ekranie, oszołomiona tą mieszaniną zdjęć i słów. Nie mam pojęcia, co to znaczy: „Zmień status”, „Zaproszenie do grona znajomych” i „Zaczep”.

I wtedy nagle, tuż pod tym niebieskim banerem na górze, widzę coś, od czego mnie ciarki przechodzą. Obok małego zdjęcia z kobietą siedzącą na plaży napisane jest „Emma Nelson Jones”. Kobieta może być trochę po trzydziestce, ma kręcone, brązowe włosy i brązowe oczy. Ścisła mnie w żołądku. Ta kobieta wygląda znajomo.

Zbyt znajomo.

Kiedy przesuwam kursor na jej imię, biała strzałka zmienia się w dłoń. Klikam i powoli ładuje się jakaś inna strona. Tym razem jej zdjęcie jest większe i jest tak dużo informacji, że nie wiem, od czego zacząć. W kolumnie na środku, obok małej wersji tego samego zdjęcia, jest napisane:

Emma Nelson Jones      Zastanawiam się nad pasemkami.

4 godz. temu · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

Poza tym jest napisane, że Emma Nelson Jones chodziła do liceum w Lake Forest. Wyszła za kogoś, kto nazywa się Jordan Jones Junior, i urodziła się dwudziestego czwartego lipca. Rok nie jest podany, ale to ja mam urodziny dwudziestego czwartego lipca.

Opieram czoło na dłoniach i usiłuję wziąć głęboki oddech. Przez otwarte okno słyszę, jak pod dom zajeżdża deska Josha, kółka podskakują na krawędziach płyt na chodniku. Zbiegam na dół i wypadam na werandę, mrużąc oczy od jasnego

słońca.

– Josh? – wołam.

Wjeżdża na swój podjazd i podbija nogą koniec deski tak, że ląduje mu w dłoni.

Zaciskam ręce na balustradzie werandy.

– Coś się stało, jak ściągnęłam tego AOL-a.

Josh patrzy na mnie. Wiatr gra na dzwoneczkach.

– Możesz wejść do mnie na górę? Tylko na chwilę? – pytam.

Wpatruje się w trawnik. Nie mówi ani słowa.

– Proszę – dodaję.

Z deską w dłoni Josh wchodzi za mną do domu.

2://Josh

Wchodzę za Emmą po schodach i liczę na palcach. Od listopada do maja. Sześć miesięcy. Tyle nie byłem u niej ani razu. Przedtem jej dom był jak mój drugi dom. Ale po premierze *Toy Story* źle odczytałem sytuację i wyobraziłem sobie, że Emma chce, żeby łączyło nas coś więcej niż przyjaźń.

Nie chciała.

Wchodzimy do pokoju i Emma macha ręką w kierunku komputera.

– Popatrz.

Na monitorze wyświetla się wygaszacz, od którego się wydaje, że lecimy przez labirynt z ceglanych murów.

– Fajny ten komputer – mówię, opierając deskę o komodę. – Prawie go nie słychać.

Jej pokój wygląda tak jak kiedyś, tylko na komodzie stoi wazon ze zwiędłymi białymi różami. Na suficie wisi kilka czerwonych papierowym lampionów. Dwie tablice korkowe przy łóżku zapchane są zdjęciami, biletami z kina i ze szkolnego balu.

Emma kręci głową.

– Przepraszam – mówi, śmiejąc się nerwowo. – To jakaś bzdura.

– Jaka bzdura? – Odgarniam mokre od potu włosy z oczu. Gdy już zamontowałem sobie nowe kółka, spotkałem się z Tysonem na parkingu przy kościele baptystów. Między porannym a wieczornym nabożeństwem parking jest zupełnie pusty, a mają tam zabójcze asfaltowe podjazdy.

Emma staje przy krześle i odwraca się w moją stronę.

– Dobra, pośmiej się, proszę, z mojej głupoty.

Siadam, a Emma obraca krzesło tak, że łąduję twarzą przed jej monitorem.

– Poruszaj myszką – mówi – i powiedz mi, co widzisz.

Nie wiem, czy to to, że znów jestem w jej pokoju, czy to, że tak dziwnie się zachowuje, ale zacynam się czuć nieswojo.

– Proszę – mówi i podchodzi do okna.

Przesuwam myszkę. Mur z cegieł zamiera i znika. Pojawia się strona ze słowami i małymi obrazkami porzrzucanymi po całym ekranie jak w kalejdoskopie. Pojęcia nie mam, na co patrzeć.

– Ta kobieta wygląda zupełnie jak ty – zauważam. – Fajne! – Oglądam się na Emmę, ale wciąż spogląda na zewnątrz. Jej okno wychodzi na trawnik, tak jak okno w naszej łazience. – Nie całkiem tak ja ty. Ale gdybyś była starsza, tobyście były bardzo podobne.

– Co jeszcze widzisz? – pyta Emma.

– Ma twoje imię i nazwisko, jeśli nie liczyć tego „Jones” na końcu.

Na górze strony napisane jest „Facebook”. Obrazki i napisy porzrzucane są

nader chaotycznie.

– To nie ty to zrobiłaś, nie? – upewniam się. W tym roku robię kurs Przetwarzanie Tekstów I, na którym uczymy się wszystkiego o tworzeniu, poprawianiu i zapisywaniu plików na komputerze. Emma jest klasę wyżej, więc robi już Przetwarzanie Tekstów II.

Odwraca się w moją stronę, unosząc brwi.

– Nie mówię, że nie umiałabyś... – bąkam.

Wygląda więc na to, że Emma po prostu przygotowała tę stronę na zajęciach, stworzyła sobie na zaliczenie taką fantastyczną przyszłość. Według niej Emma Nelson Jones chodziła do naszego liceum, teraz mieszka na Florydzie i jest żoną jakiegoś Jordana Jonesa Juniora. Nazwisko jej męża wygląda na zmyślane, ale przynajmniej nie nazwała się Emma Nelson Grainger, po tym typie z drużyny lekkoatletycznej. Ani Emma Nelson Wilde, po swoim aktualnym chłopaku. A skoro o Grahamie mowa, czy nie zarzekała się, że już dziś na pewno z nim zerwie?

Emma siedzi na krawędzi łóżka. Dłonie zacisnęła między udami.

– I co myślisz?

– Nie bardzo wiem, do czego w tym zmierzasz... – stwierdzam ostrożnie.

– O czym ty mówisz?

– Na kiedy masz to skończyć? – pytam.

– Co skończyć?

Emma podchodzi do mnie i wpatruje się w ekran, klepiąc się opuszkami palców po ustach. Ze świeżo umytych włosów kapie jej na koszulkę, a przez mokry materiał prześwitują małe tęczowe gwiazdki ze stanika. Staram się nie gapić na nie.

– Josh, bez żartów – mówi. – Jak to zrobiłeś?

– Ja?

– No przecież to ty mi kazałeś włączyć ten CD-ROM – upiera się Emma. Pochyliła się i otwiera stację dysków. – Twierdziłeś, że to od AOL-a.

– Bo jest od AOL-a! – Wskazuję na ekran. – Naprawdę myślisz, że umiałbym zrobić coś takiego?

– Masz masę moich zdjęć. Może któreś zeskanowałaś sobie w szkole i...

– I tak zmieniłem, żebyś wyglądała na starszą? Niby jak miałbym zrobić coś takiego?

Zaczynają mi się pocić ręce. Skoro nie zrobiła tego Emma, to... Trę dłonie o kolana. Jedna część mózgu podpowiada mi, że to może być strona z przyszłości. Druga część mózgu wrzeszczy na tę pierwszą, że zgłupiała do reszty.

Na monitorze uśmiecha się do nas Emma Nelson Jones. W kącikach jej oczu widać nieznaczne zmarszczki.

Emma robi gest w stronę komputera.

– Myślisz, że to wirus?

– Albo żart – mówię. Wyciągam CD-ROM z jej komputera i przyglądam mu się. Może ktoś w szkole dowiedział się, że Emma dostanie komputer, stworzył więc ten realistycznie wyglądający dysk i... podrzucił go do mojej skrzynki?

Na środku ekranu od góry do dołu ciągną się krótkie zdania. Wszystkie napisane są przez Emmę Nelson Jones, a jacyś inni ludzie na nie odpowiadają.

Emma Nelson Jones

Zastanawiam się nad pasemkami.

4 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Mark Elliot Nic nie zmieniaj, E!

57 minut(y) temu · Lubię to!

Sondra McAdams Zróbmy je razem!! :)

43 minut(y) temu · Lubię to!

– Jeśli to żart, to nie kumam – mówi Emma. – Co by to niby miało znaczyć?

– No niby że to z przyszłości. – Śmieję się. – Może ta strona oznacza, że stałaś się sławna.

Emma prycha.

– Jasne. Że niby będę sławnym kim? Saksofonistką? Lekkoatletką? A może światowej sławy łyżworolkarką?

Uśmiecham się.

– Kto wie, może łyżworolkarstwo stanie się sportem olimpijskim.

Emma piszczy i klaszcze w dłonie.

– Może Cody zakwalifikuje się na olimpiadę i pojedziemy tam razem!

Nie cierpię, jak wszystko jej się kojarzy z tym Codym Graingerem.

Pokazuje mi coś u dołu strony.

– A to co?

Emma Nelson Jones

Zgadnijcie, gdzie się podziewał mój mąż całe weekend

20 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Pod tekstem jest jakieś zdjęcie, ale w większości już poza ekranem. Góra wygląda, jakby przedstawiała jakiś ocean. Najeżdżam na nie myszką.

– Może kliknę, żeby zobaczyć, czy...

– Nie! – protestuje Emma. – A jeśli to wirus i im więcej otworzymy, tym gorzej? Nie chcę sobie zepsuć nowiutkiego komputera.

Wyrywa mi CD-ROM i wrzuca go do górnej szuflady biurka.

Obracam się na krześle i patrzę na nią.

– No weź... nawet jeśli to tylko dowcip, nie chcesz zobaczyć, za kogo wyjdiesz?

Emma waha się może sekundę.

– Dobra – zgadza się.

Klikam na zdjęcie i pojawia się nowy ekran. Patrzymy, jak duży kwadrat na środku powoli wypełnia się od góry do dołu. Najpierw lekko wzburzone morze. Potem twarz mężczyzny. Ma czarne okulary przeciwsłoneczne. Potem jego palce, zaciśnięte na podłużnym nosie ryby. Zdjęcie w końcu całe się załadowuje i widzimy mężczyznę stojącego na dziobie kutra.

– Ale wielka ryba! – mówię. – Ciekawe gdzie to? Chyba ma udawać Florydę, nie?

– Ale przystojny! – zauważa Emma. – Jak na starucha. Ciekawe, skąd wzięli to zdjęcie.

Podskakujemy równocześnie, gdy ktoś nagle puka do drzwi. Do pokoju wchodzi mama Emmy.

– I jak ci się podoba ten komputer? – pyta. – Surfujecie po sieci WWW? Trzeba będzie jakoś wykorzystać te wszystkie darmowe godziny, prawda?

Emma przesuwając się ciut bliżej monitora.

– Czytamy o rybach mieczach.

– I przyszłych mężach – dodaję, za co zostaję boleśnie uszczypnięty w ramię.

– Moglibyście poczytać o tym potem? – prosi jej mama. – Marty musi zadzwonić do klienta przed kolacją, a nie może, bo mu blokujecie linię.

– Ale jeszcze nie skończyliśmy – oponuje Emma. – A nie wiem, czy uda nam się potem znów znaleźć tę stronę.

I ma rację. A jeśli nie uda nam się wrócić na tę witrynę? Nawet jeśli to tylko żart, warto by się temu przyjrzeć. Emma musi powiedzieć coś przekonującego, żebyśmy mogli zostać online.

– Mamy tylko jedną linię telefoniczną – przypomina nam jej mama. – Zapiszcie sobie nazwę tej strony na kartce i wróćcie na nią później. Jeśli ten cały Internet będzie powodował jakieś problemy...

– Nie będzie – mówi szybko Emma. Bierze myszkę, powoli wypuszcza powietrze i wylogowuje się z AOL-a.

Elektroniczny głos woła radośnie:

– Do widzenia!

– Dziękuję – mówi mama Emmy. Przechyliła głowę i patrzy wprost na mnie.

– Miło cię tu znowu widzieć, Joshu. Może zostaniesz na kolacji?

Wstaję i nie patrząc na Emmę, łapię deskę.

– Nie mogę. Mam dużo pracy domowej, no i rodzice...

Wychodząc z pokoju, czuję, jak się oblewam rumieńcem.

Schodzimy we trójkę po schodach. Mama Emmy idzie do łazienki, gdzie Martin układa właśnie plastikowe torby z Home Depotu. Emma otwiera mi drzwi i pochyliła się w moją stronę.

- Spróbuję potem znów wejść do Internetu – szepce.
- Dobra – mówię, wbijając wzrok w deskę. – Zadzwoń jakby co.



3://Emma

Przy kolacji nie jestem w stanie przestać myśleć o Emmie Nelson Jones.

– W ogóle nie czuć, że to chudy ser – zachwyca się mama, zjadając pizzę. – I gruszki zamiast pepperoni? Przepyszne.

– Też tak uważam – mówi Martin.

Jemy z tacek przed telewizorem. W każdy czwartek nagrywają sobie na wideo *Kroniki Seinfelda*, a potem oglądają je w niedzielę wieczorem. Biorę kolejny kawałek pizzy i kładę sobie na talerzu.

– Ostrożnie – upomina mnie Martin.

– Nowa wykładzina – dodaje mama.

Przerwa na reklamy. Zamiast przewinąć, Martin przysuwa się bliżej mamy i zaczyna ją głaskać po ramieniu. Tego nie zniosę. Jedną ręką biorę talerz, drugą szklanekę z mlekiem i drepczę na górę.

Siadam po turecku na łóżku, jem pizzę i gapię się na cegły na wygaszaczu. Może to wcale nie żart i nie wirus. Może naprawdę jest jakaś trzydziestolatka, która nazywa się Emma Nelson Jones. Może chodziła kiedyś do naszego liceum i zupełnie przypadkiem ma urodziny tego samego dnia co ja. Ale nawet jeśli te wszystkie przypadkowe rzeczy są prawdziwe, to czemu ona mi wyskakuje w moim komputerze?

Podnoszę słuchawkę i wybieram numer Josha. Znam go na pamięć, więc nawet nie muszę spoglądać na listę telefonów na korkowej tablicy. Ale zaraz odkładam słuchawkę na widełki. Nie powinnam go w to wciągać. Czmychnął z mojego pokoju, gdy tylko nadarzyła się okazja.

Próbuję dodzwonić się do Kellan, ale ma zajęte. Nie wiem, czy mam zadzwonić do taty, czy nie. Kiedy jeszcze mieszkali z Cynthią w Lake Forest, widywaliśmy się bardzo często. Biegaliśmy razem, a kiedy grał na saksofonie w swoim jazzowym zespole, często dołączałam do nich na scenie na jeden czy dwa utwory. Ale teraz, kiedy dzwonię, mam wrażenie, że im przeszkadzam w zajmowaniu się dzieckiem. Odkąd się przeprowadzili, byłam u niego tylko dwa razy: na tydzień w Święta i cztery dni na wiosnę.

Pochłaniam resztki pizzy i idę do łazienki. Łazienka na dole jest zupełnie nie do użytku, więc za każdym razem, jak chce mi się siku, muszę przechodzić przez pokój mamy i Martina. Spoglądam w lustro i myślę o Emmie Nelson Jones i jej pasemkach. Zawsze mi się podobał mój kolor włosów, szczególnie latem, kiedy popsikam je trochę Sun-Inem i poleżę w ogródku na słońcu. Ale może pewnego dnia i ja pomyślę o pasemkach.

Może pewnego dnia już o nich myślę.

Biegnę do komputera i łapię za myszkę. Kiedy podłączam się do AOL-a, wszystko wygląda normalnie. Ale potem zaglądam do Ulubionych, bo wiem, że

tam Kellan zapisuje linki do stron, które jej się podobają.

Jest. Facebook. Kiedy klikam na to słowo, pojawia się ekranik, który każe mi podać adres i hasło. Wpisuję je szybko.

Joy Renault

Ogląda *Harmony Alley Carjacks* po raz pierwszy od czasów studenckich.  
Ha!!

17 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Gordon Anderson

Czuję się głupio, kiedy zamawiam sobie zwykły sok jabłkowy. Jako dorosły powinienem pewnie pić bardziej wykwintne trunki.

4 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Doug Fleiss A pamiętasz te zmrożone napoje, które wszyscy tak namiętnie piliśmy za młodu. Jak to się nazywało? Slurpee?

2 godz. temu · Lubię to!

W górnym rogu, obok napisu „Emma Nelson Jones”, widać teraz inne zdjęcie niż poprzednio. Kiedy klikam na nazwisko, pojawia się strona z większą wersją tej samej fotki. Emma świetnie się prezentuje w kapeluszu z szerokim rondem i okularach przeciwsłonecznych.

Klikam na „Informacje” tuż pod zdjęciem.

Szkoła: Liceum Lake Forest

matura 1997

1997? To rok mojej matury. Która będzie w przyszłym roku!!

Odrywam wzrok od matury, która jeszcze nie nastąpiła, i zjeżdżam kursorem trochę niżej. Emma Nelson Jones wylicza swoje ulubione filmy, muzykę i książki.

Filmy: *American Beauty*, *Titanic*, *Toy Story 3*

W życiu nie słyszałam o pierwszych dwóch filmach, ale cieszę się, że *Toy Story* najwyraźniej doczekało się aż dwóch sequeli. Lista książek zupełnie mnie zaskakuje.

Książki: *Źródło młodości*, *Harry Potter*, *Służące*

Pojęcia nie mam, co to *Harry Potter* i *Służące*, ale Josh dał mi *Źródło młodości* na jedenaste urodziny. Wciąż pamiętam scenę, w której Tuck płynie z Winnie łódką po jeziorze. Łódź utyka na korzeniach i Tuck mówi, że przepływająca woda jest jak czas, który przemija bez nich. Kiedy czytałam te słowa, czułam taką filozoficzną głębię.

Wracam znów na tę stronę, gdzie Emma Nelson Jones mówiła o pasemkach, ale teraz nic o tym nie mogę znaleźć. Nadal jest żoną Jordana Jonesa Juniora, lecz nie ma już jego zdjęcia z rybą.

Dziwne. Jak wszystko, co widziałam, mogło się tak zmienić?

Emma Nelson Jones

Czwartek 19 maja przejdzie do historii. Pytanie tylko, czy jako dobry czy zły dzień? Pomyślę nad tym, przygotowując obiad.

2 godz. temu · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

Dziś jest dziewiętnasty maja! Co oznacza, że to się wszystko dzieje teraz. Ale dziś nie jest czwartek. Jest niedziela.

Odpowiedziały jej trzy osoby. Spytały, co gotuje. Zdziwiająco, ale napisała, że jedno z moich ulubionych dań.

Emma Nelson Jones

Makaron z serem. To mnie zawsze podnosi na duchu.

Okolo godziny temu · [Lubię to!](#)

Na co kilka osób napisało, że one też najbardziej to lubią sobie coś zjeść, jak mają doła. Niżej, ledwie dwanaście minut temu, Emma znowu coś napisała. Gdy to czytam, dostaję gęziej skórki na rękach.

4://Josh

Rodzice wrócili późno, więc w domu Templetonów na kolację dziś jajecznica z parówkami. Normalnie bym się cieszył, ale w tej chwili na niczym nie mogę się skupić. Próbowałem się dodzwonić do Emmy, zanim siedliśmy do kolacji, ale było zajęte.

– Jesteś jakiś taki cichy – mówi tata. Przechyla patelnię w stronę mojego talerza i zsuwa mi więcej kawałków parówki.

Dzwoni telefon. Tata wychodzi do przedpokoju, żeby odebrać, a ja kręcę widelcem wokół jajek. Nie rozumiem, o co chodzi z tą stroną na komputerze Emmy. To musi być kawał, ale nawet jeśli, to i tak go nie rozumiem. Gdybym chciał komuś dla żartu spreparować przyszłość, zrobiłbym coś szalonego, nie wiem, nazmyślał, że Emma wygrała na loterii albo że zamieszka we własnym zamku w Szkocji. Po co tyle zachodu, żeby napisać tylko coś o farbowaniu włosów i wypadzie na ryby?

Tata wraca do stołu.

– To Emma. Powiedziałem jej, że oddzwonisz po kolacji.

– A co tam słyhać u Emmy? – pyta mama. – Chciała w końcu to CD z America Online?

– CD-ROM – poprawiam ją i pakuję sobie parówkę do buzi, żeby uniknąć pierwszego pytania.

– I Sheila pozwoli jej używać tego całego AOL-a? – chce wiedzieć mama.

Kiwam głową i nadziewam sobie na widelec więcej parówek. Czemu Emma dzwoniła? Wie, że moi rodzice nie znoszą telefonów podczas kolacji. Czy znalazła jakąś nieścisłość, która by udowadniała, że ta cała strona to tylko kawał? A może wpadła na to, kto ją zrobił!

– W waszym wieku wszystko tak szybko się zmienia – mówi tata, nakładając sobie łyżeczkę salsy na jajecznicę. – Kiedyś byliście z Emmą tak blisko. Latem zaczęliśmy się nawet z mamą martwić, że powinieneś spędzać więcej czasu z innymi ludźmi.

– Przecież spędzam dużo czasu z Tysonem – zauważam.

– Z innymi dziewczętami – wyjaśnia tata.

– Emmę przynajmniej znamy – mówi mama. Spogląda na tatę i parska śmiechem. – Pamiętasz, jak David zawsze chodził po szkole do tej Jessiki, ale nigdy nie chciał jej tu do nas przyprowadzić? W końcu uparliśmy się, żeby uczyli się w naszym domu, i zobacz, jak to się skończyło.

– No tak – zgadza się tata. – Zerwał z nią już następnego dnia.

David to mój starszy brat. Moi rodzice zakładali, że pójdzie na Hemlock State, gdzie obydwójce wykładają socjologię, ale on wyprowadził się na studia aż do Seattle, ponad dwa tysiące mil od domu. Czasami naprawdę się zastanawiam, czy

nie wyjechał do stanu Waszyngton tylko po to, żeby mama i tata nie mogli się cały czas wtrącać w jego sprawy. Zostaje tam nawet na wakacje na jakieś praktyki. Żeby spędzić z nim choć chwilę, musiałem sam tam polecieć podczas wiosennej przerwy.

Telefon znów dzwoni. Tata spogląda na zegarek i kręci głową, ale telefon natychmiast milknie.

– Ja już skończyłem – oświadczam. Ocieram usta serwetką i odkładam ją na talerz.

– Jesteś pewien? – dopytuje się mama. – Jeszcze sporo zostało.

– Trochę brzuch mnie boli – mówię, co nie jest wierutnym kłamstwem. Naprawdę ściska mi się żołądek na myśl, że Emma próbuje się do mnie dodzwonić. Zanoszę talerz do kuchni, wkładam do zlewu i idę z powrotem do przedpokoju. Telefon stoi na małym stoliku przy schodach. Podnoszę słuchawkę i wykręcam numer Emmy, a potem rozciągam sznur tak daleko, jak się da od rodziców. Emma odbiera po pierwszym sygnale.

– Josh? – pyta bez tchu.

– Co się dzieje? Czy to ty dzwoniłaś przed...

– Nie wiem, od czego zacząć – mówi z napięciem w głosie. – Weszłam znów na tę stronę, ale...

– Wciąż tam była? Jak ją znalazłaś? – Mimo wszystko udziela mi się jej przejęcie.

– Mógłbyś przyjść? – pyta. Brzmi to tak, jakby płakała. – Mama i Martin właśnie wyszli na spacer, więc możesz wziąć zapasowy klucz i wejść do domu.

– Ale powiedz mi, co się dzieje.

– Myślę, że ta strona jest prawdziwa – szepcze Emma. – I jestem nieszczęśliwa.

– No, to akurat słyszę. Ale dlaczego?

– Nie – mówi. – Mówię o sobie w przyszłości, Josh. Nigdy nie będę szczęśliwa.

5://Emma

Unoszę głowę z poduszki. Stoi na progu, trzymając w ręku zapasowe klucze, które chowamy pod kamieniem przy garażu. Mają breloczek ze Scooby-Doo, który się zapala, kiedy się naciśnie na nos.

– Przepraszam, że tyle to zajęło. Rodzice kazali mi jeszcze załadować zmywarkę. – Josh chowa ręce do kieszeni. – To co się dzieje? Co takiego znalazłaś?

Boję się otworzyć usta, żeby znów nie zacząć płakać.

Josh i tak wygląda na dość spłoszonego tym, że musiał tu przyjść. To w sumie smutne, bo dotąd zawsze się we wszystkim wspieraliśmy. Kiedy moi rodzice się rozstawali, bez ustanku robiliśmy sobie rowerowe wycieczki. To było w piątej klasie. Gdy Josh złamał nogę na desce, siedziałam całymi dniami u niego w ogródku, choć wszyscy nasi znajomi szli sobie pływać w Crown Lake. We wrześnie Josh siedział ze mną na ślubie mamy i szczypał mnie za każdym razem, kiedy dostawałam napadu chichotu.

A teraz znów tu jest. Tylko że już nigdy nic nie będzie między nami takie proste jak dawniej.

– Udało mi się wrócić na stronę – mówię, ocierając oczy. – Tylko że wszystko było inaczej.

Josh patrzy na zwiędnięte róże na komodzie. Dał mi je Graham tuż przed bale, kiedy robiliśmy sobie zdjęcia w moim ogródku. Muszę pamiętać, żeby je wywalić, gdy tylko Josh wyjdzie.

– Nadal jest tam napisane, że Emma Nelson Jones chodziła do liceum w Lake Forest – wyjaśniam – i nadal jest ten baner „Facebook” na górze. W ogóle gdziekolwiek kliknę, zawsze jest ten baner.

– Myślisz, że to nazwa jej firmy? – pyta Josh.

– Może. – Ale nie o to chodzi. Problem w tym, co ta strona mówi o niej... o mnie. Na samą myśl ściska mi się serce.

– Emma, przecież wciąż nie wiemy, co to w ogóle jest i czy ta strona naprawdę istnieje – mówi Josh. – Ktoś pewnie tylko się wygłupia...

– Wcale nie! – Siadam i łapię się za łańcuszek. – Emma Nelson Jones ma na zdjęciu to.

Josh patrzy na złoty łańcuszek, z którym się nie rozstaję. Zwisa na nim mała literka E.

– Ta kobieta ma na imię Emma – mówi. – To niby jaką literę miałyby nosić?

– I mówi, że dziś jest czwartek, dziewiętnasty maja.

Josh marszczy brwi zdezorientowany.

– Dziś jest niedziela, dziewiętnasty maja – przypominam mu. – To znaczy, że ona pisze w zupełnie innym roku, kiedy dziewiętnasty maja przypadnie na

czwartek.

Josh kręci głową.

– Jeśli ktoś ci robi dowcip, pomyślałby o czymś takim.

– Ale teraz wszystko było inaczej! Było zupełnie inne zdjęcie Emmy. I rozmawiali z nią inni ludzie. Myślisz, że aż tyle mogłoby się zmieniać za sprawą jednego CD-ROM-u? Czy ty naprawdę nie rozumiesz? To coś... ten Facebook czy jak to się tam nazywa... to jest z przyszłości.

Josh kładzie klucze na biurku i siada. Porusza myszką, ściana z cegieł znika i pojawia się wszystko tak, jak przed chwilą widziałam – Emma Nelson Jones nadal pisze o makaronie z serem.

– Dlaczego tu jest napisane, że ona ma trzystu dwudziestu znajomych? – pyta Josh. – Kto by miał tylu znajomych?

– Zjedź na dół – mówię, zaglądając mu przez ramię.

Emma Nelson Jones

Wiecie, dlaczego muszę się pocieszać jedzeniem? JJJ nie wrócił do domu trzy noce z rzędu. Ta wycieczka miała trwać tylko jeden dzień. Nie wiem, co robić.

12 minut(y) temu · Lubię to!

Josh ogląda się na mnie.

– Kto to jest JJJ?

– Mój mąż. Jordan Jones Junior. Ten facet z rybą. Nic nie napisałam, dlaczego właściwie nie wrócił, ale najwyraźniej coś podejrzewam. Robi mi się słabo, jak na to patrzę.

Josh opuszkami palców pociera czoło.

– Może to kolejny wypad na ryby.

– Czytaj dalej – mówię i ponad jego ramieniem sięgam po myszkę.

Emma Nelson Jones

Stuknął mi właśnie szósty miesiąc bez pracy. Ponoć to kwestia ekonomii, ale zaczynam podejrzewać, że to po prostu moja wina. Trzydzieści jeden lat i bezrobocie? Jestem na to za młoda.

Wtorek, 9:21 · Lubię to! · Dodaj komentarz

– Trzydzieści jeden lat – mówi Josh. – Czyli że niby za piętnaście lat, licząc od dzisiaj. Pokazuję mu następne zdanie.

Emma Nelson Jones

Nawet mnie nie stać na porządną terapię.

Poniedziałek o 20:37 · Lubię to! · Dodaj komentarz

Josh odwraca się w moją stronę.

– Aż trudno uwierzyć, że ona wypisuje tu to wszystko.

– Nie ona – poprawiam go. – Ja.

– Dlaczego ktokolwiek wypisywałby takie rzeczy o sobie w Internecie? To jakieś szaleństwo!

– No właśnie – mówię. – Za piętnaście lat będę chora psychicznie i dlatego mój mąż nie będzie chciał mieć ze mną nic do czynienia.

Josh odchyła się na krzesło i krzyżuje ramiona na piersi. Kiedy tak robi, przypomina swojego brata. Nie widziałam Davida od zeszłego roku, ale wszyscy w sąsiedztwie go lubili. Dziewczyny się w nim podkochiwały, a chłopacy marzyli o takim starszym bracie.

– Słuchaj, Emma. Myślę... – zaczyna Josh, ale urywa.

– No? Mów, mów.

Josh wskazuje na ekran.

– Przecież nawet nie wiemy, kim jest Emma Nelson Jones, ani nawet na co patrzymy. Ale gdyby to jednak była prawda, to naprawdę za dużo się tu doszukujesz w tych kilku zdaniach.

Otwierają się drzwi wejściowe. Odskakujemy z Joshem od komputera.

– Emmo? – woła mama. – Marty mówi, że jak wychodziliśmy, zamykał drzwi na klucz, ale...

– W porządku, mammo! – krzyczę. – To tylko Josh przyszedł.

– To pomożecie nam założyć te konta e-mailowe? – pyta mama.

– Za minutkę, dobrze? Josh tylko mi coś pomaga znaleźć... do pracy domowej.

– Dobrze – mówi mama. Słyszę jej kroki na schodach. – Ale lepiej szybko to kończcie. Jutro rano szkoła.

Nie może tego zobaczyć. Wyciągam rękę i klikam „x” w prawym górnym rogu ekranu. Radosny głos woła:

– Do widzenia!

Mama przechodzi obok drzwi do mojego pokoju i idzie dalej do swojej sypialni.

Josh bierze z blatu brelok ze Scooby-Doo. Staje na progu, ale jeszcze się obraca.

– Co? – pytam.

– Uważam, że nie powinnaś sama tam więcej zaglądać – szepcze. – Albo to jest jakiś paskudny dowcip albo...

Oczy znów mam pełne łez.

– Umówmy się, że patrzymy na tę stronę tylko razem – mówi.

– To przyjdiesz do mnie jeszcze? – pytam. – To nie problem?

Josh gapi się na klucze w dłoni. Kilka razy naciska nos Scooby'ego.

– Nie, spoko.

– To może jutro? Po zawodach?



– Dobra – zgadza się. – Może nawet wpadniemy do ciebie z Tysonem na bieżnię.

Uśmiecham się po raz pierwszy tego wieczoru. W zeszłym roku Josh przychodził na wszystkie międzyszkolne rozgrywki tylko po to, żeby mi pomachać i wesprzeć duchowo. Gdy myślę o tym, mam ochotę powiedzieć mu wszystko od początku, przyznać się, co jeszcze widziałam na tej stronie, zanim przyszedł. Ale brakuje mi odwagi. Wbijam wzrok w swoją nową wykładzinę. To, co tam zobaczyłam, może sprawić, że zrobi się między nami jeszcze dziwniej. A choć ten jeden wieczór chcę się łudzić, że znów wszystko wróciło do normy.

– O co chodzi? – pyta Josh.

W końcu będę musiała mu powiedzieć.

– Jutro – mówię – powinniśmy sprawdzić, czy ty też nie masz takiej strony.

poniedziałek

6://Josh

Wyciskam właśnie pastę na szczoteczkę, gdy trzaskają drzwi samochodu Emmy i zapala się silnik. Rano, zaraz po obudzeniu, zastanawiałem się nawet, czy nie pojechać razem z nią, żebyśmy mieli czas porozmawiać w drodze do szkoły, ale jednak lepiej zachować bezpieczny dystans. Odrzucenie zawsze boli, ale najgorzej, kiedy odrzuci cię ktoś, z kim jesteś tak zakumplowany.

Emma wyłącza nagle silnik. Wyglądam przez okno. Biegnie z powrotem do domu. Okno jej pokoju wychodzi na wprost mojej łazienki, widzę więc, jak wyciąga z szafy futerał na saksofon. Kiedy byłem mały, pisałem jej wiadomości markerem na kartce i unosiłem w oknie, a ona czytała je przez swoją różową lornetkę. Na moim biurku wciąż stoi puszka z markerami, ale ona pewnie już dawno sprzedała swoją lornetkę na jednej z tych garażowych wyprzedaży, które Nelsonowie tak lubią.

Kiedy płuczę zęby i wypluwam wodę, słyszę, jak Emma znów zapala silnik. Gasi go po kilku sekundach. Tym razem trzaska drzwiami. Głupio mi trochę, ale po prostu nie mogę powstrzymać uśmiechu. Ona naprawdę jest przekonana, że widzi na swoim komputerze przyszłość za piętnaście lat. Mimo że korci mnie, żeby uwierzyć, że coś takiego w ogóle jest możliwe, przecież chociaż jedno z nas musi podejść do tego sceptycznie.

Zakręcam kran i wyglądam przez okno. Teraz Emma ma otwarty bagażnik i wrzuca swoje srebrne adidas na futerał. Zatrząskuje bagażnik, ale ledwie odchodzi, klapa się otwiera.

Pukam w okienko pasażera.

– Podwiesz mnie?

Wyciąga rękę, żeby mi otworzyć. Wsiadam, schylając głowę. Kiedy Emma dostała prawo jazdy, nie musiałem tego robić. Kładę deskę między kolana i zapinam pas.

Emma zaczyna wycofywać.

– Dzięki, że zszedłeś.

– Ciężka noc?

Emma kiwa głową.

– Nie jestem dziś w nastroju na spotkanie z pewnym osobnikiem.

Zastanawiam się, czy ma na myśli Grahama. Jego szafka jest tuż przy mojej, więc co rano muszę oglądać, jak zaciąga Emmę na sesję obmacywania.

Zawsze się niezmiernie cieszę na samą myśl.

– Może przydałby ci się jakiś pączek – proponuję.

Emma włącza kierunkowskaz.

– O tak.

Mileż za parkiem Wagnera Emma podjeżdża pod pomarańczową budkę

Słonecznej Pączkarni i zamawia kawę ze śmietanką i cukrem oraz cynamonowego pączka. Ja proszę o pączka z lukrem i gorącą czekoladę.

– Nie kumam tego – mówi Emma, ruszając powoli. Przed nami dwa samochody w kolejce po odbiór jedzenia. – Jak mogło się to przydarzyć akurat mnie?

– Nie, żebym kupował cały ten myk ze stroną z przyszłości – mówię – ale i tak nie mam pojęcia, dlaczego ktoś miałby nawet tylko dla żartu tworzyć ci taką beznadziejną przyszłość. Jesteś naprawdę bystrą dziewczyną i...

– Dzięki – rzuca Emma. – Ale nie miałam na myśli mojej beznadziejnej przyszłości. Miałam na myśli całą tę stronę generalnie. Jak to jest w ogóle możliwe, że czytam o czymś, co się jeszcze nawet nie wydarzyło?

Samochód przed nami podjeżdża pod okienko. Sięgam do tylnej kieszeni i podaję Emmie kilka wymiętych dolarówek, ale odsuwa moje pieniądze.

– Z początku wydawało mi się, że to ten CD-ROM – ciągnie – ale może to coś w gniazdku telefonicznym? Może coś się stało podczas ściągania... Pamiętasz, jak nam ten elektryk przeinstalował w domu wszystkie kable?

– Myślisz, że przypadkiem podłączył cię do przeszłości? – pytam, starając się nie roześmiać. – Zresztą to było całe miesiące temu.

– Tak, ale nie miałam wtedy komputera. Może powinniśmy przenieść go do twojego domu i zobaczyć, czy ta strona tam też działa.

Mowy nie ma. Nie możemy znowu latać między jej domem a moim.

– Ale to by i tak nie wyjaśniało, jak do tego doszło – mówi Emma. – Ani jak to możliwe, że czytamy o rzeczach, które się wydarzą za piętnaście lat.

Patrzę przez okno na mijające nas samochody.

– Dobra, załóżmy, że w ogóle wierzę w to wszystko. Oto moja teoria. Słyszałaś, że wiceprezydent Gore nazywa Internet infostradą, nie? Zakładając, że wszyscy poruszamy się na tej infostradzie w tym samym kierunku, podróż w czasie wymagałaby jedynie znalezienia sposobu na to, żeby przeskoczyć na inne pasmo infostrady.

Samochód przed nami odjeżdża. Emma zatrzymuje się przed okienkiem i podaje pieniądze pani z pączkarni.

– Sugerujesz, że ta strona jakoś nas jakby przerzuca w przyszłość, tak?

Kobieta podaje napoje Emmie, która przekazuje je mnie. Stawiam jej styropianowy kubeczek w uchwyt na napoje, żeby mogła wziąć torbę z pączkami.

– Szczerze mówiąc, to tylko tak kombinuję czysto teoretycznie – mówię. – Bo nadal uważam, że to wszystko jedna wielka ściema.

Nie mówimy już wiele aż do szkoły. Kiedy wjeżdżamy na parking, patrzę na zegarek. Mamy tylko trzy minuty do dzwonka.

– Wiem, że to ja cię w to wciągnęłam – mówi Emma, odwracając twarz w moją stronę – ale trochę mi przykro, że tak lekko do tego podchodzisz. Gdybyś

zobaczył swoją przyszłość i okazałaby się równie przerażająca, na pewno byś to potraktował bardziej serio.

– Ale to nie jest twoja prawdziwa przyszłość – oponuję. Mnę torbę po pączkach i wciskam ją do pustego kubeczka. – Może po prostu spotkajmy się po bieżni i spróbujmy to jakoś rozgryźć, co? Może ten ktoś, kto to wszystko zrobił, gdzieś tam popełnił jakiś błąd w twoim nazwisku albo w dacie. Coś przecież znajdziemy.

– Dlaczego tak bardzo ci zależy na tym, żeby udowodnić, że to tylko czyjś kawał? – pyta Emma.

– Dlatego że nie chcę, żebyś się tym zamartwiała. Na pewno będziesz miała fajne życie.

Emma spogląda w lusterko wsteczne, a potem znów odwraca się w moją stronę.

– Josh, zanim wczoraj do mnie przyszedłeś, znalazłam na tej stronie jeszcze coś.

Patrzy na mnie jakoś tak, że aż mnie ciarki przechodzą.

– Jeśli ktoś robi mi kawał – ciągnie Emma – to robi go również tobie.

7://Emma

– Mnie? – Josh mruży oczy zdezorientowany.

Jego strona to jedna z wielu rzeczy, które nie dawały mi dziś zasnąć. Powinnam mu była o niej powiedzieć od razu, kiedy wczoraj wszedł do mojego pokoju.

– Emma. – Josh macha mi przed oczami ręką. – O czym ty mówisz?

– Wczoraj wieczorem – wyjaśniam mu – zanim do mnie przyszedłeś, patrzyłam na tę stronę Facebooka. Pamiętasz, że tam jest napisane, że mam trzystu dwudziestu przyjaciół? – Urywam i robię długi wydech. – Ty jesteś jednym z nich.

W samochodzie jest bardzo cicho.

– Jest napis „Josh Templeton” – ciągnę – i twoje zdjęcie. Tylko że jesteś starszy.

Josh uderza pustym kubeczkiem w swoje kolano. Nie chciał w to wszystko uwierzyć. Chciał mi udowodnić, że to tylko czyjś żart.

– Masz krótkie włosy, tak jak David – mówię. – I nosisz okulary.

– Mam dobry wzrok – bąka Josh.

– Najwyraźniej w przyszłości ci się pogorszy.

Josh miarowo wciska paznokiec kciuka w styropian, tak że na jednej stronie kubeczka robi się szlaczek z półksiężycowych wgnieceń.

– Widziałaś coś jeszcze? Kiedy kliknęłaś na zdjęcie Emmy Nelson Jones, weszłaś na inną stronę. Da się to samo zrobić z moim zdjęciem?

Kiwam głową.

– Jest tam napisane, że masz urodziny piątego kwietnia i że studiowałaś na uniwersytecie w Waszyngtonie.

– Tak jak David – mówi Josh.

– A teraz znów mieszkasz tutaj.

– W Lake Forest?

Nie wiem, jak się z tym czuje. Osobiście jestem gotowa zrobić wszystko, żeby się stąd jak najszybciej wyrwać. Wbrew nazwie w naszym miasteczku nie ma nawet lasu, a najbliższe jezioro to Crown Lake, do którego jest aż dziewięć mil autostradą i w dodatku prawie cały brzeg zapchany jest drogami domami. Centrum składa się z trzech uliczek i wystarczy zrobić krok, a zaraz wie o tym całe miasto. Ale Josh ma więcej luzu. Wygląda na to, że Lake Forest w ogóle mu nie przeszkadza.

– A gdzie mieszkam? – pyta Josh. – Nie kazali mi mieszkać z rodzicami, co? Kręcę głową.

– Chyba gdzieś nad jeziorem. Na zdjęciu stałeś w ogródku i w tle widać było pomost z zacumowaną motorówką.

– Fajnie – cieszy się Josh. – Czyli że według nich jestem nadziany.

Przewracam oczami.

– Według jakich „nich”? Kogo w ogóle masz na myśli?

– No ludzi, którzy stworzyli tę stronę. Pójdę dziś do sali komputerowej i zobaczę, czy ktoś aby nie skanował zdjęć...

– Mówisz „ludzie, którzy stworzyli tę stronę”. Czy ty nadal nie rozumiesz, że to my ją stworzyliśmy? My w przyszłości? Nie wiem, co to dokładnie jest, ale wygląda na strony, które są ze sobą połączone, na których ludzie pokazują swoje zdjęcia i opisują, co się dzieje w ich życiu, i to łącznie z takimi szczegółami jak, czy udało im się znaleźć miejsce parkingowe albo co jedli na śniadanie.

– Ale dlaczego? – pyta Josh.

Pierwszy dzwonek. Powinniśmy się właśnie meldować w szkole. Graham pewnie się zastanawia, gdzie się podziewam. Zwykle spotykamy się przy jego szafce i na lekcję muzyki idziemy już razem.

Łapię za plecak i zaciskam dłoń na klamce.

– Zaczekaj – mówi Josh, kręcąc kółkiem deskorolki. – Czy ten cały Facebook pisał coś, czy się ożeniłem?

Szukam kluczyka, żeby otworzyć bagażnik.

– Tak, masz żonę.

– I co tam jest napisane o... niej? – pyta Josh, blednąc. – O... no wiesz... mojej żonie?

– Myślałam, że i tak w to nie wierzysz – wypominam mu.

– No, ale zawsze lepiej wiedzieć. To w końcu moja przyszłość, nie?

– W tym rzecz – mówię, biorąc oddech. – W tej przyszłości jesteś mężem Sydney Mills.

Joshowi opada szczęka.

Otwieram drzwiczki.

– Spóźnimy się.

8://Josh

Wyobrażam sobie, że Sydney Mills stoi wprost przede mną. Jej długie, brązowe włosy przytrzymuje biała opaska, a oczy ma koloru słodkiego karmelu. Rozkłada ramiona, a ja przyciągam ją do siebie. Jej pełne piersi przywierają do mojej klatki. Całujemy się.

Otwieram oczy, łapię za deskę i lecę do bagażnika.

– Sydney Mills? – mówię. – To śmieszne!

Emma wciska srebrne adidasy do plecaka.

– Ale teraz to byś chciał, żeby to była prawda, co?

– Czemu miałbym chcieć uwierzyć w taką bzdurę? – mówię. Ale prawdę powiedziawszy, przechodzi mi przez myśl, że moglibyśmy jeszcze szybko wrócić do domu Emmy, żebym mógł sam rzucić okiem na tę stronę. Tylko że jeśli się spóźnimy na lekcje, sekretarka zostawi dla naszych rodziców wiadomość na automatycznych sekretarkach.

Sydney Mills jest klasę wyżej i jest zabójczo sexy. Zabójczo wysportowana. A jej rodzina... zabójczo dziana. Pojęcia nie mam, dlaczego ktoś miałby nas sparować, nawet dla żartu. Od stycznia mamy razem lekcje wychowawcze, ale ani razu nie zamieniliśmy ze sobą nawet słowa.

– No proszę. Już się zakochałeś – kpi Emma, trącając mnie ramieniem.

Wyciąga rękę, żeby mi potargać włosy, ale się odsuwam. Zarzucam sobie plecak na jedno ramię i ruszam w stronę szkoły.

– Czekaj pan na mnie, panie Mills! – woła Emma.

Zatrzymuję się i odwracam.

Emma przekłada futerał z saksofonem do drugiej ręki.

– Przecież rozumiem. Też bym zaczęła pędzić jak szalona, gdybym odkryła, że Cody i ja jesteśmy małżeństwem i spędzamy wakacje na Waikiki.

Waikiki?

– Nie pędzę dlatego, że się przejąłem Sydney – mówię. – Chodzi tylko o to, że nie znoszę, jak... no wiesz... jak dotykasz moich włosów i w ogóle.

– Przepraszam – bąka Emma i wiem, że zrozumiała. Jej też zależy na naszej przyjaźni. To dlatego pozwoliła mi się odsunąć od siebie na te sześć miesięcy.

Pokazuje mi biały kabriolet z zasuniętym dachem.

– Samochód Sydney. Może powinieneś zostawić jej jakiś sonet pod wycieraczką? Albo haiku? Chyba lepiej, żebyś nie próbował rymować.

Kiedyś na szkolnym pokazie talentów wyskoczyłem z rapowaniem. Ubzdurało mi się, że mógłbym być pierwszym rudym raperem. Nazwałem się RedSauce. Emma wyciąga to kilka razy do roku, żeby mnie torturować. Lepsze to niż mój brat, który wspomina to przykre wydarzenie mniej więcej w każdej rozmowie.



– Więc jedziemy z Sydney na Waikiki? – pytam.

Gdy wchodzimy przez podwójne drzwi do szkoły, Emma pochyła się w moją stronę.

– Ty z przyszłości nie jesteś tak wygadany jak ja – mówi. Owiewa mnie słodki zapach cynamonu. – Nie zdradzasz żadnych szczegółów z tego, co robiliście z Sydney na plaży, więc nie podniecaj się tak zaraz.

Macha mi na do widzenia i natychmiast znika w tłumie uczniów.

– Po prostu mi zazdrościsz! – mówię, ale pewnie już mnie nawet nie słyszy.

9://Emma

Na muzyce kompletnie nie jestem w stanie się skupić. Kiedy po raz czwarty przegapiam swoją kolej, pan Markowitz batutą wytyka sekcję dętą i mówi:

– Zróbnmy sobie wszyscy z pięć minut przerwy...? Flety, proszę tutaj na słówko. Musimy przegadać te solówki.

Oglądam się na perkusję, ale Grahama jeszcze nie ma. Czasami trener zatrzymuje go dłużej na basenie, co mi akurat wcale nie przeszkadza. Wzdrygam się na samą myśl o spotkaniu z nim. Odkładam instrument na krzesło i idę się napić wody. Pochylając się nad kranikiem, znów myślę o tym, co widziałam na komputerze. Dziś wszystko to wydaje mi się jakieś takie mniej realne, szczególnie ta część o małżeństwie Josha z Sydney Mills. To normalnie tak, jakby ktoś parował mnie z Leonardem DiCaprio.

– Zgadnij kto to! – Graham zakrywa mi oczy jedną ręką, a drugą łapie mnie w talii.

Ocieram usta i odwracam się w jego stronę. I wtedy aż mnie zatyka. Ogoilił sobie głowę! Zniknęły wszystkie te piękne blond włosy i została tylko goła, blada czaszka.

– Coś ty zrobił?! – krzyczę.

Uśmiecha się i trze rękami po łysinie.

– Greg i Matt wpadli do mnie wczoraj po frisbee i ogoliliśmy sobie głowy. Podoba ci się?

Gapię się na niego oniemiała.

– Przyznaj się – mówi Graham, splatając swoje palce z moimi. – Aż cię korci, żeby pogłaskać mnie po mojej wielkiej, gładkiej głowie.

Naprawdę nie jestem w nastroju. Kiedy przyciąga mnie do siebie, odsuwam się.

– Coś nie tak? – pyta.

– Nie wiem – mamrocę.

I już więcej nic nie mówimy. Czasami mam wrażenie, że gdyby nie obściskiwanie się, naprawdę nie mielibyśmy co robić razem.

– Czas skończyć z Grahamem – oświadczam, zaglądając do swojej torby z lunchem.

Jesteśmy w stołówce, więc Kellan może jak zwykle rzucić się na frytki i Sprite'a. Kellan jest ode mnie niższa, ma lśniące czarne włosy i idealną cerę. Mimo że zapamiętała wcina frytki, w ogóle od nich nie tyje.

– Nie miałaś przypadkiem zerwać z nim już wczoraj w parku? – pyta.

Uśmiecham się do dziewczyn, które nas mijają.

– Jakoś akurat go nie spotkałam.

– Hmm, to czemu nie zrobić tego dzisiaj? – Kellan płaci kasjerce i rusza do

stojąca z przyprawami. – Jakbyś nie zauważyła, ja cię wcale nie wstrzymuję.

– Widziałas już jego nową fryzurę?

Kellan kręci głową.

– Ogolił się na łyso – mówię. – Razem z Gregiem i innymi kolesiami z drużyny pływackiej. Powaga, że faceci w grupie są zdolni do najlepszych rzeczy na świecie.

– Takich jak wojna na przykład – stwierdza Kellan, nakładając sobie stos serwetek i saszetek z keczupem na tackę.

– I skakanie z dachów.

– I podpalanie sobie bąków – dodaje Kellan.

Wybucham śmiechem.

– Nie mów, że znasz kogoś, kto zrobił coś takiego?

– Znam – zapewnia mnie. – Tyson. Przy śmietniku za Dobrymi Czasami. Byłaś wtedy u taty.

Ojciec Tysona jest właścicielem pizzerii Dobre Czasy, która specjalizuje się w przyjęciach urodzinowych i bardzo serowych pizzach. Ponieważ jest tam automat do gry oraz parking dobry do skejtowania, Josh i Tyson spędzają tam długie godziny.

– Josh był z nim? – pytam.

Kellan się waha.

– No, w sumie to on to sfilmował. Ale przynajmniej niczego nie podpałał.

– I dobrze. Już ja bym mu tego nigdy nie dała zapomnieć.

Gdy wychodzimy ze stołówki bocznymi drzwiami, Kellan pyta:

– I jak wygląda Graham bez swoich złotych pukli?

– Szczerze, to tylko te włosy były seksowne – przyznaję. – Teraz wygląda jak brzoskwiniowy lizak.

Jest słonecznie, nawet cieplej niż wczoraj. Kiedy idziemy przez podwórko na nasze zwykłe lunchowe miejsce, odwracam się w stronę Kellan.

– Mogę ci zadać pytanie z dziedziny fizyki?

Na wzmiankę o fizyce od razu się rozpromienia. We wtorki i czwartki po południu chodzi teraz na kurs z fizyki na uniwersytecie. Robi to w ramach tego samego programu dla licealistów, na który usiłowała mnie namówić, żebyśmy mogły razem iść na jesieni na kurs z biologii.

Przekładam papierową torbę do drugiej ręki i starając się zachować luźny ton, pytam:

– Co naukowcy uważają na temat podróży w czasie?

Unosi tackę do ust i łapie zębami frytkę.

– A co?

– Nic. Jestem tylko ciekawa – mówię. – Wczoraj znowu puszczała *Powrót do przeszłości*.

Kellan zatrzymuje się przed kałużą w trawie i zaczyna mi z przejęciem wyjaśniać coś o dylatacji czasu i szczególnej teorii względności. Usiłuję za nią nadążyć, ale gubię się kompletnie gdzieś w okolicach tunelu czasoprzestrzennego.

– Niczego nie udowodniono – ciągnie Kellan. – Ale też nie wyklucza się tych możliwości. Mnie się wydaje, że to nie jest niemożliwe, ale ja osobiście bym nie chciała podróżować w czasie.

– Czemu nie?

Wzrusza ramionami.

– Przeszłość to przeszłość. Możemy o niej czytać w książkach od historii. A przyszłość? A jeśli w przyszłości właśnie toczy się znowu jakaś wojna? Albo nadal nie wybraliśmy jeszcze ani jednego niebiałego prezydenta? Jeśli nie było jeszcze żadnej pani prezydent? Jeśli Rolling Stonesi nadal wymachują swoimi starymi chudymi tyłkami na scenie? To by było zbyt dobijające.

– A ja wierzę, że przyszłość jest lepsza niż teraźniejszość – mówię, choć wcale nie jestem już tego pewna.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam o tym ciachu, co chodzi ze mną na fizykę? – mówi Kellan. – Wpadłam na niego wczoraj w mieście. Powaga, Emmo, musisz pójść ze mną na ten kurs z biologii. W głowie się nie mieści, jacy tam są boscy faceci na uniwerku. To prawdziwi mężczyźni.

– Sugerujesz, że mam robić biologię na uniwerku ze względu na facetów?

Kellan kręci głową.

– Powinnaś wybrać zaawansowaną biologię, bo jesteś bystra, a w nauce wciąż brakuje kobiet. Ty i ja możemy to zmienić. A faceci są tylko słodkim dodatkiem.

– Może – odpowiadam na odczepnego, bo bardziej mnie teraz zaprzęta to, co mówiła o podróżach w czasie. Gdyby były zupełnie niemożliwe, powiedziałyby mi to wprost. Ale nie to powiedziała.

– Poza zwiększaniem odsetka kobiet w nauce – ciągnie Kellan – chcę, żebyś się zakochała jeszcze przed maturą. Stawiam to sobie za punkt honoru.

– Oj, wiesz przecież, co uważam na temat miłości – psioczę. – Wynaleziono ją po to, by sprzedawać torty weselne. I wakacje na Waikiki.

– Moi rodzice są w sobie zakochani bez pamięci od dziewiętnastu lat – mówi Kellan. – A ja i Tyson? Byliśmy pewnie najbardziej...

– Tyson złamał ci serce! Jak możesz nazywać to miłością, skoro tak bardzo cię zranił?

Kellan wciąga następną frytkę.

– To była miłość, bo była tego warta.

10://Josh

Jestem pierwszy pod naszym dębem. Tu, na krańcu szkolnego trawnika, zwykle całą paczką jemy lunch. Kładę torbę z jedzeniem przy stopach, ściągam bluzę przez głowę i wciskam ją do plecaka. Potem podkładam go sobie między plecy a drzewo jako poduszkę.

Kanapki z masłem orzechowym i dżemem trochę mi się zgmiotły po tylu godzinach w plecaku. Ale i tak nie jestem za bardzo głodny. Przez całe to gadanie Emmy o Facebooku zacząłem się teraz strasznie denerwować przed godziną wychowawczą, którą mam dopiero na ostatniej lekcji. Nie dam rady patrzeć na Sydney Mills i nie wyobrażać sobie, jak się wyłania z ciepłych wód hawajskiego oceanu w skąnym bikini.

Takich rzeczy się po prostu facetowi nie robi!

Sydney Mills i ja jesteśmy z zupełnie innych orbit. Ona jest jak Merkury – gorące słońce oświetla ją w całej jej okazałości. Ja jestem jak Pluton. Jasne, że moi przyjaciele mnie lubią, ale orbituję sobie na szarym krańcu galaktyki.

– Orientuj się!

Kanapka z bagietki leci w powietrzu i spada tuż przy moich nogach. Codziennie Tyson rzuca we mnie swoim lunchem, choć pojęcia nie mam, dlaczego to robi. Kellan twierdzi, że to dlatego, iż dorastał sam z ojcem, bez żadnej kobiety, która by go ucywilizowała.

– Idiota – mówię.

– Widziałeś ją już? – pyta Tyson, rozrywając swoją plastikową torebkę.

Serce mi wali jak młotem. Emma powiedziała mu o Sydney?

– Dobrze wiem, że za moimi plecami cały czas obrabia mi tyłek – nawija Tyson. – Przy mnie to zawsze się zachowuje jak gdyby nigdy nic. Ale kiedy tylko znikam...

Czyli znów mówi o Kellan.

– Nie, nie widziałem jej.

Tyson i Kellan są swoimi idealnymi przeciwieństwami. W życiu by nam nawet z Emmą do głowy nie przyszło, że mogliby być parą. Zawsze się trzymaliśmy razem, ale nagle w lipcu nie wiadomo skąd pojawił się ten flirt między nimi. I tak to trwało całe lato, a potem pierwszego dnia szkoły Tyson ze wszystkiego się wycofał. Potem niby znowu się zesзли, ale w końcu Tyson jeszcze raz ją rzucił. Normalnie jak dwa magnesy, które nie są pewne, czy się przyciągają, czy odpychają. Po tym ostatnim zerwaniu Kellan tak się załamała, że przez dwa tygodnie nie chodziła do szkoły. Mimo to, co zadziwiające, nadal trzymamy się razem.

– Przy mnie nigdy złego słowa na ciebie nie powiedziała – zauważam, sięgając po drugą kanapkę.

Tyson wyciąga plasterek kurczaka ze swojej bagietki i wrzuca go sobie do ust.

– Przecież wie, że byś mi powiedział.

Emma i Kellan idą w naszą stronę, pogrążone w rozmowie.

– Widzisz – upiera się Tyson. – Właśnie mnie obgadują.

Dziewczyny uśmiechają się na nasz widok i siadają. Kellan wyciska sobie keczup na frytki, a Emma otwiera swoje plastikowe pudełko na jedzenie.

– Aloha – mówi Emma i uśmiecha się do mnie znacząco. Nadziewa plasterek ogórka plastikowym widelcem. – Widziałeś ją już?

– Kogo widział? – dopytuje się Kellan.

– Wygląda na to, że Josh zwariował na punkcie Sydney Mills – mówi Emma. Dlaczego to robi?

– A kto nie zwariował? – prycha Tyson z ustami pełnymi indyka i sera.

– Nigdy nie mówiłem, że zwariowałem na jej punkcie – prostuję.

Ale Kellan wpatruje się w Tysona.

– Wszyscy zwariowali na punkcie Sydney? Doprawdy? To żalosne. Sydney Mill to wstrętna, nadziana suka.

– Hej! Wyluzujcie! – błaga Emma. – Nie chciałam wywoływać żadnych kłótni.

– Nawet jej nie znam – mówię. – Znacząco wiem, kim jest, ale nie...

Tyson w ogóle mnie nie słucha, tylko patrzy na Kellan.

– Tak, panno Krytykancka, zdecydowanie wariuję na punkcie Sydney Mills, która jest cholernie sexy, gdybyś nie zauważyła.

– Jeśli gustujesz w nadzianych sukach... – syczy Kellan. Wrzuca słomkę do Sprite'a i pociąga łyk.

Emma łapie ze mną kontakt wzrokowy i szepcze bezgłośnie, że strasznie przeprasza.

Wgryzam się w kanapkę i udaję, że nic mnie to wszystko nie obchodzi. Cała ta strona to przecież tylko czyjś głupi kawał.

Wchodzę przez otwarte drzwi do sali, w której mamy godzinę wychowawczą, i z niepokojem spoglądam do środka. Sydney Mills jeszcze nie ma.

Idę prosto na swoje miejsce. Palcami bębnię w blat. Do sali wchodzi coraz więcej uczniów. Z każdą kolejną osobą zbliżającą się do drzwi moja dłoń wali mocniej. I serce też.

Wchodzi Rebecca Alvarez, uśmiecham więc się do niej szybko. Chodziliśmy ze sobą przez pięć miesięcy w pierwszej klasie; był to rekord długości moich związków. Nadal czasami gadamy w szkole, ale nigdy przez telefon ani nic.

Ze swojego miejsca po drugiej stronie sali Rebecca szepcze:

– Czemu się gapisz?

Odwracam się z powrotem w stronę drzwi. I oto Sydney!

Łapię się za blat. Nie mam siły odwrócić wzroku. Jej kasztanowe włosy spływają na ramiona i dalej na plecy. Jej pierś opina zielony sweterek, a dwa górne guziki są odpięte. Na szyi ma złoty naszyjnik z diamentami. Kiedy przechodzi koło mojej ławki, wciska komórkę do kieszeni obcisłych spodni. Ręce mi się pocią od samego patrzenia.

Sydney spogląda na mnie i wygląda przez chwilę tak, jakby miała się uśmiechnąć, ale tylko unosi brwi. Moja twarz układa się z pewnością w jakiś bardzo żalony grymas.

Po chwili mój nos wyczuwa słodki zapach kokosa, od którego dostaję nieznosnego zawrotu głowy.

Opieramy z Tysonem nasze deski o najniższą ławkę trybuny przy bieżni. Ciągnę przez słomkę wiśniowe Slurpee, a Tyson chłodzi mózg jeżynowym. Pudełko po pizzy pod naszymi nogami jest już puste. Dzięki temu, że tata Tysona jest właścicielem Dobrych Czasów, pizzę zawsze dostajemy za darmo. W zamian za to czasem pomagam przy przyjęciach urodzinowych, co oznacza wszystko – od pilnowania basenu z piłeczkami po przebieranie się za uśmiechnięty kawałek pizzy i rozdawanie upominków od firmy.

W zeszłym roku przynosiliśmy sobie z Tysonem pizzę na każde rozgrywki międzyszkolne. Nigdy nie zwracaliśmy specjalnej uwagi na to, co się dzieje na bieżni, ale wiem, że nasza obecność podtrzymywała Emmę na duchu. W tym roku, kiedy nadeszła pora pierwszych zawodów, powiedziałem Tysonowi, że mam za dużo pracy domowej. Przy drugich powiedziałem, że muszę pomóc tacie przeczyścić rynnę. W końcu Tyson przestał pytać. Ale dzisiaj muszę mieć pewność, że pojedziemy z Emmą razem do jej domu i że pokaże mi tę stronę.

Drużyna wychodzi na bieżnię.

– Dawaj, Emma! – krzyczymy z Tysonem.

Macha do nas.

Potem łapiemy za deski i idziemy na parking. Tuż przy stojaku na rowery są dwa wolne miejsca parkingowe z dwiema luźnymi betonowymi płytami. Tyson łapie za jeden koniec jednej z nich, ja za drugi.

– Raz, dwa, trzy! – wołam i podnosimy na „trzy”.

Przenosimy kawały betonu jeden po drugim na środek wolnego parkingu, a potem Tyson wyciąga z plecaka wosk i rzuca mi go. Wosk nazywa się Sex Wax i używają go surferzy, żeby im się nogi nie ślizgały na deskach, ale wszyscy skejci też za nim przepadają. A w szczególności Tyson, który śmieje się z nazwy, za każdym razem jak go używa. Przecieram lepkiem woskiem powierzchnię obu betonowych płyt i się odsuwam. Tyson ląduje z deską w poprzek na krawędzi pierwszej płyty i tak zjeżdża wzdłuż całej jej długości, potem podjeżdża do następnej płyty i ześlizguje się po jej krawędzi truckami.

– A skoro już mowa o seksie – mówi z szerokim uśmiechem – naprawdę

zamierzasz umówić się na randkę z Sydney Mills?

Wychodzę z deską kilka kroków poza parking i kładę ją na ziemi.

– Nie wiem, czemu Emma w ogóle wyjechała z tym tematem.

Podjeżdżam do pierwszej płyty i ześlizguję się z niej tylko na tylnym trucku.

Na drugiej płycie próbuję zrobić nosegrind, ale nie wystarcza mi rozpędu.

– Chodzisz z nią na godzinę wychowawczą, nie? – drąży Tyson.

– Z Sydney Mills? No. A co?

Tyson pcha swoją deskę kilka metrów przed siebie, truchta za nią i wskakuje w biegu.

– To jak rozmawiacie o seksie, pewnie słyszałeś, jak mówiła „pochwa”.

Wybucham śmiechem.

– A co to ma do rzeczy?

Tyson podjeżdża do płyty.

– To strasznie słodkie, jak dziewczyny używają takich poprawnych słów.

– Muszę cię niestety rozczarować – mówię, podbijając nogą kraniec deski tak, że ląduje mi w dłoni – ale nigdy nie słyszałem, żeby mówiła „pochwa”.

Tyson znacząco unosi brwi.

– Może by powiedziała, gdybyś ją ładnie poprosił.

Ktoś na bieżni musiał właśnie dobiec do mety, bo tłum na trybunie klaszcze.



Cody pobił dziś szkolny rekord na sto metrów, tym samym zapewniając Gepardom z Lake Forest wspaniałe zwycięstwo. Ja z kolei uplasowałam się na czwartym miejscu w biegu na tysiąc sześćset metrów i byłam przedostatnia w mojej sztafecie. Zwykle należę do mocniejszych zawodniczek, ale od wczoraj praktycznie nie śpię, a mój mózg działa na pół gwizdka. Do wczoraj w życiu nie słyszałam o Jordanie Jonesie Juniorze, a teraz nagle męcę się z nim w małżeństwie.

Dobrze, że chociaż Josh i Tyson pojawili się na trybunie, klaskali i machali, gdy wyszliśmy na bieżnię. Wiem, że nie zostają na same zawody, ale i tak czuję się lepiej, wiedząc, że przyszli. Pewnie zaraz potem poszli poskejtować na tych betonowych płytach na parkingu.

Po skończonych zawodach drużyna gości rusza w stronę autokarów. Siedzę na trawie, sączę Gatorade'a i patrzę, jak Cody rozmawia z dziewczyną z przeciwnej drużyny. Jest wysoka, opalona i stoją bardzo blisko siebie, śmiejąc się i dotykając ramion. Zastanawiam się, czy już spali ze sobą, czy tylko się na to zanosi. W drużynie chodzi plotka, że z Cody'ego jest niezły playboy.

Ja nigdy jeszcze nie uprawiałam seksu. Nie to, że czekam na prawdziwą miłość, bo kto wie, czy ona kiedykolwiek nastąpi, ale zawsze mam wrażenie, że dawałabym chłopakowi o wiele za dużo z siebie. Na przykład taki Graham. Z całą pewnością nie chciałabym z nim tracić dziewictwa. Ale Cody to zupełnie inna kategoria oczywiście. Gdybyśmy jakimś cudem się zeszli, nie wyobrażam sobie, by cokolwiek mogło mnie powstrzymać. Ten facet jest naprawdę boski.

– Już po zawodach? – pyta Graham, rzucając się przy mnie na trawę. Ma na sobie niebieskie spodenki i biały T-shirt, które zawsze nosi na wuefie. Jest cały spocony, przez co jego świeżo ogolona czaszka lśni upiornie.

– Właśnie się skończyły – odpowiadam. Wyciągam nogi przed siebie i pochylam się tak, żeby dotknąć czołem kolan. – Wygraliśmy.

– Ale ty jesteś giętka – mówi. – To działa na wyobraźnię.

Może trafił u mnie na nieodpowiedni nastrój, ale wyprostowuję się raptownie i syczę:

– Czemu ciągle to robisz?

– Co?

– Wiesz co.

Graham wzrusza ramionami.

– Hej, moi kumple poszli na boisko do baseballu. Chcesz tam do nich podejść?

Rozglądam się za Joshem i Tysonem, licząc na ratunek z ich strony. Nie zaplanowaliśmy z Joshem niczego konkretnego, ale założyłam jakoś, że tu się

spotkamy, a potem pojedziemy razem do domu, żeby zobaczyć, co z tym moim komputerem.

Oglądam się na Cody'ego. Wciąż stoi z tamtą dziewczyną, ale teraz zapisuje coś w zeszycie. Wyrywa kartkę i podaje jej. Dziewczyna uśmiecha się i przytula go na pożegnanie, a jej ręka łąduje na jego krzyżu. Na pewno zanosi się na seks.

– Jasne – odpowiadam Grahamowi. Łapię za torbę z rzeczami na wuef i wstaję. – Chodźmy.

Nim docieramy na boisko, kumpli Grahama już tam nie ma, siadamy więc na drewnianej ławce w boksie dla zawodników. Kładę mu głowę na kolanach, żeby odpocząć, a on wsuwa mi palce pod koszulkę, usiłując dotrzeć do sportowego stanika. Uparcie odganiam jego rękę.

– Jestem zbyt spocona – mówię.

– To mi nie przeszkadza. Zawsze po zawodach wyglądasz strasznie sexy.

Znów odsuwam jego rękę. Mam na sobie pomarańczowy ażurowy top z gepardem naszej drużyny na piersi i czarne szorty. Ciuchy są wyblakłe i znoszone przez kolejne pokolenia dziewczyn.

Zupełnie nie czuję się sexy. Może jestem po prostu zmęczona po wczorajszej nocy. A może to przez to, że nie jestem w stanie przestać myśleć o Emmie Nelson Jones i o tym, czy naprawdę czeka mnie przyszłość nieszczęśliwej żony, której mąż nie wraca do domu.

Graham znów pakuje mi rękę pod koszulkę.

– Masz taki niesamowity brzuch. Twój pępek jest supersexy.

Może nic lepszego już mnie nigdy nie czeka.

Tym razem więc, gdy jego ręka dociera do mojego stanika, nie odpycham jej. Siadam, pochylam się w jego stronę i zaczynamy się całować. Graham wsuwa mi rękę pod stanik, więc obracam się, żeby się upewnić, że nikt nas nie widzi.

I wtedy zauważam Josha. Stoi nieruchomo przy drugiej bazie. Odpycham Grahama i obciążam top, ale Josh już biegnie z powrotem.

12://Josh

To wszystko wina Tysona! Tak nawijał i nawijał o tej Sydney Mills, że pomyślałem, iż najlepiej będzie się w końcu zebrać i sięść z Emmą do komputera. Więc zostawiłem swoją deskę Tysonowi i poszedłem szukać Emmy. Nie było jej na bieżni, ale Ruby Jenkins powiedziała, że widziała, jak Emma szła w stronę boiska do baseballu.

Tylko że Ruby nie wspomniała, że Emma szła tam z Grahamem. Gdyby mi to powiedziała, nigdy bym za nimi nie polazł.

Ale polazłem. Wszedłem sobie spokojnie na boisko, rozglądając się wokół, i zobaczyłem Emmę w boksie. Głowę miała opartą o kolana Grahama, a on był zwrócony twarzą do niej, tak jakby coś do niej mówił. Byłem na tyle głupi, że ubzdurałem sobie, iż może właśnie wreszcie go rzuca.

Ale wtedy Emma podniosła głowę i zaczęła go całować, a jego ręka znalazła się pod jej bluzką.

I co to niby miało być, do cholery? To tak ma zwyczaj odrzucać facetów? Bo naprawdę nie tak odrzuciła mnie.

Nim zdążyłem się odwrócić, zobaczyła mnie. Przez ułamek sekundy patrzyliśmy na siebie. Nie wiem, co sobie myślała, ale ja czułem niesmak i obrzydzenie.

Teraz pędzę po trawie i mam ochotę coś kopnąć albo wydrzeć się na całe gardło, albo chociaż zbić tego głupiego Grahama na kwaśne jabłko.

– Znalazłeś ją? – pyta Ruby, gdy mijam bieżnię.

– Nie ma jej tam! – krzyczę.

Wpadam zasapany na parking. Tyson siedzi na betonowej płycie i podziwia mój nowy rysunek Marsjanina Marwina na deskorolce.

– To co z tą Emmą? Podwiezie nas do domu? – pyta.

– Nie. Spadamy – odpowiadam.

Tyson wyciąga rękę, więc podciągam go do pionu.

– Narysowałeś mi coś takiego na mojej desce? – prosi. – Może Yosemite'a Sama?

Chwytam za jedną z płyt i zaczynam ciągnąć ją w stronę metalowych prętów.

– Pomożesz mi z tym czy nie?

Tyson łapie za drugi koniec. Kładziemy płytę na prętach, żeby po nich łatwiej nam ją było przepchać z powrotem na asfalt.

– Muszę cię o coś spytać – stęka Tyson. – Być może nastanie dzień, gdy będziesz w pozycji, by mi odpowiedzieć.

– Pomóż mi przesunąć na miejsce tę drugą płytę i nie komplikuj życia, dobra?

Targamy wspólnie drugą płytę i kładziemy ją na metalowe pręty.

– Moje pytanie brzmi – mówi Tyson, otrzepując kurz z dłoni – i naprawdę chciałbym, żebyś mi zdobył na nie odpowiedź: czy cycki Sydney są prawdziwe, czy starzy jej je kupili? Tak czy siak mi się podobają. Ale jednak fajnie byłoby wiedzieć.

Gdyby płyta nie była już na ziemi, spuściłbym mu ją na stopy.

W drodze do domu włączam na cały regulator nowy album Dave'a Matthews'a. Nie mam w samochodzie odtwarzacza CD, więc kupiłam sobie kasetę, która wyszła w zeszłym miesiącu. Ale nawet kiedy Dave śpiewa *Crash Into Me*, nie jest w stanie zagłuszyć tego, co się przed chwilą stało na boisku. Josh widział, jak Graham mnie obmacywał. A Graham nawet nie rozumiał, o co mi chodzi. Potarł ręką łysinę i powiedział:

– Nigdy w życiu nie widział całujących się ludzi czy jak?

Odepchnęłam go i pobiegłam do szafki po plecak i ubrania, a potem na parking, żeby znaleźć Josha i Tysona.

Ale już ich nie było.

Wjeżdżając na podjazd, spoglądam w stronę domu Josha. Nawet jeśli jest w swoim pokoju, na pewno nie zapukam do jego drzwi. Wiem, że umówiliśmy się, iż siądziemy do komputera po zawodach, ale teraz wszystko się schrzaniło.

Stawiam futerał z saksofonem w holu przy schodach i idę do kuchni ochlapać sobie twarz wodą. Mama zostawiła mi żółtą karteczkę przy zlewie: mam nagrzać piekarnik i wstawić do środka makaron z serem. Kręcąc gałką przy piekarniku, zauważam kolejną żółtą karteczkę na blacie. Na niej innym pismem napisane jest: „MrsMartinNichols@aol.com”. Rozumiem, że taki by chciała mieć adres. Do tego wybrała sobie hasło: „EmmaMarie”.

Wkładam naczynie z makaronem do piekarnika i idę na górę. Po zalogowaniu się dodaję mamę jako MrsMartinNichols. Potem sprawdzam, czy z jej konta da się wejść na Facebooka, ale w jej Ulubionych nie ma takiej opcji.

Z ulgą wylogowuję się i opadam na krzesło. Nasza tajemnica jest bezpieczna. Ale nadal nie wiem, czym w ogóle jest ten cały Facebook ani jak się kiedykolwiek dowiem, jeśli Josh nie chce do mnie przyjść. A już pewnie nigdy nie zechce.

Zwijam się na papasanie, żeby zabrać się do odrabiania lekcji. Z dołu dochodzi zapach jedzenia. Mama i Martin wrócili właśnie do domu. Kilka minut później mama woła mnie na kolację.

Makaron z serem zawsze podnosił mnie na duchu. Wygląda na to, że tak samo podnosi mnie na duchu w przyszłości. Ale dosłownie nie mogę przełknąć tych klusek. Może to dlatego, że tym razem jest to makaron razowy, jak z dumą wyjaśnia Martinowi mama. A może dlatego, że w tej chwili naprawdę nic nie jest w stanie mnie pocieszyć.

Po zmywaniu mama i Martin wracają do demolowania łazienki na parterze. Włączyli sobie Led Zeppelinów na cały regulator, a do tego wałą młotkiem i dłutem, żeby odłupać stare kafelki. Ze szklanką wody idę na górę i kładę się na łóżku.

Przykro mi, że Josh zobaczył, jak Graham mnie obmacywał, ale mam prawo się całować, z kim mi się podoba. I chodzę z Grahamem już od dłuższego czasu, więc Josh naprawdę nie miałby nawet prawa wyzywać mnie od dziwek. Ale mimo wszystko czuję się z tym podle. Szczególnie ze względu na to, co się stało w listopadzie.

Poszliśmy wtedy z większą grupą znajomych na premierę *Toy Story*. Zajęliśmy cały rząd w kinie. Ja siedziałam obok Josha i podczas tych scen z upiornymi zabawkami Sida przytuliłam twarz do jego ramienia. Uwielbiam, jak Josh pachnie. Zawsze mi to przypomina nasze domki na drzewach i jezioro. Większość ludzi zmyła się zaraz po filmie, ale Kellan, Josh, Tyson i ja poszliśmy jeszcze na cmentarz, do jego mamy. Zmarła, kiedy Tyson był malutki, i odkąd go znam, często zachodzi na jej grób, żeby zostawić kwiaty albo po prostu tam chwilę pobyc. Kellan z Tysonem poszli się przejść, a my z Joshem zaczęliśmy szukać Clarence'a i Millicent. To imiona, które odkryliśmy kiedyś na nagrobku pewnego małżeństwa. Clarence i Millicent zmarli tego samego dnia, obydwójce byli wtedy dziewięćdziesięcioparolatkami. Podobało nam się, że nie musieli przeżyć ani jednego dnia bez siebie. To stąd wzięliśmy imiona do tej zabawy w zakochaną parę. Stąd też moje hasło.

Staliśmy właśnie przy ich nagrobku, kiedy Josh powiedział:

– Naprawdę cię lubię, Emmo.

Uśmiechnęłam się.

– Ja ciebie też.

– To dobrze – szepnął i zrobił krok w moją stronę, jakby chciał mnie pocałować.

Odskokczyłam zdumiona.

– Nie – wybąkałam, kręcąc głową. – Ty jesteś... Joshem.

Gdy tylko to powiedziałam, dotarło do mnie, jak bardzo go musiały te słowa zranić.

Ale taka jest prawda. Przez całe moje życie Josh był tą jedną jedyną osobą, na której zawsze mogłam polegać. Gdyby do czegoś między nami doszło i nic by z tego nie wyszło, utraciłabym go. Ale przez to, że usiłowałam chronić naszą przyjaźń, i tak go utraciłam.

Zamykam oczy i po raz pierwszy tego dnia pozwalam, by górę wzięło zmęczenie.

Po krótkiej chwili ze snu wyrywa mnie mama.

– Emmo? – woła z dołu. – Słyszysz mnie?

– Tak? – krzyczę, siadając i przecierając oczy.

– Josh przyszedł. Wysłałam go na górę.

14://Josh

Przed wejściem do pokoju Emmy biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić, ale palce mam zaciśnięte w pięści. Kiedy widziałem ją ostatni raz, dawała się właśnie obmacywać. Myślałem nawet o tym, żeby w ogóle tu dziś nie przychodzić, ale muszę przecież zobaczyć, co o mnie wyczytała. Muszę udowodnić jej, że to wszystko to jedna wielka bzdura, przekonać Emmę, żeby przestała się tym przejmować, a potem znów będę mógł zachowywać się tak, jakby wcale nie mieszkała drzwi obok.

Emma siedzi na krawędzi łóżka. Nadal ubrana jest w pomarańczowo-czarny strój drużyny. Włosy ma potargane, a policzek odcisnięty, jakby właśnie się obudziła. Zmusza się do uśmiechu, ale unika mojego wzroku.

– Przykro mi, jeśli... – Kręci głową.

– Nic mnie to nie obchodzi – mówię, patrząc na komputer. – Zapomnijmy o tym.

– Wiem, że to musiało być bolesne, więc chcę, żebyś wiedział...

– Nie było bolesne – pryham. – Po prostu trochę się zdziwiłem, bo myślałem, że zamierzasz z nim zerwać.

– To nie twoja sprawa – mówi Emma – ale owszem, zamierzam, i to wkrótce.

– Ach tak. Musiałaś tylko dać mu się jeszcze raz chwycić za cycki.

Emma posyła mi takie spojrzenie, że wiem z całą pewnością, że trochę się zagalopowałem.

– Masz szczęście, że jestem taką miłą osobą – cedzi przez zęby – ponieważ udam, że tego nie słyszałam. Wiem, dlaczego to powiedziałaś, ale...

– Tak? Niby czemu to powiedziałem? – pytam. Niech mi spróbuje powiedzieć, że jestem o nią zazdrosny, to się jej roześmieję w twarz.

– Josh, jeśli chcesz zobaczyć tę stronę, musisz się natychmiast zamknąć.

Emma zamaszystym krokiem maszeruje do swojego biurka. Dobrze wiedzieć, że nie tylko ja jestem wkurzony.

Na ekranie wyświetla się wygaszacz z cegieł. Emma porusza myszką. Widzę, jak wpisuje „EmmaNelson4ever@aol.com”, a potem: „M-i-l-l-i-c...”.

– Naprawdę masz hasło Millicent? – pytam.

Emma podnosi głowę.

– Jak zgadłeś?

– Zobaczyłem, jak wpisujesz pierwsze litery i... powiedzieć ci coś dziwnego?

Emma wzrusza ramionami, ale nic nie mówi.

– Na szkolnym koncercie e-mailowym wybrałem sobie hasło „Clarence”.

– Żartujesz?! – dziwi się Emma. – Po naszym uwielbiającym żarcie z torebek...

– ...i jeżdżącym samochodem z lodami...  
– ...starym dobrym małżeństwie.  
– Po nich właśnie – mówię i przez krótką chwilę patrzymy na siebie tak, jakbyśmy wciąż pamiętali, jak to jest mieć najlepszego przyjaciela.

Emma naciska „Enter” i komputer zaczyna piszczeć i zgrzytać, żeby połączyć się z AOL-em.

– Widziałeś dziś Sydney? – pyta, okręcając się na krześle.

– Mamy razem godzinę wychowawczą.

Emma się uśmiecha.

– Odezwałeś się do niej?

– Nie musiałem. Moja durna mina powiedziała jej wszystko.

Emma celuje we mnie palcem, jakby to był pistolet.

– Ale przecież nie wierzysz w Facebooka.

– Bo nie wierzę – mówię. – Choć możliwość zobaczenia swojej przyszłości, szczególnie takiej przyszłości, byłaby nieprawdopodobnie ekscytująca, to... no właśnie: to jest nieprawdopodobne.

– Witaj! – skrzeczy elektroniczny głos.

Emma odwraca się z powrotem do komputera i zaczyna pisać.

– Zabawnie jest patrzeć, jak udajesz pana sceptyka. To ty zawsze wierzyłeś we wszystkie UFO i Wielkie Stopy. A pamiętasz człowieka-kozę?

– Nigdy nie wierzyłem w człowieka-kozę – protestuję. – Po prostu wydawało mi się to ciekawe.

Emma klika dwa razy w napis „Facebook” i pośrodku jej monitora pojawia się białe okienko. Znów wpisuje adres i hasło, ale zamiast wcisnąć „Enter”, spogląda na mnie.

– Zawsze mi się zdawało, że podróże w czasie to coś niesamowitego, coś, co zmienia twoje życie na zawsze – mówi. – Jak w *Faldecie czasu* czy *Powrocie do przyszłości*. Tu jednak ludzie nie mówią o niczym innym niż o kiepskich fotkach z wakacji i innych przyziemnych rzeczach.

O mało nie dodaję: albo o ożenieniu się z najseksowniejszą laską w całej szkole.

– Jak myślisz, czemu ludzie wypisują te wszystkie bzdety o ciastkach i innych głupstwach? – pytam.

– Nie wszyscy – mówi Emma. – Ja piszę o poważnych sprawach, ale tylko dlatego, że nie boję się przyznać, kiedy życie daje mi w kość. – Śmieje się z goryczą. – A życie daje mi w kość.

Na górze ekranu napisane jest: „Emma Nelson Jones”.

Zdjęcie jest małe, ale widać, że to zupełnie inna fotografia niż ta, która była tu wczoraj w tym samym miejscu. Emma klika na nią i fotka się powiększa. Teraz pani Jones z rękoma złożonymi na piersi stoi przed białą stiukową ścianą. Ma na



sobie żółty sweter i złotą literkę E na łańcuszku.

Emma Nelson Jones

Wczorajsze lazanie całkiem nieźle zadziałały, ale stres w pracy i tak mnie wykończy.

2 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

– Dziwne – mruczy Emma. – Wczoraj było napisane, że robię makaron z serem. Ciekawe czemu... – Emma odwraca się do mnie, a oczy ma szeroko otwarte z przejęcia. – Założę się, że to ta dzisiejsza kolacja obrzydziła mi makaron raz na zawsze... i to nawet w przyszłości.

Staram się powstrzymać kpiący uśmiech. Już naprawdę przesadza.

Znów patrzę na monitor.

– Skoro praca cię wykańcza, to znaczy, że jednak masz pracę. A przecież wczoraj byłaś bezrobotna, nie? Trzeba to uczcić!

– Masz rację. – Emma dotyka palcem ekranu i przesuwają go w dół. – Wszystko jest inaczej. Tego w ogóle tu wczoraj nie było.

– Żartuję – mówię. – Przecież to wszystko jakaś ściema, Emmo.

– I tu się mylisz – odpowiada. – Gdyby to był tylko czyjś kawał, nic by się od wczoraj nie zmieniło. Ale każda, nawet najmniejsza zmiana w moim zachowaniu dzisiaj wywołała drgania, które odbiły się echem w przyszłości. To, że rano byłam w złym nastroju, zmieniło moje zachowanie wobec innych ludzi w szkole. I potem, po piętnastu lat...

Wybucham śmiechem.

– Drgania, które odbijają się echem w przyszłości?

– Kellan mi to wyjaśniła.

– Powiedziałaś Kellan?

– Oczywiście, że nie – mówi Emma. – Tylko pytałam ją o podróżę w czasie z perspektywy fizyki.

– Czyli coś, co dziś zrobiłaś, sprawiło, że w przyszłości nie straciłaś pracy. I że upiekłaś lazanie, a nie makaron z serem. Kumam. – Macham ręką w stronę ekranu. – To może nie jesteś też już żoną tego jak mu tam.

Emma patrzy na ekran i czyta:

– W związku małżeńskim z użytkownikiem: Jordan Jones, Jr.

– Niestety – mówi – te drgania nie wywołały tajfunu.

– Huragan, Emma. To by mogło narobić niezłych szkód.

– Wiem, że usiłujesz udawać, że nie ma większej różnicy między tym a człowiekiemkożą – mówi Emma – ale przecież sam dziś zrobiłeś głupią minę na widok Sydney Mills, prawda?

– I? – pytam.

Emma unosi brew.

– Nie zrobiłbyś żadnej miny, gdybym nie powiedziała ci o twojej przyszłości. Ciekawe, jakich szkód zdążył narobić huragan Josh.

Emma wskazuje mi strzałką listę zdjęć pod napisem „Znajomi”.

– Teraz mam czterystu sześciu znajomych. Fajnie! Pewnie poznałam ich wszystkich w pracy.

Przykucam przy niej.

– Jestem wśród nich?

Emma uśmiecha się złośliwie.

– Myślałam, że w to nie wierzysz.

– Po prostu podejmuję twoją grę.

Emma przesuwając strzałkę na „Znajomi (406)” i klika. Pojawia się nowa strona z masą małych zdjęć i nazwisk. Udaje mi się powstrzymać chęć ponaglenia jej. Nie chcę sprawiać wrażenia, że w ogóle dopuszczam do siebie możliwość małżeństwa z Sydney Mills. Bo takiej możliwości nie ma.

Lista ułożona jest alfabetycznie według imion. Kiedy Emma dochodzi do J, zwalnia. I jest.

Josh Templeton

Serce bije mi szybciej. Nie wiem, co powiedzieć. Mała szansa, żeby to była prawdziwa przyszłość, ale jeśli, to nie wiem, czy chcę ją zobaczyć i co wtedy poczuję. Emma przesuwając strzałkę na moje imię.

– Joshu, oto twoja przyszłość – mówi teatralnym tonem – za piętnaście lat.

Powoli ładuje się nowa strona. Małe zdjęcie zapchane jest kolorowymi balonikami. Na samym dole widać twarz rudego faceta w okularach. Nie muszę pytać, czy to ja. Przy zdjęciu jest napisane, że jego urodziny są piątego kwietnia, skończył University of Washington i pracuje w jakiejś firmie o nazwie Electra Design.

Josh Templeton

Cała rodzina wróciła właśnie z Acapulco. Zapierająca dech w piersiach wycieczka! Zdjęcia na moim blogu.

15 maja o 16:36 · Lubię to! · Dodaj komentarz

– Co to jest blog? – pytam.

– Nie mam pojęcia – przyznaje Emma. – Ale ciekawe, czemu zmieniło się miejsce twoich wakacji. To musiało być coś więcej niż jedna głupia mina przy Sydney. Może przez to, że wiedziałeś, że pojedziecie na Waikiki, ale tak naprawdę chciałeś pojechać do Acapulco, więc kiedy Sydney zaczęła planować wakacje, poprosiłeś ją o zmianę.

Josh Templeton

Pomagałem dziś synowi składać model Układu Słonecznego.

8 maja 10:26 · Lubię to! · Dodaj komentarz

Terry Fernandez My swój złożyliśmy w zeszłym roku. Aż zatęskniłem za Plutonem. Zawsze był moją ulubioną planetą.

9 maja 8:07 · Lubię to!

Josh Templeton Biedny Pluton! :-)

9 maja 9:13 · Lubię to!

Aż się wzdrygam.

– Co się, do cholery, stało z Plutonem? Emma wzrusza ramionami.

– Domyślam się, że to akurat nie jest moja wina.

Bujam się na podszwach trampek.

– I skąd niby wiesz, kto jest... no wiesz... moją żoną?

Emma wskazuje mi coś na górze ekranu.

W związku małżeńskim z użytkownikiem:

Sydney Templeton

– Ale skąd wiesz, że to niby Sydney Mills? – pytam.

Emma patrzy mi prosto w oczy.

– Mógłbyś przestać wciąż powtarzać „niby”? To dość denerwujące.

– Dobra. To skąd wiesz, że ta osoba to Sydney Mills?

Emma klika na „Sydney Templeton”.

Strona znika i powoli pojawia się nowa. Tym razem zdjęcie przedstawia rodzinę na trawniku z trójką dzieci. Najstarszy syn ma rude włosy. Dziewczynki wyglądają na bliźniaczki, mają takie same brązowe włosy jak ich niesamowicie piękna mama.

Wycofuję się na papasan Emmy i opadam oszołomiony.

– Nadal jesteś sceptyczny? – chce wiedzieć Emma.

– Ja tylko... Chcę... – Chcę być sceptyczny. Muszę być sceptyczny. Ale nawał tych zupełnie nieprawdopodobnych informacji mnie przerasta.

– Jordan Jones Junior – mówi Emma. – Nienawidzę go już za samo to durne imię. Teraz wprowadzie mam pracę, ale wygląda na to, że Jordan i tak wydaje wszystko, co zarobię. Posłuchaj tylko... tu napisałam: „Ledwie w czwartek dostałam wypłatę, JJJ pożyczył wszystko, żeby wydać na iPada. Mężczyźni i ich zabawki!”. Słowo „pożyczył” dałam w cudzysłowie, czyli że pewnie nie zamierza oddać tych pieniędzy.

– Co to jest iPad? – pytam.

– A co to ma do rzeczy?! Przecież to nieważne. Chodzi o to, że dałam mężowi pieniądze, żeby to coś kupił. – Klika tu i tam na stronie. – Mieszkamy na Florydzie, ale on jest z Chico w Kalifornii. Wiesz, gdzie konkretnie jest Chico?

– Nie mam pojęcia – mówię. – Skąd w ogóle wiesz, że jest stamtąd?

– Kliknęłam na jego nazwisko. Dużo tam nie ma, ale wszystko wskazuje na

to, że to kompletny duppek.

– Nawet go nie znasz i wyzywasz go od dupków?

– Niektóre rzeczy po prostu się czuje – upiera się Emma.

To śmieszne, że w ogóle dopuszczam do siebie myśl, że to wszystko prawda. Tylko że na tym zdjęciu na sto procent byliśmy ja i Sydney Mills. A raczej nasza zestarzała wersja, podobieństwo jednak było niesamowite.

– A zobacz to! – krzyczy Emma.

Zwlekam się z jej fotela.

– Te zdjęcia są podczepione pod moją stronę – wyjaśnia, wskazując coś na monitorze. – Każde z nich prowadzi do większej liczby zdjęć, tak jakby do całego albumu.

Zdjęcia profilowe:

zdjęcia: 12

Moje 30. urodziny:

zdjęcia: 37

Wspomnienia z liceum:

zdjęcia: 8

Wskazuję na ekran.

– „Wspomnienia z liceum”. Zobaczmy, co jest dla ciebie ważne za piętnaście lat. Idę o zakład, że jestem na wszystkich zdjęciach.

Emma się śmieje.

– Tylko dlatego, że nie mam jeszcze żadnego zdjęcia Cody'ego.

Klika na album i gapimy się na pojawiające się zdjęcia.

Na pierwszym zbliżeniu Emma trzyma swoje prawo jazdy. Ma to zdjęcie na tablicy korkowej. Ktoś mógł jej ukraść i zeskanować je w sali komputerowej. Na następnym zdjęciu jestem z Tysonem, walczymy deskami, jakby to były miecze. Emma ma to zdjęcie w szkolnej szafce. Potem Tyson, Kellan, Emma i ja zakopani po szyję w tęczowych piłeczkach z Dobrych Czasów. Tę fotkę też ma na tablicy korkowej. Ktokolwiek robi jej ten kawał, mógł pożyczyć te zdjęcia i oddać, a ona po prostu niczego nie zauważyła.

Emma dotyka palcem ostatniej fotografii, na której jest tylko jej tyłek w bikini.

– A to co?

Klika na fotkę i na środku ekranu zaczyna się pojawiać większa wersja.

– Czy tam w tle to nie Crown Lake? – Udaje mi się zachować niewinny ton głosu, choć dobrze wiem, gdzie zrobiono to zdjęcie. Strzeliłem je kilka tygodni temu, kiedy pojechaliliśmy wszyscy razem nad jezioro, nim jeszcze oficjalnie zaczął się sezon. Wydawało mi się, że będzie bardzo zabawnie, jak wywoła film i nie będzie wiedziała, skąd się wzięło to zdjęcie.

Podpis pod zdjęciem brzmi: „Stare dobre czasy”.

– Kupiłam to bikini ledwie z miesiąc temu – mówi Emma.

– Wiem – mamroczę. – Nie wiem, czy to ja przypadkiem nie strzeliłem ci tej fotki. Chciałem tylko podnieść aparat, bo leżał w piasku, i może niechcący mi się nacisnęło.

– Josh. – Emma patrzy mi prosto w oczy. – Ten cały Facebook to nie jest żart. To niemożliwe, żeby ktoś to zrobił dla kawału.

– Przecież ktoś mógł podkraść ci zdjęcia. Nie skreślałbym tak od razu tej możliwości.

Sięga do szuflady i wyciąga z niej żółty jednorazowy aparat.

– Jeszcze nie wywołałam zdjęć znad jeziora.

15://Emma

I w ten sposób wszystko zawisło na złotym jednorazowym aparacie, który został po ślubie mamy. Jeśli zdjęcia nadal tam są, niewywołane, to Josh będzie musiał przyznać, że cały ten Facebook jest naprawdę.

Gapimy się na zdjęcie na ekranie, na dół od kostiumu, który kupiłam sobie niedawno w centrum handlowym. Nagle w tej samej chwili przenosimy wzrok na aparat leżący na biurku.

– Myślisz, że powinniśmy...? – zaczyna Josh.

– O której zamykają fotokioski?

– O dziesiątej – mówi Josh. – Jeden stoi na placu przed Odjechanym Szczurem.

Jest 20:53. Fotokioski gwarantują odbitki w ciągu godziny.

– Weźmy twój samochód – proponuje Josh.

– Zbyt ryzykowne – odpowiadam, wskazując ręką podłogę. Jeśli mama usłyszy, że wychodzimy, powie, że za późno na wycieczki, skoro jutro rano idziemy do szkoły.

– Rolki i deska? – pyta Josh.

Kiwam głową, sięgając po drużynową bluzę, która wisi na oparciu krzesła. Wciąż mam na sobie strój z bieżni, bo nie miałam siły się przebrać.

– Skoczę tylko po deskę do garażu – mówi Josh.

Na monitorze wciąż otwarty jest album: „Wspomnienia z liceum”.

– Może powinniśmy to zamknąć?

– Zdecydowanie – szepcze Josh.

Mówi to bez chwili zająknięcia, a ja dostaję gęsiej skórki. Josh zaczyna wierzyć w Facebooka.

Dojeżdżamy do fotokiosku dziesięć po dziewiątej. Facet za ladą ma cienkie włosy i zmęczone oczy. Wpisuję swoje nazwisko i podaję zmyślony numer telefonu, po czym wkładam film do koperty.

– Czy uda się panu wywołać odbitki przed zamknięciem? – pytam, kręcąc kółkami rolek w tę i z powrotem.

Facet patrzy na mnie ze znużeniem.

– To się okaże.

Wychodzimy na zewnątrz.

– Nie wydaje mi się, żeby on czuł, jakie to dla nas ważne.

– Powiedział, że spróbuje – broni go Josh.

– Nie, powiedział: „To się okaże”. „To się okaże” oznacza, że to zależy od siły wyższej. A to nie zależy od siły wyższej, tylko od niego!

Josh wskakuje na deskę, a ja jadę za nim przez parking. Siadamy na skrawku trawy pod obracającym się zegarem cyfrowym. Jest ciemno i nad trawą unoszą się

światliki. Poluzowuję rolki i kładę się na trawniku, patrząc w niebo.

– Pamiętasz, jak graliśmy tu w palanta? – pyta Josh.

Unoszę się na łokciu i patrzę na rozciągający się po drugiej stronie ulicy park Wagnera. Przez rok tata był trenerem naszej Małej Ligi. Moja przyrodnia siostra Rachel ma tylko pięć tygodni, ale może kiedyś tata będzie trenerem jej drużyny.

Wskazuję ręką białą fasadę w rzędzie jednopiętrowych domków.

– Tam mieszka Cody – mówię.

– Wiem – odpowiada Josh.

– Wiesz?

– David trzymał się ze starszym bratem Cody'ego. Chodziliśmy do nich na basen. Co ciekawe, jego brat wcale nie jest takim gnojkiem jak Cody.

– Cody wcale nie jest gnojkiem! – denerwuję się. – Po prostu go nie znasz.

– A ty może znasz?

Wolę nie mówić Joshowi, że przez kilka dobrych miesięcy marzyłam o tym, by Cody podszedł do mnie na korytarzu i zaprosił na bal. Poszedł z Meredith Adams, która włożyła na tę okazję króciusięnką srebrną kieckę. Spóźnili się i wyszli wcześniej. Ja poszłam z Grahamem, chociaż już wtedy właściwie nasz związek był melodią przeszłości. Siedzieliśmy z grupką jego przyjaciół, których w większości w ogóle nie znam. Kellan, Tamika, Ruby i reszta dziewczyn przyszły na bal razem, nawet wynajęły sobie limuzynę i cały czas tańczyły boso w wielkiej grupie. Udało mi się dołączyć do nich na kilka piosenek, ale Graham dorwał mnie zaraz i zaciągnął na wolny taniec. Josh i Tyson w ogóle nie przyszli. Siedzieli całą noc u Tysona w domu i ekscytowali się skejtowymi wideo z Tonym Hawkiem.

Po kilku minutach patrzenia na światliki Josh kładzie sobie źdźbło trawy między kciuki i pochyla się, żeby dmuchnąć.

– Nie rób tego! – krzyczę. – Wiesz, że tego nie cierpię.

Josh upuszcza trawę i patrzy na mnie.

– Przepraszam – mówi cicho. – Przepraszam za to, co powiedziałem o Grahamie i twoich... no wiesz. To było z mojej strony chamstwo.

– Spoko – odpowiadam, kręcąc kółkiem rolki.

Kładę się na trawie i znów patrzę w niebo. Widać Wenus i cieniutki księżyc. Gdy się tak gapię na gwiazdy, zaczynam się martwić o Plutona. Co się z nim stało? Uderzył w niego jakiś meteoroid?

– Czas na nas – mówi Josh, pokazując na zegarek. – Fotokiosk zamykają za pięć minut.

– Nelson? – pytam jeszcze w drzwiach.

Facet przeszukuje zakładkę z literą N i wyciąga moją kopertę. Kiedy kładzie ją na ladę, uszy Josha robią się różowe. Podaję facetowi dziesięciodolarówkę, a on odlicza mi resztę.

Wychodzimy i mijamy kilka sklepów, aż wreszcie jesteśmy dokładnie pod

latarnią. Rozrywam kopertę. Na rolkach jestem prawie tak wysoka jak Josh. Jego noga ociera się przypadkiem o moją, ale szybko odskakuje.

Na pierwszych kilku zdjęciach widać mnie z mamą w kuchni. Josh dotyka pliku fotografii, jakby chciał mnie popędzić. Ale ja nie jestem już wcale pewna, czy chcę wiedzieć. Jeśli to rzeczywiście jest moja przyszłość i nie jestem w niej szczęśliwa, to może lepiej byłoby nie wiedzieć, póki ona nie nastąpi.

Josh wyrywa mi zdjęcia. Przegląda je szybko i dociera do tych z jeziora. Tyson wrzucający Kellan do lodowatej wody. Zbliżenie na zezującego Josha. My z Kellan trzymające się nawzajem w pasie. Oraz dolna część mojego nowego bikini z jeziorem w tle.

*Stare dobre czasy.*



16://Josh

Ożenię się z Sydney Mills.

Będę mężem Sydney Mills.

Sydney Mills będzie moją żoną.

Stoję pod gorącym prysznicem całe dziesięć minut. Kiedy zaczyna być oczywiste, że od gapienia się w odpływ nic mądrego jednak nie wymyślę, wyłączam wodę i łapię mój zielony ręcznik.

Czuję pod dłońmi zimny porcelanowy zlew. W zaparowanym lustrze widzę swoje rzadkie kłaki, chude ramiona i ręcznik smętnie zwisający na tyłku. Jakimś cudem w ciągu piętnastu lat przemienię się w kolesia, który ożenił się z Sydney Mills.

Cofam się o krok, napinam mięśnie i wciągam powietrze. W zamglonym lustrze tak słabo cokolwiek widać, że nawet można sobie wyobrazić jakieś mięśnie. I całkiem nieźle się to prezentuje!

Puszczam do siebie oko:

– Jak się masz, lala!

Kilka pompek i brzuszków co wieczór i może stanę się tym kolesiem jeszcze szybciej. Odwracam się bokiem do lustra, ale zaraz z tego rezygnuję, bo z takiej perspektywy raczej nie da się ukryć, że nadal jestem tylko chudym dzieciakiem, który ma przed sobą aż dwa lata liceum.

Otwieram szeroko okno w łazience, żeby się pozbyć pary. Po drugiej stronie trawnika, w pokoju Emmy, jest już ciemno.

Pewnie poszła wcześniej spać.

Zbliża się północ. Rozglądam się po pokoju, ale nie mogę znaleźć telefonu. Schodzę na dół, włączam małą lampkę w przedpokoju i wykręcam numer brata. W Seattle jest o trzy godziny wcześniej, nie muszę się więc martwić, że go obudzę.

David odbiera po drugim sygnale. W tle słychać telewizyjny chóralny śmiech.

– Cześć, to ja, Josh – mówię. – Bardzo jesteś zajęty?

– Jestem na studiach, tak? – odpowiada. – Siedzę przed telewizorem z miską pełną cheeriosów i oglądam sobie ostatni odcinek *Bajeru w Bel-Air*.

Głowę daję, że jeśli David zadzwoni jutro do domu, naściemnia rodzicom, że cały wieczór uczył się w bibliotece.

– Mama i tata też to dzisiaj oglądali. Nie przeraża cię, że macie takie samo poczucie humoru? – pytam.

– Trochę – przyznaje. – Ale to Will Smith! Czy już ci kiedyś mówiłem, że za każdym razem, kiedy znów zaczyna rapować tę swoją tytułową piosenkę, przypomina mi się twój występ, kiedy to...

– Tak, pamiętam – przerywam mu. – Ale nie dlatego dzwonię.

– Jasne. To co tam słycać, RedSauce?  
– Jest taka dziewczyna... – bąkam.  
Głósów z telewizora już nie słycać.  
– Słodka?  
– Boska. Każdy facet w szkole dałby się zabić za jedną randkę.  
– I jest tobą zainteresowana? – pyta David. – Brawo! Moja krew!  
– Nie, nie jest... jeszcze. – Biorę głęboki oddech. – Trudno mi to wyjaśnić,  
ale wydaje mi się, że mogłaby się mną zainteresować... w przyszłości.  
– Skąd ją znasz?  
– Nie znam. Za bardzo. Nasze klasy mają wspólną godzinę wychowawczą.  
– Ale rozmawiałeś z nią kiedyś?  
– Nie.  
– Nigdy? – dopytuje.  
– Nie.  
– Czyli że to raczej taka fantazja – podsumowuje David. – Nie ma rzeczy nie  
do zrobienia. Musisz tylko przełamać pierwsze lody.  
– Tylko że w tym akurat nie jestem najlepszy.  
– Cokolwiek zamierzasz, nie podchodź z głupia frant i nie zapraszaj jej na  
randkę – mówi mój brat. – Jeśli w ogóle się nie znacie, uzna cię za świra.  
– To co mam zrobić?  
– Czekaj i nie trać czujności – radzi David. – Kiedy nastąpi odpowiedni  
moment, nie przegap go.  
To zawsze był mój słaby punkt. Odpowiednie momenty przechodzą mi koło  
nosa i potem bez końca przeklinam swoją głupotę.  
Zawijam kabel od telefonu wokół palca.  
– A jeśli mam wrażenie, że właśnie nastąpił ten moment, ale się mylę?  
– Tak jak było z Emmą? – pyta David. – O nie, tego zdecydowanie nie  
powtarzaj.

wtorek

Przyjeżdżam do szkoły wcześniej i od razu idę do biura gazetki. Artykuły Kellan pojawiają się w każdy wtorek i zawsze rano nanosi ostatnie poprawki z Tamiką West, która jest redaktorem naczelnym. Kiedy wchodzę, Kellan i Tamika oznaczają papierzyska poukładane na długim stole.

– Hej, Emma – mówi Tamika.

Kellan podnosi głowę.

– A tobie co się stało?

– O czym ty mówisz? – Rano wyprostowałam sobie porządnie włosy i nawet nałożyłam makijaż, co rzadko mi się chce robić do szkoły. Ale dziś strasznie musiałam jakoś sobie udowodnić, że nie jest ze mną jeszcze tak źle.

– Wyglądasz jak z krzyża zdjęta – mówi Kellan.

– Nic mi nie jest... Może trochę jestem przemęczona.

– Poczekasz chwilunię? – pyta Kellan. – Już prawie skończyliśmy.

Siadam na poplamionym fotelu w kącie zagraconej kanciapy pełnej wycinków z gazet, papierków po gumie i spłaszczonych puszek po coli. Przez kilka tygodni po tym, jak Tyson rzucił Kellan, jadłyśmy lunch właśnie przy tym długim stole.

Przysłuchuję się dyskusjom Kellan i Tamiki na temat artykułu. Czytałam jego szkic. Jest o ustępie w regulaminie szkoły zakazującym dziewczynom nosić bluzki odkrywające brzuch, i czy ustęp ten nie łamie przypadkiem Pierwszej Poprawki do Konstytucji. Co mi przypomina o łapskach Grahama dążących do mojego pępka wczoraj na boisku. W drodze do biura gazetki wrzuciłam mu do szafki liścik, że zobaczymy się dopiero na muzyce. Dzięki temu jest nadzieja, że nie będzie na mnie polował przed lekcją na sesję obmacywania. W końcu musimy porozmawiać o rozstaniu, ale jeszcze nie dziś rano.

Kellan podnosi swój plecak.

– Gotowa?

Idziemy korytarzem, a ludzie zaczynają wchodzić do szkoły i otwierają swoje szafki. Nie mam pojęcia, co mam powiedzieć Joshowi, jeśli na niego wpadnę. Kiedy wróciliśmy z fotokiosku, było już ciemno. Ale teraz w jasnym świetle szkolnych świetlówek moje emocje są zbyt widoczne.

– Słyszałaś już o ognisku u Ricka w piątek? – pyta Kellan, gdy wchodzimy na schody. – Tamika wszystko mi opowiedziała. W piątek przypada Dzień Wagarowicza Maturzystów, ale impreza jest nie tylko dla nich. Jest na plaży za domem Ricka i każdy może przyjść.

Rick Rolland to maturzysta, który gra w futbol i urządza wielkie imprezy. Zawsze ma przy tym jakąś piękną dziewczynę. W sumie to nawet chodził w zeszłym roku z Sydney Mills. Wieść niesie, że zdradził ją z jakąś

pierwszoklasistką.

– Rick mieszka nad jeziorem? – pytam, myśląc znów o przyszłym domu Josha i Sydney.

– No. To co? Idziesz?

– Chyba tak – mówię, choć trudno mi zaplanować, co mam robić za kilka dni, skoro bez ustanku zamartwiam się tym, co będę robić za kilkanaście lat.

Gdy idziemy korytarzem języków obcych, odwracam się w stronę Kellan.

– Myślisz, że już za późno, żeby się zapisać na tę biologię na uniwerku?

Kellan aż klaszcze w dłonie.

– Namysliłaś się?!

– Chyba tak – bąkam.

Obudziłam się dziś rano z bezbrzeżną chandrą. Ale chodzenie na kurs na uniwerku, kiedy jeszcze się jest w liceum, to jest coś. To budzi szacunek. Zresztą naprawdę podobała mi się biologia w tym roku, szczególnie lekcje o genetyce i DNA.

– Będzie o wiele trudniej niż na biologii w szkole, ale świetnie sobie poradzisz – zapewnia mnie Kellan. – A oceny masz super, więc na pewno się dostaniesz.

– Mam nadzieję – mamroczę.

Kellan bierze mnie pod ramię i piszczy:

– Oto zrobiłaś pierwszy krok w stronę akademii medycznej!

– Od kiedy to idziemy na medycynę?

– Pomyśl tylko! Możemy razem zamieszkać! I robić staż w tym samym szpitalu!

Kiedy to mówi, dociera do mnie, że przecież mogłabym sprawdzić jej stronę na Facebooku. Może nawet udałoby mi się zobaczyć, czy rzeczywiście pójdzie na medycynę. To takie niesamowite, że Facebook nie ogranicza się do mnie i Josha. Mogę właściwie sprawdzić, kogo tylko zechcę, i dowiedzieć się, co czeka go w przyszłości.

18://Josh

Na trzeciej lekcji mamy z Tysonem wuef. Gdybyśmy uprawiali jakikolwiek sport, bylibyśmy zwolnieni, ale nie warto się tak poświęcać. Zanim się przebierzemy i dojdziemy na boisko do siatkówki, zostaje nam zawsze ledwie trzydzieści minut samej lekcji.

Wycieram się ręcznikiem pod pachami i wrzucam go z powrotem do szafki. W rzędzie obok kogoś pika pager.

Tyson ma jeszcze ręcznik na biodrach. Sięga pod niego, żeby zdjąć spodniki od wuefu.

– Próbowałem namówić tatę, żeby mi kupił pager na urodziny – mówi – ale on uważa, że pagerów potrzebują tylko lekarze i dealerzy.

Wącham się pod pachą i sięgam po dezodorant.

– A po co ci pager?

– Żeby ludzie mogli mnie złapać, kiedy mnie potrzebują – wyjaśnia.

– Naprawdę jesteś aż tak rozrywany? – pytam. – Wiem, że nie bawisz się w dealerkę, więc jesteś tak naprawdę zatajniczonym lekarzem czy jak?

Zza rogu wyłania się Kyle Simpson – goły, jak zwykle. Podnosi swój mały, czarny pager i naciska przycisk, żeby podświetlić siedem cyferek.

– Dziewczyna do mnie pika – ogłasza. – Nie ma ktoś ćwierć dolara na telefon?

Dziewczyna Kyle'a jest już na uniwerku i wszyscy dobrze wiemy, co to znaczy, jak do niego pika na wuefie. Kyle zwagaruje z czwartej lekcji i wróci dopiero po przerwie na lunch.

Kyle znajduje się na długiej liście byłych Emmy. Chodzili ze sobą przez chwilę w zeszłym roku i Emma wciąż gadała o tym, jaki jest sexy, jak zdejmie koszulkę. Faceci najwyraźniej uwielbiają zdejmować koszulki, kiedy są przypakowani. Nie muszę wyjaśniać, że ja należę do tych, co lepiej żeby koszulki nie zdejmowali. Na szczęście kiedy ze sobą chodzili, nie miałem z nim wuefu. Jeszcze tego brakowało, żebym musiał wysłuchiwać jego gadki o Emmie, gdy tak paraduje po szatni z gołym tyłkiem.

Udaję, że szukam drobnych w ręczniku.

– Sorki, chłopie.

Tyson wyciąga swoje zmięte spodnie z szafki, sięga do kieszeni i znajduje w niej ćwierć dolca. Kyle klepie go po plecach, po czym nieśpiesznym krokiem wraca do swojej szafki. Gdy znika, patrzymy po sobie z Tysonem i wruszamy ramionami.

– Dlaczego on to robi? – szepczę. – Mógłby się przecież ubrać albo chociaż zawiązać ręcznik, nie?

– No właśnie – syczy Tyson. – Mam już dość oglądania jego kutasa pięć dni

w tygodniu.

Wkładam koszulkę przez głowę.

– Może właśnie dlatego nie układało wam się z Kellan. Jeśli używałeś takich słów jak „kutas”...

– Gdybym tylko miał pager – mówi Tyson – na pewno byśmy nadal ze sobą byli.

– Gdybyś miał pager, dzwoniłaby do ciebie non stop. Pół życia spędzałbyś na lataniu do najbliższej budki, żeby do niej oddzwonić.

Terkocze dzwonek, kończę wiązać trampki i wyciągam plecak z szafki, a potem kładę go na ławce. Z przedniej kieszeni wyciągam długopis i kartkę papieru, którą prostuję na kolanie. Podczas pierwszej lekcji rozpocząłem listę zatytułowaną „Ciekawe, co się stanie z...?”. Jak dotąd mam na niej osiemnaście osób, które chciałbym sprawdzić na komputerze Emmy. Wpisałem sobie na tę listę kilka najmądrzejszych głów z mojej klasy. Może któreś z nich odkryje lek na AIDS albo skonstruuje samochód, który nie potrzebuje benzyny? Może prezes klubu dramatycznego będzie występował na Broadwayu? A moja pierwsza dziewczyna, Rebecca Alvarez? Co ona będzie porabiać za piętnaście lat?

Są też osoby tak dziwne, że wprost nie można ich zignorować. Taki Kyle Simpson na przykład. Przyszły męski striptizer.

Czas na naukę spędzamy z Kellan w bibliotece. Kellan, która jak zwykle na koniec roku będzie miała świetne oceny, robi sobie psychotest z YM pod tytułem *Ty w związku – jaka jesteś*. Ja usiłuję spamiętać najważniejsze wydarzenia z wojny hiszpańsko-amerykańskiej, żeby się przygotować do końcowego egzaminu, ale tak naprawdę rozmyślam o swojej przyszłości.

Przemykam oczy i masuję czoło. Trudno coś zrozumieć, kiedy ma się do dyspozycji tylko kilka niepowiązanych ze sobą zdań. A w dodatku wygląda na to, że moje życie zmienia się za każdym razem, gdy tam zajrzemy, nawet więc nie jestem w stanie przewidzieć, co dziś sprawi, że znów będę nieszczęśliwa.

– „Organizujecie sobie z dziewczynami babski wieczór – czyta Kellan. – Kiedy twój chłopak dzwoni i zaprasza cię do kina: a) mówisz, że dziś nie dasz rady, ale jesteś wolna jutro; b) zapraszasz go, żeby dołączył do twoich kumpel; czy c)...”

– Żadna z powyższych odpowiedzi – mówię. – Olewam go, bo wcale nie chce iść na żaden film. Chodzi mu tylko o wypad do kina.

– Masz rację – zgadza się Kellan, kręcąc głową. – Faceci myślą tylko o jednym.

Patrzę na swoje paznokcie.

– Czy zastanawiasz się czasem nad tym, za kogo wyjdiesz?

– To zabawne, że o to pytasz. – Kellan uśmiecha się i zagina róg czasopisma.

– Właśnie dziś rano przedstawiłam Tamice swoją Teorię Małżeńską.

– Masz jakąś Teorię Małżeńską?

– Wymyśliłam ją wczoraj, gdy stałam na światłach – wyjaśnia. – Dobra, wyobraź sobie, że za chwilę zginiesz w wypadku. Jedziesz sobie spokojnie ulicą i nagle wyskakuje ci przed maską ford bronco. Wiesz, że to już koniec. Spoglądasz na siedzenie obok i... kogo widzisz?

– Kel, ale to okropne!

– Szybko! Kogo widzisz? Bo to właśnie jest twój przyszły mąż.

Zdrapuję sobie koralowy lakier z kciuka.

– Ja prowadzę, tak?

– No tak i obydwójce zaraz zginiecie. To kogo widzisz?

– Bo ja wiem – mówię. – Może ciebie.

– Wykluczone – stwierdza. – Właśnie to dziś mieliśmy na socjologii. Nigdzie na świecie nie dopuszcza się małżeństw między osobami tej samej płci. O tym zresztą będzie mój następny artykuł. No? Kogo widzisz na miejscu pasażera?

– Nikogo – mamroczę, kręcąc głową. – Jakiegoś pręgowanego kotka. Albo może kakadu, z tych, co te dziane damulki noszą na ramieniu.

Kellan wydyma wargi.



– Nawet się nie starasz.  
– Przepraszam. No, dobra, dobra. No to niech będzie, że Cody'ego. A ty? Kogo ty widzisz?

– Tysona – mówi i znów otwiera swoje czasopismo.  
– Tysona? – Spoglądam kontrolnie przez ramię na bibliotekarkę. Ale nie zauważyła, że rozmawiamy. Siedzi przy swoim biurku pogrążona w lekturze Dziennika Szkolnych Bibliotekarzy. – Dwa razy złamał ci serce. Dwa razy! Czemu wciąż o tym zapominasz?

– Widzę Tysona – mówi Kellan. – Nic na to nie poradzę. Ale chcesz usłyszeć coś supersłodkiego? Tyson pomaga jakimś skejtom z maturalnej klasy zebrać drewno na piątkowe ognisko. Taki z niego Paul Bunyan!

Kiedy Kellan wraca do czytania YM, ja znów myślę o swoim przyszłym mężu – Jordanie Jonesie Juniorze. Nie napisał wiele na swojej stronie. Tyle tylko że lubi wędkować. Nie wiem o nim dość, żeby go sobie wyobrazić na siedzeniu obok.

I wtedy doznaję olśnienia. Zeskakuję z krzesła i biegnę przez całą bibliotekę. To przez niego moja cała przyszłość jest do chrzanu. Jeśli się go pozbędę, to może będę miała jeszcze szansę na szczęście.

– Proszę pani? – mówię. Bibliotekarka ma różowe pasemko i dwa srebrne kółka w uchu. – Czy są w bibliotece jakieś książki telefoniczne?

Odkłada czasopismo otwarte na artykule o cenzurze. Jest zdecydowanie jedną z fajniejszych osób w naszym liceum.

– Czy to coś pilnego? – pyta, sięgając po książkę. – Możesz zawsze zadzwonić z telefonu na zapleczu, jeśli musisz.

– Nie, chodzi mi raczej o książki z innych stanów.

– Z jakiegoś konkretnego stanu?

Puls mi przyśpiesza.

– Z Kalifornii.

– To musiałybyś poszukać w publicznej bibliotece – radzi pani Nesbit, bawiąc się jednym z kolczyków. – Powinni mieć książki z całego kraju. Na pewno także z Kalifornii.

20://Josh

Po sprawdzeniu obecności pani Tuttle prowadzi naszą klasę korytarzem do auli, gdzie po raz kolejny odbywa się etyka... na scenie. Wszyscy razem nie zmieścilibyśmy się nigdzie indziej.

Na samym końcu korytarza widać podwójne drzwi prowadzące do sali teatralnej. Klasa pana Fritza już wchodzi do środka. Ponieważ wziąłem sobie do serca radę Davida o tych odpowiednich momentach, co to mam ich nie przegapić, przyspieszam, żeby się zrównać z Sydney Mills. Gdy podchodzę, owiewa mnie jej kokosowy zapach, co natychmiast przypomina mi o olejku do opalania, bikini... I Waikiki! Znaczą się o Acapulco.

Nie chcę niczego między nami wymuszać, ale przecież muszę choć raz do niej zagadać, żeby już było po krzyku. W przeciwnym razie będę się bez końca zamęczał myślą, że ona nawet nie wie o moim istnieniu. Jeszcze wczoraj by mi do głowy nie przyszło, że my dwoje możemy się w sobie zakochać. Ale zdjęcie Emmy znad jeziora i tamto z Sydney, ze mną i naszymi dziećmiakami rozstrzygają sprawę. To nie jest żaden dowcip.

Zrównuję się z Sydney i idę korytarzem obok niej. Muszę powiedzieć coś bystrego. Coś, co już na zawsze zapamięta jako pierwsze słowa, jakie do niej powiedziałem. Pewnego dnia będziemy te słowa zapisywać na walentynkach i opowiadać o nich naszym wnukom.

Sydney obraca się i uśmiecha. Oto mój moment!

– Ja... bardzo lubię tę aulę, do której idziemy.

Serio? I to ma być tekst, który przypieczętuje naszą przyszłość?

– Dobrze się składa – odpowiada ona, a jej uśmiech znika. – Bo tam właśnie idziemy.

Żeby przedostać się przez drzwi, nasze klasy muszą zmienić się w zbitą masę ciał. Puszczam Sydney przodem, po cichu umierając ze wstydu. „Bardzo lubię tę aulę, do której idziemy” raczej nie pojawi się na żadnej walentynie.

Druga klasa stoi wraz ze swoim nauczycielem na skraju sceny. Pan Fritz ma nadwagę, ale mimo to zawsze nosi obcisłe koszulki z poliestru. Za każdym razem, kiedy mowa o seksie, pod jego piersiami pojawiają się półksiężycy z potu.

– Stańcie wokół – mówi pani Tuttle.

Podchodzi do pana Fritza, a my ustawiamy się w półkolu wokół nich. Sydney staje na jednym z jego krańców, a ja bardziej w środku.

– Zamierzamy dziś przeprowadzić ćwiczenie w grupie – wyjaśnia pan Fritz.

– Mamy nadzieję, że pozwoli wam ono spojrzeć na pewne rzeczy z perspektywy innych.

Tuż przy mnie jakiś koleś z klasy pana Fritza szepcze:

– O ile zakład, że Fritz i Tuttle robią szalone rzeczy w pokoju

nauczycielskim.

Pani Tuttle robi krok do przodu.

– Pomyśleliśmy, że dobrze byłoby zobaczyć, jak wiele rozbieżnych opinii mamy tylko w obrębie naszych dwóch klas.

Kładzie rękę na ramieniu Fritza.

– A nie mówiłem? – pyta koleś obok, szczerząc się do mnie.

– To jedna z podstawowych rzeczy, które usiłowaliśmy wam przekazać w tym semestrze – mówi pan Fritz. – Całe wasze samopoczucie zależy od tego, w jakim jesteście związku.

Kątem oka spoglądam na Sydney. Nawija kosmyk włosów na palec skupiona na lekcji. Mimowolnie zachwycam się jej długimi włosami i gładką skórą. Jest taka piękna.

Pan Fritz wskazuje cztery kąty sceny.

– Każdy z kątów będzie zarezerwowany dla innej filozofii związku. Opiszemy wam hipotetyczną sytuację i cztery możliwości, a wtedy wy staniecie w tym kącie, z którym najbardziej możecie się utożsamić. – Podaje swoje notatki pani Tuttle.

– Zaczniemy od czegoś prostego – mówi ona. – Wyobraźcie sobie, że chcielibyście pójść na randkę z kimś ze szkoły. Czy po prostu tę osobę zapraszacie... czekacie, aż to ona was zaprosi... prosicie kumpla, żeby się dowiedział, co ta osoba o was myśli... albo może jesteście w ogóle zbyt zajęci na randki?

– Już się nie mówi na to „randka” – wyskakuje Abby Law.

Kilka osób chichocze.

– To jakkolwiek się teraz mówi. – Pani Tuttle wzrusza ramionami.

Koleś obok mnie krzyczy:

– 3K! – i wszyscy wybuchają śmiechem.

Pan Fritz wskazuje na przód sceny.

– Ci, którzy by zaprosili tę osobę, niech staną w lewym dolnym rogu. Ale ci, którzy woleliby raczej...

Znów wcina się Abby Law:

– Pokazuje pan na prawy górny róg.

Gdy już wreszcie zostaje wyjaśnione, co w którym kącie, idę do tego, w którym prosi się o pomoc kumpla. Jesienią zeszłego roku powinienem był po prostu poprosić Tysona, żeby się dowiedział, co Emma uważa o naszym związku. Oszczędziłoby mi to całego tego upokorzenia.

– I nikt nie jest zbyt zajęty na randkowanie? – pyta pani Tuttle, wskazując pusty kąt.

Rękę podnosi Shana Roy. Każdy facet w tej sali dałby sobie jajo uciąć, żeby ona go gdziekolwiek zaprosiła.

– Chciałam tam pójść – wyjaśnia. – Ale gdyby zaprosił mnie jakiś miły chłopiec, z pewnością jakoś znalazłabym na to czas.

– Ale nie takie było pytanie – zauważa inna dziewczyna. – Co byś zrobiła, gdybyś to ty chciała się z kimś umówić?

– Masz rację – mówi Shana. – Zaprosiłabym go oczywiście na randkę.

Przechodzi przez całą salę, a ja gapię się jak zaczarowany w pasek opalonej nagiej skóry tuż nad jej dżinsami.

Podczas lunchu Kellan opowiadała nam o tym nowym przepisie w szkole, że nie wolno dziewczynom odsłaniać brzucha, i jak to łamie prawa ucznia. Śmiałyśmy się z niej z Tysonem, zapewniając ją, że każdy facet jest przeciw takiemu przepisowi, ale nie ze względu na żadne prawa. Tylko na te widoki! Kellan tak się wkurzyła, że rzuciła w Tysona garścią frytek.

– Następne pytanie może być trudniejsze – mówi pani Tuttle. Patrzy na notatki i czyta: – „Założmy, że sytuacja rozwija się zbyt szybko, jeśli chodzi o seks, i dziewczyna jest tym wyraźnie zaniepokojona. Czy chłopiec powinien przestać, nawet w wypadku kiedy dziewczyna nie mówi nie?”

Teraz kąty oznaczają: „tak”, „nie”, „chłopak powinien spytać, czy wszystko okej” oraz „mam za mało informacji”. Ludzie przechodzą przez scenę, aż w końcu stoimy głównie w kątach na „tak” i „spytać, czy wszystko okej”. Co ciekawe, trzy dziewczyny uważają, że chłopak nie musi przestawać.

Ruby Jenkins broni swojego zdania.

– Znam dziewczyny, które były w takiej sytuacji, i przykro mi, ale naprawdę musicie wtedy same coś powiedzieć.

– Rozumiem – mówi pani Tuttle. – Ale, Ruby, co by było, gdyby w twoim kącie stanął jakiś chłopiec?

Ruby prychnęła.

– Kopnęłabym go w wie-pani-co.

Pozostałe dziewczyny w kącie śmieją się i przybijają z nią piątkę.

– To bez sensu – mówi jakiś chłopak. To ten sam, który uważa, że Fritz i Tuttle szaleją w nauczycielskim. – To kobiecy seksizm. Dziewczyna musi mówić, czego chce.

Pan Szaleństwo nie tylko jest maturzystą, ale też gra w futbol i jest w reprezentacji szkoły. Zawsze, jak go mijam na korytarzu, mam odruch, żeby paść na ziemię i zrobić pięćdziesiąt pompek.

– Nie o tym tu rozmawiamy, Ricku – mówi nagle Sydney. – Jeśli chłopak posuwa się za daleko i dziewczyna jest wyraźnie zaniepokojona, to chłopak powinien się wycofać.

Jakieś dziewczyny za mną chichoczą i jedna szepcze:

– Kto by przypuszczał, że Sydney Mills w ogóle zna pojęcie „za daleko”.

Nie spuszcza wzroku z Sydney. Nie wydaje mi się, żeby usłyszała ten

komentarz z drugiego końca sceny, ale przygryza wargę.

– Chcę tylko powiedzieć – mówi ciszej – że dziewczyna nie powinna być zmuszona wszystkiego mu wyklądać wielkimi literami.

– Czyli że on musi czytać jej w myślach, tak? – odparowuje Rick.

– Ja tylko... – Sydney urywa w pół zdania i kręci głową.

Pan Fritz otwiera usta, ale nim mam czas się nad tym zastanowić, strzelam:

– Ona ma rację. To kwestia zwykłej ludzkiej przyzwoitości.

Czy ja to serio powiedziałem? W sumie to prawda, ale czy ja to powiedziałem na głos? I „ludzka przyzwoitość”? Czy już naprawdę nie mogłem powiedzieć czegoś bystrzejszego?

– Dobrze powiedziane – mówi pan Fritz, pukając ołówkiem w swoje notatki.

– Dobra, następne pytanie dotyczy seksu przedmałżeńskiego i jestem pewien, że i tu będzie wiele rozbieżnych opinii.

– „Ludzka przyzwoitość”? – drwi szeptem Abby Law. – Normalnie mój ojciec mógłby tak powiedzieć.

Patrzę przed siebie i udaję, że jej nie słyszę. I wtedy zauważam coś przedziwnego. Z przeciwnego końca sceny Sydney patrzy prosto na mnie.

Po ostatnim dzwonku chowam saksofon do szafki naszego zespołu i pędzę na parking. Chociaż wyprawa do publicznej biblioteki brzmi niewinnie, dobrze wiem, że nie powinnam robić tego, co zamierzam. A ponieważ tym samym zwagaruję z treningu na bieżni, zdecydowanie lepiej opuścić szkołę jak najciszej.

– Emma! Zaczekaj!

Josh biegnie przez parking i wymachuje rękami. Nie widziałam go od przerwy na lunch, kiedy pozwoliłam mu wrzucić deskę na tylne siedzenie mojego samochodu.

– Potrzebuję deski – mówi. – Jedziemy z Tysonem na rampę u Chrisa McKellara.

– Fajnie macie – odpowiadam, starając się zachować spokojny ton.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Jasne.

Otwieram drzwi kierowcy i wsiadam, unikając jego wzroku. Głupio mi, że nie jestem wobec niego szczerą, ale naprawdę nie mogę mu powiedzieć, co zaraz zrobię. Mój przyszły mąż nie wrócił do domu na trzy noce. Trzy noce! A teraz wydaje moje pieniądze na jakieś gadżety, gdy tymczasem mnie nawet nie stać na terapię, na której i tak bym pewnie mówiła tylko o nim!

Muszę się go pozbyć.

– Dokąd jedziesz? – pyta Josh. Odchyła siedzenie pasażera i sięga do tyłu.

– A nigdzie – bąkam, ale uznawszy, że to zabrzmiało zbyt podejrzanie, dodaję: – Tylko do biblioteki publicznej. Muszę czegoś poszukać.

Josh rozgląda się dyskretnie wokół i szepcze:

– Po kolacji powinniśmy znów zajrzeć na wiesz-jaką-stronę.

– Jasne – mówię.

– A poza tym tak myślałem, że przydałoby się nam jakieś hasło, żeby ludzie nie wiedzieli, o czym mówimy.

– Może po prostu „fejs”? – proponuję, włączając silnik. – Nikt nigdy o czymś takim nie słyszał.

Tuż przy drzwiach do biblioteki wpadam na Dylana Portmana. Chodziliśmy ze sobą na początku dziesiątej klasy. Pracowaliśmy razem na letnim obozie YMCA. Nim zaczęła się szkoła, już byliśmy parą. Nie łączyło nas jednak zbyt wiele, więc gdy ze mną zerwał, nie wzięłam tego za bardzo do siebie. Dlatego nigdy nie jest jakoś nieprzyjemnie, kiedy się przypadkiem spotkamy.

– Co tam słyszać? – pyta Dylan. Niesie masę książek, więc łapię drzwi i przytrzymuję je przed nim. Uśmiecha się do mnie, ukazując uroczy dołek w lewym policzku. Dylan dobrze wie, że jest sexy, i umie tym grać. – Ledwie kończy się szkoła, a ty pędzisz do biblioteki? – dodaje, gdy mnie mija.

– A ty nie lepszy z tą stertą książek.

– To mojej siostrzyczki. Idę je za nią oddać. – Znow się uśmiecha i mówi: – Taki jestem kochany.

Ogólnie nie mam nic przeciwko flirtowaniu z Dylanem, ale teraz jestem na misji i nikt nie stanie mi na drodze, choćby miał seksowny policzek i uroczo potargane brązowe włosy.

– Mam masę pracy domowej – mówię, a potem, żeby przypadkiem nie przyszło mu do głowy pójść za mną, bo wolałabym, żeby nie zobaczył, jak będę wertować książkę telefoniczną, dodaję: – Może spotkam się później z Grahamem.

– Z Grahamem Wilde'em? Ale sobie koleś fajowo zgolił włosy. – Dylan wskazuje brodą biurko do oddawania książek i mówi: – Tylko się nie przepracuj.

Klimatyzacja w bibliotece jest tak podkreślona, że aż drzę z zimna. A może drzę na myśl o tym, że zaraz znajdę numer telefonu mojego przyszłego męża. Idę prosto do bibliotekarza, który wpatruje się właśnie w komputer, obgryzając ołówek.

– Przepraszam? – mówię. – Pani bibliotekarka z naszej szkoły powiedziała, że mogą państwo mieć książki telefoniczne z innych stanów.

Uderza w klawisze, a potem wstaje z krzesła, wkładając sobie ołówek za ucho. Idę za nim za róg i w dół po schodach, aż w końcu docieramy do półki pełnej książek telefonicznych.

Bibliotekarz krzyżuje ręce na piersi.

– Chodzi o jakiś konkretny stan?

– O Kalifornię – mówię. – O Chico w Kalifornii.

– O ile mi wiadomo, to w hrabstwie Butte. – Wsuwa ołówek zza ucha, spogląda na ślady po własnych zębach i wyciąga średniej wielkości książkę. – Daj znać, gdybyś jeszcze czegoś potrzebowała.

Gdy tylko znika na schodach, siadam po turecku na ziemi i szybko kartkuję książkę aż do litery J. W Chico w stanie Kalifornia najwyraźniej aż się roi od Jonesów. Mrużę oczy na drobnym druczku. Jones Adam. Jones Anthony. Jones Anthony C. Jones Arthur. Lista ciągnie się bez końca. Ale skoro mój mąż nazywa się Jordan Jones Junior, to jego tata też musi być Jordan. Odwracam stronę i z rozczarowaniem stwierdzam, że nie ma żadnego Jordana Jonesa.

Skoro nie ma Jordana, to może jego tata występuje tylko pod inicjałem imienia. Wracam na początek listy, gdzie znajdują się Jonesowie z samymi literkami zamiast imienia, ale tych, co mają tylko J, jest cała masa. Przyciskając książkę do piersi, biegnę po schodach, żeby znaleźć ksero.

Daję bibliotekarzowi dolara, a on rozmienia mi go na dziesięciocentówki. Rozkładam książkę na gładkiej szybie kserokopiarki, zamykam pokrywę i wrzucam monetę do dziurki. Łąduje z cichym brzękiem, naciskam więc zielony guzik.





Siedzę na szczycie halfpajpa u Chrisa McKellara na podwórku i dyndam nogami, a Tyson jeździ w górę i w dół. Chris skończył szkołę już w zeszłym roku, ale jego rodzice nadal pozwalają nam używać tej rampy. Jak zwykle większość skejterów to maturzyści. Nie przeszkadzamy im jednak, tym bardziej że to my przynosimy pizzę.

Przy mnie siedzi jakiś nieskejt i bez ustanku się o wszystko pyta.

– Dlaczego to się nazywa halfpajp?

Przylazł tu ze swoją dziewczyną, która wchodzi właśnie na halfpajpa po drugiej stronie.

– Serio tego nie wiesz? – pytam.

– Mnie to wygląda na zwykłą rampę – marudzi.

Oczy mu się same zamykają. Zastanawiam się, ile się dziś już napalił. Z niepojętych przyczyn czuję się jednak w obowiązku wyjaśnić mu tę sprawę.

– *Pipe* to rura, tak? Jakbyś wziął drugi halfpajp i położył na tym do góry nogami, toby się całość składała na pełne koło, wyglądałaby jak rura, tak? – mówię. – Choć w sumie raczej byłaby owalna w przekroju.

– Wiesz, jak powinniście to nazywać? – Robi niezwykle poważną minę. – Half-oval!

Kusi mnie, żeby zjechać z rampy, chwycić za plecak i natychmiast dodać tego typu do mojej listy: „Ciekawe, co się stanie z...?”, która liczy już trzydzieści siedem nazwisk. Zaczyna się od Tysona, potem mój brat, rodzice i tak dalej aż po tego śmiesznego typka, Franka Wheelera, który nam kiedyś powiedział, że jeśli do trzydziestki nie będzie milionerem, to się rzuci pod autobus.

Tyson wjeżdża tuż obok mnie, łąduje środkiem deski na krawędzi szczytu rampy, buja się chwilę i znów zjeżdża. Po drugiej stronie dziewczyna naćpanego wkłada kask. Kiedy pojawiła się tu w zeszłym miesiącu, wszyscy z niej trochę pokpiwali. Ale wystarczył jeden zjazd i zamilkliśmy z podziwu.

– Powinieneś poprosić swoją dziewczynę, żeby cię nauczyła skejtować – mówię.

– Nie ma szans – odpowiada. – To wymaga za dużo poczucia równowagi.

Znów podjeżdża do nas Tyson, tym razem blokując tylny truck o krawędź rampy. Łapię go za rękę i wciągam do nas na górę.

– Spadamy? – pyta. – Muszę jeszcze skoczyć do pracy i przygotować kilka rzeczy na imprezę.

Czy za piętnaście lat Tyson będzie szefem Dobrych Czasów? To całkiem niezła praca. Pizza za darmo przez całe życie i w ogóle. Może będziemy nawet z Sydney zabierać tam nasze dzieciaki i organizować im u niego urodzinowe przyjęcia.

Zjeżdżam po rampie, ale skręcam się i wychodzi z tego jakiś taki knee-slide.

– O której jest impreza? – pytam, gdy wychodzimy z Tysonem boczną furtką.

– O wpół do szóstej – mówi. – Ale obiecałem Kellan, że spotkamy się chwilę przedtem. Ma wtedy przerwę na tym swoim kursie na uniwerku i chce pogadać.

Stukam krawędzią deski po chodniku.

– O czym?

– Kto ją tam wie. Pewnie znów się o coś wkurzyła. Tej kobiety nie sposób zadowolić.

– Przecież nie musisz się z nią spotykać – zauważam. – Po co, skoro ma się tylko na ciebie drzeć?

Przystajemy na skrzyżowaniu i Tyson odwraca się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Ale ona jest taka sexy, jak się wścieka. – Przechodzimy przez ulicę i Tyson kiwa głową w stronę drogi na cmentarz. – Masz jeszcze chwilę?

Opieramy deski o bramkę i idziemy wijącą się, zwirową ścieżką. To tu, ledwie kilka rzędów dalej, przy nagrobku Clarence'a i Millicent, zaczęło się psuć między mną a Emmą. Tamtej nocy było po prostu zimno, więc wtuliła się we mnie. Nie, żeby nigdy przedtem tego nie robiła, ale miałem wrażenie, że tym razem coś się zmieniło. Spytała o zimowy bal i czy zamierzam iść. Nie zamierzałem, ale powiedziałem, że jeśli nikt jej nie zaprosi, to może powinniśmy iść razem. Powiedziałem to z uśmiechem, na wypadek gdyby wołała to uznać za żart. Milczała chwilę, gdy szliśmy w cieniu grobowców, i w końcu powiedziała: „Może”.

To „może” mi się spodobało. Wyobraziłem ją sobie w lśniącej niebieskiej sukience, o której mówiła mi, jak wróciła z mamą z zakupów w Pittsburghu. Wyobraziłem sobie wolne tańce. I przez to wszystko powiedziałem jej w końcu, że ją lubię. Serce waliło mi jak oszalałe i zrobiłem to, co chciałem zrobić od tak dawna.

Pochyliłem się, żeby ją pocałować.

Ale Emma odskoczyła.

– Co ty wyprawiasz?

– Myślałem, że może...

Pokręciła głową.

– O, nie!

– Myślałem, że...

– To się myliłeś – powiedziała. – Nie mogłabym. Ty jesteś... Joshem.

I wtedy wszystko się zmieniło.

Od tamtej nocy minęło pół roku i znów wszystko się zmienia. Prawdę powiedziawszy, zmienia się w sposób, którego w życiu bym nie...

O, nie!

Kiedy po szkole zabierałem deskę z samochodu Emmy, coś było nie tak. Jakoś tak dziwnie unikała mojego wzroku. I jeszcze powiedziała, że musi jechać do biblioteki coś sprawdzić. Emma zawsze jest o wiele bardziej konkretna. A jeśli ona coś ukrywa, to może być to związane tylko z jedną rzeczą. Z jej przyszłością.

A jeśli Emma zacznie coś mieszać w swojej przeszłości, to może niechcący namieszać coś i w mojej. A mnie się moja przyszłość naprawdę podoba! Jedno niewielkie drganie wywołane dzisiaj może za piętnaście lat spowodować potężny tajfun.

Oglądam się na Tysona. Wzrok ma wbity w nagrobek.

LINDA ELIZABETH OVERMYER

Ukochana żona Williama

Ukochana matka Tysona Jamesa

25 listopada 1955–15 sierpnia 1982

– Muszę lecieć – mówię. – Zapomniałem, że muszę jeszcze coś sprawdzić. Postaram się potem wpaść do Dobrych Czasów.

– Spoko. – Tyson kiwa głową. – Ja tu jeszcze chwilę zostanę.

Biegnę po żwirze. Kiedy dobiegam do parkingu, rzucam deskę przed siebie i wskakuję. Dojeżdżam do chodnika, przykucam, żeby ostro skręcić, potem odpycham się mocno prawą nogą, obmyślając najkrótszą drogę do biblioteki.

Wciskam kserówki do plecaka i biegnę do samochodu. Skoro mam już teraz listę numerów, muszę tylko kupić kartę i jak najszybciej dostać się do domu.

Na parkingu łapie mnie Dylan.

– Ale byłaś zamyślona! – woła. – Krzyczałem za tobą, jak jeszcze byłaś w drzwiach.

Zakładam sobie włosy za uszy. Mimo że je rano prostowałam, od tego gorąca już znowu się kręca.

Normalnie wcale by mi nie przeszkadzało pogadać sobie chwilę z Dylanem, ale teraz naprawdę się spieszę. Dobrze wiem, że nie powinnam robić tego, co sobie zaplanowałam. Drgania, które wywołam, mogą być potężne. I dlatego właśnie muszę dorwać tego Jordana Jonesa Juniora, zanim się opamiętam albo zanim natknę się na Josha, który na pewno będzie próbował mnie powstrzymać.

– Gdzie jedziesz? – pyta Dylan, gdy podchodzimy do samochodu.

– Muszę kupić coś w 7-Eleven.

– Nie podwiozłabyś mnie?

– Jasne. Tylko że się spieszę.

– Możesz mnie wyrzucić pod sklepem i stamtąd już pójść piechotą.

Otwieram samochód i wsiadamy. Gdy Dylan zapina pasy, zauważam na jego kolanach trzy książki. *Weetzie Bat* i jeszcze dwie, też z serii *Dangerous Angels*.

– Odkryłeś Francescę Lia Block? – pytam. – Bo chyba nie pozwalasz tego czytać swojej siostrzyczce?

– Nie, te są dla Callie. Ma fioła na punkcie tej serii. Czytałaś może coś tej autorki?

Przejeżdżam przez parking.

– Jakiej Callie?

– Mojej dziewczyny. Mieszka w Pittsburghu, ale była ze mną na balu.

– Aha – bąkam.

– Jesteśmy razem już od Świąt. Gdybyś ty widziała, jak ona jeździ na snowboardzie. Zresztą poznaliśmy się na stoku.

Z tych kilku słów domyślam się, że to coś poważnego. I łapię się na tym, że mnie to denerwuje. Tamtego lata, gdy pracowaliśmy z Dylanem na obozie, czytałam książki Franceski Lia Block dosłownie bez przerwy. Nie wiem czemu właściwie, ale boli mnie to, że w ogóle już tego nie pamięta.

Dylan otwiera przede mną drzwi do 7-Eleven. Gdy odwracam się, żeby się z nim pożegnać, rzucam jeszcze okiem na parking, żeby sprawdzić, czy wśród skejtów nie ma tam przypadkiem Josha.

Nie mogę się zdecydować, czy chcę kartę za dziesięć, czy za pięć dolarów. W końcu wybieram tę tańszą, płacę typkowi za ladą i wracam do samochodu.

Powoli jadę do domu, patrząc, jak jakiś ojciec na podjeździe podnosi synka, żeby dał radę strzelić do kosza. Na trawnikach przed domami wiją się zraszacze. Wszędzie jest tak cicho i spokojnie, zupełnie jakby cała okolica zamarła w czasie.

Gdy tymczasem my z Joshem pędzimy na oślep w naszą przyszłość.

Szybko włączam radio i podkręcam głośność. Leci *Wonderwall* Oasis. To ostatnio ulubiona piosenka Kellan. Nuciała ją, kiedy wychodziłyśmy z czytelnii.

*And all the roads we have to walk are winding*

*And all the lights that lead us there are blinding*<sup>[1]</sup>

Wyłączam radio. I bez tego czuję wyrzuty sumienia, że pojedę teraz do domu, zamknę się w pokoju i raz na zawsze odetnę sobie jedną z tych krętych dróg.

[1] „*I wszystkie drogi, którymi trzeba iść, są kręte, I wszystkie światła, które nas prowadzą, oślepiają*”

24://Josh

Wpadam do biblioteki cały spocony i zimne powietrze jest nieprzyjemnym szokiem. Nie wiem, czego Emma tu szuka, więc nie mam pojęcia, gdzie ją znajdę. W biegu mijam kolejne działy literatury. Ani śladu po Emmie. Nie ma jej też w gazetach ani w książkach dla dzieci. W końcu decyduję się podejść do bibliotekarza, który gapi się w ekran komputera.

– Przepraszam? – mówię. – Była tu taka dziewczyna, całkiem pewnie niedawno... I szukała... czegoś.

– Musiałbyś mi podać więcej konkretów. – Facet wyciąga sobie zza ucha ołówek. – Jak wyglądała?

– Niższa ode mnie. Ładna. Kręcone włosy dotąd. – Dotykam trochę poniżej swojego ramienia.

Mężczyzna zapisuje sobie coś w żółtym notesie i kiwa głową.

– Nawet chciałem ją zapytać, czy wybiera się na studia do Chico, bo jest tam...

Cholera!

– Dlaczego chciał ją pan pytać akurat o Chico? – mówię, ale on zauważa nagle coś za moimi plecami i targa sobie włosy z rozpaczy.

– Ile razy mam powtarzać tym praktykantom, żeby nie zostawiali pustych wózków przy kserze. Ludzie kładą sobie na nie książki, zamiast odkładać je na półki.

– Dlaczego Chico? – pytam znowu.

Mężczyzna wychodzi zza biurka, a ja drepczę za nim do kserokopiarki.

– Twoja koleżanka... jeszcze chwilę temu coś tu sobie kserowała z tej książki.

Trzyma w ręce książkę telefoniczną z Kalifornii.

*Emmo, co ty wyprawiasz?*

Przy kserokopiarce stoi niebieski kosz na papier, a w nim leży tylko jedna kartka. Wyciągam ją. Kserówka jest bardzo ciemna, ale widzę aż nadto. Ktoś skserował dwie strony z numerami do całej masy Jonesów.

– Czy twoja koleżanka zastanawia się może nad studiami w Kalifornii? – pyta bibliotekarz. – Bo moja córka...

– Raczej wątpię. – Zwijam papier i wciskam go do tylnej kieszeni. – Ale dziękuję.

Biegnę do wyjścia. Na zewnątrz natychmiast wskakuję na deskę i pędzę do domu ile sił w nogach.

25://Emma

W domu nikogo nie ma. Ale i tak zamykam się w pokoju na klucz, nim wyciągnę zmięte kserówki z plecaka. Rozwijam je na biurku i próbuję palcami wyprostować zgięcia.

Wbijam numer z karty i zaczynam od telefonu do J.B. Jonesa. Odzywa się automatyczna sekretarka, która informuje mnie, że to dom Janice i Bobby'ego. Rozłączam się natychmiast i ołówkiem wykreślam „Jones J.B.” z listy.

Przy następnym numerze trafiam na staruszkę, która jest przekonana, że jestem jej wnuczką. Wybrnięcie z tej sytuacji zajmuje mi dobre pięć minut, nim wreszcie mogę się rozłączyć. Powinnam była jednak kupić sobie tamtą kartę za dziesięć dolarów.

Następny jest Jones J.D. Znów wykonuję wszystkie kroki zapisane na karcie i wykręcam numer.

Odbiera kobieta o śpiewnym akcencie.

– Halo?

– Dzień dobry – mówię. – Czy jest Jordan?

– Junior czy senior? – pyta.

Podtrzymując sobie słuchawkę ramieniem, ocieram spocone ręce o spodenki i odchrząkuję.

– Junior.

– Mój siostrzeniec mieszka teraz ze swoją mamą.

*Myśl, Emma, myśl!*

– Tak, wiem – mówię. – Ale nie mogłam znaleźć jego numeru, więc zadzwoniłam na ten.

Po drugiej stronie zapada cisza.

– Przepraszam, mówiłaś, że jak masz na imię? – pyta kobieta.

Zastanawiam się, czy nie zmyślić sobie imienia, ale i tak już jestem wystarczająco zdenerwowana.

– Emma. Jestem jego koleżanką ze szkoły.

– Tak, tych to mu na pewno nie brakuje. Masz coś do pisania?

Podaje mi numer, a ja zapisuję go na marginesie mojej kserówki. Żegnamy się i odkładam słuchawkę, wlepiając wzrok w numer telefonu do mojego przyszłego męża.

Może ktoś inny by zaczekał. Taki Josh na przykład na pewno by sobie to na spokojnie przemyślał. Rozważyłby wszystkie za i przeciw. A potem jeszcze zadzwonił do Davida po radę. Ja natomiast tylko odwracam kartę i znów wybieram numer.

– Halo? – Młody, męski głos.

– Jordan?

– Nie, tu Mike. Chwileczkę.

Mike odkłada słuchawkę. W tle słychać telewizor i coś, co może być mikserem. Mike, który jak się domyślam, jest moim przyszłym szwagrem, woła Jordana i po chwili dodaje:

– A skąd mam wiedzieć?

Mikser milknie. Kroki zbliżają się do telefonu i inny męski głos mówi:

– Halo?

– To ty, Jordan? – pytam.

– Z kim mam przyjemność?

– To ja, Emma – mówię, uśmiechając się szeroko. – Poznaliśmy się na tej imprezie... niedawno...

Wstrzymuję oddech, licząc na to, że Jordan był na jakiejś imprezie w ciągu ostatnich kilku tygodni.

– U Jenny Fulton? – pyta.

Oddycham z ulgą.

– Taa, u Jenny.

Z jego strony na Facebooku za dużo nie dało się wyczytać. Właściwie było tylko imię, nazwisko, zdjęcie i rodzinne miasto. Teraz chodzi jednak o to, żeby przytrzymać go przy telefonie na tyle długo, żeby dojść, w jaki sposób gdzieś w przyszłości nasze drogi się spotkają.

– I co tam? – pyta.

– A nic ciekawego – odpowiadam. – A co u ciebie?

– Nic specjalnego.

Cisza.

– Byłeś może ostatnio... na rybach? – pytam.

– Yyy... nie. Nigdy w życiu nie wędkowałem.

Martwa cisza.

– To co porabiasz? – pytam.

– Głównie szukam pracy na lato.

– Fajnie – mówię.



Znów włącza się mikser.

– Słuchaj, dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie? – pyta. – Bo powinienem pewnie wracać do...

– A, rozumiem – mówię szybko. – Tak tylko myślałam o tym, co powiedziałaś na imprezie...

– Jesteś pewna, że nie mówisz o Jordanie Nicholsonie? – przerywa mi. – Bo on chyba też tam był, a ludzie zawsze nas mylą.

Dziwne, ale wcale nie brzmi jak ostatni dupek. Wręcz nawet wydaje się miły. Jak to możliwe, że pewnego dnia stanie się osobą, która przez trzy noce nie wróciła do domu i pewnie mnie zdradza? Czy uwierzyłby mi, gdybym mu to teraz powiedziała?

– Nie no, przecież to z tobą rozmawiałam – upieram się. – Mówiliśmy o tym, że złożyłaś już papiery na studia i...

– Chwileczkę – mówi Jordan.

Słyszę trzaśnięcie drzwiami i głos jakiejś dziewczyny:

– Gotowe?

Jordan zapewnia ją, że będzie gotowy za sekundkę.

– Przykro mi – mówię do mnie. – Ale naprawdę musisz mnie mylić z Nicholsonem, bo ja już jestem na studiach. Właśnie wróciłem do domu na lato.

– Serio? A gdzie studiujesz?

Zaciskam powieki. Może poznamy się właśnie na uniwerku. Mam już wstępną listę uczelni, na które złożę papiery w przyszłym roku – wszystkie znajdują się w innych stanach i wszystkie są blisko oceanu.

– Na Tampa State – mówi. – Właśnie zaliczyłem pierwszy rok.

Otwieram oczy i zmuszam się do śmiechu.

– Ojoj, no rzeczywiście to był Jordan Nicholson. Tak mi przykro.

– Podać ci jego numer? – pyta. – Mike chyba ma jego telefon.

– Nie, nie trzeba. Mam jego numer.

– Okej, to... – Ktoś wyłącza telewizor i słyszę w tle śmiech jakiejś dziewczyny.

Gdy przyciskam słuchawkę do ucha, opada mnie nagle smutek. Gdzieś w przyszłości mieliśmy się poznać na studiach i pobrać. Teraz pewnie nigdy nawet się nie spotkamy.

Żegnamy się. Gdy się rozłącza, słucham jeszcze chwilę ciszy w słuchawce. W końcu włącza się automatyczny głos, który informuje mnie, że zostały mi na karcie dziewięćdziesiąt trzy centy. Rozłączam się i podchodzę do komody.

W górnej szufladzie, pod skarpetami i bielizną, trzymam dziennik. Nie piszę w nim za wiele, ledwie kilka wpisów na rok. Znajduję stronę, którą zapisałam w marcu. Jest na niej lista, którą zrobiłam po tym, jak pedagog szkolny rozmawiał z nami o wyborze uczelni.

*Wymarzony uniwersytet Emmy?*

*1. Tampa State*

*2. University of North Carolina w Wilmington*

*3. University of California w San Diego*

Łapię czarny marker i przekreślam „Tampa State”. Jeśli nie pójde tam na studia, nie poznam Jordana. Jeśli go nie poznam...

Ktoś puka do drzwi mojego pokoju. Chowam dziennik z powrotem do szuflady.

– Tak?

Klamka się porusza, ale drzwi są zamknięte na klucz.

– Emma – mówi Josh. – Muszę z tobą porozmawiać.

Gdy otwieram drzwi, widzę, że jego włosy są całe mokre od potu, a kilka wilgotnych kosmyków przylepiło mu się do czoła. W jednej ręce trzyma breloczek ze Scooby-Doo, a w drugiej zmiętą kartkę.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Ociera czoło.

– Przyjechałem na desce prosto z biblioteki.

Spoglądam nerwowo na papier w jego dłoni.

– To pewnie akurat się minęliśmy – bąkam.

Josh marszczy brwi, rozwijając kartkę. To kserówka, którą zrobiłam w bibliotece. Wyszła za ciemna, więc wyrzuciłam ją do kosza.

– Wiem, co zamierzasz zrobić – zaczyna Josh – ale nie możesz tak po prostu rozstać się ze swoim przyszłym mężem.

„Rozstać się ze swoim przyszłym mężem” mówi w taki sposób, że ściska mi się żołądek.

– Nie możesz cały czas zmieniać przyszłych wydarzeń – ciągnie. – Wiem, że się martwisz, że jesteś żoną tego głupka, ale według Facebooka nadal jesteśmy przyjaciółmi. Masz moje słowo, że będę przy tobie, jeśli będziesz tego potrzebowała. Jeśli będziesz musiała się rozwieść, mogę ci pożyczyć pieniądze na prawnika albo wprowadzisz się na chwilę do naszego pokoju gościnnego.

Pożyczyć pieniądze? Czuję, że krew mnie zalewa. Jasne. Że niby on i Sydney będą tacy niesamowicie bogaci!

I dopiero wtedy Josh zauważa na moim biurku kartę telefoniczną ze zdrapanym srebrnym kodem aktywacji.

– Zrobiłaś to? – pyta zduszonym głosem.

Powoli kiwam głową.

– Rozmawiałaś z Jordanem?

– Już po wszystkim – przyznaję. – Nigdy się nie poznamy.  
Josh błędnie.

Tak po prostu, raz na zawsze zmieniła się cała przyszłość.

Całe piętnaście lat – piętnaście przyszłych lat – kompletnie się zmieniło, bo Emmie nie podobał się typ, za którego miała wyjść. A miała do dyspozycji ledwie kilka zdań z tych piętnastu lat. To naprawdę za mało informacji, żeby podejmować tak drastyczne decyzje, które zaważą na całym jej życiu. I jego życiu! Jak tak o tym pomyśleć, to wszyscy, na których ich związek miał jakiś – choćby najmniejszy – wpływ, odczują te drgania i zostaną pchnięci w najróżniejsze strony.

Mam ochotę wyć i śmiać się histerycznie naraz. Zamiast tego gniotę w dłoni kserówkę i ciskam nią na oślep. Papier uderza w ścianę niemal bezgłośnie.

– Nie możesz tak robić! – krzyczę.

– Prawdę powiedziawszy – mówi Emma, krzyżując ręce na piersi – nie było to takie trudne. On studiuje na Tampa State, więc po prostu nie złożyłem tam papierów. Teraz stawiam na North Carolina University.

Opadam na jej łóżko i przyciskam dłonie do oczu. Ona kompletnie nic nie rozumie! Przecież wie, że nawet najmniejsza zmiana wywoła niesamowite drgania w naszej przyszłości. Za pierwszym razem Emma była bezrobotna. Za drugim już miała pracę, ale nawet nie wiedzieliśmy, co wywołało tę zmianę. Raz Jordan był na rybach, a kiedy indziej w tajemniczy sposób zniknął i przez trzy dni nie wracał do domu. Makaron zmienił się w lanię. Może i Emmie się wydaje, że modyfikacja jej kolacji to nic ważnego, ale co, jeśli następnym razem coś spowoduje, że zdecyduje się na upieczenie klopsa i zarazi chorobą szalonych krów, i umrze i to tylko dlatego, że jedna mała modyfikacja teraz zmieni jej plany dotyczące kolacji za piętnaście lat?

A zmienianie sobie przyszłego męża? I to celowe? Przecież konsekwencje takiego kroku są niewyobrażalne!

– Przyznaj – mówi – że zrobiłbyś to samo, gdyby twoje życie wyglądało równie beznadziejnie jak moje.

– Nie. – Siadam. – Nie zrobiłbym. Pojęcia nie masz, co jeszcze zmieniłaś przy okazji. Igrasz z losem, Emmo.

– I kto to mówi?! – Emma tylko prychnęła. – To ty zrobiłaś wczoraj przy Sydney głupią minę. Czy zrobiłbyś ją, gdybyś nie wiedział, że się z nią ożenisz?

– Ale ja tu mówię o celowym zmienianiu przyszłości – zauważam.

Emma śmieje się zjadliwie.

– Tak? A niby co się dzieje, kiedy robisz coś inaczej w teraźniejszości? Zmieniasz przyszłość. Zrobiłaś dokładnie to samo co ja.

– Wiesz, że to wcale nie jest to samo – mówię. – Ja tylko zareagowałem na informację, a ty celowo wprowadziłaś kolosalną zmianę. Przecież naprawdę chciałaś studiować na Tampa State. Sam widziałem, jak czytałyście z Kellan o tej

uczelni w informatorze, słyszałem, jak mówiłaś, że to niedaleko twojego taty. A teraz tam nie pójdziesz? Powinniśmy postępować tak, jakbyśmy postępowali, gdybyśmy nie znali Facebooka.

– Dlaczego? – pyta Emma i widzę, że jest na granicy łez. – Żebym mogła w wieku trzydziestu jeden lat wylądować na bezrobociu, jak wtedy, kiedy pierwszy raz tam zajrzeliśmy? Albo żebym mogła się wściekać, że mój mąż wydaje całą moją pensję, kiedy już jednak mam pracę?

– To wszystko nie jest takie proste – tłumaczę jej. – A jeśli ledwie jeden dzień dzielił cię od znalezienia wspaniałej pracy? Jeśli twój mąż się zorientował, że jesteś na niego zła o tego jakiegoś iPada, i zwrócił go następnego dnia? Emmo, przecież ty widziałaś tylko maleńkie urywki ze swojej przeszłości!

– Nieważne – upiera się. – Wiem dobrze, że nie byłam szczęśliwa, i należało to zmienić.

Zaczynam wpadać w panikę. Przyszłość wydaje się taka krucha. Na przykład: już widziałem, że pójde na University of Washington, tak jak mój brat. I zdecydowanie chciałbym, żeby tak się stało, ale co jeśli przez to, że już o tym wiem, mniej się przyłożę do nauki i właśnie się nie dostanę?

– Znowu robisz tę minę – syczy Emma, wpisując adres e-mailowy.

– Jaką minę?

– Pana Krytykanckiego. – Wpisuje hasło, żeby dostać się na Facebooka, a potem bardzo powoli odwraca się w moją stronę. – Postaram się powiedzieć to tak spokojnie, jak tylko dam radę – szepcze. – Zachowujesz się, jakbyś wszystko wiedział lepiej, bo nawet nie próbujesz zrozumieć, jak ja się z tym wszystkim czuję.

– To nie, że nie próbuję, tylko...

– Jesteś tak egoistyczny, że aż okrutny!

– Ja? Okrutny?

– Wiesz, dlaczego ci nie zależy na mojej przyszłości? – Z sekundy na sekundę wkurza się coraz bardziej. – Bo ty masz swoją idealną żonkę. Masz swoje śliczne dzieciaki. A ja mieszkam w twoim pokoju gościnnym! Mam tam przynajmniej okno?

Zmuszam się do zachowania spokoju.

– Dobra, kumam – mówię.

– Nie kumasz! Zachowujesz się jak nie wiadomo kto, ale gdyby role się odwróciły? –

Emma unosi brew. – Co wtedy? Gdybym była żoną Cody'ego i miała wszystko, o czym marzę, a twoje życie byłoby do chrzanu? Czy ty nie widzisz, jaki mi się trafił beznadziejny mąż?

– Już kumam – powtarzam ciszej. – Naprawdę.

– I dobrze. – Emma odwraca się z powrotem do komputera i klika na małe

zdjęcie w rogu.

– Zaczekaj! – Zeskakuję z łóżka i odwracam ją znów do siebie. – Zanim zajrzysz, musimy ustalić jakieś reguły. Gramy o zbyt wysoką stawkę, żeby iść na żywioł.

Ponad jej ramieniem widzę, jak ładuje się strona. Zdjęcie jest zupełnie inne niż wczoraj. Dorosła Emma ma zamknięte oczy, a twarz wtuloną w malutkie dziecko w różowym kapelusiku.

– Jakie znowu reguły? – pyta.

– Nie możemy się czepiać szczegółów – mówię. W ustach dziecka widać malutki bąbelek śliny. – Jeśli twoje nowe życie będzie wyglądało na względnie szczęśliwe, zostawiamy je w spokoju.

Emma lekko odwraca głowę.

– Przecież widzisz coś na ekranie.

– Zanim spojrzysz – mówię, ściskając kurczowo poręczę jej krzesła – musisz obiecać, że nie będziesz znowu niczego zmieniać, jeśli twoja przyszłość nie będzie zupełnie okropna. A nawet wtedy najpierw to przegadamy.

– Dobra. A teraz daj mi zobaczyć, czy się go pozbyłam, tak? Tylko o to mi chodzi.

Odkręcam jej krzesło.

Emma piszczy.

– Dziecko! Mam dziecko! – Dotyka twarzy dziewczynki, potem przesuwa palcem po ekranie.

W związku małżeńskim z użytkownikiem:

Kevin Storm

Powoli kładzie głowę na kolanach.

– Udało ci się – mówię. – Wywaliliś Juniora na bruk.

Patrzę znowu na nazwisko jej nowego męża. Kevin Storm. Brzmi jak pseudonim superbohatera.

– Ja tylko chciałam być szczęśliwa – szepce Emma. – Ale chcę też, żeby Jordan Jones był szczęśliwy. Czy coś w tym złego?

– Pomyśl o tym w ten sposób. Teraz, kiedy już w jego życiu nie ma ciebie, ma szansę spotkać osobę, która była mu pisana.

– Że niby tę zdziwę, z którą spał przez ostatnie trzy noce? – Emma pochyla się w stronę monitora i nagle puka palcem w ekran. – Zobacz! Jestem biologiem morza!

Pracuje w firmie: Marine Biological Laboratory

– To może być zupełnie przypadkowe – mówię.

– Wcale nie! – protestuje. – Uwielbiam ocean. Pamiętasz, jak pojechałam do taty na Święta? Na Florydę? Poszliśmy nawet na lekcję nurkowania!

– Żeby zostać biologiem morza, nie wystarczy kochać ocean – stwierdzam.

Nie chcę rozwiewać jej złudzeń, ale w takim laboratorium na pewno pracuje też dużo ludzi, którzy wcale nie są biologami.

Emma patrzy na mnie pobłażliwie.

– Czas najwyższy, żebyś wiedział, że w przyszłym roku będę robić zaawansowaną biologię na uniwerku. Razem z Kellan.

– Niby od kiedy?

Emma idzie na swój papasan i siada w nim po turecku.

– O, bardzo przepraszam. Nie wiedziałam, że muszę ci mówić o wszystkim, co się dzieje w moim życiu.

Siadam na jej miejscu przy komputerze.

– Dobra, to skoro ty już masz szczęśliwe życie, może powinienem sprawdzić, czy to nie zrujnowało mojego małżeństwa z Sydney.

Już mam zacząć przeglądać listę jej znajomych, żeby znaleźć siebie, ale nagle zauważam swoje nazwisko na jej stronie. I coś, co tam napisałem.

– Posłuchaj tylko – mówię i czytam na głos.

Emma Nelson Storm

Mają tu prawdziwy wiejski rynek z masą lokalnych pyszności. Właśnie kupiłam ekologiczny placek z brzoskwiniami.

Mężunio będzie zachwycony!

2 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Josh Templeton Aż przez ciebie zgłodniałem.

51 minut(y) temu · Lubię to!

– Widzisz? – triumfuje Emma. – Umiem nawet zachwycić swojego nowego męża!

Na zdjęciu z wczoraj miałem masę balonów. Teraz widać tylko zbliżenie oka. Klikam na nie i gdy powoli ładuje się strona, bębnię palcami o blat biurka.

W związku małżeńskim z użytkownikiem:

Sydney Templeton

– Ha! – Podskakuję i z radości uderzam w jeden z papierowych lampionów Emmy.

– Uważaj na dekorację wnętrza z łaski swojej – strofuje mnie Emma, ale się uśmiecha.

I powinna! Nasza przyszłość rysuje się rewelacyjnie. Nawet mimo tych małżeńskich modyfikacji Emmy moją żoną nadal jest Sydney. Jesteśmy sobie pisani i nic nie jest w stanie tego zmienić.

Siadam znów na krześle i czytam na głos wpisy na mojej stronie. Pierwszy jest jakiś zupełnie bez polotu.

Josh Templeton

Na dobre rzeczy warto czekać.

16 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Dennis Holloway A ty co? Sentencje ci się zachciało układać?

14 godz. temu · Lubię to!

Następny nie jest o wiele lepszy.

Josh Templeton

Zaczynamy wielkie odliczanie!

Wczoraj o 11:01 · Lubię to! · Dodaj komentarz

Odkręcam się, żeby spojrzeć na Emmę.

– Pojęcia nie mam, o czym ja tu w ogóle mówię.

Emma wzrusza ramionami, obgryzając paznokieć.

Odwracam się do komputera i przewijam w dół, przeglądając kolejne wpisy.

– Obiecuj mi, że jak zacznę w przyszłości tak przynudzać, to mnie...

I nagle zamieram.

Emma natychmiast wyskakuje z fotela.

– Co jest?

Wgapiamy się obydwój w zdjęcie u dołu strony. Przedstawia stojącą Sydney z profilu. Trzyma się za brzuch i jest wielka!

Josh Templeton

Już lada dzień moja żonka rodzi naszego pierworodnego.

16 maja o 9:17 · Lubię to! · Dodaj komentarz

– Ale się roztkliwiasz, kto by pomyślał – pokpiwa Emma i nagle do niej dociera. – Jak to pierworodnego?!

Wstaję tak szybko, że mało nie tracę równowagi. Mówiłem jej. Mówiłem jej, że igranie z przyszłością jest niebezpieczne! Nie można bezkarnie sobie poprawiać losu, wyrzucać to czy tamto, jak nam się coś nie podoba. Siadam na krawędzi jej łóżka i wpatruję się tępo w lustro na drzwiach. Jeśli jej zmiana męża wpłynęła jakoś na moje dzieci, to nasza przyszłość jest z jeszcze delikatniejszej materii, niż mi się zdawało. Reperkusje są nie do przewidzenia.

– Jeżeli ja to wywołałam, to strasznie przepraszam – duka Emma.

Troje moich dzieci zostało po prostu wymazanych z życia, zanim w ogóle miały szansę zjawić się na tym świecie. Nigdy nie zbuduję modelu Układu Słonecznego z moim synem ani nie zabiorę bliźniaczek na urodziny do Dobrych Czasów.

Emma siada za mną na łóżku. Trze sobie ręce, żeby je rozgrzać. Wiem, że powinienem się odsunąć, ale nie jestem w stanie.

– Nie rozumiem – mówię.

Przyciska palce do mojego karku.



– Wydaje mi się, że musimy sobie uświadomić jedno. Nie mamy wpływu na tego typu zmiany – szepcze.

– Co masz na myśli przez „tego typu zmiany”?

– Twoje dzieci. Moje dzieci – mówi. – Przecież przerabiałeś to w zeszłym semestrze na biologii, nie? To co wiesz o spermie?

Odwracam się w jej stronę i piorunuję ją wzrokiem.

– A co to ma do rzeczy?

Palce Emmy zaciskają się na moim ramieniu.

– Bez względu na to, jak małe wywołamy drgania, najbardziej podatne na zmiany będą właśnie nasze dzieci. Jeśli mamy nadal zaglądać na Facebooka, nie powinniśmy za bardzo się przywiązywać do...

– Że niby coś zmieniło moją spermę? – pytam. – O czym ty mówisz?

Emma robi kółka kciukami i tak masując, zjeżdża w dół po moim kręgosłupie.

– Wszystko to przynosi efekty po wielu latach. Pomyśl tylko, ile bilionów szczegółów musi nastąpić dokładnie tak samo, żeby nic się nie zmieniło. To po prostu niemożliwe. Nawet taki drobiazg jak ten masaż, którego jeszcze wczoraj by nie było, może coś zmienić.

– Ale co to niby ma do mojej spermy?

Emma wsuwa mi palce za uszy.

– Pamiętasz, jak nauczycielka mówiła, ile spermy tracicie za każdym razem, kiedy się...

– Wiesz co? Może jednak o tym nie rozmawiajmy, dobrze? – zmieniam zdanie, przewracając oczami. Trze opuszkami palców moje ramiona. Jak bosko.

– Przy każdym wytrysku – ciągnie Emma – wypuszczasz czterysta milionów plemników. A każdy jest jedyny w swoim rodzaju.

– Mówię poważnie: możemy przestać o tym mówić?

Przez te jej palce na plecach i całą tę gadkę o spermie sprawy tam na dole wymykają mi się nieco spod kontroli. Pochyliam się trochę, niby od niechcienia opierając łokcie na kolanach.

– Pomasażowałyś mi ramiona? – proszę.

Ledwie Emma przesuwając ręce z powrotem na ramiona, w pokoju rozlega się elektroniczny dzwoneczek – niczym za sprawą komputerowej wróżki.

– Dostałam wiadomość! – Emma zeskakuje z łóżka. – Nigdy jeszcze nikt do mnie niczego nie napisał!

Zakładam nogę na nogę i odwracam się w stronę komputera.

– To od jakiejś NieNazywajMnieCindy. Hmm. Pojęcia nie mam kto to, ale pyta, czy jestem Emmą Nelson z liceum w Lake Forest. – Zaczyna walić w klawiaturę i jednocześnie mówić mi, co pisze. – „Powiedz mi najpierw, kim ty jesteś”.

Chciałbym sam zobaczyć, co się dzieje na ekranie, ale naprawdę nie powinienem jeszcze wstawiać.

Znów wyskakuje jakaś wiadomość. Emma czyta ją sobie po cichu i nagle wbija we mnie zabójcze spojrzenie.

– Masz przekichane.

– Ja? Niby czemu?

Coś jeszcze pisze i wciska Enter.

– Niecałe pięć minut temu strzeliłeś mi cały wykład o tym, jak to niby mamy nie zmieniać przyszłości. Ale mam teraz dowód na to, że sam przy niej ostro majstrowałeś.

– O czym ty mówisz? – Śmieję się nerwowo.

– Hipokryta! A czemu niby Sydney Mills właśnie poprosiła mnie o twój numer telefonu, he?

27://Emma

Josh pochyla się na moim łóżku, z nogą założoną na nogę.

– To podałaś jej mój numer, tak?

Uśmiecham się i pukam palcem w brodę.

– Hmm. Muszę się zastanowić...

– Emma! Dałaś Sydney Mills mój numer czy nie?

– Jasne, że dałam.

– I co ona na to?

Znów spoglądam na ekran. Zamknęłam komunikator, gdy tylko Sydney przestała być aktywna. Przed oczami znów mam stronę Facebooka Josha z olbrzymim brzuchem Sydney.

Josh Templeton

Już lada dzień moja żonka rodzi naszego pierworodnego.

16 maja o 9:17 · Lubię to! · Dodaj komentarz

Ten tekst mnie wkurza. Josh w życiu nie powiedziałby teraz czegoś tak ckliwego. Ale pewnie takim właśnie stanie się facetem – podtatusiałym typkiem, który poza Sydney świata nie widzi.

Josh patrzy na mnie z nadzieją.

– Muszę wiedzieć, co dokładnie napisała.

– A co miała napisać? Że zaraz pojedzie swoim kabrioletem i porwie cię na romantyczną podróż w stronę zachodzącego słońca?

Bez sensu. Sama nie wiem, czemu się tak na nim wyżywam.

– Powiedziała, że dostała namiar na mnie od Grahama. Podałam jej twój numer, a ona napisała, że dziękuje.

Josh gapi się na mnie podejrzliwie.

– Myślałem, że teraz, jak już jesteś żoną tego Kevina Storma, to jesteś szczęśliwa.

– Nie zmieniaj tematu – warczę. – Tak się na mnie wściekałeś o ten telefon do Jordana, a tu nagle wyskakuje Sydney z prośbą o twój numer. To nie jest sprawka tylko twojej głupiej miny.

Josh wzrusza ramionami.

– To nienaumyślnie...

– Co nienaumyślnie?

– Mieliśmy dzisiaj tę etykę i było o związkach, i taki jeden z maturalnej klasy naprawdę się jej czepiał. No to się za nią ująłem. Jakie miałem wyjście?

– Stałaś w obronie Sydney przy rozmowie o związkach? A kto się jej czepiał?

– Rick jakoś tam. Jest w klasie u pana Fritza.

– Ten, co gra w futbol?

– A co? Znasz go?

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Obroniłeś Sydney przed Rickiem Rollandem?

Josh zawsze ma w nosie, kto jest kim w szkole. Nigdy nie wie, kto jest popularny, kto z kim chodzi na którą lekcję, i to jest ogólnie urocze. Ale Rick Rolland to ten typ, który organizuje ognisko, co to się nim tak ekscytuje Kellan. Rick nie tak dawno chodził z Sydney! Josh naprawdę nie powinien się w to wtrącać.

– Zachowywał się jak ostatni dupek – tłumaczy się Josh. – A poza tym nie powiedziałem nic takiego.

Ale oboje wiemy, że to nieprawda. To drgnięcie na pewno wywoła wielkie zmiany w jego przyszłości.

Josh bierze głęboki oddech.

– Tak sobie dziś myślałem o tym Facebooku i... Pamiętasz, jak latem Frank Wheeler powiedział, że zostanie milionerem, i wszyscy się z niego śmiali?

Nie wiem za bardzo, do czego zmierza, ale z ulgą zmieniam temat, bo już mam serdecznie dość Sydney i moich przyszłych mężów.

– Powiedział, że się rzuci pod autobus, jeśli nie zarobi pierwszego miliona przed trzydziestką.

– Otóż to. – Josh sięga po plecak i wyciąga złożoną kartkę. – Zrobiłem sobie listę osób, które warto by sprawdzić na Facebooku. Na przykład moją mamę i tatę, i Davida, i Tysona...

– I Kellan! – dodaję. – Właśnie myślałam sobie dziś to samo. Chciałabym wiedzieć, czy uda jej się zdać na medycynę.

Odwracam się do komputera i łapię za myszkę.

Ściana z cegieł znika i znów mam okazję podziwiać wielki brzuch Sydney.

– Może zacznijmy od odświeżenia twojej strony – mówię. – Skoro byłeś dziś takim bohaterem, że Sydney aż do ciebie zadzwoni, to założę się, że wszystko się zmieniło. Pewnie nie mieliście się wcale zejść tak szybko i teraz...

– Nie! – Josh zrywa się z łóżka.

Strzałka już jest na przycisku Odśwież, ale ton jego głosu jest tak poważny, że nie klikam.

Josh wciska stopy w trampki i łapie za deskę i plecak.

– Postaram się wrócić później. Nikogo nie sprawdzaj beze mnie, okej?

Kiedy pędzi na złamanie karku po schodach, wrzeszczę jeszcze za nim:

– I tak wiem, gdzie biegiesz! Nie wydaje ci się, że czatowanie przy telefonie jest jednak nieco...?

Ale nim mam czas skończyć zdanie, trzaskają drzwi na dole.

28://Josh

Sydney Mills poprosiła o mój numer!

Biegnę sprintem do domu i pędzę po schodach do swojego pokoju.

Sydney Mills poprosiła o mój numer!

To kompletnie bez sensu, ale takie są fakty. Zacznie się od jednego telefonu, który doprowadzi do małżeństwa, dzieci i domu nad jeziorem. Będę miał wypasioną pracę jako grafik i będę jeździł jakimś bajeranckim samochodem. Może bmw albo – skoro mamy mieszkać na wsi – chevy tahoe. Albo obydwoma! Za piętnaście lat będę pewnie jeździł tak odjechaną maszyną, że teraz nawet nie jestem sobie w stanie tego wyobrazić.

Łóżko mam niepościelone, a na podłodze walają się wymięte T-shirty. To w ogóle nie wygląda jak pokój kogoś, do kogo zadzwoni Sydney Mills. Ale tak właśnie jest! Bo ona zadzwoni i to już zaraz.

Gdzie jest telefon?

Obracam się powoli w kółko, rozglądając się po pokoju. Kiedy zadzwoni telefon, będę się musiał przekopać przez te wszystkie śmieci. A jeśli za późno odbiorę? Jeśli Sydney się do mnie nie dodzwoni i zagada z jakimś innym facetem, i zaczną ze sobą chodzić... może nawet się pobiorą i potem to on będzie jeździł na te wszystkie egzotyczne wakacje?!

Podnoszę szary kabel i powoli idę po nim w stronę materaca, po drodze zbierając skarpetki i koszulki. W końcu odrzucam na bok ostatni numer „Thrashera” i moim oczom ukazuje się wreszcie boski telefon.

No. To teraz dzwoń, do cholery!

Usiłuję strząsnąć z ramion nieznośne napięcie. Dziś wieczorem przed pójściem spać zrobię dodatkowe dziesięć pompek (poza zwykłymi dwudziestoma). Chcę wyglądać jak ci faceci, do których normalnie dzwoni Sydney.

Przysiadam na krawędzi materaca i wbijam wzrok w telefon. Jeśli rodzice wrócą do domu wcześniej, nie chcę, żeby podsłuchiwali. I tak jestem wystarczająco zdenerwowany. Lecę więc do ich pokoju, łapię za telefon bezprzewodowy na ich nocnym stoliku i znów zbiegam na dół.

Przechodzę przez trawnik w stronę ulicy. Na każdej wychowawczej, kiedy Sydney wchodzi do klasy, wkłada komórkę do kieszeni tak niedbałym i seksownym ruchem, że człowiekowi po prostu dech zapiera. Próbuję tak samo włożyć sobie do kieszeni bezprzewodowy telefon, ale jest oczywiście za duży.

Kiedy docieram do chodnika, tuż koło mnie na pełnym gazie przelatuje ciężarówka FedExu. Ostrożnie patrzę w lewo i w prawo przed przejściem na drugą stronę. Dziś zdecydowanie nie jest dobry dzień na umieranie pod kołami ciężarówki. Dziś jest dzień na cieszenie się z tego, że się żyje! Park Wagnera wabi jasnozielonymi liśćmi klonów, zapachem bzu i śmiechem rozdokazywanych dzieci.

Wiem dokładnie, jak daleko mogę pójść, żeby nie stracić kontaktu z bazą w pokoju moich rodziców. Podczas wiosennej przerwy, kiedy pojechałem do brata, poznałem taką jedną dziewczynę na festiwalu w Seattle. Dzwoniliśmy do siebie przez kilka tygodni, ale nigdy nie przyznałem się rodzicom. Za każdym razem, kiedy z nią rozmawiałem, dzwoniłem właśnie z parku. Mam zasięg aż do huśtawek.

Liczyłem na to, że latem zobaczę ją znowu. David nawet zaoferował się zapłacić za mój lot (chyba z tej radości, że choć na chwilę przestałem go zanudzać opowieściami o Emmie). Ale dziewczyna z Seattle uznała, że związki na odległość to jednak nie dla niej. Kilka razy nie oddzwoniła na moją wiadomość na sekretarce, aż w końcu wysłała mi list, że na koncercie było miło, ale po co się męczyć, skoro ten związek i tak nie ma szans.

Słyszę trzaśnięcie drzwiami i odwracam się. Emma pochyla się, żeby zawiązać sznurowadło w swoich srebrnych adidasach. Kiedy przyczepia sobie discmana na rękę, chowam się za drzewem. Jeśli usłyszy, jak rozmawiam z Sydney, to albo będzie przewracać oczami na każde moje słowo, albo będzie mnie pouczać, co mam mówić.

Emma przechodzi przez ulicę i biegnie w stronę ścieżki. Po chwili znika mi z oczu. Podchodzę do betonowego murka wokół huśtawek i kładę na nim telefon.

Choćbym nie wiem jak się starał wszystko dobrze zrobić, efekty drgań są nie do uniknięcia. W chwili, kiedy Emma odkryła Facebooka, wszystko się zmieniło. Gdybym nie wiedział, że kiedyś ożenię się z Sydney, pewnie nie stanąłbym w jej obronie na godzinie wychowawczej. A ona nie poprosiłaby o mój numer telefonu.

Słuchawka na murku milczy.

Mama z Martinem siedzą na dole i oglądają telewizję, więc przechodzę przez ich pokój wziąć prysznic. Normalnie to łazienka na dole jest moja, ale póki nie skończą remontu, muszę korzystać z ich.

Tata spytał mnie kiedyś, co myślę o Martinie. Szliśmy plażą podczas ferii świątecznych, kilka tygodni po jego przeprowadzce na Florydę. On zbierał muszelki, a ja brodziłam stopami w falach. Nie chciałam narzekać tacie na Martina, bo to by stawiało w złym świetle mamę, szczególnie że tata i Cynthia są szczęśliwym małżeństwem od wieków, bo pobrali się, jak miałam jedenaście lat. Ale nie zamierzałam też pisać peanów na cześć Martina.

– Jest w porządku – powiedziałam. – I nie kłócą się ciągle, tak jak było z Erikiem.

Z Erikiem dochodziło do awantur z wrzaskami i trzaskaniem drzwiami. Po czym zawsze któreś z nich musiało spać na kanapie. W sumie, jak jeszcze był tata, mama też się z nim tak kłóciła. Ale z Martinem nie było jak dotąd ani jednej sprzeczki.

– To dobrze – odparł tata. – Wygląda na to, że jest szczęśliwa.

Poczułam, że coś ściska mnie za gardło.

– Możemy o tym nie rozmawiać? – poprosiłam, patrząc na zatokę.

Biorę długi prysznic, golę nogi, a potem otulam się szlafrokiem. Kiedy przechodzę przez ich sypialnię, zatrzymuję się przed zdjęciem w ramce, które mama trzyma na komodzie. Mam na nim roczek i siedzę w baseniku dla dzieci. Na głowie mam wyszywany kapelusik, policzki tłuściutkie, oczy okrągłe, a usteczka w kształcie serduszka.

Zupełnie jak moje własne dziecko na Facebooku.

Kiedy wracam do pokoju, chowam się pod kołdrę i myślę o Kevinie Stormie. Co za idealne nazwisko. Ciekawe, czy damy naszej córeczce na imię Olivia. Zawsze tak mi się podobało to imię, a Olivia Storm brzmi doskonale. Wyrośnie na pewną siebie kobietę. Wiem, że powiedziałam Joshowi, że nie powinniśmy się przywiązywać do naszych przyszłych dzieci, bo nie ma szans, żeby udało się zachować dokładnie każdy szczegół bez zmian i żeby dzięki temu ten sam plemnik trafił w to samo jajeczko tego samego dnia. Ale nic nie mogę na to poradzić.

Odwracam się na drugi bok.

Jutro muszę w końcu zerwać z Grahamem. Tym razem już naprawdę. Było miło i w ogóle, ale nie zniosę ani jednego jego pocałunku więcej. Nie po tym, jak Josh nas zobaczył. Tym bardziej że w przyszłości już czeka na mnie Kevin Storm.

Zawsze powtarzam, że nie wierzę w prawdziwą miłość, ale że zostawiam drzwi uchylone, bo nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby Cody Grainger zechciał pewnego dnia udowodnić mi, że się mylę. A skoro nie wyjdę za Cody'ego,

może powinnam uchylić te drzwi nieco szerzej, żeby Kevin Storm też miał szansę.



środa

30://Emma

Martin stawia na blacie miskę z płatkami owsianymi i rodzynkami.

– To się nazywa musli – oświadcza, sięgając po mleko sojowe. – Szwajcarzy jadają to na śniadanie. Do mnie i do twojej mamy zdecydowanie przemawia ta idea.

– Dobrze wiedzieć – mówię i wrzucam do tosterza zamrożonego gofra, spoglądając przez okno na podjazd Josha. Samochód jego rodziców jeszcze stoi przed domem. Mogliby już wreszcie pojechać, tobym skoczyła po niego i zajrzelibyśmy znów na Facebooka.

Martin siada za stołem w kuchni.

– Widziałaś kiedykolwiek statystyki dotyczące oczekiwanej długości życia w Szwajcarii?

Stoję nad tosterem i marzę, żeby mój gofr już wyskoczył, Martin się zamknął, a rodzice Josha wyjechali wreszcie do pracy.

Do kuchni wchodzi mama.

– Gotowy? Pomyślałam, że po drodze do pracy moglibyśmy zajechać do sklepu z farbami.

– Tylko skończę moje musli – odpowiada Martin.

Mama odstawia kubek po kawie do zlewu.

– Emmo, zadzwoniłaś do swojego ojca i podziękowałaś mu za komputer?

Nie znoszę, jak mówi o nim „twój ojciec”. Jeszcze w zeszłym roku było zawsze „tata”.

– Jeszcze nie – przyznaję, polewając gofra syropem. – Zaczęłam pisać e-mail, ale jeszcze nie wysłałam.

– W poniedziałek nagrał się na sekretarce. Pytał, czy komputer już doszedł – mówi mama. – Jak już zadzwonisz, powinnaś też zapytać, jak się ma ich dziecko. Rachel musi mieć już z pięć tygodni.

Nie jestem w nastroju na dzwonienie do taty i gadanie o komputerze. Wszystko stało się takie dziwne. Na szczęście w tej samej chwili słychać, jak trzaskają drzwi u Josha. Biegnę do okna i widzę, jak jego rodzice wycofują wóz z podjazdu na ulicę. Łapię talerz i widelec i wymykam się z domu.

Naciskam dzwonek Josha już trzeci raz i zaglądam przez okno. Na stole przy drzwiach leży jego plecak, co oznacza, że jeszcze nie wyszedł do szkoły. Zaglądam za doniczkę i z ulgą stwierdzam, że nadal mają tam skrytkę na zapasowy klucz. Trzymając talerz w jednej ręce, drugą przekręcam klucz w zamku.

Z pokoju Josha dochodzi głośna muzyka.

– Josh? – wołam z dołu.

Nie odpowiada.

Nie byłam w jego domu od grudnia. Kilka tygodni po tym, jak Josh

próbował mnie pocałować, mama i Martin poszli do jego rodziców na kolację i telewizję, więc pomyślałam, że i ja się wproszę z nadzieją, że pogadam z Joshem. Ale on pochłonął jedzenie w trzy minuty i zaraz potem zniknął w swoim pokoju.

Cała ściana nad schodami wypełniona jest zdjęciami Josha i Davida na różnych etapach życia, łącznie ze wszystkimi zdjęciami klasowymi i każdą nową, nawet nieudaną fryzurą. Mają tu też odciski rączek w glinie i oprawione kosmyki pierwszych włosów.

Odgryzam kawałek gofra i pukam do drzwi pokoju Josha. Ze środka dudni *Walking on Sunshine*.

Przez drzwi słyszę, jak Josh śpiewa:

– „And don't it feel GOOD!”<sup>[2]</sup>

Przekręcam klamkę, otwieram drzwi i...

Josh robi brzuszki w swoich białych slipach! Ma całkiem ładnie opaloną klatę, ale... białe slipy?!

– Emma!

Wybucham śmiechem, gdy zrywa z łóżka prześcieradło i owija się nim szczelnie. Strzela buraka.

– Nie słyszałaś nigdy o czymś takim jak pukanie?

– Pukałam – mówię, kiwając głową do rytmu. – Pytanie brzmi, czy ty nie słyszałaś nigdy o czymś takim jak bokserki!

Josh sięga po spodnie i wciąga je pod prześcieradłem.

Biorę jeszcze jednego gryza gofra i rozglądam się po pokoju. Nic się tu prawie nie zmieniło – ubrania dalej walają się po podłodze, nad komodą wisi plakat Tony'ego Hawka, a nad łóżkiem Cindy Crawford. Ta sama puszka z markerami do rysowania i jak zawsze jakieś stare kółka od deski na podłodze. Jedyne, co się zmieniło, to ciężarki. Odziedziczył je po bracie, ale dotąd leżały sobie zapomniane w szafie. Teraz królują na środku pokoju.

– Co tu robisz? – pyta, wciągając T-shirt na rękę.

– Przyszłam po ciebie, żebyśmy zajrzeli na fejsa – mówię. – Nie mogę przestać myśleć o Kevinie Stormie. I wczoraj wieczorem widziałam swoje zdjęcie z dzieciństwa. Wyglądałam zupełnie jak...

– Jasne – rzuca Josh. – Wchodź na Facebooka.

– Bez ciebie? To nie boisz się już, że ci zrujnuję przyszłość?

– Po prostu nie dzwoń więcej do Jordana Jonesa i nie próbuj nawet zdobywać numeru do Kevina Storma. Wpadnę, jak tylko skończę.

Na jedynej wolnej od ciuchów i czasopism przestrzeni na podłodze leży telefon. Ciekawe, czy Sydney już do niego zadzwoniła.

W związku małżeńskim z użytkownikiem:

Kevin Storm

Kiedy klikam na jego nazwisko, nic się nie dzieje. Znów próbuję. Nic! Jego

nazwisko nie jest podświetlone na niebiesko, domyślam się więc, że nie ma strony na Facebooku.

Spoglądam niżej, żeby zobaczyć, co napisałam w tej przyszłości.

Emma Nelson Storm

Uzależniłam się od Glee.

9 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Kathleen Podell I niech żyje Netflix, laska!

9 godz. temu · Lubię to!

Emma Nelson Storm Netflix+Glee = moje życie

8 godz. temu · Lubię to!

Pojęcia nie mam, o czym mówię, ale jeśli Netflix plus Glee równa się moje życie, to mam nadzieję, że to coś dobrego.

Scrolluję niżej.

Emma Nelson Storm

Właśnie pakuję chłopcom drugie śniadanie. Powoli przyzwyczajają się do nowej szkoły, ale nie mogę się pozbyć wyrzutów sumienia, że przenieśliśmy ich tak w środku roku.

Wczoraj o 7:01 · Lubię to! · Dodaj komentarz

Chłopcom? Niby sama powiedziałam Joshowi, że nie możemy się przywiązywać do naszych przyszłych dzieci, ale aż trudno mi uwierzyć, że nigdy już nie zobaczą pulchniutkich policzków Olivii.

Emma Nelson Storm

Luke'owi właśnie wypadł pierwszy ząb! Ile w w dzisiejszych czasach zostawia wrózkazębuszka?

20 maja o 16:25 · Lubię to! · Dodaj komentarz

To pytanie wywołało aż sześć komentarzy, w tym: „Gratulacje, Luke!” i „Bo ja wiem... może dolara?”. A ostatni komentarz brzmi:

Kellan Steiner Lindsay ma już czternaście lat, więc naprawdę nie jestem na bieżąco z zębuszką. Sorki!

20 maja o 19:12 · Lubię to!

Kusi mnie, żeby natychmiast kliknąć na Kellan, ale obiecałam Joshowi, że sprawdzę tylko Kevina Storma, więc siłą woli zmuszam się do pozostania na własnej stronie. Głównie piszę o synach i Netfliksie, który najwyraźniej jest jakąś nową formą oglądania filmów.

Emma Nelson Storm

Kevin uratował dziś życie. Nigdy już nie będę wchodzić online za

kierownicą. Bez paniki... To akurat piszę na światłach.

17 maja o 19:18 · Lubię to! · Dodaj komentarz

Mam komputer w samochodzie? Josh zupełnie zwariuje, jak się o tym dowie. A Kevin uratował komuś życie? Może jest lekarzem. Albo sanitariuszem. Albo strażakiem! To by było niezłe, bo strażacy są zawsze świetnie zbudowani.

Czytam komentarze różnych ludzi, głównie gratulacje dla Kevina. Mężczyzna na ósmym zdjęciu ma siwiejące włosy i... to mój tata!

Dale Nelson Kochanie, natychmiast schowaj komórkę do torebki! Uściski dla całej rodziny.

17 maja o 20:03 · Lubię to!

Oczy zachodzą mi łzami. Tak bardzo się za nim stęskniłam.

Josh Templeton Dzięki za wczorajszego esemesa, Em. Mam nadzieję, że NIE pisałaś go za kierownicą. I ukłony dla Taty!

17 maja o 20:18 · Lubię to!

Dale Nelson Miło cię widzieć, Joshu! Słyszałem od Emmy, że u Was wszystko dobrze.

17 maja o 20:31 · Lubię to!

Emma Nelson Storm A to co? Robimy spotkanie po latach? Josh, uściskaj ode mnie Sydney i bliźniaki.

17 maja o 20:52 · Lubię to!

Pojęcia nie mam, co to esemes, ale uśmiecham się. Kiedy wcześniej patrzyliśmy na Facebooka, zawsze miałam Josha w zakładce Znajomi, ale nigdy tak nie gadaliśmy.

I nagle dociera do mnie coś, czego przedtem nie pojęłam. Scrolluję z powrotem do komentarza Kellan o wróżce-zębuszce i pochylam się, żeby przyjrzeć się jej zdjęciu. Te same długie czarne włosy, ten sam zawadiacki uśmiech. Ma na sobie czarny T-shirt, a w uszach długie srebrne kolczyki. Josha przy mnie nie ma, ale tego po prostu nie mogę zignorować. Muszę zajrzeć na jej stronę.

Klikam na zdjęcie.

Ostatni wpis jest z lutego.

Kellan Steiner

Lindsay leci w ten weekend do taty. Po raz pierwszy sama w samolocie!

23 lutego o 14:09 · Lubię to! · Dodaj komentarz

Catrina McBride Wiem, że będziesz za nią tęsknić, ale postaraj się dobrze wykorzystać ten wolny czas. Samotne matki naprawdę muszą czasem odsapnąć!

27 lutego o 18:53 · Lubię to!

Za piętnaście lat Kellan będzie samotną matką z czternastoletnią córką. To oznacza, że...

Ktoś głośno puka do moich drzwi. Klikam szybko, żeby cofnąć się na własną

stronę.

Josh wchodzi z szerokim uśmiechem.

– Tak właśnie wygląda pukanie, jakbyś nie wiedziała. I choć to w ogóle nie twoja sprawa, może się ucieszysz na wieść, że mam teraz na sobie bokserki.

Uśmiecham się dość słabo, bo tak naprawdę rozpaczliwie zastanawiam się, czy mam mu powiedzieć o Kellan, czy lepiej nie. Może powinnam, ale z drugiej strony boję się, że znowu wywołam jakieś drgania, które zrujnują nasze życie w przyszłości.

Josh pochyla się nad moim ramieniem i patrzy na ekran.

– I co tam słychać?

– Teraz czy za piętnaście lat?

– Za piętnaście lat oczywiście – mówi. – Jak się mają Stormowie?

– Dziękuję, dobrze.

Josh pokazuje coś na monitorze.

– Patrz! Gadam z twoim tatą! O, i znów mam bliźniaczki?

Wstaję z krzesła.

– Chcesz, to sobie poklikaj po swojej stronie. Ja muszę się przyszykować do wyjścia.

Josh siada do komputera, a ja idę do pokoju mamy. Zamykam drzwi i opadam na jej łóżko. Jeśli Lindsay ma czternaście lat, a Facebook pokazuje nam przyszłość za piętnaście lat, to Kellan zajdzie w ciążę lada dzień.

Jeśli już nie zaszła.

[2] „I czyż to nie jest świetne uczucie?”

31://Josh

Zeskakuję z krzesła Emmy i otwieram okno. Na ulicę wjeżdża jakiś van, silnik rzezi, wreszcie kierowca zmienia bieg. W parku Wagnera ktoś ciska butelką do śmietnika. Szkło uderza z hukiem, ale się nie rozbija.

Idealnie! Jeśli zadzwoni mój telefon, usłyszę go stąd bez żadnych problemów.

Wracam do komputera Emmy i znów spoglądam na najważniejszą informację.

W związku małżeńskim z użytkownikiem:

Sydney Templeton

Naciskam na zakładkę Zdjęcia. Musimy zaraz z Emmą wychodzić do szkoły, więc zamiast czytać te wszystkie krótkie wpisy, które nie bardzo mają sens, spojrzę tylko, jak wszystko wygląda w przyszłości.

Pierwszy kwadracik podpisany jest:

Nasza nowa Casa

Zdjęcia: 12

Kiedy otwieram album, powoli ładuje się dwanaście nowych kwadratów. Wystarczy, że pierwszy wypełni się tylko do połowy, a już mi się podoba. Nasz dom znajduje się dosłownie na brzegu Crown Lake. Według mamy i taty to najdroższa lokalizacja w całej okolicy. Po chwili na zdjęciu pojawia się też obszerny taras przechodzący w drewniany pomost. Albo Sydney odziedziczy fortunę, albo ja zarobię kokosy jako ten grafik!

Na drugim zdjęciu leżę na hamaku z dwoma identycznymi, rudymi chłopcami. Nie wiem nic o tym, żebym miał gdzieś w rodzinie jakieś bliźniaki, ale jakoś dziwnie wciąż się nam z Sydney przytrafiają.

Na kolejnej fotce stoję przed domem i macham do aparatu. Drugą rękę mam na ramieniu... czy to David? Klikam, żeby powiększyć zdjęcie.

David jedną ręką obejmuje mnie, a drugą jakiegoś niskiego bruneta w okularach. Wszyscy się uśmiechamy. Zdjęcie jest podpisane:

Josh Templeton z Dave Templeton, Phillip Connor

Czyli że w przyszłości jednak będzie wolał, żeby mówić na niego Dave. Sorki, braciszku, ale dla mnie jesteś David. Przesuwam strzałkę na jego imię i zmienia się w dłoń. Oglądam się na drzwi. Emmy nadal nie ma. Ale i tak przecież nie miałyby nic przeciwko temu, żebym sprawdził Davida. To w końcu rodzina.

Na stronie Davida jest napisane, że mieszka w Bellingham w Waszyngtonie i pracuje jako inżynier komputerowy.

I wtedy zauważam coś jeszcze.

W związku z użytkownikiem:

Phillip Connor

Okej... Znaczy tego... Ja...

Wchodzi Emma i siada na łóżku.

– Coś ciekawego?

– Nie!

Klikam na czerwone X w rogu. Facebook znika, a AOL woła: „Do widzenia!”

– Oj, przepraszam – mówię szybko. Trochę jestem roztrzęsiony po tym, co właśnie zobaczyłem. – Mam się zalogować z powrotem?

Emma przechyla głowę i uśmiecha się złośliwie.

– Powiedz mi prawdę: czy zmieniłeś majtki tylko dlatego, że się z ciebie nabijałam?

– Nie – mówię, ale odpowiedź brzmi: tak. To, że Emma weszła mi do pokoju w takiej sytuacji, było i tak dość żenujące. Ale pomyślałem sobie też, że nigdy nie wiadomo, kiedy jakaś dziewczyna, u której miałbym szansę, zobaczy moje gacie. Nie chcę, żeby wtedy pomyślała sobie: „Czy on w życiu nie słyszał o bokserkach?”

Gdy tylko Emma wyszła z mojego domu, wziąłem prysznic i podkradłem tacie bokserki z szuflady, bo miał akurat nieotworzoną jeszcze paczkę. Są trochę za luźne, ale nieważne. Kupię sobie własne zaraz po szkole.

– Pamiętaj, że wiem, kiedy kłamiesz – mówi Emma. – A jeśli zrobiłeś to ze względu na Sydney, to trochę żałosne. Bo jeśli już o tym myślisz, to w ogóle jej nie znasz.

– Jeszcze jej nie znam – przyznaję. – Ale to tylko kwestia czasu.

– Ach, tak? To zadzwoniła wczoraj?

Miałem nadzieję uniknąć tego pytania.

– Bo jeśli nie – ciągnie Emma – to może jednak się rozmyśliła.

Nic nie mówię. A jeśli Emma ma rację? Naprawdę się z Sydney nie znamy. Może zauważyła mnie na tej etyce wcześniej, niż powinna, i teraz wszystko się zmienia, aż w końcu drgania rozdzielią nas w przyszłości? Emma pochyla się nade mną i loguje z powrotem do AOL-a.

– To nie ma znaczenia – mówię. – Przecież nie oczekiwałem, że tak od razu do mnie zadzwoni.

Zanim tu przyszedłem, zaniósłem telefon do łazienki i wcisnąłem wtyczkę do gniazdka tuż przy apteczce. Otworzyłem okno w łazience i postawiłem telefon na parapecie. Jeśli zadzwoni, powinienem spokojnie usłyszeć go z Emmy pokoju. Potem wziąłem bezprzewodowy telefon z pokoju rodziców i położyłem go tuż przy drzwiach wejściowych. W ten sposób, jeśli szybko wybiegnę z domu Emmy, dopadnę słuchawki, zanim Sydney się rozłączy.

– Masz rację – stwierdza Emma. – Przecież nie zadzwoni tak od razu. Musi udawać, że jest nie do zdobycia.



– Tak myślisz?

– Takie są reguły gry – zapewnia mnie Emma.

Z Kellan spędzają całe godziny na omawianiu związków i rozwiązywaniu różnych psychotestów w czasopiśmie dla dziewczyn. Zawsze jak próbuję wtrącić swoje trzy grosze, wyśmiewają mnie i mówią, że nie mam o tym pojęcia.

Emma przegląda komentarze na swojej stronie, każdy starannie analizując.

– Trudno coś z tego wyczytać – mówi – ale zaczynam podejrzewać, że Kevin Storm jest strażakiem. Albo lekarzem.

Nawet jeśli Sydney zamierza udawać dziewczynę nie do zdobycia, to przecież w końcu musi zadzwonić. W innym razie po co w ogóle brałaby mój telefon? Jestem wkurzony na Emmę, że zasiała teraz we mnie zwątpienie.

– No to fajnie. Czyli że jest lepszą partią niż Jordan Jones. Coś jeszcze znalazłaś?

Emma wpatruje się w ekran. Nie powinienem zadawać tego pytania. Sam nie odpowiedziałem szczerze, kiedy ona spytała. Zapewniłem ją, że nie zobaczyłem niczego interesującego, gdy tymczasem mój rodzony brat jest w związku z jakimś Phillipem!

– Nic nowego – odpowiada Emma. – Ale tak sobie myślałam o twojej liście, tej z ludźmi, których chciałbyś sprawdzić. Nie jestem pewna, czy...

Wyciągam z plecaka złożoną kartkę. Emma bierze ją ode mnie, odwraca i czyta szybko kolejne nazwiska. Mam ochotę powiedzieć jej, że powinniśmy wywalić listę do kosza i nikogo jednak z niej nie sprawdzać. Jeśli to, co przeczytałem właśnie o Davidzie, to prawda, to czego jeszcze możemy się dowiedzieć? Ile jest rzeczy, o których ludzie nie chcą, żebyśmy na razie wiedzieli?

– Fuuu! – Emma rzuca we mnie kartką. – Czemu wpisałeś na listę Kyle'a Simpsona?

Wybucham śmiechem.

– Ale o co się czepiasz? To ty z nim chodziłaś.

– Przez ułamek sekundy! Nie mam żadnej chęci wiedzieć, co się z nim w przyszłości stanie.

– Pewnie będzie chippendale'em – prychnam. – Albo założy kolonię nudystów, albo...

– Przestań! – Emma ciska we mnie długopisem. – Jeśli upierasz się przy sprawdzaniu ludzi, to chociaż jego wykreśl.

Wykreślam go, ale wiem, że powinniśmy wykreślić wszystkich. Tylko że jeśli to teraz zaproponuję, Emma się zorientuje, że coś przed nią ukrywam.

– Nigdy nie mogłem pojąć tego fenomenu. Jak z faceta nadającego się na chłopaka ktoś nagle spada do statusu „fuuu”, co? – pytam. – Mam tylko nadzieję, że żadna moja była dziewczyna tak o mnie nie myśli.

– Na pewno nie – pociesza mnie Emma. – Nie wiem. Jakoś nigdy w ogóle go

nie lubiłam, póki nie zaprosił mnie na randkę. Po prostu się napatoczył. Jak ta twoja dziewczyna z Seattle.

Kiedy wróciłem po wiosennej przerwie, dużo o niej mówiłem podczas lunchów. Chwaliłem się jej zdjęciem, na którym napisała mi fioletowym długopisem swój numer. Pokazywałem wszystkim to zdjęcie, bo była ładna, ale też dlatego, że chciałem, żeby Emma była zazdrosna.

– To co innego – upieram się. – Związek na odległość to jedno. Ale chodzenie na co dzień z kimś, kogo się właściwie nie lubi? To musi być straszne. Naprawdę wolałbym kogoś najpierw lubić, a potem się w nim szaleńczo zakochać.

– Tak jak lubisz Sydney? – pyta złośliwie Emma.

Spoglądam na okno. Telefon na parapecie w łazience milczy. Chcę powiedzieć: tak, oczywiście, że lubię Sydney. Jest piękna i zawsze wydaje się dla wszystkich miła. Ale czy wyobrażam sobie, że kiedyś szaleńczo się w niej zakocham? To się widocznie musi stać, nie?

– Bardzo się w tej sprawie różnimy – podsumowuje Emma. – Tobie zawsze chodzi o coś na dłużej i zostajesz z daną osobą, póki nie wiesz na sto procent, że to jednak nie to. Dlatego właśnie wiedziałam, że ściemniasz, jak powiedziałaś, że zerwałeś z tamtą dziewczyną z Seattle. Mówiłeś o niej same miłe rzeczy, więc nigdy byś z nią tak po prostu nie zerwał.

Patrzy na mnie z łagodnym uśmiechem, bez kpiny.

– A tobie nie o to chodzi? – pytam.

– Widzisz, takie podejście sprawia, że jesteś materiałem na superchłopaka, ale to oznacza też, że nieraz będziesz miał złamane serce. – Kiwa głową w stronę mojej listy. – Wiesz, myślę, że w ogóle nie powinniśmy sprawdzać tych ludzi.

Przedzieraam kartkę.

– Też tak sobie właśnie pomyślałem.

– Dobra. To nie będziemy czytać o Kellan... ani o Tysonie... ani o nikim.

– Ani o moim bracie czy rodzicach – dodaję na wszelki wypadek. – Bo co by było, gdyby stało im się coś złego? Gdybyśmy nie mogli ustalić co dokładnie i w ogóle, oszalelibyśmy z niepokoju.

– Zresztą niektórzy ludzie – mówi Emma – jakby w ogóle nie mają strony. Kevin Storm na przykład. Byśmy się tylko denerwowali, że kogoś nie możemy znaleźć, i wkręcali sobie, że ta osoba nie żyje czy coś.

– Czyli mamy nową regułę – ogłaszam. – Jeśli ktoś wyskoczy na twojej stronie, fajnie. Ale żadnego grzebania w cudzej przeszłości.

Emma uśmiecha się.

– Żadnego grzebania.

W tej chwili słyszę za oknem jakiś cichutki dźwięk. Czy to...?

Mój telefon!

Emma wskazuje mi drzwi.

– Biegnij, Romeo. Ale zaraz musimy wychodzić do szkoły, bo inaczej się spóźnimy. Wypadam z jej pokoju.

W drodze do szkoły prawie się do siebie nie odzywamy. Josh wygląda przez okno i podryguje kolanem. Założę się, że myśli o Sydney. Nic nie powiedział, ale domyślam się, że to ona dzwoniła.

– Mamy jeszcze czas zajechać do pączkarni? – pyta.

Spoglądam na zegarek na tablicy rozdzielczej.

– Raczej nie. Już i tak jesteśmy spóźnieni.

Josh opiera głowę o szybę i zamyka oczy. Może to jednak nie była Sydney. Albo może nie zdążył dobiec, nim się rozłączyła. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że jest jakiś podminowany.

Przyszłość kryje tyle niewiadomych dla nas obydwojga. Ja na przykład muszę się koniecznie dowiedzieć, co robi zawodowo Kevin Storm. To, że ratuje życie, może oznaczać tyle różnych rzeczy. Mam nadzieję, że oznacza, że jest z tych facetów, co umieją przejąć kontrolę w odpowiedniej chwili. To właśnie tak mnie zawsze pociągało w Codym. Kiedy w zeszłym miesiącu Ruby skręciła na bieżni kostkę, Cody podbiegł natychmiast z paczką lodu. Normalnie aż się człowiekowi chce być kontuzjowaną.

Ale kiedy tylko przypominam sobie o Kellan, robię się tak podminowana, że Josh może się schować. Kellan – która kupiła mi pierwsze pudełko tamponów, bo ja dostałam napadu głupawki w sklepie – już w tej chwili może być w ciąży. Nawet nie powiedziała mi, że uprawiała seks, i to mnie dodatkowo wkurza. Przecież mówimy sobie wszystko.

A może Kellan jeszcze tego wcale nie zrobiła. W takim wypadku robi to już niedługo. Jak mam siedzieć z założonymi rękami, gdy Kellan zaraz stanie się nastoletnią matką? Ona, która chce studiować na Penn State i marzy o zostaniu lekarką albo naukowcem. Czy da radę to wszystko osiągnąć z rozwrzeszczanym dzieciakiem na rękach? Przecież może nawet nie zdołać skończyć liceum.

Szkolny parking jest zapchany i jedyne wolne miejsca są aż pod salą gimnastyczną. Wjeżdżam na jedno z nich i oglądam się na Josha. Od tamtego pytania o pączki nie powiedział ani słowa.

Gdy wślizguję się na muzykę, pan Markowitz nawet nie zauważa, że się spóźniłam. Jest kompletnie pochłonięty sprawą ustawienia dziewczyn od sztandaru na Memorial Day, który przypada w ten weekend.

Coś mi mówi, że Josh nie będzie miał tyle szczęścia ze swoim nauczycielem. Dobrze mu tak. To, jak poleciał dziś na złamanie karku do tego telefonu, było naprawdę denerwujące. I nie rozumiem, czemu mi po prostu nie powiedział, czy to była Sydney, czy nie. Kiedy ja zadzwoniłam do swojego pierwszego męża, przynajmniej miałam odwagę opowiedzieć o tym Joshowi.

Wszystko mi zresztą jedno. Niech sobie gada, z kim chce. Na mnie już czeka

Kevin Storm. Tylko że w dalekiej przyszłości. W teraźniejszości, gdy sprawy między Joshem i Sydney rozwijają się w tak zawrotnym tempie, ja muszę się użerać z...

– Emma.

Grahamem.

Klepie mnie pałeczką od perkusji w udo.

– Co tam słyszeć? – pyta, siadając na wolnym krześle obok mnie. – Wyobraź sobie, że moi rodzice wyjeżdżają na cały weekend. To znaczy, że mam wolną chatę.

– Domyślam się, że to właśnie to znaczy.

– Więc możesz wpaść do mnie i nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Gapię się na nuty. Wczoraj wieczorem, gdy tak rozmyślałam o swoim życiu z Kevinem Stormem, poprzysięgam sobie skończyć wreszcie z Grahamem.

– Chcesz iść na to ognisko w piątek? – pyta Graham. – Moglibyśmy potem zajechać do mnie.

Znów mi się przypomina to, co powiedział rano Josh. „Ale chodzenie na co dzień z kimś, kogo się właściwie nie lubi? To musi być straszne”.

– Już nie mogę – mówię.

Graham kręci pałeczką między palcami.

– Czego nie możesz?

– Być z tobą. Już nie.

– To przez to, że Josh nas wtedy zobaczył? Chcesz, to z nim o tym pogadam.

– Nie. – Biorę głęboki oddech. – To nie ma nic do Josha. Po prostu muszę chwilę pobyć sama. To nie chodzi o nic, co ty zrobiłeś, tylko ja...

– Dobra. – Graham przesuwając dłonie po swojej porośniętej jeżykiem czaszce.

– Nie będę cię do niczego namawiał. Zawsze wiedzieliśmy przecież, że nie chcemy niczego poważniejszego.

Graham uśmiecha się ze smutkiem, a potem wyciąga rękę, jakby oczekiwał, że go przytulę. Gdy pochylam się, uderza mnie, jak podobna jest ta chwila do mojego rozstania z Dylanem, a nawet z Kyle'em. W przeciwieństwie do innych ludzi nigdy nie przechodzę żadnych dramatów. Kiedy Josh rozstał się z Rebecką Alvarez, całymi tygodniami nie wyściubiał potem nosa z pokoju. Kiedy mama rozwiodła się z Erikiem, płakała chyba z miesiąc. A gdy Tyson rzucił Kellan...

Kellan!

Muszę natychmiast powiedzieć Joshowi o jej ciąży. Powinnam mu była powiedzieć od razu rano. To nie jest coś, z czym chcę się borykać sama.

Na przerwie między trzecią a czwartą lekcją zauważam go w tłumie na korytarzu. Wołam, ale nie odpowiada. Stoi z jakąś dziewczyną z drugiej klasy i obydwójce się śmieją. Odwracają się i idą korytarzem.

– Josh! – wołam znowu, ale znów mnie nie słyszy. A może mnie po prostu

ignoruje? Wystarczy jeden telefon od Sydney i proszę, co się dzieje!

Staję na palcach i patrzę, jak odchodzą. Kilka kroków dalej Josh wyciąga rękę i dotyka jej pleców. To tak nie w jego stylu, że...

– Emma? – mówi jakiś głos.

I ja znam ten głos.

Powolutku odwracam się w jego stronę. Zbliża się Cody Grainger.

Czasami usłyszę w radiu jakąś piosenkę, która przenosi mój nastrój na wyższą orbitę. Choć nie marzę o niczym innym, jak wymazać z pamięci ten moment, kiedy Emma zastała mnie w samej bieliźnie, to *Walking on Sunshine* utkwiło mi w głowie na całe przedpołudnie. Słyszę je, gdy idę korytarzem, gdy siedzę w klasie i gdy witam się z ludźmi przy szafkach.

Kiedy odebrałem dziś rano telefon, nikt nie odpowiedział. Ale potem usłyszałem z oddali głos Sydney, która powiedziała do kogoś: „Pewnie jest już w drodze tutaj” i się rozłączyła.

Zadzwoiła do mnie ze swojej komórki! Jeszcze jej dzisiaj nie widziałem, ale ten krótki telefon rozświetlił mi cały dzień promieniami słońca. Czuję je pod stopami, czuję, jak łaskoczą moje nogi, moje całe ciało, aż po palce rąk i „czyż to nie jest świetne uczucie!”

I to słońce działa na ludzi jak magnes. Goście, którzy w życiu nie powiedzieli do mnie nic poza zdawkowym „Siema”, teraz się zatrzymują, żeby pogadać. I te dziewczyny! Na porannej przerwie aż trzy podeszły do mnie i zrównały ze mną krok... a ja mam naprawdę długie nogi.

Teraz to samo robi Anna Bloom. Podeszła do mnie, gdy wychodziłem z historii. Przez to wszystko polazłem z nią aż do jej klasy, chociaż powinienem być właśnie w sali gimnastycznej na drugim końcu szkoły.

– Gdybyś kiedyś miał ochotę pouczyć się razem historii – mówi Anna – to zadzwoń.

I zapisuje mi numer telefonu w rogu zeszytu. Uśmiecha się i wchodzi do klasy. Staram się to zrobić dyskretnie, ale po prostu nie mogę się oprzeć, żeby jej nie zlustrować od góry do dołu. Jest naprawdę urocza. Potem obracam się i patrzę po korytarzu. Głowę bym dał, że ktoś mnie przed chwilą wołał, jak jeszcze gadałem z Anną. Jakby z oddali, ale niewykluczone, że był to głos Emmy.

I rzeczywiście jest – na samym końcu korytarza rozmawia właśnie z...

Codym Graingerem?

W sumie chyba dobrze. Cody to skończony dupek, ale skoro ona zawsze o nim marzyła...

Cody uśmiecha się do mnie.

Ma na sobie granatowy T-shirt z napisem „Duke” na kłacie. Wszyscy w drużynie już wiedzą, że go tam przyjęli, w dodatku dając mu sportowe stypendium. Jak zawsze wygląda luzacko, chabrowooki blondyn ze sterczącymi włosami i cieniem zarostu na brodzie.

– Co tam słyszeć? – pyta.

Ręce mi się zaczynają trząść. Kellan uważa, że wyniosłam Cody'ego na piedestał, ale to dlatego że tam właśnie jest jego miejsce.

– Wszystko w porządku. – Przesuwam stertę książek z jednego biodra na drugie. – To... co masz na następnej lekcji?

– Fotografię – mówi.

– Fajnie. – Bawię się literką E na łańcuszku. – Ja mam historię świata.

Zapada chwila ciszy. Przypominam sobie, że mam robić zawrotną karierę u boku ratującego życie męża. Choć obecność Cody'ego zmienia mój mózg w purée, usiłuję przywołać pewność siebie, którą z pewnością będę promieniowała za piętnaście lat.

– Będiesz dziś na bieżni? – pytam. – Bo mnie wczoraj nie było.

Kiwa głową.

– To dlatego widziałem cię wczoraj w parku.

– Widziałeś mnie?

Poszłam biegać, gdy tylko wyszedł ode mnie Josh. Nie mogłam tak siedzieć w pokoju z komputerem, skoro obiecałam Joshowi nie sprawdzać Facebooka. Wyszła z tego dość zabójcza przebieżka. Nigdy jeszcze nie miałam tak dobrego czasu, a przez pół mili po prostu biegłam sprintem.

– Wyglądałaś świetnie – mówi Cody, przeczesując dłońmi sterczące włosy. – Rzeźbiłem sobie na wybiegu w parku, a ty przebiegłaś tuż obok mnie. Wołałem za tobą, ale widocznie nie słyszałaś.

– To przez discmana – mówię, nie mogąc się powstrzymać od uśmiechu. Cody powiedział, że świetnie wyglądałam!

– Czego słuchałaś? – pyta.

– Wczoraj? Głównie Dave'a Matthews'a. Hootie and the Blowfish. Trochę Green Day'a.

– Green Day'a? – Kiwa głową z uznaniem. – *Basket Case* to pierwszy kawałek, jakiego nauczyłem się na gitarze.

– Grasz na gitarze?

Cody opowiada mi, jak się sam uczy grać, a ja potakuję we wszystkich odpowiednich miejscach. Jak to dobrze, że skończyłam dziś z Grahamem.

– Musimy czasem razem pobiegać – mówi. – Mieszkasz blisko parku?



Tak się składa, że zupełnie przypadkiem wiem, iż Cody mieszka po wschodniej stronie parku, około dziesięciu minut od mojego domu. A ściślej – w jednopiętrowym domu z krzakiem fioletowego bzu i pasiastą skrzynką na listy.

– Mieszkam tuż przy placu zabaw – wyjaśniam.

– Świetnie. Ja zaraz przy boisku do kosza.

– Grałam tam w Małej Lidze.

– Ja też – mówi Cody. – Hej, jeśli tak lubisz Dave'a Matthews'a, musisz wpaść kiedyś, to ci puszczę bootleg'a z jego koncertu w Vermont.

– Jasne – bąkam. – Byłoby miło.

Cody dotyka mojego ramienia i uśmiecha się.

– Fajnie. To na razie.

Gdy patrzę, jak odchodzi, dociera do mnie, że to jeszcze jedno drgnięcie wywołane przez Facebooka. Gdyby Josh nie olał mnie wczoraj i nie poleciał czatować pod telefonem, nie pobiegłabym do parku i Cody nigdy by mnie tam nie zobaczył, co przecież pchnęło go do podejścia do mnie dzisiaj. I nie tylko – nawet zaproszenia mnie do swojego domu! Zaczynam się zastanawiać, czy to drgnięcie wpłynie jakoś na moją przyszłość z Kevinem, mężczyzną, którego jeszcze nawet nie znam.

Ale wszystko mi jedno, bo tu chodzi o Cody'ego!

35://Josh

Tyson i Kellan już są pod naszym drzewem. Staram się nie wyprowadzać z tego pochopnych wniosków, ale oni nigdy nie pojawiają się tam przede mną. A już na pewno nie razem.

– Cześć – mówię.

Kellan wrzuca sobie do ust ociekającą keczupem frytkę.

– Jak leci? – pytam, wyciągając pierwszą kanapkę z masłem orzechowym i dżemem z torebki.

Tyson uśmiecha się do mnie szeroko.

– W dechę.

Tyson mówi „w dechę” tylko wtedy, kiedy jest w wyjątkowo fantastycznym nastroju, na przykład kiedy uda mu się zrobić kickflipa na desce. Ale i tak staram się tego w żaden sposób nie interpretować. Jeśli Tyson i Kellan znowu do siebie wrócili, powiedzą mi o tym, gdy będą gotowi. Ale kiedy pojawi się Emma, lepiej, żeby byli bardziej subtelni, bo jak nie, to dopiero się będzie działo.

– No to w dechę – odpowiadam i z uśmiechem wgrzdam się w kanapkę.

Według Emmy Kellan zakochała się w Tysonie zupełnie poważnie i dlatego tamto rozstanie mało jej nie wykończyło. Moim zdaniem to kwestia osobowości Kellan, ale Emma ostrzegła ją, że ma odtąd być ostrożniejsza w miłości.

Kellan pakuje kolejną frytkę w keczup.

– Ma ktoś ochotę usłyszeć plotę?

– Jasne – mówi Tyson. – Ale musisz naprawdę jeść czasem coś innego niż frytki. – Zdejmuje górną część swojej kanapki, odkleja plaster szynki i podaje go Kellan. – Masz, zjedz trochę mięsa.

Nadal udaję, że nic nie kumam.

– Jeszcze nie mam oficjalnego potwierdzenia od Emmy – zastrzega się Kellan, składając szynkę na pół, żeby włożyć ją sobie do ust – ale ponoć rano na muzyce rzuciła Grahama.

Co?! A ja czemu nic o tym nie wiem?

Tyson odgryza wielgachny kawał swojej kanapki.

– I dobrze zrobiła – mówi, żując. – Ten facet to wycior. Widzieliście, jak sobie zgolił głowę?

– Wycior? – Kellan klepie go w ramię. – Skąd ty bierzesz takie słowa?

Jeszcze rano, gdy rozmawialiśmy z Emmą o związkach, nic nie mówiła, że zamierza dzisiaj rzucić Grahama. Jeśli zrobiła to z powodu czegoś, co zobaczyła na Facebooku, strach pomyśleć, jakie to może wywołać drgania. Mieliśmy przegadywać ze sobą takie rzeczy!

– Nie wiem, czy to prawda – odzywa się znów Tyson – ale niektórzy mówią, że Graham i reszta ogolili głowy na znak jakiegoś gejowskiego przymierza.

Słyszałeś o tym, Josh?

Kawałek chleba utyka mi w gardle. Dlaczego wydaje mu się, że powinienem coś wiedzieć o jakimś gejowskim pakcie? Tak się krztuszę, że aż mi oczy zachodzą łzami, więc Kellan rzuca mi swojego Sprite'a. Czy wszyscy dobrze wiedzą, że mój brat jest gejem, tylko nikt mi o tym nie powiedział? Krztuszę się i kaszlę, a Tyson zanosí się takim śmiechem, że się musi podeprzeć ręką o ziemię.

– Żyjesz? – pyta Kellan, pochylając się nade mną. – Kiwnij głową, jeśli mam zastosować chwyt Heimlicha.

Ocieram oczy.

– Nic mi nie jest.

Kellan piorunuje Tysona wzrokiem.

– To najgłupsza rzecz, jaką ci się dziś udało powiedzieć. Co ma ogolenie głowy do bycia gejem? Nie jesteś przecież gejem tylko dlatego, że Greg usiłował podpalić twoje bąki!

– Pamiętacie ten motyw? – cieszy się Tyson. – Ja cię kręcę! Masz jeszcze tę kasetę, Josh?

– Nie wiem. Może i gdzieś mam.

Nadal nie mogę uwierzyć, że David mógłby być gejem. Znaczą, na pewno jest gejem, bo nie słyzałem jeszcze o żadnym facecie hetero, który by był w związku z kimś o imieniu Phillip. Ale wiem, że teraz masę rzeczy muszę sobie o nim na nowo przemyśleć. Nigdy nie poznaliśmy tamtej dziewczyny, z którą spędzał tyle czasu po szkole. Czy Jess była tak naprawdę facetem? Mama i tata tak się zamartwiali, że spędzają ze sobą za dużo czasu. Powiedzieli mu nawet, że nie są jeszcze gotowi na wnuki.

– Graham nie jest gejem – mówię.

Wciąż nie mogę wymówić jego imienia, żeby zaraz nie mieć przed oczami jego dłoni na topie Emmy.

Kellan ciska frytką w twarz Tysona. Imponujące – udaje mu się ją złapać ustami.

– Naprawdę nie pojmuję, jakie to ma znaczenie, czy on jest gejem czy nie – strofuje go Kellan.

– Rzeczywiście, nie ma – przyznaje Tyson, znów biorąc gryza kanapki. – Mój tata mówi, że Ellen DeGeneres jest lesbijką, a przecież wszyscy ją uwielbiamy.

– Nie żartuj sobie! Ona na pewno nie jest lesbijką – oburza się Kellan.

– Kto nie jest lesbijką? – pyta Emma, podchodząc do naszej grupki.

Kellan klaszcze w dłonie i uśmiecha się do niej.

– A więc? Czy to prawda? Już nie jesteś wreszcie z... wiesz kim?

Emma patrzy prosto na mnie.

– Czy ty...?

– Co ja? – pytam. I nagle wybucham śmiechem. Ona naprawdę myśli, że ja im powiedziałem o Jordanie Jonesie Juniorze. – Kellan mówi o Grahamie. Podobno z nim zerwałaś.

Emma wyciąga swój lunch, kolejne plastikowe pudełko. Tym razem z brokułami na parze, marchewkami i kawałkami sera.

– Już był najwyższy czas – mówi.

Kellan częstuje ją frytką.

– Jeśli potrzebujesz rady w sprawie znalezienia nowej miłości – mówi – powinnaś zasięgnąć jej u pana Templetona.

Patrzemy po sobie z Emmą zdeorientowani.

– Nie udawaj niewiniątka – mówi Kellan. – Widziałam dziś, jak przez cały dzień zagadywałaś z najróżniejszymi dziewczynami.

Tyson przybija ze mną piątkę.

– Brawo, ziomal!

Emma otwiera paczkę precli i wybucha śmiechem.

– O, jestem pewna, że Josh jest ekspertem w sprawach sercowych.

– A to co miało niby znaczyć? – warczę. Czy ona pije do Sydney i do tego, że nie wiem, co teraz zrobić? Mam tylko nadzieję, że nie jest to żart na temat tego, jak sama mnie odrzuciła.

– Już ty wiesz, co to znaczy – odpowiada Emma.

– Zawsze się ze mnie nabijacie, dziewczyny, i mówicie, że nie mam pojęcia o tych rzeczach – stawiam się im – ale może wiem więcej, niż się wam wydaje.

– Łudzisz się – syczy Emma. – Nie masz pojęcia, co robisz.

– Doprawdy? Cóż, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała rady na temat prawdziwego związku, to mieszkam drzwi obok.

Tyson i Kellan posyłają sobie znaczące spojrzenia, ale nic nie mówią.

Lekcja wychowawcza dobiega końca, a ja nie wydukałem ani słowa do Sydney. Stukając długopisem o ławkę, odwracam się jak gdyby nigdy nic i spoglądam przez ramię. Sydney uśmiecha się do mnie, odwzajemniam więc uśmiech.

– Josh Templeton?

Obracam się z powrotem i widzę, że pani Tuttle patrzy prosto na mnie. Przy niej stoi Thomas Wu, który dyżuruje dziś w gabinecie dyrektora. Pani Tuttle wskazuje mnie i wtedy Thomas idzie między ławkami w moją stronę.

Kładzie mi przed nosem niebieską karteczkę.

– Zaraz po lekcji masz przyjść do dyrektora.

Spoglądam na zegar wiszący nad tablicą. Do końca zajęć zostały trzy minuty. Trzy minuty do jedynej szansy na zagadanie dziś do Sydney. A teraz ta szansa przepadnie!

Pakuję skoroszyt do plecaka i zaciągam zamek. Gdy dzwoni dzwonek,

zarzucam plecak na ramię. Za sobą słyszę, jak ktoś wydziera kartkę papieru. Obracam się i myślę, że mógłbym przecież szepnąć do niej: „Zadzwoń jeszcze raz”.

Tylko że to by było zupełnie żalosne.

Ale wtedy Sydney wyciąga rękę i podaje mi złożoną karteczkę. Nasze palce stykają się na chwilę, aż dreszcz przebiegł mi po całym ciele. Sydney uśmiecha się, mijając mnie – a ja wpatruję się oszołomiony w papier w dłoni.

Po drodze do dyrektora zauważam Thomasa Wu przy jego szafce.

– Nie wiesz, po co mnie wzywają? – pytam.

– Twoi rodzice chcą, żebyś zaraz po szkole przyszedł do ich pracy – mówi, wykręcając kod zamka w szafce. – Ale mam nie podsłuchiwać telefonów, więc ja ci tego nie powiedziałem.

Pewnie chodzi o to spóźnienie.

Wszystko mi jedno.

Wszystko mi jedno, bo w dłoni mam liścik – liścik napisany do mnie – przez Sydney Mills.

W gabinecie dyrektora rejestruję się u sekretarki i siadam na pomarańczowym plastikowym krześle. Rozwijam liścik od Sydney i moim oczom ukazują się słowa „moja komórka”, a potem cały rząd ślicznie wypisanych cyferek.

– Ty jesteś Josh, tak? – pyta dziewczyna, która siada na krześle obok. Jest z wymiany międzynarodowej z Brazylii, ładna z długimi czarnymi włosami i drobnymi piegami na nosie.

– Tak – mówię.

– Widziałam twój szkic na skoroszycie mojego kolegi – mówi. – Masz talent.

Uśmiecham się do niej.

– Kiedyś zostanę grafikiem.

– Będziesz w tym dobry – stwierdza.

Może jednak wcale nie jest tak źle zostać czasem wezwanym do dyrektora.

Po ostatnim dzwonku schodzę po schodach w stronę szafki, gdy dopada mnie Kellan. Staje na półpiętrze poniżej, kręci biodrami i śpiewa.

– Czas to uczcić, więc ruszaj ze mną!

– Co uczcić? – pytam.

Kellan dalej podśpiewuje, potrząsając długimi włosami.

– Będziemy się dobrze bawić, bo czas świętować!

Znam ją na tyle długo, by wiedzieć, że będziemy tak tu stać, aż się wyśpiewa. Gdy tak wiruje i podryguje, mam okazję przyjrzeć się jej brzuchowi. Ma na sobie czarną spódniczkę i biały T-shirt i jest jak zawsze idealnie płaska. Z drugiej strony, nawet jeśli już jest w ciąży, pewnie by tego jeszcze nie było widać.

Kiedy w końcu przestaje śpiewać, znów pytam:

– Ale co właściwie świętujemy?

– Twoje sukcesy! – Dogania mnie na schodach. – Twoje zerwanie z Grahamem. Naprawdę nie miałam jak porządnie pogratulować ci podczas lunchu. To co? Gotowa, żeby to uczcić?

Gdybym tylko umiała się zdobyć na taki entuzjazm. Tak, ulżyło mi, gdy pozbyłam się wreszcie Grahama. Owszem, jestem przejęta Codym. Ale zachowanie Joshua podczas lunchu naprawdę mnie zaniepokoiło. Jakby to, że odkrył swoją przyszłość, zmieniało go w terażniejszości.

– Możesz się zerwać z bieżni? – pyta Kellan.

– Chyba nie powinnam. – Wzdycham. – Zerwałam się już wczoraj, więc...

Kellan trąca mnie biodrem.

– Po prostu chcesz zobaczyć, jak boskie ciało Cody'ego robi brzuszki, całe się poci i...

Zatykam jej usta dłonią. Potem pochylam się i szepczę:

– Cody zagadał dziś do mnie na korytarzu. Sam do mnie podszedł.

Kellan odrywa moją rękę od ust. Choć uważa, że Cody jest zadufany w sobie, rozumie, że mam na jego punkcie bzika. Bo i kto by tego nie rozumiał? On jest po prostu boski!

– I co powiedział? – pyta. – I co ty odpowiedziałaś?

I oto mam jej opowiedzieć o każdym najdrobniejszym szczególe, gdy ona sama ukrywa przede mną takie rzeczy. Albo już uprawiała seks, albo zaraz zamierza, albo w ogóle już jest w ciąży i nic mi o niczym nie powiedziała.

– No... powiedział „cześć”.

Kellan uśmiecha się złośliwie.

– Próbowowałaś znowu zastosować moją Małżeńską Teorię? Czy nadal widzisz tylko koty?

– Masz na myśli tę teorię z samochodem, co jedzie prosto na nas?

– Czołowe zderzenie.

Głupio mi wypróbować jej teorię, skoro wiem dobrze, że wyjdę za Kevina Storma. Nie znalazłam na Facebooku żadnych jego zdjęć, ale jakoś tak bez sensu wyobrażać sobie na miejscu pasażera kogoś innego tylko dlatego, że nie mam żadnego wyobrażenia o Kevinie.

– A u ciebie w samochodzie nadal siedzi Tyson? – pytam.

Kellan przygryza wargę i mówi:

– Jesteś pewna, że nie mogłabyś jednak pójść dziś nad to jezioro?

Unika mojego pytania. Czy oni się znowu zesli z Tysonem? Podczas lunchu miałam wrażenie, że coś jest nie tak, ale nie byłam pewna. Bo jeśli oni zamierzają się zejść, to Tyson może być tatą Lindsay!

– Proszę, chodźmy nad jezioro – mówi Kellan, dotykając mojego łokcia. – Ledwie miałyśmy czas pogadać przez cały tydzień.

– A co robisz jutro?

– Jutro nie mogę. Mam zajęcia na uniwerku.

Ten słodki typek z uniwerku! To dlatego nigdy nie zrywa się z żadnych zajęć. Czy to on jest ojcem dziecka? Czy po zajęciach Kellan chodzi do niego do akademika?

– Dobra – mówię. – Chodźmy nad jezioro.

Kellan znów klaszcze w dłoń.

– Ale musisz nas zawieźć, bo jestem bez samochodu. Przed szkołą byłam u lekarza, więc mama mnie podwiozła.

Co?!

– Po co byłaś u lekarza? – To na pewno w sprawie ciąży.

Kellan patrzy na mnie i wybucha śmiechem.

– Ale zbladłaś! Przecież nie jestem umierająca, Em.

Muszę znać odpowiedź.

– To powiedz mi, po co byłaś u lekarza.

– Tylko na kontrolę. – Macha lekceważąco dłonią. – To zajedźmy najpierw do ciebie po kostiumy.

Gdy przechodzimy koło sekretariatu, Kellan znów trąca mnie biodrem i tym razem odpowiadam jej tym samym. Ale zaraz potem spoglądam przez okno sekretariatu i wszystkiego mi się odechciewa. Tyłem do nas siedzi na krześle Josh. W jego stronę pochyla się jakaś dziewczyna i przypatruje się, jak on szkicuje jej coś w zeszycie.

– Rysuje jej Skunksa Pepé Le Swada – szepcze Kellan. – Słowo daję, nasz mały Josh nauczył się wreszcie, jak podrywać dziewczyny.

Łapię Kellan za ramię i wyciągam ją ze szkoły.

– Jeśli ta laska chce mieć w zeszycie szowinistycznego seksoholicznego futrzaka to jej problem.

Wchodzimy na górę do mojego pokoju i Kellan pyta, czy może pożyczyć mój czerwony kostium.

– Ty to koniecznie włóż to swoje nowe bikini – dodaje. – Faceci je po prostu uwielbiają.

– Skąd wiesz?

Kellan otwiera drzwi do mojego pokoju.

– Nie, żebyśmy sobie cokolwiek robiły z opinii Josha oczywiście, ale jak byłaś w tym bikini nad jeziorem, to po prostu się na ciebie cały czas gapił.

Mój mózg wyskakuje na to z tamtą fotografią z Facebooka. *Stare dobre czasy*. Josh powiedział, że strzelił tę fotkę przypadkiem. Ale nawet jeśli wtedy się na mnie gapił, to teraz już z pewnością w ogóle o tym nie pamięta. Teraz może przebierać w laskach z całej szkoły, a w swoim czasie wybierze Sydney Mills.

Znajduję na stojaku z płytami *Dookie* Green Daya, wkładam do wieży i przeskakuję aż do *When I Come Around*. Zawsze lubiłam tę piosenkę, a Cody zdecydowanie wprowadził mnie w odpowiedni nastrój.

– To twój nowy komputer? – woła Kellan, rozpinając stanik pod koszulką. – Co za monitor!

Co by się stało, gdybym pokazała jej Facebooka? Powiedziała, że nie chciałyby podróżować w czasie, ale jak by się czuła, gdyby przeczytała o swojej przyszłości... o Lindsay? Czy Kellan z przyszłości chciałyby, żeby terazniejsza Kellan wiedziała o Lindsay? A ja z przyszłości? Co chciałabym sobie powiedzieć? A Josh?

Czy w ogóle pamiętamy, że w te majowe dni odkryliśmy dostęp do Facebooka? Może kiedy piszemy to wszystko, tak naprawdę przekazujemy sobie zakodowane informacje, usiłując naprowadzić młodszych siebie na inne decyzje. Może Kellan z przyszłości wie, że właśnie jest w moim pokoju, że stoi tuż przy komputerze. A jeśli tak, to dorosła Kellan może podkreślić to, co pisze, żeby dać nam znać, czy chce, czy nie, żeby siedemnastoletnia Kellan wiedziała o dziecku.

– Mogę sprawdzić mejla? – pyta Kellan, wciskając przycisk na moim monitorze.

A może tylko Josh i ja mamy o tym wiedzieć.

A może czas nie da nawet nam o tym pamiętać, bo wyrwie we wszechświecie olbrzymią dziurę.

– Nie! – Odpycham jej rękę od komputera.

Odsuwa się zdziwiona.

– Przecież ci go nie zepsuję. Pamiętasz, to ja ci pokazałam, jak się korzysta z internetu.

– Nie chodzi o to, tylko Martin zaraz wróci do domu – nawijam. – Strasznie się z mamą czepiają o to, ile czasu spędzam online.

Nie ma mowy, żebym wciągała w to Kellan. Wrzucam nasze kostiumy i



klapki do torby plażowej i wysyłam ją w poszukiwaniu ręczników.

Tata podnosi słuchawkę i wykręca wewnętrzny do mamy, która siedzi tylko dwa pokoje dalej, więc nawet słyszę, jak dzwoni u niej telefon.

– Już tu jest – mówi tata do słuchawki.

Biuro taty wygląda tak samo, jak kiedy byłem tu ostatni raz. Beznadziejnie nudno. Niektórzy z ich przyjaciół uczą historii i mają w swoich pokojach te niesamowite plakaty z odjechanymi cytatami w stylu „Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie” czy „Zwycięzcy piszą historię”. Tata ma na ścianie tylko czarno-białe zdjęcie jakiegoś łysego socjologa patrzącego na swoje okulary. Mama starannie zamyka drzwi i siada na krześle przy mnie.

– Dlaczego spóźniłeś się dziś rano do szkoły? – pyta tata.

Wiedziałem, że to nastąpi. Kiedy dotarliśmy w końcu z Emmą do szkoły, byliśmy już dziesięć minut po dzwonku. Miałem cichą nadzieję, że jeśli szkoła zostawiła wiadomość na naszej sekretarce, uda mi się ją wykasować, nim rodzice wrócą do domu. Ale najwyraźniej ich numery w pracy są na pierwszym miejscu na liście kontaktowej.

– Dajemy ci z tatą dużo swobody – mówi mama. – Nie upieramy się, że masz jeździć szkolnym autobusem, ale oczekujemy, że będziesz zawsze na czas.

– Wiemy, że nie zaspasłeś – przejmuję pałeczkę tata. – Kiedy wychodziliśmy do pracy, słyszeliśmy z twojego pokoju muzykę.

– Emma mnie podwiozła – bąkam. – Straciliśmy poczucie czasu. To się nie powtórzy.

Tata bębni palcami po biurku.

– Zapomniałeś spojrzeć na zegarek?

– Dlaczego straciliście poczucie czasu? – pyta mama. – Czy Emma była w twoim pokoju?

To o tym właśnie mówił David. Nim wyjechał na studia, ostrzegł mnie, że mama z tatą są nieco nadopiekuńczy, jeśli chodzi o kontakty z płcią przeciwną. Tylko że wygląda na to, że w jego wypadku wcale nie musieli się zajmować płcią przeciwną.

– Nie była wcale w moim pokoju – mówię, co nie jest zupełnym kłamstwem. Głowę bym dał, że Emma nie dała rady przekroczyć progu. Za bardzo się zwijała ze śmiechu na widok moich białych slipów.

– Czy ty byłeś w jej pokoju? – drąży mama.

W ogóle nie powinienem był odpowiadać na pierwsze pytanie. Nigdy nie dałem im żadnego powodu, żeby mi nie ufać, mimo to zachowują się tak, jakbym musiał koniecznie meldować im o każdym swoim kroku.

– Jak byście nie zauważyli, nie jestem już dzieckiem. Nawet umiem sam przejść przez ulicę.

– Właśnie – mówi tata. – Kiedy byłeś dzieckiem, pozwalaliśmy ci też nocować u Emmy. Różnica polega na tym właśnie, że już nie jesteś dzieckiem.

– Jesteś już nastolatkiem – dodaje mama.

– Serio? – pryham. – Nie może być.

Tata pochyla się.

– Dlaczego spóźniliście się do szkoły?

Odchylam się na krzesło i chichoczę.

– Chcecie wiedzieć, czy uprawialiśmy seks, tak?

– Nie to powiedziałem – mówi tata z napięciem w głosie.

Mama przyciska dłoń do piersi.

– A uprawialiście?

Wstaję i zarzucam plecak na ramię.

– Nie, nie uprawialiśmy seksu. A mówię wam to tylko po to, żebyście nie dostali zawału serca. Wyciągacie bardzo pochopne wnioski z jednego spóźnienia do szkoły.

– David nigdy się nie spóźniał – grzmi tata.

– David – mój głos się unosi – wybrał sobie uniwersytet dwa tysiące mil od Lake Forest!

Mama i tata odwracają się do siebie. Nie pozostało nic więcej do powiedzenia, łapię więc za deskę i wychodzę.

Facet w papierowej czapce podaje mi cukrowy wafelek z dwiema gałkami czekoladowych lodów z orzechami i piankami. Nazywają się „Kamienista Droga”. Trzymając wafelkę w jednej ręce, wrzucam ćwierć dolara do słoika na napiwki, a pozostałe monety z reszty do kieszeni. Wynoszę deskę na dwór i siadam na drewnianej ławce, oblizując krawędzie wafelka.

Ciarki mnie przechodzą na myśl, że będę musiał stawić czoło mamie i tacie. Chociaż sami wyciągnęli w rozmowie Davida, naprawdę nie musiałem dawać im do zrozumienia, że tylko dlatego wyprowadził się do Seattle, żeby od nich uciec. Nie wiem nawet, czy to prawda.

Po drugiej stronie czteropasmówki znajduje się małe centrum handlowe, w którym jest księgarnia z komiksami, fryzjer i sklep z płytami. Patrząc, jak na parking przed sklepem zajeżdża biały kabriolet.

To samochód Sydney! Zerka w lusterko, żeby upiąć włosy w koński ogon, a nad nią zamyka się dach.

W jednej kieszeni mam jej numer zapisany na wyrwanej z zeszytu karteczce. Jej komórka pewnie leży właśnie w samochodzie. W drugiej kieszeni mam tyle monet, że spokojnie mi starczy na telefon. A tuż przy ławce stoi budka telefoniczna.

Nie, to żałosne.

Ocieram usta wierzchem dłoni. Jeśli zadzwonię do Sydney i powiem jej, że

właśnie ją widzę, weźmie mnie za jakiegoś zboczeńca. Poza tym jeśli Emma ma rację i Sydney zamierza udawać dziewczynę nie do zdobycia, to w ogóle nie odbierze telefonu, tylko zaczeka, aż się nagram na pocztę głosową, a ja naprawdę nie mam pojęcia, co powiedzieć.

Patrzę, jak Sydney mija fryzjera i otwiera drzwi do księgarni. Czyli lubi komiksy? Fajnie.

Dała mi swój numer telefonu, bo chce, żebym zadzwonił, ale jeśli to za wcześnie? Jeden telefon już teraz może zrujnować całą naszą przyszłość. Jeśli mamy być razem, to musimy się jakoś naturalnie zejść. Wskakuję na deskę i odjeżdżam, liżąc lody, żeby nie myśleć o tym wszystkim.

A może po prostu tchórzę.

Na pierwszym rogu zginam kolana i skręcam w lewo.

Gdybym jechał do domu, pojechałbym prosto.

– Nie pojmuję, dlaczego wciskasz mi lody – gdera Kellan, wpatrując się w menu w budce nad jeziorem. – Mam taką straszną chętkę na Slurpee.

– Bo to ja płacę. – Unoszę okulary przeciwsłoneczne, żeby móc przeczytać listę smaków. – Poza tym lody są zdrowsze.

– Niby dlaczego?

– Bo zawierają dużo wapnia – mówię. Kiedy moja macocha była w ciąży, mówiła, że potrzebuje dużo wapnia.

– Co podać? – pyta kobieta za ladą.

– Dla mnie truskawkowe – mówię, biorąc zapas serwetek – z tęczową posypką.

Kellan odwraca głowę w moją stronę.

– Mogę Slurpee, prooszę?

Kręcę głową.

– Dobra – mruczy. – To w takim razie te z ciasteczkami.

Gdy kobieta pochyła się nad zamrażarką, Kellan mówi:

– Czemu nagle wszyscy zaczęli się wtrącać w moje nawyki żywieniowe?

Najpierw Tyson, teraz ty.

Unoszę brew.

– A od kiedy to jesteś z nim w tak dobrych stosunkach, żebyście omawiali twoje nawyki żywieniowe?

Kellan macha na to ręką.

– Zawsze byłam z nim w dobrych stosunkach.

– Mam ci przypomnieć, jak bardzo on ci działa na nerwy? A może o tych dwóch tygodniach, które zarwałaś przez niego w szkole?

Kellan wyciąga rękę po swoje lody.

– Czy wiesz, że za miłość i nienawiść odpowiada ta sama część mózgu?

– Czyli że znów go kochasz?

– Tego nie powiedziałam. Po prostu stwierdzam fakt.

– Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz – próbuję, gdy już chwilę idziemy plażą, liżąc lody.

– Co na przykład? – pyta Kellan.

Mijam malców budujących zamek z piasku. Patrzę, jak napętniają fosę przyniesioną w wiaderku wodą z jeziora, i zastanawiam się, czy dziś wieczorem nadal będziemy mieć z Kevinem Stormem dwóch synów.

– Nie powiedziałaś mi, dlaczego byłaś dziś u lekarza.

– No wiem – bąka Kellan. – Ale to tylko dlatego, że jakoś tak głupio mi o tym rozmawiać.

– Pytam, bo się o ciebie martwię.

Kellan zlizuje ciekący lód z wafła.

– Dobra. Poszłam znów do tej terapeutki, do której chodziłam po zerwaniu z Tysonem. Nie byłam u niej od kilku miesięcy, więc to była tylko taka kontrola.

– Cieszę się, że poszłaś – mówię. – I dzięki, że mi o tym powiedziałaś.

Siadamy na ręcznikach i w milczeniu kończymy lody.

Skoro tajemnica lekarza została już rozwiązana, czas przegadać jeszcze coś. Łamię sobie głowę, jak sprokurować jakąś wiarygodną historyjkę.

– Byłam dziś u szkolnej pielęgniarki – zaczynam – i nie uwierzysz, co widziałam.

– Dlaczego byłaś u pielęgniarki? – pyta Kellan.

– Zacięłam się o pulpit na muzyce. Nieważne. W każdym razie wyobraź sobie, wchodzi ta laska i prosi o prezerwatywę. Wiedziałaś, że szkolna pielęgniarka rozdaje prezerwatywy za darmo?

– Emma, przecież razem chodziliśmy na wychowawczą – przypomina mi Kellan. – Byłam na pogadance o darmowych prezerwatywach.

– Aha.

– I kto to był? – pyta.

– Kto gdzie był?

– No co to za dziewczyna prosiła o tę prezerwatywę?

– Jakaś z maturalnej klasy. Nawet nie wiem, jak ma na imię.

– Nie, żebym potrzebowała prezerwatywy – zarzeka się Kellan – ale w życiu bym po nią nie poszła do szkoły. Po co jakaś pielęgniarka ma wiedzieć o takich sprawach?

Uznaję, że to moja szansa, więc wyparowuję:

– To skąd byś wzięła prezerwatywę?

Kellan zastanawia się chwilę nad moim pytaniem, ale nie odpowiada. Po tym, jak się kręci na ręczniku, widzę, że zaraz stracę jej uwagę.

– Powiedzieć ci coś w tajemnicy? – pytam. – Ale musisz przysiąc, że nikomu nie piśniesz.

– Słowo harcerza.

– Latem, kiedy przyjechał do Josha brat, Josh mi powiedział, że podkradł mu z kosmetyczki prezerwatywę. Schował ją sobie do portfela tak na wszelki wypadek.

Kellan prychnie.

– Czemu chłopaki noszą te stare prezerwatywy w portfelach? Kiedy w końcu dochodzi co do czego, to prezerwatywy są albo przeterminowane, albo opakowanie jest przetarte.

Opadają mnie wyrzuty sumienia, że wydałam Josha, mimo że tak mnie dziś wkurzał cały dzień. Niby zrobiłam to w słusznym celu, bo chodziło mi przecież o to, żeby zaszczepić Kellan myśl o noszeniu przy sobie prezerwatywy, ale i tak wiem, że Josh wolałby, żeby ta historyjka się nie rozniosła.

Kellan jest w wodzie, a ja siedzę na ręczniku, kryjąc oczy za okularami. Po drugiej stronie jeziora widać wielki dom z werandą, starannie wypielęgnowanym trawnikiem i dwoma kajakami przy pomoście.

Znam ten dom. Tamtego wieczoru widziałam go na stronie Josha. Pewnego dnia zamieszka tu z Sydney. Będą chodzić na łódki i robić sobie grilla. Jego dzieci będą przyzwyczajone do bogactwa i przywilejów, a i Josha z czasem wciągnie ten świat.

– Hej! – mówi Kellan.

Strzepuje piasek z ręcznika i zawiązuje go sobie w talii.

Podciągam nogi do piersi i wskazuję na jezioro.

– Nie wiesz przypadkiem, kto tam mieszka?

– W tym domu z wielką werandą? – Osłania ręką oczy od słońca. – Na pewno nikt z naszej szkoły.

– Myślisz, że rodzina Sydney mogłaby sobie pozwolić na taki dom?

– Sydney Mills? – Kellan siada koło mnie i odkręca Sprite'a. – Dlaczego wszyscy ostatnio o niej mówią?

Wzruszam ramionami.

– Chyba podoba się Joshowi.

– Myślałam, że mówiłaś wtedy żartem! – dziwi się Kellan. – Bez urazy dla Josha, ale ona jest trochę nie z jego ligi. Czy on kiedykolwiek zamienił z nią choć słowo?

– Pierwsza wiadomość, jaką dostałam na moim komputerze, była właśnie od Sydney – przyznaję, opierając brodę o kolana. – Prosiła mnie w niej o jego numer.

Kellan opluwa się całą Sprite'em.

– I co? Zadzwoiła do niego?

– Wiem, że to ja zaczęłam ten temat – mówię – ale może jednak pogadajmy o czymś innym, co?

– Dobra, tym bardziej że naprawdę muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Serce wali mi jak szalone. Czy wreszcie przyzna się, że już uprawiała seks? Bo jeśli tak, to stanę przed trudnym wyborem. Albo powiem jej, co widziałam na Facebooku, albo będę nią trzęsła tak długo, aż się opamięta i obieca, że zacznie się zabezpieczać.

– Tak sobie myślałam o tobie i Joshu – zaczyna.

Zakopuję stopy w piasku. To nie jest ta rozmowa, na którą liczyłam.

– Wiem, że jesienią się między wami trochę popsuło – mówi. – Ale w tym tygodniu wszystko się tak, no wiesz... jakoś zmieniło.

– Że niby jak?

– W końcu znowu zaczęliście być wobec siebie bardziej serdeczni... aż tu nagle dziś na lunchu rzucacie się sobie do gardeł.

Kręcę palcami u nóg, aż wysuwają się ponad piasek.

– Innymi słowy – ciągnie Kellan – skoro skończyłaś wreszcie z Grahamem, czy kiedykolwiek... no wiesz...?

– Co?

– Mówię poważnie.

– Nie! – krzyczę. – Josh to... Josh.

– Bo tak sobie pomyślałam, że inne dziewczyny zaczęły wreszcie zauważać, że to fajny facet. Ta laska dziś w sekretariacie na przykład. I jeszcze mi mówisz, że Sydney Mills prosiła cię o jego numer telefonu. – Kellan znów odkręca swojego Sprite'a. – Jeśli choć przez chwilę się zastanawiałaś, jak by to było, gdybyście byli z Joshem czymś więcej niż tylko przyjaciółmi, to może powinnaś pomyśleć nad wykonaniem jakiegoś kroku, zanim będzie za późno.

Bierze łyk, a ja wlepiam wzrok w przyszły dom Josha po drugiej stronie jeziora.

Po minucie zmuszam się do odwrócenia oczu.



39://Josh

Przejeżdżam koło żółtego domu z huśtawką z opony. Przez trawnik z dzikim ujadaniem pędzi w moją stronę chihuahua. Jeśli zwolnię, żeby skręcić, dopadnie mnie. Niespecjalnie obawiam się jej ząbków na moich łydkach, ale mam świadomość, że jej główka jest wielkości jednego kółka od deskorolki. Naprawdę nie chcę mieć jej na sumieniu.

Już skończyły mi się lody, więc ciskam resztką rożka w stronę psa. Cukrowy wafelek rozpryskuje się na chodniku, a psiak zatrzymuje się, żeby zlizać okruchy. Skręcam i wjeżdżam na skrzyżowanie. Na parkingu po drugiej stronie ulicy nadal stoi kabriolet Sydney... wciąż pusty.

Podjeżdżam do latarni i łapię ją ręką dla równowagi. Zmienia się światło i mógłbym właściwie przejechać na drugą stronę. Gdy Sydney wyjdzie z księgarni, mógłbym czekać przy jej samochodzie.

Zamiast tego podjeżdżam do automatu z napojami i kupuję sobie piwo korzenne.

Dwie puszki później jestem już po czterech rundkach wokół centrum i męczę się ze zbyt wysokim poziomem cukru. Kiedy znów wypadam zza rogu, postanawiam sobie, że jeśli Sydney będzie akurat szła do samochodu, podejdę i zagadam. Jeśli już odjechała, to popędzę do najbliższej toalety.

Gdy znajomy parking mam już w zasięgu wzroku, widzę, że jej kabriolet wyjeżdża właśnie na ulicę.

Czas podjąć decyzję!

Podjeżdżam szybko do budki i kopię taila deski, żeby odwrócić ją do góry nogami. Podnoszę słuchawkę i drżącymi palcami wybieram numer komórki Sydney.

Dzwoni!

Jej samochód zatrzymał się właśnie na czerwonym świetle. Widzę, jak podnosi plecak i kładzie go sobie na kolanach.

Odbierz!

Przykłada komórkę do ucha.

– Halo?

Światło zmienia się na zielone, a jej samochód rusza przez skrzyżowanie.

– Sydney! – Zdecydowanie za wysoki poziom cukru. – Tu Josh. Wydaje mi się, że... czy ty...?

– Josh Templeton? – pyta.

– Jesteś może w samochodzie? – pytam. – Bo właśnie tak tu sobie siedziałem, jadłem lody i wydawało mi się, że cię widzę.

Patrzę, jak obraca głowę w stronę chodnika.

– Gdzie jesteś? Nie wiedziałam, że masz komórkę.

- Zatrzymaj się – mówię. – Już do ciebie idę.
- Dobra – zgadza się i jej kierunkowskaz zaczyna migać.

Rozłączam się, wskazuję na deskę i przejeżdżam przez ulicę aż do jej samochodu.

Ma otwarte okno, więc opieram łokcie o drzwi. Uśmiecha się do mnie i rozwiązuje koński ogon, a jej włosy opadają na niebieską koszulkę niczym wstążeczki.

- Mieszkasz w okolicy? – pyta.
- Wskazuję głową budkę z lodami.
- Nie, ale naszła mnie ochota na „Kamienistą Drogę”.
- Uwielbiam lody – mówi. – To dokąd jedziesz? Może cię podwieźć?
- Do domu. Mieszkam przy parku Wagnera, tuż przy placu zabaw.

Spogląda na zegarek.

– Muszę być tu z powrotem za jakieś dwadzieścia minut, ale to nam powinno wystarczyć.

Nigdy jeszcze nie wsiadałem do kabrioletu pięknej dziewczyny. Przychodzi mi do głowy, że może powinienem wskoczyć ponad drzwiami, ale na szczęście odzywa się głos rozsądku. Kładę deskę na niewielkie tylne siedzenie, a Sydney znów włącza kierunkowskaz i stopniowo zmienia pasy.

– Może wrzucić też plecak do tyłu – mówi, poprawiając sobie lustro wsteczne. – Wiem, że tu z przodu nie ma za wiele miejsca.

Zanim zaszedłem do biura taty, kupiłem sobie trójkąt bokserów. W sumie nie ma ryzyka, że Sydney odepnie sobie mój plecak i zajrzy do środka, ale dopiero kiedy o nim wspomniała, dotarło do mnie, że kurczowo go ściskam.

– To gdzie musisz być za dwadzieścia minut? – pytam, modląc się w duchu, żeby nie rzuciła mi na to imieniem żadnego chłopaka.

– W domu – mówi.

Ha!

– Przychodzi do nas ta kobieta zrobić pokaz slajdów, żebyśmy zdecydowali się na kupienie własności wakacyjnej – wyjaśnia Sydney. – Moi rodzice nie są do tego przekonani, ale my z siostrami wiercimy im dziurę w brzuchu, żeby chociaż spróbowali. Poza tym za samo wysłuchanie prezentacji dostaje się bon do restauracji Olivia Garden.

– Uwielbiam ich paluszki – bąkam.

Sydney patrzy na mnie z uśmiechem.

– Ja też!

Jest boska. Jest po prostu boska. Od idealnej twarzy przez miękką, opaloną skórę po lśniące włosy. Krótka spódnica ukazuje jej niesamowicie gładkie nogi. Jak to się stało, że w ogóle siedzę w jej samochodzie?

Pod moimi stopami leży czerwona reklamówka z księgarni. Przesuwam ją

delikatnie trampkiem, żeby jej nie nadepnąć.

– To dla taty – mówi Sydney. – W weekend ma urodziny, więc kupiłam mu kilka komiksów o Archiem.

– Kiedyś za nimi przepadałem – przyznaję.

– No jasne – śmieje się Sydney.

– Dlaczego? Bo też jestem rudy?

– A, nawet o tym nie pomyślałam – mówi. – Ale jestem pewna, że wszyscy faceci tak naprawdę przepadają za Archiem. Taki zwykły sobie chłopak, o którego walczą dwie piękne dziewczyny. Nie mów mi, że to nie jest marzenie każdego faceta.

Mnie by wystarczyła jedna.

– Obaj narzeczeni moich siostr kolekcjonują komiksy – ciągnie Sydney. – Czasami tata zabiera się z nimi na konwenty, ale ich bardziej kręcą komiksy o mutantach i superbohaterach. Moim zdaniem fajni faceci wolą Archiego.

Jest taką córeczką tatusia. To w sumie słodkie. Ciekawe, czy nadal będą jeździć na konwenty, kiedy ja dołączę do rodziny. Nie wiem, czy to nie siara jeździć na konwenty z teściem, ale wszystko mi jedno. Pojechałbym.

Zatrzymujemy się na światłach i Sydney odwraca głowę w moją stronę.

– Dzięki za to, co powiedziałeś wtedy na lekcji o zachowaniu wobec dziewczyn.

– Zwykła przyzwoitość – mówię, wzdrygając się na samo wspomnienie.

Kiwa głową i kładzie stopę na gazie.

– Wiem, że tylko powiedziałeś, co o tym myślisz tak ogólnie, ale tak trochę wypadło, jakbyś mnie bronił. Więc dzięki.

– Nie ma sprawy.

Sydney uśmiecha się i zakłada sobie włosy za ucho.

– W każdym razie jestem bardzo przejęta tym timeshare'em. Dzięki temu można spędzić kilka tygodni w roku w zupełnie niesamowitych zakątkach świata. Byłeś kiedyś w Acapulco? My byliśmy tam w lutym. Jak tam pięknie!

Acapulco? To jedno z tych miejsc, do których pojedziemy z Sydney w przyszłości. Czy to właśnie ten pokaz slajdów, który ona dziś zobaczy, sprawi, że za kilkanaście lat będziemy jeździć na wakacje do tych wszystkich egzotycznych miejsc?

– A byłaś kiedyś na Waikiki? – pytam. – Zawsze chciałem tam pojechać.

Sydney posyła mi podekscytowane spojrzenie.

– Mają też miejsca na Waikiki! Okej, teraz to naprawdę mam ochotę namówić rodziców, żeby to kupili. Mają tam nawet takie wielkie apartamenty, w których można robić zjazdy rodzinne!

Waikiki. Acapulco. Kiedy czytałem o moich wakacjach z Sydney, wyobrażałem sobie nas dwoje z owocowymi drinkami w egzotycznych miejscach.

Tymczasem wygląda na to, że w te wycieczki wpisana jest też cała jej rodzina. Nie, żebym miał coś przeciwko jej rodzinie. W sumie, jeśli tylko dadzą nam trochę czasu sam na sam, jadę.

Przed nami droga wznosi się i przecina tory.

– Wiesz, co trzeba zrobić, jak się przejeżdża przez tory? – pyta Sydney.

– Jasne – mówię.

Gdy samochód podskakuje na torach, obydwójce podnosimy stopy do góry.

– Uwaga, szare szczury, stopy do góry! – krzyczę.

Sydney wybucha śmiechem.

– Szare szczury?

– Uwaga, szare szczury, stopy do góry – powtarzam, czując, że robi mi się ciepło w twarz. – Wszyscy to znają.

– W życiu o tym nie słyszałam – mówi Sydney z uśmiechem. – Wszyscy wiedzą, że trzeba podnieść nogi i pomyśleć życzenie.

Kusi mnie, żeby spytać ją, czego sobie życzyła, ale może nie chcę wiedzieć. A może chcę, tylko że jeśli mi powie, to się nie spełni.

40://Emma

Podrzucam Kellan, a potem jadę wzdłuż wschodniej części parku Wagnera w stronę domu.

Skoro Kellan mówi, że nie potrzebuje prezerwatywy, to znaczy, iż nawet nie podejrzewa, że to się stanie tak szybko. Gdy tylko dotrę do domu, muszę o wszystkim opowiedzieć Joshowi. Razem przecież coś wymyślimy. Mam tylko nadzieję, że już mu przeszedł ten napad zadufania.

Za światłami skręcam w naszą ulicę. Na chodniku przed domem Josha stoi biały kabriolet. To samochód Sydney! A na miejscu pasażera siedzi Josh.

Gdy przejeżdżam obok nich i wjeżdżam na nasz podjazd, niemal słyszę, jak Sydney pyta: „Czy to przypadkiem nie Emma Nelson?”. Głowę daję, że Josh słowem jej nie wspomni, że przyjaźnimy się od dziecka. I to przemilczenie stanie się pierwszą cegiełką w murze, którym obuduje swoje życie z Sydney.

Sięgam na tylne siedzenie po kostiumy i ręczniki, po czym wysiadam z samochodu i trzaskam drzwiczkami o wiele mocniej, niż zamierzałam.

Gdy wchodzę do pokoju, spoglądam przez okno. Kabriolet Sydney nadal stoi przed domem sąsiadów. Josh coś jej opowiada, a ona się śmieje, jakby był najzabawniejszym facetem świata. Zdejmuję zapiaszczone ubrania, ciskam je do kosza na brudy i zarzucam na siebie szlafrok. Kiedy Josh się tu wreszcie pofatyguje, chcę natychmiast sprawdzić Facebooka i zobaczyć, jak wszystkie dzisiejsze wydarzenia wpłynęły na naszą przyszłość. Idę o zakład, że gdy tylko Sydney odjedzie, Josh popędzi do mnie.

Żeby się na to przygotować, loguję się do AOL-a. Komputer szumi i pika, gdy jeszcze raz spoglądam przez okno.

Sydney pochyla się i całuje Josha w policzek, a potem on wysiada z samochodu. Kiedy Sydney odjeżdża, Josh salutuje jej dwoma palcami. Żalność. Odchodzę od okna i siadam do komputera. Skoro on tak przyspiesza sprawy z Sydney, ja też nie muszę dotrzymywać naszej umowy.

Wpisuję e-mail i hasło na Facebooku.

Emma Nelson Storm

I w ogóle to co biolog morza ma niby robić w Columbus w Ohio?

4 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Moje życie wygląda mniej więcej tak samo jak wczoraj. Kusi mnie, żeby zajrzeć do Kellan albo do Josha, ale poczekam, aż tu przyjdzie. Tak postępują prawdziwi przyjaciele. Dotrzymują słowa. Okręcam się na krześle. Gdzie on się podziewa.

W końcu się poddaję. Znajduję Kellan na swojej liście Znajomych i klikam jej imię.

Kellan Steiner

Jemy z Lindsay klopsiki w Ikei. Zgodziła się zobaczyć ze mną koncert Rolling Stonesów na ich pięćdziesiątkę. Uwielbiam tego dzieciaka!

19 maja 15:03 · Lubię to! · Dodaj komentarz

A więc Lindsay nadal tu jest! Dobra, teraz naprawdę muszę pogadać z Joshem.

Wyglądam przez okno. Josh siedzi na trawniku i patrzy na park. Cofam się na swoją Facebookową stronę, zawiązuję mocniej szlafrok i zbiegam na dół.

41://Josh

Lekki wiatr kołysze gałęziami w parku i robi się zimniej. Wkładam źdźbło trawy między kciuki i dmucham. Siedzenie bez ruchu i gwizdanie na trawie zawsze mnie uspokajało, choć to strasznie wkurza Emmę. Czasami robię to tylko po to, żeby ją zirytować.

Ostatnio irytująco łatwo ją zirytować.

Kiedy wróciła do domu kilka minut temu, ostentacyjnie nas z Sydney zignorowała. Nie, żebyśmy oczekiwali, że do nas podejdzie, ale mogła chociaż zamachać. Jedyne usprawiedliwienie, jakie umiem dla niej wymyślić, jest takie, że może nie chciała nam z Sydney przeszkadzać.

– Josh!

Emma kroczy groźnie przez swój trawnik. Ręce ma skrzyżowane na piersi i jest wyraźnie wkurzona, co strasznie śmiesznie wygląda, bo jest boso i w puszystym białym szlafroku.

– Hej – mówię.

– Hej? – Emma piorunuje mnie wzrokiem. – Byłam pewna, że przyjdiesz do mnie, gdy tylko dotrzesz do domu. Nie pamiętasz, że mamy tego całego fej...

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że na mnie czekasz. – Przykładam źdźbło trawy do ust i dmucham.

– Przestań!

Gryzę się w policzek, żeby się nie uśmiechnąć.

– Widziałaś, kto mnie podwiózł?

Emma pakuje sobie ręce do wielgachnych kieszeni szlafroka.

– Wydarzyło się dziś bardzo dużo różnych rzeczy... u nas obydwójka. Powinniśmy sprawdzić, czy wszystko jest nadal w porządku.

Ma rację. Emma rzuciła Grahama, a potem gadała z Codym na korytarzu. Anna Bloom zapisała mi swój numer w zeszycie. Sydney Mills podwiozła mnie do domu. Choć jestem ciekaw, jak to wszystko wpłynęło na przyszłość Emmy, aż się boję sprawdzać moją stronę.

Łapię za plecak i kopię deskę tak, żeby mi wylądowała w dłoni.

– Dobra, możemy sprawdzić twoją przyszłość – mówię, idąc za Emmą – ale moją chcę pominąć.

– Pominąć? – Emma ogląda się na mnie. – Nie chcesz wiedzieć, jak ta twoja mała przejażdżka wpłynęła na przyszłość?

Wiatrowe dzwonki na jej werandzie stukają głośno.

– To, że Sydney podwiozła mnie do domu, niczego nie zmienia – mówię, opierając deskę o balustradę.

Emma przechyla głowę i patrzy mi w oczy. Nie musi nic mówić, bo komunikat jest jasny: „To się jeszcze okaże”.

Gdy wchodzimy do jej pokoju, Emma łapie za ubrania i znika w łazience. Wraca po chwili przebrana w krótkie białe szorty i czerwoną koszulkę w serek. Rozpuszczone loki spadają jej luźno na kark. Jest wyraźnie spięta.

Stawiam plecak na podłodze przy jej łóżku.

– Dlaczego byłaś w szlafroku? – pytam.

Emma siada do komputera plecami do mnie.

– Zamierzałam wziąć prysznic, bo byliśmy z Kellan nad jeziorem. Chciała pogadać. Więc jako że jestem dobrą przyjaciółką, pojechałam spędzić z nią trochę czasu.

Czy to ma sugerować, że ja nie jestem dobrym przyjacielem?

– Przepraszam – mówię. – Nie pamiętam, żebyś mówiła, że musisz pogadać.

– Usiłowałam pogadać z tobą przez cały dzień! – wybucha Emma. – Ale albo flirtowałeś z każdą napotkaną dziewczyną, albo kłóciłeś się ze mną podczas lunchu.

Emma jest ostatnią osobą, która ma prawo czepiać się kogokolwiek o flirtowanie. Ale ma rację. Nie spytałem jej dzisiaj, czy aby wszystko w porządku. Obydwoje borykamy się przecież z taką masą rzeczy, a mimo to skupiłem się tylko na swoim życiu.

Staję przy niej, gdy klika słowo „Znajomi”.

Przewija kilka wersów zdjęć, a potem zwalnia przy imionach na C. Wzdycha ciężko, gdy za Cindy Freeburg pojawia się Corbin Holbrook, kimkolwiek są te osoby. Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, na kogo liczyła.

Mówię jej, że muszę skoczyć do łazienki. Mój pęcherz męczy się z kilkoma piwami, a poza tym naprawdę nie jestem w nastroju na jej biadolenie na temat przyszłości bez Cody'ego Graingera.

Ponieważ w łazience na dole jest remont, muszę przejść przez pokój jej mamy i Martina. Ostatni raz byłem tu chyba w podstawówce. Pewnie weszła mi jakaś drzazga albo może skaleczyłem się przy włożeniu na płot. Jej rodzice trzymali w łazience plastry i maść dezynfekującą.

Przy drzwiach do łazienki wisi duża kwadratowa rama z kilkunastoma zdjęciami. Jestem na kilku z nich, ale wygląda na to, że wszystkie są dość stare, jeszcze sprzed liceum. W lewym dolnym rogu jest fotografia Tysona, Kellan, Emmy i mnie wciśniętych do minivana, w drodze na szkolny bal. My z Tysonem mamy tanie, przyczepiane krawaty, a Emma i Kellan fale na grzywkach. Byliśmy wtedy tacy mali!

Pamiętam, że Emma i Kellan tańczyły na balu z całą grupką dziewczyn. My z Tysonem trzymaliśmy się z boku, pod koszem do koszykówki, póki jakaś dziewczyna nie wyciągnęła jednego z nas do tańca. Na koniec, kiedy puścili tę piosenkę Boyz II Men *End of the Road*, odważyłem się poprosić Emmę do tańca. Moje dłonie ledwo dotykały jej bioder, a jej ręce opierały się sztywno na moich



ramionach i tak przetańczyliśmy pierwsze pół piosenki, wpatrując się uparcie w podłogę. Ale potem przyciągnąłem ją trochę bliżej, przesunąłem rękę na jej plecy, a ona oparła brodę na moim ramieniu. Gdy piosenka już cichła, przymknąłem oczy i pochyliłem głowę, aż zetknęły się nasze policzki.

Wtedy właśnie poczułem, że się zakochuję w swojej najlepszej kumpeli. Kiedy wracam do jej pokoju, jestem gotów rozmawiać o naszej przyszłości. Naprawdę musimy to zrobić, chociaż cały dzień warczeliśmy na sobie, zamiast normalnie pogadać.

I mam plan.

– Zagrajmy w Prawdę – mówię. – Ty możesz zapytać mnie, o cokolwiek zechcesz, i ja też mogę ci zadać każde pytanie.

Emma kręci głową.

– Nie mam żadnych pytań.

– Żadnych?

– Mam za to lepszą grę – mówi. – I nikt w nią jeszcze nigdy nie grał. Nazywa się Odśwież.

Zdejmuję plecak z łóżka i siadam na kołdrze Emmy.

– Gdy wyszedłeś – ciągnie Emma – myślałam sobie o tej ikonce Odśwież. Szczeka ci opadnie, jak ci pokażę.

Dobrze znów widzieć, jak się uśmiecha, więc wyprostowuję się i słucham.

– Gdy tylko odkryliśmy Facebooka – zaczyna – zauważyliśmy, że między kolejnymi logowaniami następują różne zmiany. Mogły je spowodować tysiące najróżniejszych drgnień wywołanych w ciągu dnia. Ale myślę, że naprawdę dobrze byłoby zobaczyć zmiany wywołane tylko jakimś jednym małym drgnięciem.

– Nie do końca rozumiem, co masz na myśli – mówię – ale nie zamierzam wywoływać żadnych drgań tylko dla zabawy.

Emma wskazuje mi monitor.

– Zobacz tylko, co znowu napisałam.

Emma Nelson Storm

Dość tego. Zmuszę Keva, żeby zabrał mnie na kolację. Mam dość siedzenia w czterech ścianach.

1 godz. temu · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

– Brzmi nieźle – mówię. – Idziesz na kolację.

Emma powoli kiwa głową.

– Czyli że ty mieszkasz sobie w wielkiej chacie nad jeziorem, a ja mam siedzieć w czterech ścianach. To trochę niesprawiedliwe, nie uważasz?

Od kiedy to Facebook stał się konkursem na fajniejsze życie?

Emma patrzy na komodę, potem na szafę.

– Musimy tylko coś zrobić. To nie musi być nic wielkiego, ale coś, czego nie

zrobilibyśmy, gdybyśmy nie grali w tę grę.

– Emma, nie można tak igrać z przyszłością. Ta gra w ogóle nie jest zabawna.

– To nie myśl o tym jako o grze! – odburkuje. – Pomyśl o tym jako o odważnym eksperymencie naukowym.

Bierze z komody smukły niebieski wazon. Jeszcze kilka dni temu stały w nim zwiędnięte róże od Grahama. Emma powoli przechyla wazon. Krople wody zaczynają kapać na białą wykładzinę.

– Co ty wyprawiasz? – pytam. Ale znam odpowiedź.

Robi małą zmianę w terażniejszości, żeby zobaczyć, jak ona wpłynie na przyszłość. Nawet jeśli wyrwę jej teraz ten wazon, nic to nie pomoże, bo to też nie powinno nastąpić.

Najpierw Emma po prostu leje wodę w jednym miejscu, ale potem zaczyna kręcić wazonem, aż w końcu jest zupełnie pusty. Na wykładzinie widać wielkie mokre koła.

– Woda była trochę brudna – wyjaśnia, znowu siadając do komputera. – Jak Martin to zobaczy, na pewno przeprowadzi z mamą poważną rozmowę. Mama strzeli mi wykład, a potem każe mi to sprzątać, chociaż powinnam robić pracę domową. Jak myślisz, jak to wpłynie na wydarzenia w przyszłości?

Nie chcę wcale zgadywać, jak właśnie zmieniła się przyszłość. Nie sposób tego określić, a poza tym w ogóle nie powinno się jej zmieniać.

Emma patrzy na mnie błagalnie.

– No chodź! Będzie fajnie. – Najeżdża na ikonkę Odśwież. – Przewijamy piętnaście lat i...

Klika myszką i strona się znów ściąga.

Emma Nelson Storm

Idziemy do ulubionej restauracji Keva. Mam tylko nadzieję, że tym razem opiekunka do dzieci nie nawali.

36 minut(y) temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Siadam na łóżku Emmy i ściskam kciukami skronie. Jest taka lekkomyślna. Wszystko jej jedno, co się stanie w przyszłości, bo nie podoba jej się ta przyszłość, którą ma. Interesuje ją tylko Cody. A jako że on nie jest jej znajomym na Facebooku, Emma nie ma nic do stracenia.

Emma wzdycha.

– Wygląda na to, że nadal się cieszę na tę kolację. Potrzebujemy jakiegoś większego drgnięcia.

– Ale dlaczego uważasz, że nie jesteś szczęśliwa? – pytam. – Przecież podobał ci się ten Kevin Storm.

– Idziemy do *jego* ulubionej restauracji – zwraca mi uwagę Emma. – A moja

opiekunka do dzieci ma zwyczaj nawalać.

– To ledwie kilka słów. Nie przesadzasz trochę? – oponuję.

Emma posyła mi zabójcze spojrzenie.

– Jeśli coś kompletnie spieprzę, cofnę to.

– Nie da się cofać tego, co już się wydarzyło!

– To grasz czy nie? Zresztą jeśli jakoś naprawdę poważnie coś spieprzę, to będę zmieniać teraźniejszość tak długo, aż wreszcie będzie lepiej. Mogę odświeżać tę stronę całą noc, jeśli będzie trzeba.

– Ja się wypisuję! – oświadczam i ruszam do drzwi. – Mam dość tego całego Facebooka. Mam dość manipulowania przyszłością.

– Tylko dlatego, że się boisz – syczy Emma. – Nie masz pojęcia, dlaczego Sydney nagle cię polubiła, i trzęsiesz portkami, że zrobię coś, co rozwali ten twój „poważny” związek.

– Sydney ma masę powodów, żeby mnie lubić – bronię się.

– Wymień trzy.

– To jakiś absurd.

– Nie zdołasz wymienić żadnego, nie? – triumfuje Emma. – Spójrz prawdzie w oczy.

– Jeśli ktoś w tym pokoju powinien spojrzeć prawdzie w oczy, to ty – gramię. – Nie ja.

– Starczy tego dobrego. – Emma przesuwając strzałkę z ikonki Odśwież na Znajomi.

– Co ty robisz?

– Sprawdzam cię. Może i moja przyszłość nigdy nie będzie idealna, ale mam dość twojego zadzierania nosa. Że niby czeka cię takie fantastyczne życie...

– Nigdy nawet w ten sposób nie pomyślałem. – Podbiegam do komputera i wrywam jej myszkę, a potem klikam z powrotem na jej stronę.

Emma stuka palcem w ekran.

– Widzisz, gdzie teraz mieszkam?

Mieszka w: Columbus, OH

– Pamiętasz, że jestem biologiem morza? – mówi. – Powinnam mieszkać blisko oceanu. Pracowałam w laboratorium w Massachusetts, ale nie, musieliśmy się przenieść do Ohio. To na pewno przez Kevina. Więc oświadczam wszem i wobec, że jeśli kiedykolwiek Kevin choć zasugeruje przeprowadzkę do Ohio, wybiję mu to z głowy. Niniejszym przyrzekam nigdy nie mieszkać w Ohio.

Emma uderza palcem w przycisk Odśwież. Strona ściąga się na nowo.

Mieszka w: Londyn, Anglia

– To działa! – cieszy się.

Łapie za myszkę, ale znów jej ją zabieram.

Nie puszcze, póki nie obieca przestać grać w tę głupią grę.

– To jest przerażające – szepczę. – Ty nawet nic nie robisz. Ty tylko coś sobie postanawiasz i tak zmieniasz całe życie.

Emma podnosi na mnie wzrok, ale nic nie mówi. Im dłużej tak patrzy, tym większy rośnie we mnie niepokój. Uśmiecha się lekko i nagle staje na palcach. Jej usta stykają się z moimi i żadne z nas się nie odsuwa.

Zamykam oczy i pochylam się w jej stronę.

Emma ociera policzek o mój i szepcze:

– Jak myślisz? Jak to wpłynie na naszą przyszłość?

Rozchylam usta, a jej ręka przesuwa się na mój kark, jeszcze mocniej mnie przyciskając.

Josh odskakuje ode mnie i od razu wiem, że za daleko się posunęłam.

– Czemu to zrobiłaś? – pyta. Głos mu się trzęsie.

Mam miękkie nogi. Opadam na krzesło i usiłuję zebrać myśli. Zrobiłam to, bo... nie wiem.

Gapię się na ręce. Nie wiem, co powiedzieć. Kiedy przed chwilą poszedł do łazienki, szybko zajrzałam do jego plecaka. Nie wiem właściwie, czego szukałam, może jakiegoś liściku od Sydney albo innej wskazówki, która zdradziłaby mi, gdzie przed chwilą byli. Ale zamiast tego znalazłam paczkę bokserek – ewidentny dowód na to, że on liczy na bardzo szybki rozwój sytuacji. Po tym wszystkim, co się wydarzyło w tym tygodniu, to mnie po prostu załamano.

– To nic takiego – mamroczę. – Zapomnijmy o tym, dobra?

– Zapomnijmy...? – Oczy Josha miotają pioruny. – Dobrze wiesz, co do ciebie czułem! Nie możesz mnie tak po prostu wykorzystywać do jakiejś głupiej gry.

– Wcale cię nie wykorzystuję.

– Odrzuciłaś mnie, Emma – mówię. – A teraz, kiedy wreszcie się pozbierałem i żyję swoim życiem, ciebie to wkurza. Mam za tobą płakać całe życie czy co?

– Nie, nie, oczywiście, że nie – bąkam, walcząc ze łzami.

– Może innym chłopakom nie przeszkadza, jak się tak zachowujesz, ale mnie tak.

– Niby jak się zachowuję?

– Chodzisz z facetami, na których w ogóle ci nie zależy – mówi Josh. – Nawet tych z przyszłości masz w nosie. Pozbyłaś się Jordana Jonesa, jakby w ogóle nie był ważny. Dziś ledwie rzuciłaś Grahama, już zajęłaś się Codym. Widziałem was razem na korytarzu. Ale na wszelki wypadek, gdyby jednak z nim nie wyszło, zaczniesz też ze mną. Kto jest następny w kolejce, co?

– To nie tak...

– Owszem, tak właśnie!

Mówi to w taki sposób, że czuję się, jakby mnie strzelił prosto w twarz. Zaciskam dłonie w pięści i syczę:

– Zabieraj ten swój plecak i wynoś się z mojego pokoju.

– Żebyś wiedziała – odpowiada.

Gdy tylko wychodzi na schody, rzucam się na łóżko. Cała się trzęsę. Podnoszę wzrok na tablicę korkową, na wszystkie nasze zdjęcia. Kellan, Tyson, Josh i ja w basenie z piłeczkami w Dobrych Czasach. Powiesiłam to zdjęcie już z rok temu. W jednej z moich przyszłości mam je nawet w albumie na Facebooku. No to już go nie mam. Zrywam zdjęcie z tablicy, drę je na kawałki i wrzucam do

kosza. Wyglądam przez okno, ale w oknie łazienki Josha żaluzje są zaciągnięte. Dziś rano tak się nie mógł doczekać rozmowy z Sydney, że postawił sobie na parapecie telefon. Nawet mu nie powiedziałam, że zauważyłam, bo nie chciałam mu robić przykrości. Nie tak postępują przyjaciele.

Przyjaciele nie oceniają cię. Nie poniżają. Ale Josh ciągle mnie ocenia. Na przykład rano – cały ten wykład o tym, że chodziłam z Kyle'em i Grahamem, chociaż ich nie kochałam. A na lunchu powiedział, że mam do niego przyjść, gdybym chciała rady na temat miłości. Taki jest przekonany, że jestem beznadziejna w związkach.

Chrzanić go.

Znów siadam do komputera.

Chrzanić jego reguły dotyczące Facebooka.

I oto jestem, wraz z mężem pozuję na tle Londynu. Powiększam zdjęcie. Włosy mam jaśniejsze, a na szyi pomarańczowy szalik. Kevin jest tylko odrobinę ode mnie wyższy i ma ciemnobrązowe oczy. Za nami widać Big Bena. Kevin trzyma na rękach niemowlaka. Starszy dzieciak wygląda zza moich nóg.

Emma Storm

Przydałby mi się lepszy sztormiak. I trochę snu. I choć jeden dzień bez bananowej papki we włosach.

17 godz. temu · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

Jak dotąd zawsze – i w małżeństwie z Kevinem, i z Jordanem – zachowywałam swoje panięskie nazwisko. Jakie drganie wywołane w ciągu ostatnich dwudziestu minut popchnęło mnie do pozbycia się go zupełnie? Zjeżdżam kursorem w dół.

Emma Storm

Nie znoszę tego angielskiego przesłodzonego „Miłego dnia”. Normalnie, jakby mi KAZALI mieć miły dzień. A może właśnie NIE JEST MIŁY?!

16 maja o 10:47 · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

Emma Storm

Pieluchy, krzyk, płacz, ząbkowanie, znów płacz. Kevin sobie wymyślił, że będę siedzieć w domu z dziećmi, ale czemu właściwie faceci nie zajmują się dziećmi? Przecież miałam lepiej płatną robotę niż on!

14 maja o 24:09 · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

Nie jestem szczęśliwa. Znowu!

Kiedy mówiłam, że nigdy nie zamieszkałam w Ohio, powinnam była to uściślić. Powinnam była powiedzieć: „I nie rzucę pracy moich marzeń”. Albo: „I nie będę mieszkać daleko od oceanu”.

Kilka godzin temu napisałam, że nie wiem, co miałby robić biolog morski w Ohio. Może te wpisy na Facebooku są nieco enigmatyczne, ale ja przecież dobrze wiem, co się tam naprawdę dzieje. Przeprowadziliśmy się, żeby Kevin mógł sobie odgrywać bohatera i ratować ludzi, a tymczasem ja musiałam zrezygnować z ukochanej pracy. I nasi synkowie, których mieliśmy w Ohio, musieli się przystosować do nowej szkoły w środku roku. Kevin o nas nie dba. Myśli tylko o sobie.

Niemal słyszę w głowie głos Josha. Na pewno kazałby mi przestać myśleć w ten sposób. Powiedziałyby, że może ja z przyszłości mam tylko słabszy tydzień, to wszystko. Ale ja siebie znam. I wiem, że nie jest dobrze.

Klikam na Znajomi i przewijam w dół. Nadal ani śladu po Codym Graingerze. Nim mam czas to przemyśleć, zjeżdżam do J.

Tym razem nie ma też Josha Templetona.

Czyli tak to będzie. Jeden głupi błąd i Josh nie wybaczy mi go do końca życia.

Na górze strony jest okienko, w którym można szukać ludzi. Szybko walę palcami w klawiaturę i wpisuję: Josh Templeton. Ładuje się nowa strona z taką masą Joshów Templetonów, że nie mieszczą się na ekranie. Ale już trzeci od góry to on.

Josh Templeton

2 wspólnych znajomych

Klikam na jego imię i pojawia się jego strona. Nadal mieszka w Lake Forest i pracuje dla Electra Design. Na zdjęciu siedzi w łódce z Sydney i trójką dzieci, ale poza tym strona jest prawie pusta.

Tuż przy jego nazwisku jest mały prostokąt z napisem: „Dodaj znajomego”. Próbuję kliknąć, ale nic się nie dzieje. Jeszcze raz klikam, ale przyszłości nie da się tak łatwo zmienić.

I dobrze. Żyj sobie własnym szczęśliwym życiem, Josh.

Wpisuję „Cody Grainger” i wciskam Enter.

Strona Cody'ego wygląda podobnie jak Josha. Nie jest Znajomym, więc nie mogę za wiele o nim wyczytać. Jest tylko napisane, że mieszka w Denver i że jest architektem, specjalizującym się w energii wiatrowej i słonecznej. Włosy ma jeszcze jaśniejsze i bardziej najeżone, a uśmiech tak samo seksowny jak teraz. Dobrze się starzeje, bez dwóch zdań.

Przewijam w dół.

Status związku:

Wolny(a)

Szuka kobiety

Jakim cudem po piętnastu latach nadal jest wolny?

Dobra, założmy, że rozwiodę się z Kevinem w Londynie, zabiorę dzieciaki z

powrotem do Stanów i wyjdę za Cody'ego. Nie będzie to łatwe, ale nie ma rzeczy niemożliwych. Z tą myślą wylogowuję się z Facebooka, rozłączam z AOL-em i kładę na łóżku.

Kilka minut później dzwoni telefon. Nie odbieram. Ktokolwiek dzwoni, niech się nagra.

– Emma! – drze się z dołu Martin.

Od jak dawna jest w domu? Mam tylko nadzieję, że nie słyszał mojej kłótni z Joshem.

– Jesteś tam? – woła. – Twój tata dzwoni.

Wyciągam kabel z komputera i wciskam go do mojego telefonu, wdeptując przy tym w mokrą plamę na wykładzinie. Nie jestem w nastroju na żadne rozmowy, a już na pewno nie z tatą. Głupio mi, że do niego jeszcze nie zadzwoniłam. A poza tym przez telefon zawsze jest megasłodki, co tylko pogorszy sprawę.

– Cześć, tato – mówię.

– Czy coś się stało? – pyta. Jego głos jest jakiś oschły. – Już w weekend nagrałem się u was na sekretarkę, a potem jeszcze raz w poniedziałek, a ty nie oddzwoniłaś. Dziś jest środa, Em. Mama powiedziała, że komputer przyszedł w sobotę.

Naprawdę w tej chwili nie mam na to siły.

– Tak, wiem. Zaczęłam pisać do ciebie mejla, ale...

– Nie masz czasu nawet mi podziękować? Nie tak cię wychowałem i...

– Aha! Czyli że teraz to ty mnie wychowujesz!

Milczy.

– To nie fair.

– Nie fair?! – podnoszę głos. – Masz nową rodzinę, a mnie starasz się spławić jakimiś prezentami. Może to jest fair?

– Naprawdę nie wiem, skąd u ciebie takie nastawienie...

Rzucam słuchawkę.



czwartek

Przekręcam pokrętło na gorącą wodę i patrzę, jak wlewa się do pralki, aż unoszą się kłęby pary. Wyciskam niebieski płyn do prania na brudne ciuchy i zamykam pokrywę. Minęło trochę czasu, odkąd ostatni raz sprzątałem w pokoju, ale wczoraj wieczorem zebrałem wszystkie ubrania w wielką stertę, a skejtowe magazyny z dwóch ostatnich lat schowałem do szafy. Licho wie, kiedy na progu mego pokoju stanie Sydney Mills, więc muszę być gotów.

Mijam stół, przy którym rodzice jedzą śniadanie. Tata chrupie tosta z masłem, a mama pije kawę. Wyciągam cheeriosy z szafki i chwilę kryję się przy niej, usiłując wymyślić sobie, co właściwie powiedzieć rodzicom. Wczoraj wrócili późno i wszyscy byliśmy zbyt zmęczeni na rozmowę o tym, co zaszło w biurze taty.

– Robisz pranie przed szkołą? – pyta mama. – To rzadkość.

– Posprzątałem pokój – mówię z głową w szafce.

– Jeszcze większa rzadkość – zauważa tata.

Kiedyś cały czas mnie męczyli o porządki w pokoju, ale w końcu się poddali. Jeśli teraz postanowią uznać to za mój sposób przeproszenia ich za wczoraj, tym lepiej.

– W weekend będę odkurzać – mówi tata. – Mogę przejechać też twoją wykładzinę, jeśli dokopałeś się do podłogi.

Ruszam w stronę stołu.

– Sam to zrobię – oświadczam, wsypując sobie cheeriosy do miski. – W przerwie między jedną pracą domową a drugą. Teraz przed egzaminami dają nam masę do roboty.

– Zauważyliśmy, że cały wieczór siedziałeś w pokoju – mówi mama. – Dobrze wiedzieć, że nie zapomniłeś do reszty o nauce.

Spóźniłem się do szkoły jeden jedyny raz i to ledwie kilka minut, a już wpadają w panikę na temat mojej nauki. Gdyby wiedzieli, że w przyszłości odniosę sukces jako grafik i będę miał wielki dom nad jeziorem, nie trzęsiliby się tak z powodu jednego głupiego spóźnienia.

– Naprawdę nie opuszczam się w nauce – burczę, nalewając sobie mleka do miski.

Mama pochyla się i dotyka mojej ręki przez stół.

– Wcale nie chciałam przez to powiedzieć, że się opuszczasz.

– Wiemy, że mamy szczęście – dodaje tata. – Doceniamy to, że poza tym jednym razem zawsze jesteś odpowiedzialny i stawiasz się w szkole na czas.

– Gdy wyszedłeś wczoraj, podpytywaliśmy naszych kolegów z pracy o ich dzieci – przyznaje mama. – Ponoć niektóre częściej się spóźniają, niż są punktualnie.

To jeden z przejawów ich nadopiekuńczości – potrzeba ciągłego przegadywania nawet najmniejszego drobiazgu. To pewnie dlatego właśnie David wyjechał tak daleko. Nie czuł się dobrze z tą myślą, że wiedzą o każdym jego kroku.

Zdecydowanie nie mogę powiedzieć im o tym, że Emma mnie wczoraj pocałowała. Przecież ona mieszka drzwi obok! Umieraliby z nerwów za każdym razem, gdybym był sam w domu. Tyson by mnie może wysłuchał, ale z drugiej strony nie powinienem go w to wciągać, skoro niemal codziennie widuje Emmę w szkole.

Mama wrzuca sobie do kawy kolejną kostkę cukru.

– Chcielibyśmy też, żebyś wiedział, że nie mamy nic przeciwko temu, by Emma podwoziła cię do szkoły.

Pakuję sobie do ust całą łyżkę cheeriosów.

– Uwielbiamy Emmę – mówi tata. – Ale nie możesz się spóźnić do szkoły i kropka.

– Dobra. – Z ust cieknie mi strużka mleka. Ocieram brodę serwetką.

Z dworu dobiega nas trzaśnięcie drzwiami. To samochód Emmy. Spoglądam na zegar. Skoro wyjeżdża do szkoły tak wcześnie, to znaczy, że celowo mnie unika.

A zatem oficjalnie ze sobą nie rozmawiamy.

Poprawiam lusterko wsteczne, dopiero gdy docieram do końca naszej uliczki. Jeśli Josh oczekuje, że go przeproszę za tamten pocałunek, to sobie poczeka. Może i schrzaniłam sprawę, ale to, jak on za to na mnie najechał, przechodzi ludzkie pojęcie. Wczoraj zamknęłam się w pokoju na resztę wieczoru i zeszłam tylko na kolację. Usiłowałam poćwiczyć trochę na saksofonie, bo zwykle mnie to uspokaja, ale nie byłam w stanie skupić się na nutach.

Na skrzyżowaniu skręcam w lewo. Muszę zadzwonić dziś wieczorem do taty i go przeprosić. Komputer to drogi prezent i wcale nie musiał mi go przecież kupować. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie odbierał telefonu, kiedy wczoraj do niego dzwoniłam. Próbowałam dwa razy, ale odzywała się sekretarka.

„Tu dom państwa Nelsonów – informował mnie głos Cynthii. – Przykro nam, że nie możemy w tej chwili podejść do telefonu. Po usłyszeniu sygnału proszę zostawić wiadomość”.

To nasz dom był kiedyś domem państwa Nelsonów.

Nie mogłam się zmusić do zostawienia żadnej wiadomości.

Wjeżdżam na teren Słonecznej Pączkarni.

– Co będzie? – pyta kobiecy głos z głośniczka.

Wychylam się z okna samochodu.

– Jeden cynamonowy pączek. To wszystko.

Przede mną, w kolejce po odbiór jedzenia, stoją trzy samochody.

Żeby jakoś zabić czas, przyglądam się szyldowi pączkarni. Litera O jest żółta z tęczowymi promieniami. Uśmiechnięta kobieta trzyma tackę z pączkami i mówi: „Słonecznego dnia!”.

Mój dzień jest paskudny i to od samego początku, a wszystko przez Josha. Wcale go nie wykorzystywałam. Jest moim najlepszym przyjacielem. Nigdy nie zrobiłabym mu krzywdy.

Nim następuje moja kolej, zupełnie odechciewa mi się tego pączka. Ekspedientka w okienku ma puszyste, złote włosy schowane pod siatką. Trzyma w ręce białą papierową torbę.

– Cynamonowy?

– Chyba zmieniłam zdanie. Już nie jestem głodna.

– Jak to? – pyta, wystawiając torbę przez okienko.

– Przepraszam – bąkam.

Wyjeżdżam z parkingu i włączam się z powrotem do ruchu na drodze.

Do końcowych egzaminów zostały tylko dwa tygodnie i nauczyciele zaczynają nas cisnąć. Na egzaminie z historii będziemy musieli napisać trzy długie eseje. Na angielski trzeba przygotować analizę dowolnej książki, którą czytaliśmy w tym roku. Na ocenę z muzyki duży wpływ będzie miało to, jak wypadniemy na

paradzie w ten weekend.

Nie jestem w nastroju do nauki, ale też nie mogę sobie pozwolić na to, żeby cokolwiek zawalić. Muszę mieć na tyle dobre oceny, żeby przyjęli mnie na kurs z biologii na uniwerku, który z kolei pozwoli mi kiedyś studiować biologię morza. Nie mogę całej odpowiedzialności za moją beznadziejną przyszłość zrzucić na Kevina Storma. I ja jestem za nią odpowiedzialna.

Mimo to, wszystko po prostu mnie rozprasza. Tykanie zegara w klasie, zapach owocowych perfum dochodzący z korytarza, chichot Anny Bloom w bibliotece. Nigdy przedtem nawet jej nie zauważałam, ale od tamtej chwili, gdy widziałam, jak flirtowała z Joshem, wpadam na nią na każdym kroku. I dosłownie wszyscy do znudzenia nawijają o jutrzejszym dniu wagarowicza i ognisku u Ricka.

Na trzeciej przerwie zauważam Josha na korytarzu. Wbiegam do łazienki i zostaję tam aż do dzwonka.

– Uwielbiam frytki – wyznaje Kellan, gdy przepychamy nasze tacki po ladzie w stołówce. – Dają człowiekowi tyle energii.

Patrzę na zwiędłą sałatę i plamy tłuszczu na pizzy. Gdybym się tak nie spieszyła, żeby wyjść przed Joshem z domu, nie zapomniałabym swojego lunchu z kuchennego blatu.

– Jak będziemy się zapisywać na ten kurs na uniwerku – trajkocze Kellan – to mi przypomnij, żebym cię koniecznie zabrała do studenckiej stołówki. Jakie oni tam mają frytki!

Gdy sięgam po jogurt brzoskwiniowy, myślę o tym, co widziałam w jej przyszłości. Niewiele zdołałam wyczytać o jej życiu zawodowym poza tym, że mieszka w Filadelfii i pracuje dla szkoły języka migowego. Nie zostanie lekarzem ani naukowcem, choć tyle o tym teraz mówi, ale w przeciwieństwie do mnie z przyszłości wygląda na szczęśliwą.

Płacimy za jedzenie i idziemy po ketchup.

– Wzięłabyś mi kilka serwetek? – prosi Kellan. – I jeszcze trochę dla Tysona. Ten facet po prostu nigdy nie wyciera rąk, co jest zupełnie obrzydliwe.

Coś się między nimi dzieje. To pewne. Kiedy byli jeszcze parą, Tyson zajmował każdą jej myśl. Cały czas nad nim skakała, a to ciasteczko dla Tysona, a to pastylki na kaszel dla Tysona, a to paczka gumy dla Tysona...

Kellan kiwa głową w stronę drzwi.

– Gotowa?

Nie ruszam się z miejsca.

– Nie mogłybyśmy zjeść dzisiaj w środku?

Spogląda na drzwi i z powrotem na mnie.

– Ale co z Tysonem i Joshem?

Nie wiem, co powiedzieć.

– Co się dzieje? – pyta Kellan.

– Przydałoby mi się trochę odpoczynku od Josha.

Kellan podchodzi do pierwszego wolnego stolika.

– Czy to ma jakiś związek z tym, że Sexy Mills wyciąga go dzisiaj z lekcji? Ściska mi się żołądek.

– Jak to... wyciąga go z lekcji?

– Nie znam szczegółów – mówi Kellan – ale kiedy zanosiałam do sekretariatu naszą listę obecności, Jej Wysokość Sydney już tam była. Słyszałam, jak prosiła opiekuna samorządu szkolnego, żeby zwolnił Josha z lekcji na całe popołudnie. Że niby potrzebuje go do jakichś tam superważnych zadań samorządu.

Gapię się na mój bladopomarańczowy jogurt. Jakiegokolwiek „zadania” wymyśli Joshowi Sydney, dobrze się na nie przygotował, sprawiając sobie bokserki prawdziwego macho.

Kellan uśmiecha się złośliwie, pochyla w moją stronę i szepcze:

– Sydney na pewno będzie pod wrażeniem, jak Josh jej zamacha przed nosem swoim portfelem i wyciągnie tę antyczną prezerwatywę.

45://Josh

– Orientuj się!

Nie wiadomo skąd spada na mnie kanapka.

W moją stronę leci Tyson. Podnoszę kanapkę i ciskam mu ją od dołu. Łapie ją jak piłkę do futbolu i rzuca się na ziemię przy drzewie.

– Ty draniu! – krzyczy. – Nic mi się nie przyznałeś, że woziliś się wczoraj po mieście z Sydney Mills.

Skąd się dowiedział? Przecież niemożliwe, żeby mu Emma powiedziała.

– Z samą cholerną Sydney Mills! – powtarza.

– Zadzwońłbym, żeby ci powiedzieć – kręcę – gdyby nie to, że to był zupełnie wariacki wieczór.

Szczęka mu opada. Podnosi ją ręką, że niby to takie śmieszne, a potem unosi dłoń, żeby przybić ze mną piątkę.

– Wariacki wieczór z Sydney?!

– Nie do końca – bąkam.

Tyson spuszcza dłoń i zabiera się do odwijania kanapki.

Gdyby to Sydney mnie pocałowała, przybiłbym z nim tę piątkę. Ale pocałowała mnie Emma. Gdy tylko nasze usta się spotkały, znów się cofnąłem do całej tej beznadziejnej sytuacji sprzed pół roku. To właśnie o tym pocałunku marzyłem w listopadzie. Zupełnie tak, jakby wydarzenia tego tygodnia znów nas do siebie zbliżyły. Jakbyśmy mogli zacząć od nowa.

I dopiero wtedy to do mnie dotarło. Nie całowała mnie. Mnie mogła pocałować na jesieni. Po prostu potrzebne jej było potężne drgnięcie i nic jej nie obchodziło, że może ono zniszczyć także moją przyszłość. Miała w nosie, że mnie tym zrani.

– Cały ranek ludzie mnie pytają o ciebie i Sydney – emocjonuje się Tyson. – Chłopie, jak mogłeś mi nie powiedzieć?

Odgryza wielki kawał kanapki.

– A skąd ludzie w ogóle o tym wiedzą?

– Jej kabrioletu raczej nie da się przegapić, nie? – zauważa. – Bez urazy, ale co ty w ogóle robiłeś u niej w samochodzie?

Tak już pewnie jest, jak się żyje w orbicie Sydney. Ludzie nieustannie cię obserwują i jesteś cały czas na językach. I choć teraz akurat mnie się to zdarzyło, ja tu nie jestem istotny. Jestem tylko małą satelitą wchłoniętą w obszar jej grawitacji.

Patrzę na puste boisko do futbolu. Gdyby Emma zamierzała do nas dołączyć, już by tu szła.

Po lunchu mam Przetwarzanie Tekstów I z panem Elliottem.

W klasie stoją trzy długie biurka, a na każdym rząd komputerów. Naciskam

zielony przycisk na moim, a potem odchyliam się w krzesło, czekając, aż odpali.

Rozważam dwa scenariusze. Pierwszy jest taki, że Emma nie przyszła na lunch pod drzewo, bo jest zbyt wściekła lub zawstydzona. Drugi – Emma w ogóle zerwała się ze szkoły i sama sprawdza Facebooka. Ale na lunchu nie było też Kellan, więc pewnie po prostu zjadły razem. Choćby nie wiem jak Emma była na mnie zła, nie wyobrażam sobie, żeby mogła w to wciągnąć Kellan.

Pan Elliott podchodzi do mojego komputera i kładzie mi na klawiaturze niebieską karteczkę.

– Masz się stawić w sekretariacie.

Znowu? Ale dlaczego? Na karteczce widnieje moje nazwisko i podpis sekretarki. Ostatnie kilka godzin z planu lekcji ktoś zakreślił czarnym atramentem.

Nagle wpadam w paranoję. A jeśli przez cały ten czas pan Elliott monitorował komputer Emmy? Jeśli wie, co robiliśmy? Takie komputerowe geeki jak on pewnie są w stanie robić tego typu rzeczy. Może właśnie dlatego Emmy nie było na lunchu. Może już ją zwinęli. Ale przecież nie wydałyby im mojego nazwiska!

Starając się zachować spokój, pytam:

– Czy wie pan może w jakiej sprawie?

– Wiem tylko – mówi pan Elliott, drapiąc się po łuszczącej się skórze na głowie – że masz zabrać swoje rzeczy, bo już tu nie wracasz.

Nietrudno mi sobie wyobrazić miny moich rodziców – te zmarszczone brwi, te skrzyżowane ramiona. Pewnie już czekają w gabinecie dyrektora. I oczywiście szkolny psycholog, a może nawet fizyk albo historyk, żeby spojrzeć na problem z perspektywy naukowej. Emma i jej mama będą siedziały na krzesłach, a z nimi Martin, po którym od razu będzie widać, że wolałyby być gdziekolwiek indziej.

– Igranie z przyszłością? – ryknie na nas dyrektor, trzęsąc głową potępiająco.

– Czy wy macie pojęcie, jakie to ryzykowne?

Potem nauczyciele pouczą nas o wszystkich potencjalnych reperkusjach i to nie tylko dla nas, ale dla przyszłości całej ludzkości.

– A! Jesteś!

Przed sekretariatem stoi Sydney i uśmiecha się wyraźnie przejęta. Ma na sobie jasnorożową bluzeczkę z guziczkami od góry do dołu, dżinsy i sandały. Unosi się na palcach i macha do mnie nieśmiało.

Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– A ty co tu robisz?

Sydney wskazuje palcem niebieską karteczkę, którą wciąż mam w dłoni.

– Jak ci się podoba twoja przepustka?

– To ty...?

– Nie ma za co – mówi i puszcza do mnie oko. Potem wyjmuje mi świstek z ręki i otwiera drzwi do sekretariatu.



Pani Bender, sekretarka, uśmiecha się do nas zza biurka.

– Muszę was tylko prosić o wasze niebieskie zwolnienia i już możecie lecieć.

Sydney pochyła się nad jej biurkiem, a dżinsy opinają się mocno na jej idealnym ciele.

– Tu są, proszę pani. – Potem odwraca się w moją stronę, bierze mnie pod ramię i wyprowadza na korytarz. – Wzięłaś wszystkie swoje rzeczy? – pyta. – Nie wrócimy już do szkoły.

Trochę trudno mi się skupić, gdy jej ciało jest tak nieznośnie blisko. To, że dwa guziczki u góry jej bluzki są rozpięte, nie polepsza sprawy.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

– Pozałatwiać masę spraw!

Zeszyty, których potrzebuję dziś do pracy domowej, mam w plecaku. Nie jestem pewien, co mam na jutro przeczytać, ale zawsze mogę potem do kogoś zadzwonić i dopytać. Nadal nie rozumiem zupełnie, dlaczego nas puszczają wolno, więc wolę się stąd wydostać, nim ktoś się zorientuje, że nastąpiła jakaś pomyłka.

Gdy wychodzimy ze szkoły, Sydney wyjaśnia mi, na czym polega nasza misja. Jako przewodnicząca samorządu uczniowskiego musi zorganizować różne rzeczy na kilka imprez z okazji zbliżającego się końca roku. Miał jej w tym pomóc wiceprzewodniczący, ale skręcił sobie kostkę na wuefie. Ktoś musi go zastąpić i Sydney wybrała... mnie!

– Nie wiedziałem, że samorząd szkolny aż tyle może – mówię. – Możecie się zrywać z lekcji, kiedy tylko wam się podoba?

– Trzeba być ostrożnym. Ale jeśli szkoła uzna to za pouczające doświadczenie, pozwolą na wiele – wyjaśnia. – A dziś mamy naprawdę dużo sprawunków, więc wzięłam sobie do pomocy tego drania.

Klepie tylny zderzak czarnego jeepa cherokee.

– Jest twój? – pytam. Wczorajszy kabriolet znacznie bardziej pasował do jej stylu.

– Mojej siostry. Ale zamieniła się dziś ze mną. Mieszkają ze swoim narzeczonym na tej samej ulicy co my, więc to nie problem. Często się zamieniamy.

Wsiadam od strony pasażera. Na siedzeniu między nami leży podkładka z listą zadań.

– Zapnij pasy – mówi Sydney, włączając silnik. – Przez następne kilka godzin twoje mięśnie należą do mnie.

Podnoszę srebrno-czarną wizytówkę, którą ktoś wsunął w miejsce na kubek.

– Electra Design?

– Jedna z firm taty – mówi Sydney. – Zajmują się grafiką.

Electra Design.

– Co chwilę rozkręca jakiś nowy biznes – dodaje Sydney. – Mama narzeka,

że jest pracoholikiem i że powinien zatrudniać więcej ludzi do pomocy.

Zatrudni mnie. Pewnego dnia to ja będę pracował w Electra Design... dla jej taty.

Wjeżdżamy na parking przed tym samym centrum handlowym, w którym znajdują się Dobre Czasy, ale Sydney jedzie na przeciwległy koniec. Parkuje tyłem przed Planetą Pucharów i wyłącza silnik. Wyskakujemy i pomagam jej otworzyć górną i dolną część klapy bagażnika. Pochyla się, żeby poprawić niebieską plandekę w środku, i siłą rzeczy przez chwilę widzę zawartość jej bluzki. Stanik ma jasnoróżowy, niemal dokładnie w tym samym odcieniu co bluzka. I Tyson byłby się pewnie cieszył z informacji, że jej piersi bardzo, bardzo wyglądają na prawdziwe.

– W przyszły wtorek odbywa się wieczorem bankiet dla sportowców – wyjaśnia Sydney, gdy wchodzimy do sklepu z trofeami. – Musimy tu kupić parę pucharów. To zabawne, ale przez te zakupy wiem już, że dostanę nagrodę z tenisa. Ale i tak wrzucę ten puchar do szafy. To takie egocentryczne ustawiać sobie puchary w pokoju na widoku.

Nie przyznaję jej się, że swoje trofea z palanta i piłki nożnej trzymałem w pokoju długie lata po tym, jak już całkiem przestałem grać.

Na środku sklepu stoi trzypiętrowa konstrukcja z pucharów. Można przebierać w kolorach, wysokościach i kształtach. Każdy z pucharów ma małą złotą figurkę jakiegoś sportu: koszykówki, baseballu, kręgli, a nawet strzałek.

Sydney przesuwa ołówkiem w dół listy.

– Grałeś w coś kiedyś?

– W baseball i w nogę, jak byłem młodszy – mówię. – Potem na jakiś czas wciągnęły mnie łyżwy. A ty? Znaczą poza tenisem oczywiście.

– Trochę gram w nogę.

– I jak ci idzie? – pytam, ale wiem, że jest świetna. W każdym sezonie po kilka razy ląduje na pierwszej stronie sportowego wydania „Lake Forest Tribune”. Albo kopie piłę, albo strzela bramkę, albo biegnie z rękami wysoko w górę.

– Nie najgorzej – mówi. – Ale ja nie jestem taką maniaczką sportu jak moje siostry.

Niski facet w okularach i z olbrzymimi zakolami pyta, czy jesteśmy z liceum. Sydney podpisuje fakturę, a sklepikarz pomaga nam załadować trzy kartony odznak i pucharów do czarnego SUV-a. Ruszamy, żeby teraz z kolei zamówić kwiaty.

– Moje siostry też grały w tenisa w liceum – mówi Sydney. – Przez jakiś czas były na pierwszym i drugim miejscu w kraju.

– W tym samym czasie?

– Bez przerwy ze sobą współzawodniczą – odpowiada, zwalniając na światłach. – Są identycznymi bliźniaczkami, ale ciągle się kłóć.

Identyczne bliźniaczki...?

– Wyobraź sobie – ciągnie Sydney – że obie zaręczyły się ze studentami prawa i obie planują ślub na lato.

Kiedy za pierwszym razem zobaczyłem swoją przyszłość, miałem syna i dwie identyczne córki. Wyglądały zupełnie jak Sydney. Potem z kolei mieliśmy dwóch identycznych chłopców i wyglądali jak ja.

– W naszej rodzinie jest dużo bliźniaków – wyjaśnia Sydney. – Mama też jest bliźniaczką.

Nic na to nie mówię. Bo i co miałbym powiedzieć? „Nie uwierzysz, ale też mieliśmy bliźniaczki. Straciliśmy je. Dlaczego? Bo Emmie się nie podobał jej mąż, a rzecz w tym, że nie da się zmienić jednej rzeczy bez zmieniania wszystkiego. Ale teraz mamy bliźniaki. A przynajmniej mieliśmy jeszcze wczoraj...”

– Co tak milczysz? – pyta Sydney.

O zgrozo. Milczę. Powinienem coś powiedzieć. Jeśli chcę, żeby do czegokolwiek między nami doszło, nie mogę tak tu siedzieć i myśleć o przyszłości. Muszę się skoncentrować na teraźniejszości. Mimo że pewnego dnia mamy się pobrać, teraz tak mało o niej wiem. Nie mam nawet pojęcia, jaki jest jej ulubiony film ani gdzie lubi chodzić w wolnym czasie. Nie wiem nawet, co ją doprowadza do śmiechu.

– Planujesz mieć kiedyś dzieci? – pytam. Gdyby siedział za mną Tyson, trzepnąłby mnie w głowę.

Sydney uśmiecha się i wrzuca kierunkowskaz.

– To zabawne pytanie jak na pierwszą randkę.

Wiem, że żartuje sobie, że niby to jeżdżenie i załatwianie różnych rzeczy to nasza pierwsza randka, ale mimo wszystko taki dobór słów świadczy o tym, że na jakimś poziomie nieświadomości jednak uważa to za początek związku między nami. I tak rzeczywiście jest.

Jedziemy chwilę w milczeniu i w końcu pytam:

– Co robisz w weekend?

– W sobotę gramy z mamą i siostrami w tenisa – mówi. – A potem w niedzielę całą rodziną, nie wyłączając taty i narzeczonych, pomagamy przy pikniku w więzieniu.

Mniej więcej w połowie drogi między Lake Forest a Pittsburghiem znajduje się więzienie, ale nigdy tam nie byłem.

– Urządzają tam pikniki?

– Co roku w Memorial Day – mówi Sydney. – Jesteśmy tam wolontariuszami. W zeszłym roku popełniłam błąd i przyprowadziłam tam ze sobą Jeremy'ego. Znasz Jeremy'ego Wattsa?

– Nie kojarzę.

– Skończył szkołę w zeszłym roku. Jest w porządku, ale słabo u niego z

wrażliwością. Cały czas udawał więźnia i szeptał mi rzeczy w stylu: „Możesz mi podać tę sałatkę z makaronem? Sam bym ją sobie wziął, ale w tych kajdankach nie dam rady”.

Odwracam głowę w stronę okna, żeby nie zobaczyła, jak się staram powstrzymać uśmiech.

– A oni nawet nie mieli kajdanek na rękach – dodaje Sydney.

Łatwo mi sobie wyobrazić nas z Emmą w podobnej sytuacji. Gdybym strzelił taki dowcip, uszczypnęłaby mnie w ramię i powiedziała, żebym się zachowywał, ale wydałyby ją oczy. Też byłaby na granicy śmiechu.

Wskazuję zjazd do Słonecznej Pączkarni.

– Chcesz zajechać? Ja stawiam.

Sydney patrzy, podąża wzrokiem za moją ręką, ale na widok pączkarni marszczy nos.

– Może później.

Mijamy pączkarnię i jej kolorowy szyld wkrótce znika w bocznym lusterku.

Mam dwadzieścia minut do bieźni, więc uczę się w bibliotece. Jest prawie pusta, jeśli nie liczyć dwóch kotów przy komputerze i pani Nesbit, która bezszelestnie układa książki na półkach. Różowe pasemko upięła sobie misternie całą masą spineczek.

Wszystko w moim życiu leci w dół na łeb, na szyję. Wszystko poza Codym. Dziś dwa razy się do siebie uśmiechnęliśmy na korytarzu. I nie mogę przestać myśleć o tym, że za piętnaście lat on będzie nadal kawalerem. Seksownym, samotnym architektem w Denver. Może i to nie jest blisko oceanu, ale dla niego z pewnością mogłabym się przekonać do gór.

– I jak ci się udało polowanie na książki telefoniczne? – pyta pani Nesbit, podchodząc do mojego stolika. – Mieli je w publicznej?

– Mieli... dziękuję. – Gdybym tylko mogła choć jeszcze kilka minut pozostać w świecie moich marzeń o Denver.

– To niesamowite, prawda?

– Co takiego? – pytam.

– Zasoby danych, do których mamy w dzisiejszych czasach dostęp – mówi. – Jesteś w trzeciej klasie, prawda? Pewnie więc przeglądałaś już informatory o studiach, ale nie wiem, czy wiesz, że można tu też u nas znaleźć pracę na lato czy obóz, a nawet praktykę. Można dosłownie zaplanować sobie w bibliotece całą przyszłość.

Uśmiecham się niemrawo. Tak, z pewnością musi być miło planować sobie życie, jeśli się wierzy, że wszystko to się uda. Ale jeśli ktoś ci po raz kolejny i kolejny pokazuje, jak mało masz kontroli nad tym wszystkim? Cokolwiek robię, by naprawić moją przyszłość, wszystko spala na panewce.

Pani Nesbit wraca do swoich książek, a ja patrzę, jak koty śmieją się z czegoś na komputerze, i nagle dociera do mnie, że dotąd używałam Facebooka zupełnie nie tak jak trzeba. Nie chodzi o przejęcie pełnej kontroli, ale o dobre wykorzystanie tych zasobów, jakie są dostępne w danej chwili.

Na bieźni tłumaczę się trenerowi z dwóch ostatnich nieobecności, zasłaniając się kobiecymi sprawami. Nie jest to wierutne kłamstwo. Byłam żoną idioty i musiałam się go pozbyć, a potem odkryłam, że Kellan jest w ciąży.

Zaczynamy trening na boisku od stanięcia całą drużyną w wielkim kole, żeby zrobić ćwiczenia rozciągające. Z rękami na biodrach odchylam się do tyłu i trzymam tak przez pięć sekund. Przy mnie Ruby Jenkins dociska czoło do kolan i opowiada mi, jak to jutro urwie się ze szkoły, choć wcale nie jest przecież w maturalnej klasie. Słucham jednym uchem, bo po drugiej stronie koła uśmiecha się do mnie Cody.

Gdy kończymy rozciąganie i ruszamy w stronę bieźni, Cody zrównuje się ze

mną.

– Nie biegałaś wczoraj po parku – zagaduje.

Szukał mnie?

– Musiałam się z kimś spotkać – odpowiadam niejasno, żeby mógł się zastanawiać, czy tym kimś był chłopiec czy nie.

Spoglądam w dół i zauważam, że nasze nogi są idealnie zsynchronizowane.

Emmo Nelson, czas sięgnąć po dostępne ci zasoby informacji.

– Byłam w Pittsburghu, żeby zobaczyć kilka budynków – mówię. – Fascynuje mnie architektura tego miasta.

– Zastanawiam się nad wybraniem architektury w przyszłym roku – wyznaje na to Cody.

Zarzucam go więc bez większego zastanowienia pozostałymi informacjami z jego Facebookowej strony:

– Bardzo mnie interesuje energia wiatrowa i słoneczna oraz ich powiązania z architekturą.

Gdy tylko kończę zdanie, wpadam w panikę, że nieco się zagalopowałam. Ale po chwili Cody zadziera głowę, mruży oczy od słońca i mówi.

– Hmm. Nigdy o tym nie myślałem.

Oddycham z ulgą.

– A powinienes. To zawód przyszłości.

Cody przystaje i sięga do kieszeni spodnek.

– Znalazłem coś przy kranie na korytarzu. Pomyślałem, że to może twoje.

Gdy otwiera dłoń, widzę, że to mój złoty łańcuszek z małym wisiorkiem w kształcie E. Dotykam obojczyka. Noszę ten naszyjnik od ośmiu lat. Nigdy go nie zdejmuję. To niepojęte, że spadł mi i w ogóle tego nie zauważyłam.

Cody wlewa mi łańcuszek do ręki. Gdy patrzę, jak odbiega, przypominają mi się słowa Josha. Że niby ledwie rzuciłam Grahama, zaginam parol na Cody'ego. Jak Josh może nie rozumieć, że Cody nie jest jakimś tam facetem, który nagle wpadł mi w oko. Szaleję za nim od zawsze. Nie zareagować teraz, gdy nagle zwróciłam na siebie jego uwagę, byłoby czystą głupotą.

W drodze do domu zastanawiam się nad tym, co się stało wczoraj na Facebooku. Gdy tylko poprzysięgłam sobie, że nigdy nie zamieszkałam w Ohio, moja przyszłość przesunęła się do Londynu. Samo myślenie może tak wiele zmienić.

Bez dwóch zdań nie jestem szczęśliwa z Kevinem. Ale zamiast odszukiwać go, tak jak zrobiłam to z Jordanem, może wystarczy obiecać sobie, że pewnego dnia, gdy spotkam Kevina Storma, nie wyjdę za niego.

Zwalniam na światłach i oglądam się za siebie, żeby mieć pewność, że nikt na mnie nie patrzy.

– Pewnego dnia – mówię cicho – poznam Kevina Storma, ale za niego nie

wyjde.

Gdy zapala się zielone światło i wciskam gaz, powtarzam to jeszcze raz, tym razem głośniej. I dodaję:

– Choćby nie wiem co!

47://Josh

Jesteśmy na parkingu przed hipermarketem Sam's Club, około dziesięciu mil za miastem. Opuszczam dolną klapę jeepa i wskakuję do bagażnika. Jest tu już prawie pełno i muszę się pochylić, żeby nie walnąć o coś głową.

– Gotowy? – pyta Sydney.

Wyciągam ręce, a ona wyładowuje z wózka wielką torbę chrupek. Rzuca mi ją. Potem podaje mi jeszcze dwa worki precelków i Doritos. Gdy stawia na klapie zgrzewki puszek, usiłuję tak wszystko poupychać w bagażniku, żeby jeszcze znaleźć na nie miejsce.

– A to na jaki bankiet? – pytam.

Sydney podnosi zgrzewkę Mountain Dew i wyciąga ją w moją stronę.

– To jedzenie nie jest do szkoły.

Wsuwam puszki w głąb bagażnika. Podaje mi kolejną zgrzewkę, a ja ustawiam ją dokładnie przy poprzedniej, a potem poprawiam niebieską plandekę pod nimi.

– Zwykle nasze samorządowe zakupy zajmują więcej czasu – ciągnie – ale tym razem tak szybko się uwinęliśmy, że uznałam, że mamy jeszcze chwilę na załatwienie kilku dodatkowych spraw.

Całe popołudnie pcham wózki w kolejnych sklepach, przenoszę kartony i pakuję rzeczy do jeepa. I spoko. Nie będę przecież narzekał, skoro w ten sposób spędzam czas z Sydney Mills. Nie przeszkadza mi nawet, że załatwiamy przy tym też jej osobiste sprawy, tylko miło by było wiedzieć, kiedy nastąpiła ta zmiana.

Zeskakuję na chodnik.

– To na imprezę w więzieniu?

– W więzieniu jest piknik – poprawia mnie, zamykając klapę bagażnika. – Ale nie. To tylko na jutrzejsze ognisko u mojego znajomego.

Ocieram czoło wierzchem dłoni i wdrapuję się do samochodu. Gdy włącza silnik, otwieram sobie okno do połowy.

– Nie można mieć na imprezce samego alkoholu, bo ludzie się zupełnie popiją – wyjaśnia Sydney. – Musi być też coś do jedzenia.

Od tygodnia wszyscy się ekscytują tym ogniskiem. Tyson nawet pożyczył od taty pikapa, żeby pomóc jakimś maturzystom przewieźć drewno nad jezioro.

– Poza tym jeśli gliny zrobią nalot, dobrze jest mieć pod ręką jakieś bezalkoholowe napoje – dodaje Sydney. – Wtedy chowasz piwo i łapiesz za colę.

Nie zastanawiałem się wiele nad tym całym ogniskiem, bo moje myśli były zupełnie gdzie indziej. Głównie kręciły się wokół Sydney.

– Rick nagrał mi się dziś na komórce i prosił, żebym podwiozła mu kilka rzeczy. Chciałam to zrobić jutro, ale skoro właśnie mieliśmy czas dzisiaj, to pomyślałam, czemu nie. Szczególnie że akurat mam do dyspozycji cherokee'ego.



Jeździmy już tak po mieście od dobrych trzech godzin. Z początku w ogóle nie mogłem uwierzyć, że to mnie wybrała. Za każdym razem, kiedy nasze łokcie się spotkały albo dotknęły się nasze palce, czułem, jak całym moim ciałem wstrząsa elektryczność. Ale po jakimś czasie wszystko się uspokoiło. Może oczekiwałem, że od razu coś między nami zaiskrzy. Mimo że w końcu ze sobą wylądujemy, teraz przecież ledwie się znamy. Jestem dla niej tylko facetem, który stanął w jej obronie, kiedy jej były zachowywał się jak drań.

– Jeśli nie masz nic przeciwko – mówi Sydney – moglibyśmy podrzucić te ogniskowe rzeczy na miejsce, zanim odwiozę cię do domu, dobrze? To po drodze.

– Jasne.

– Byłeś kiedyś u Ricka?

– Jakiego Ricka? – pytam i dopiero wtedy uświadamiam sobie, o kim ona mówi. – U Ricka Rollanda?

– Jego dom jest taki piękny – mówi Sydney. – Położony jest dosłownie nad samym jeziorem.

– Czy ty mówisz o tym typku z etyki? Tym z klasy pana Fritza?

– Tak! Jego rodzice już wyjechali na długi weekend, więc Rick urzęduje to o... ojej... oj. – Odwraca się w moją stronę z przeproszającą miną. – Chodziliśmy kiedyś ze sobą, ale to już przeszłość.

– To... tego... jasne, spoko.

– Wiem, że on czasem zachowuje się jak kretyń – mówi Sydney – ale jest dobrym kumplem.

Gdy Sydney wyjeżdża na autostradę, opuszczam szybę do końca.

Sydney skręca w zjazd na Crown Lake, a potem szybko w lewo, w jakąś gruntową drogę. Gdy okrążamy jezioro, szukam wzrokiem domu, w którym kiedyś z nią zamieszkałam, ale nie widzę żadnego, który by w ogóle przypominał ten ze zdjęć z Facebooka. Może nasz dom w ogóle jeszcze nie został zbudowany.

Wjeżdżamy na żwirowy podjazd i zatrzymujemy się przed domem z czerwonej cegły, z zagajnikiem sosnowym w tle. Sydney trąbi dwa razy i wyłącza silnik.

– Możemy tu poczekać – mówi.

Ale kiedy Rick się nie pojawia, Sydney wyciąga komórkę z torebki i wciska kilka klawiszy.

Mam wielką nadzieję, że rodzina Ricka wyprowadzi się stąd, zanim my z Sydney kupimy ten nasz dom.

– Nie odbiera – mówi Sydney i kładzie telefon na tablicy rozdzielczej. – Zaraz wracam.

Biegnie po ścieżce, przekręca gałkę w drzwiach i wchodzi do środka. Gdy znika w głębi domu, gapię się oniemiały na zamknięte drzwi.

Nie wyobrażam sobie, że miałbym tak po prostu wejść do domu jakiejś

dziewczyny, z którą kiedyś chodziłem. Zastanawiam się nawet przez chwilę, jaką minę zrobiłaby Rebecca Alvarez, gdybym wszedł do jej domu bez pukania. Najwyraźniej ludzie z orbity Sydney zupełnie inaczej funkcjonują. Nie ma dla nich nic dziwnego w tym, że ktoś z kimś chodzi, potem zrywa, a za chwilę pomaga organizować imprezę.

Sydney wychodzi pierwsza, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Moment później wyłania się z nich Rick. Patrzy prosto na mnie. Jest w szarych szortach i nawet z takiej odległości widzę, że jego łydki są trzy razy większe od moich. Gdy kiwa mi głową na powitanie, nie wyczuwam ani cienia zazdrości czy agresji. Chyba nawet mnie nie pamięta z etyki.

Otwieram drzwi pasażera i wysiadam z samochodu. Gdy tak stoję przy nich na podjeździe, czuję się jak wychudzony młodszy braciszek, który się przypałał nie wiadomo po co.

– Syd mówi, że pomogłeś jej z gratami z Sama – rzuca Rick. – Dzięki.

Mówi o niej „Syd!”

– Nie ma sprawy – odpowiadam.

Rick odwraca się i wiem dokładnie, co sobie myśli. „Ten typek nie stanowi żadnego zagrożenia”. Ale może jestem niesprawiedliwy. Może nie musi czuć się zagrożony, bo między nimi naprawdę nic już nie ma.

Łapię za dwie zgrzewki puszek i niosę je do jego domu. Stawiam je za drzwiami frontowymi, zaraz przy pięciu beczkach piwa. Sydney wnosi czipsy, a Rick trzyma sześć zgrzewek puszek tak, jakby wszystkie były puste. Gdy wracamy do samochodu, przybija ze mną piątkę, a Sydney zamyka bagażnik.

– Wracam za minutkę – mówi Sydney. – Rick musi jeszcze znaleźć swój portfel.

Odchodzą razem. Pakuję się na siedzenie i zatraskuję drzwi. Przez następne kilka minut staram się nie myśleć o tym, że Sydney jest właśnie w domu Ricka. Przecież wiem, że się tam teraz wcale nie obmacują. Na pewno nie. Tylko że wciąż jeszcze nie mogę się przyzwyczaić do ich świata i panujących w nim reguł. Dotykam komórki Sydney, którą zostawiła na desce rozdzielczej. Nigdy w życiu nie używałem jeszcze komórki, ale teraz żałuję, że nie mogę zadzwonić do Davida. Gdyby tylko mógł mi powiedzieć, co robić. Bo nie mam bladego pojęcia.

Gdy Sydney wskakuje z powrotem do samochodu, wita mnie uśmiechem.

– Rick jest w porządku – mówi, wyciągając ciemne okulary z daszka przeciwsłonecznego nad oknem. – Cieszę się, że znów się przyjaźnimy.

W tych okularach, z włosami opadającymi jej luźno na ramiona, wydaje się taka zadowolona z wszystkiego, co niesie jej życie. A to stanowi dokładną odwrotność mojego nastroju. Wiem, że pewnego dnia będziemy mieli tu dom i będziemy jeździć na luksusowe wakacje. Sęk w tym, że między przyszłością a terażniejszością musi się wydarzyć coś naprawdę niesamowitego, bo w tej chwili

zupełnie do siebie nie pasujemy. Gdybyśmy się zeszli teraz-zaraz, nie wierzę, że wytrzymałibyśmy ze sobą do końca lata.

Zamykam się w pokoju i wybieram numer taty.

„Tu dom państwa Nelsonów – mówi głos Cynthii. – Przykro nam, że nie możemy w tej chwili podejść do telefonu. Po usłyszeniu sygnału proszę zostawić wiadomość”.

Potem niskie buczenie i dwa piknięcia.

– Hej, tato... tu Emma. – Urywam i zamykam oczy. Musisz to zrobić, Emmo. – Pewnie jesteś zajęty przy dziecku i w ogóle, ale chciałam tylko powiedzieć, że bardzo przepraszam za to, co powiedziałam wczoraj, i za to, że jeszcze ci nie podziękowałam za komputer. Ja... – Nie mogę mu się tu przecież popłakać na automatycznej sekretarce. Muszę porozmawiać z nim na żywo. – Mógłbyś może do mnie oddzwonić?

Rozłączam się i zasepiona zastanawiam się nad tym, które z nich pierwsze odsłucha moją wiadomość. Mam nadzieję, że nie Cynthia. Zawsze jest dla mnie bardzo miła, ale chciałabym, żeby pewne rzeczy pozostały tylko między mną a tatą.

Wyobrażam ją sobie, jak kołysząc dziecko, mówi do taty:

– Dale, twoja córka zostawiła ci wiadomość.

A może nawet powie „twoja druga córka”. Mam nadzieję, że nie. Mam nadzieję, że mówi o mnie po prostu Emma.

Pierwsze, co sprawdzam na Facebooku, to status związku. Nie jestem już żoną Kevina Storma, a mój nowy mąż nazywa się Isaac Rawlings. Pracuję na University of South Carolina. Nie jest napisane, na czym konkretnie polega moja praca, ale jest link do czegoś, co się nazywa „Marine and Coastal Services”. Na zdjęciu przytulam policzek do pyska golden retrievera, a moje włosy są długie i kręcone.

I wtedy dopiero czytam najnowszy wpis.

Emma Nelson

Pragnę oficjalnie ogłosić, że od dziś nie noszę już nazwiska Rawlings. Isaac może i zabiera zestaw mebli z jadalni, ale ja odzyskałam swoją sofę i nazwisko. Teraz muszę tylko znaleźć jakiś dom, żeby ją gdzieś wstawić. (Z nazwiskiem na szczęście nie ma takiego problemu).

4 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Opuszczam głowę i trę oczy. Odkąd Josh dał mi ten CD-ROM, minął już prawie tydzień, ale czy udało mi się zrobić z nim cokolwiek pożytecznego? Może Josh miał rację, może nie powinnam była tak szybko pozbywać się Jordana Jonesa. A może powinnam była wytrzymać z Kevinem. Nie był idealny, ale każda para przechodzi trudniejsze chwile. Teraz ledwie stałam się żoną Isaaca Rawlingsa, już się z nim rozwodzę.

Nawet gdybym miała się cofnąć, to już nie wiem, do której przyszłości. A zresztą po drodze wywołałam tyle drgań, że nie ma już szans na przywrócenie tej samej wersji wydarzeń. Jeśli mimo wszystko pójdę na uniwersytet Tampa State, gdzie miałam niby poznać Jordana, to przecież nigdy nie będę się przy nim swobodnie czuła, wiedząc o tym, co się już raz zdarzyło. Pojęcia nie mam nawet, gdzie poznam Isaaca Rawlingsa, ale gdy tylko postanowię sobie nigdy za niego nie wychodzić, wyląduję po prostu w kolejnym nieudanym małżeństwie.

Spoglądam na link do Znajomych. Tym razem mam tylko stu czternastu znajomych. Przewijam do J, ale Josha nadal nie ma na liście.

Przewijam w górę i nagle zauważam nazwisko Cody'ego. Serce mi przyspiesza. Coś jednak się dziś między nami zmieniło! Na tym zdjęciu ma na sobie sportową marynarkę i krawat, a włosy zaczesał na jedną stronę. Klikam na jego imię i...

Cody Grainger

Czas się przygotować przed wykładem w Zurichu. Z Tucson leci się tu naprawdę długo.

2 godz. temu · [Lubię to!](#) · [Dodaj komentarz](#)

Przebiegam wzrokiem kilka ostatnich jego wpisów. Cody mieszka teraz w Arizonie. Jest profesorem architektury, specjalizującym się w energii wiatrowej i słonecznej. Wykłada na całym świecie. Dwa tygodnie temu był w Białym Domu i przemawiał przed Kongresem. A co najważniejsze, nadal jest wolny.

W swojej ostatniej przyszłości po prostu pracował w tej branży. Teraz jest specjalistą najwyższej klasy. I to dzięki mnie! Te kilka słów między nami dziś na boisku musiało pchnąć go na tę ścieżkę kariery. To tak dziwne, że aż trudno mi o tym myśleć.

Cody nie ma już więcej zdjęć na swojej stronie, ale zamieścił za to listę rzeczy, które lubi.

Ostre meksykańskie jedzenie,  
Zjazdy absolwentów uniwersytetu Duke,  
Kino samochodowe,  
Gitara, Czerwone wino,  
Cytowanie *Świata Wayne'a*.

Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam dodać Duke'a do listy preferowanych uczelni. To by było fajne.

I nie mogę uwierzyć, że Cody'emu tak się podobał *Świat Wayne'a*. Kilka lat temu byliśmy na tym filmie z Joshem i Tysonem. Tyson ryczał ze śmiechu cały czas, pożerał straszne ilości Junior Mints i wykrzykiwał jakieś komentarze. My z Joshem byliśmy wprost porażeni głupotą tego filmu. Naszą główną rozrywkę stanowiło obserwowanie zachowania Tysona.

Ale skoro Cody jest w stanie cytować ten film piętnaście lat później, to jeśli chcę popchnąć sprawy do przodu, muszę jak najszybciej zdobyć kasetę ze *Światem Wayne'a*.

– *Świat Wayne'a?* – pyta dziewczyna w wypożyczalni. – Niecałe dziesięć minut temu odłożyłam kasetę na półkę.

Wskazuje mi regał z komediami. Szybko odnajduję film, wracam do lady i podaję jej moją kartę klienta.

– „Będzie moja” – mówi, uśmiechając się przy wpisywaniu mojego nazwiska. – „O tak, będzie moja”.

Nie mam bladego pojęcia, o czym ta kobieta do mnie mówi.

– Słucham?

Przechyla głowę.

– To nigdy jeszcze nie widziałas *Świata Wayne'a*?

– Widziałam... w kinie, ale... – I dopiero wtedy dociera do mnie, co ona robi.

– To cytat z filmu, tak? To powiedział Wayne czy Garth?

– Wayne, chyba. Mój chłopak cały czas tak mówi.

– Naprawdę? Czyli ludzi śmieszy ten tekst, tak?

Posyła mi spojrzenie, jakbym z byka spadła.

– Kasetę należy oddać w ciągu dwóch dni.

Dziękuję jej i pospiesznie wychodzę z wypożyczalni.

Do kanciapy dla pracowników wchodzi tata Tysona z dwoma papierowymi talerzami, a na każdym leży kawałek pizzy z pepperoni.

– Wiem, że mówiłeś, że nie jesteś głodny – mówi, stawiając talerz przy moim podręczniku od historii – ale każdy wciśnie w siebie jeden mały kawałek pizzy.

Lubię tatę Tysona. Może dlatego, że sam wychował Tysona, ale jest jakiś taki bardziej przystępny niż większość ojców. Kiedy wpadłem do niego godzinę temu, twierdząc, że potrzebuję miejsca do nauki, nie zadawał mi żadnych pytań, mimo że Dobre Czasy zdecydowanie nie należą do spokojnych i zacisznych miejsc. Tylko zsunął ze stołu stertę gazet i spytał, czybym czegoś może nie wrzucił na ząb.

– Telewizor nie będzie ci przeszkadzał? – pyta, siadając na składanym krześle naprzeciwko mnie.

– Nie, oczywiście że nie. – Przewracam stronę w podręczniku i odgryzam kawałek pizzy.

Tata Tysona pochyla się, żeby włączyć telewizor. Na CNN jakichś dwóch facetów kłóci się o prezydenta Clintona i seks.

– Czy oni nie mówili przypadkiem o tym samym, kiedy tu zajrzałem poprzednim razem? – zastanawia się na głos tata Tysona.

Uśmiecham się.

– Na pewno zaraz się wygadają.

Kiedy Sydney podrzuciła mnie do domu, chciałem się uczyć w naszym salonie, żeby mieć oko na podjazd Emmy. Nie chcę spędzić znów kolejnego dnia na nieodzywaniu się do niej i vice versa. To nie jest dobre dla żadnego z nas. Musimy po prostu porozmawiać o tym, co się wczoraj stało.

Ale potem, kiedy Emma wróciła w końcu z bieźni, siedziałem niemal sparaliżowany na kanapie, gdy wchodziła do środka. Chwilę później wypadła z domu, wskoczyła do samochodu i znów zniknęła. Wtedy chwyciłem za plecak i deskę i pojechałem do Dobrych Czasów.

– Co teraz przerabiasz? – pyta tata Tysona.

– Wietnam. – Biorę jeszcze jednego gryza pizzy i wycieram palce w serwetkę. – Na końcowym egzaminie będziemy musieli napisać esej o teorii domina.

– Pamiętam teorię domina – mówi. Jeszcze kilka sekund patrzy na facetów kłócących się w telewizji. – Jeśli nie powstrzymamy czegoś złego, będzie się rozprzestrzeniać, aż zupełnie wymknie się spod kontroli.

– Tak, to chyba o to chodzi.

– Nawet kiedy teraz tak patrzę na tę wojnę z perspektywy czasu – ciągnie – nie da się zupełnie powiedzieć, co nam się udało zyskać, a co straciliśmy. Ale tak

to już jest. Historia to jedno wielkie gówno, jeśli się akurat bierze w niej udział.

Wchodzi Tyson i opiera deskę o ścianę.

– Co tam, panie Mills? – rzuca, salutując mi. – Tato, czy ty przypadkiem powiedziałeś właśnie, że historia to gówno?

– Mówiliśmy o eseju Josha – wyjaśnia jego tata. – A skoro już o pracy domowej mowa, to gdzieś ty się, u licha, podziewał?

Tyson uśmiecha się złośliwie.

– Musiałem się z kimś spotkać. A odkąd to śledzisz każdy mój krok?

Jego tata zgniata serwetkę w kulkę i ciska nią w Tysona.

– Rób zaraz pracę domową, a potem pomóż mi w pizzerii. Ty też byś mógł pomóc, Josh. Trzeba sobie w końcu zapracowywać na swoje żarcie.

Pizzeria Dobre Czasy ma żółte ławy i pomarańczowe stoły po jednej stronie, a po drugiej automat do gry. Ale to na samym jej środku znajduje się magnes, który przyciąga wszystkie dzieciaki z Lake Forest: trzy plastikowe zjeżdżalnie – czerwona, niebieska i zielona – wpadające prosto do basenu pełnego kolorowych, plastikowych piłeczek.

Co kilka tygodni po zamknięciu restauracji trzeba ten basenik opróżnić i zdezynfekować piłeczki. Zgodnie z rozkazem zostają dziś, żeby im w tym pomóc. Tyson przeciska się przez pionową szparę w siatce wokół piłeczek i klęka. Nabiera piłeczki białym wiadrem i przepycha je przez siatkę. Rozchylam wielki czarny wór na śmieci i Tyson wsypuje do niego piłeczki.

– I zupełnie do niczego dziś nie doszło, jak się tak szwendaliście z tą Sydney? – dopytuje z niedowierzaniem Tyson, nabierając kolejne wiadro piłeczek. – Może powinieneś ją zabrać jutro na nasz lunch. Zobaczą, co się da zrobić, żeby pchnąć sprawy do przodu.

Pracownicy pizzerii czyszczą blaty, odkurzają i opróżniają automat do gier z żetonów. Muzyka ryczy tak głośno, że na pewno nie mogą nas słyszeć, ale mimo to nie czuję się pewnie, rozmawiając tu o tym.

– Jeszcze za wcześnie – mówię cicho. – Ledwie się znamy.

Tyson przesypuje kolejne wiadro piłeczek do mojego worka.

– Chłopie, ona cię wyciągnęła z lekcji. To raczej jasne, że ma ochotę cię bliżej poznać.

– Może. – Odstawiam pełny wór na bok. – Ale może ja jeszcze nie jestem na to gotowy.

Tyson rozsuwa siatkę na tyle, żeby trzepnąć mnie zieloną piłeczką w czoło.

– To się przygotuj! My tu mówimy o Sydney Mills! O niczym innym nie marzę, jak być kumplem faceta, który kręci z Sydney Mills.

Otwieram kolejny worek.

– A nie wolałbyś sam być tym facetem?

Myśli nad tym chwilę.



– E... nie... Wszyscy o tobie ciągle gadają i w ogóle.

Podnoszę z ziemi tę zieloną piłeczkę i wrzucam ją do worka.

– No i poza tym przecież chyba zesłicie się z powrotem z Kellan, nie?

Tyson nie odpowiada.

– Nic się nie martw. Przecież rozumiem, że Kellan chce sama o tym powiedzieć Emmie – uspokajam go. – Jeśli już nie powiedziała. Ale masz jak w banku, że wtedy Emma przeprowadzi z tobą poważną rozmowę o tym...

– Że mam nie skrzywdzić Kellan. Wiem, wiem. – Tyson siada i opiera się plecami o miękką ścianę basenu. Wybraliśmy już tyle kuleczek, że jego kolana wystają na powierzchni jak dwie wyspy. Patrzy na mnie przez siatkę. – Przecież ja nigdy nie chciałem jej skrzywdzić. Wtedy po prostu nie byłem jeszcze gotowy.

– Ale kumasz, czemu Emma się zamartwia – mówię. – Poprzednim razem, jak rzuciłeś Kellan, było z nią naprawdę krucho.

Podnosi czerwoną kuleczkę i rzuca ją na niebieską zjeżdżalnię. Piłeczka toczy się aż na sam szczyt, a potem spada z powrotem do basenu.

– Lubię ją. Ona lubi mnie – mówi w końcu. – I obydwójce dużo sobie przez ten rok przemyśleliśmy. Nie mam pojęcia, co jeszcze moglibyśmy zrobić.

Nie wiem, co mu powiedzieć. Tyson usiłuje nie zakochać się znów w kimś, w kim już raz był zakochany. Moja sytuacja jest zupełnie inna. Ja mam się niby zakochać w Sydney i wszystko wskazuje na to, że to się kiedyś stanie. Ale kiedy tak myślę o swojej przyszłości, wcale nie jestem pewien, czy ten kierunek w ogóle mi się podoba.

Gdy docieram do domu, pali się światło na werandzie. Opieram deskę o drzwi wejściowe i sięgam do kieszeni po klucze. Słyszę, jak rodzice rozmawiają w środku. Kiedy wejdem, pewnie nie odezwą się do mnie słowem, ale tata popatrzy znacząco na zegarek.

W domu Emmy jest prawie zupełnie ciemno. Zewnętrzne światła są pogaszone i te na górze też. Tylko w salonie na dole migocze bladoniebieska poświata.

Przechodzę po trawniku między naszymi domami, słuchając dzwonek na werandzie. Kiedy Martin je zawiesił, Emma narzekała, że w jej życie wtargnęły nawet jego hałasy.

Podchodzę cicho do okna ich salonu. Pośrodku pokoju, na kanapie, śpi Emma. Głowę ma zwróconą w stronę telewizora, który jest ustawiony pod takim kątem, że nie widzę, co oglądała.

Brakuje mi jej. Nawet gdybyśmy nic do siebie nie mówili, gdyby dalej sobie spała, chciałbym siedzieć tam przy niej.

piątek

50://Emma

– Emmo? – woła mama z dołu. Spoglądam jednym okiem na budzik. Zadzwoni dopiero za jakieś dziesięć minut. – Emmo!

Z jękiem naciągam sobie kołdrę na głowę. Wczoraj wieczorem zasnąłam na kanapie i przewlokłam się do łóżka dopiero o drugiej nad ranem. Kiedy doczłapałam na górę, zauważyłam, że w łazience u Josha pali się światło. Ma zwyczaj brać prysznic w środku nocy, jeśli akurat nie może zasnąć. Zastanawiałam się, czy nie zamrugać moim światłem. Gdyby odmrugał, wystawiłabym w oknie wiadomość, tak jak robiliśmy, kiedy byliśmy mali. Ale potem uznałam, że nie ma co mu zwracać głowy. Josh nie chce ze mną rozmawiać. Na pewno spędził całe popołudnie z Sydney na budowaniu ich wspólnej przyszłości.

Sandały mamy stukają po schodach, a ja wysilam zaspany umysł, żeby dojść, o co może być na mnie taka zła. W ogóle się wczoraj wieczorem nie widziałyśmy. Kupowali z Martinem kredens w Pittsburghu. Zjadłam kolację sama i włożyłam talerz i szklankę do zmywarki. Nawet przetrąłam blat, zanim siadłam do oglądania *Świata Wayne'a*.

Mama ubrana jest w żółtą sukienkę, a na włosach ma opaskę pod kolor. Marszczy brwi i trzyma w ręku czarną kasetę wideo.

– *Świat Wayne'a*, Emmo?

Rozcieram sobie ramię, na którym spałam.

– To dlatego mnie budzisz?

– Nie. – Macha mi przed nosem kasetą, którą trzyma w drugiej ręce. – Dlatego!

Sięgam po gumkę-owijkę z nocnego stolika i zbieram sobie włosy w koński ogon.

– A tak konkretnie?

– Wyciągnęłaś naszą pustą kasetę, żeby oglądać *Świat Wayne'a* – mówi mama i zaciska usta.

Wzruszam ramionami. Może i wyciągnęłam jakąś kasetę. Nawet nie pamiętam.

– Chcieliśmy nagrać *Seinfelda* – grzmi mama. – Mieliśmy wszystko zaprogramowane.

– Przepraszam.

– Nagrywamy to sobie w każdy czwartek, Emmo. Dobrze wiesz.

Patrzy na wiszący nad moim biurkiem plakat z oceanem i potem znowu na mnie.

– Jesteśmy z Martinem naprawdę zaniepokojeni twoim brakiem szacunku względem tego domu.

Siadam na łóżku.

– Brakiem szacunku? O czym ty mówisz?

Wskazuje palcem podłogę przy mojej komodzie.

– Martin widział już tę plamę, Emmo. Czy ty masz świadomość, że to zupełnie nowa wykładzina?! Jakim cudem już coś na nią wylałaś?

Nie chce mi się o tym rozmawiać. Wylanie tej wody było głupim pomysłem, ale niestety nie najgłupszym tamtego popołudnia.

– Próbowałam to wyczyścić – mówię.

– Trzeba nas było poprosić o pomoc. Mamy specjalne środki do odplamiania...

Chwileczkę!

– A co Martin w ogóle robił w moim pokoju?

Mama wzdycha.

– Tylko wpuścił tego fachowca od pomiarów.

Wyskakuję z łóżka i obciążam koszulę na biodra. Naprawdę nie jestem w nastroju na kłótnie, szczególnie że już się posprzeczałam z Joshem i tatą, ale to przechodzi wszelkie pojęcie.

– Żeby mógł tu sobie zrobić biuro – dodaje mama. – Ale dopiero jak skończysz szkołę oczywiście.

– To jakieś szaleństwo – mówię i puls mi skacze. Przyciskam dłonie do oczu.

– Od szesnastu lat to jest mój pokój. Może i Martin ma plan zmienić go kiedyś w biuro, ale to nie znaczy jeszcze, że może sobie tu wchodzić, kiedy mu się żywnie podoba.

Mama kładzie obie kasety na mojej komodzie.

– Przykro mi z powodu tego *Seinfeld* – dodaje, otwierając szufladę i wyciągając zielony T-shirt i krótkie dżinsy. – Podzwonię po ludziach, może ktoś akurat to nagrał. Ale musisz pogadać z Martinem, żeby przestał knuć przejęcie mojego pokoju.

Mama patrzy gdzieś przed siebie, jakby walczyła ze łzami.

– Wszyscy musimy się jakoś przystosować – mówi cicho.

Mam na końcu języka, że przystosowywałam się już przecież, kiedy rozwiodła się z tatą, a potem znowu, kiedy wyszła za Erika. Mam dość ciągłego przystosowywania się.

– Po prostu powiedz mu, żeby mi nie wlaził do pokoju – odburkuję.

Status związku: To skomplikowane

Tak wygląda dziś rano moja przyszłość. Nie ma informacji o tym, żebym wyszła za męża. Ani żebym była sama. Jestem teraz absolwentką uniwersytetu w San Diego State i mieszkam w Oakland w Kalifornii.

Ostatni mój wpis jest ze środy.

Emma Nelson

Może w ten weekend nie będzie padało.

18 maja o 18:44 · Lubię to! · Dodaj komentarz

Moje zdjęcie jest czarno-białe i widać niemal samą sylwetkę. Gram na saksofonie przy otwartym oknie, a włosy mam do ramion.

Klikam na listę Znajomych i przewijam w dół. Jest Cody. Ma inny krawat, ale poza tym wygląda mniej więcej tak samo jak wczoraj. Zjeżdżam do J, ale Josha nadal nie ma.

Klikam z powrotem na główną stronę. Napisałam coś ledwie dwanaście sekund temu!

Emma Nelson

Najwyższy czas na gruntowne porządki emocjonalne: na powyrzucanie rzeczy, które niepotrzebnie zbyt długo trzymam. Zaczynam od hasła. Używam tego samego od piętnastu lat. Czekam tylko, aż mi się skryształizuje jakieś nowe.

12 sekund(y) temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Wyrzucę Millicent?

Clarence i Millicent symbolizują dla mnie wszystko co najlepsze w mojej przyjaźni z Joshem. A teraz chcę się tego pozbyć? Czy przez ten jeden pocałunek na zawsze zrujnowałam naszą przyjaźń? A może przez to, że nie dałam mu jasnej odpowiedzi, kiedy mnie spytał, dlaczego go pocałowałam?

Sekunda! Nie mogę zmienić hasła! Przecież tylko dlatego jestem w stanie się zalogować do Facebooka. A naprawdę muszę mieć do niego dostęp. Przecież moja sytuacja związkowa jest jakaś skomplikowana. Nic nie piszę o pracy. Ale mimo że tak mało zdradzam, wiem dobrze, że odkryję więcej. Bo jeśli nie podam sobie samej żadnych szczegółów z życia, nie dam rady nic naprawić.

– Emmo! – krzyczy nagle mama z dołu. – Martin musi zadzwonić do klienta. Możesz się wylogować?

– Ale ja...

– Przecież już o tym rozmawialiśmy – woła ostrzegawczo. – Już niedługo będziemy mieć osobną linię tylko na Internet. Ale tym razem musisz się rozłączyć.

Gdy wyłączam Facebooka, myślę o tym zdjęciu z Kellan, Tysonem i Joshem w Dobrych Czasach, które podałam kilka dni temu. Podbiegam do kosza na śmieci, mając nadzieję, że Martin mi go nie opróżnił, kiedy tu wlaź. Ale nie – pod kilkoma zmiętymi chusteczkami leżą kawałeczki zdjęcia. Wyciągam je z kosza co do jednego i zbieram w dłoni.

Może i w przyszłości nie będziemy się już z Joshem przyjaźnić, ale nie mogę się pozbyć tych wspomnień. Otwieram górną szufladę i wsypuję kawałki fotki do pamiętnika. Potem starannie zamykam komodę.

Dzisiaj maturzyści mają Dzień Wagarowicza. Bez jednej czwartej wszystkich uczniów korytarze wydają się dziwnie szerokie i puste. Jest też znacznie ciszej, aż łatwo się zupełnie zamyślić i zagapić.

Idąc na trzecią lekcję, ocieram się ramieniem o kolejne drzwiczki szafek w zamyśleniu nad czasem. Gdybym tylko mógł, przeniósłbym się sześć miesięcy w przeszłość, do tamtego wieczoru, kiedy próbowałem pocałować Emmę, i po prostu bym tego nie zrobił. Przytuliłaby się do mnie na cmentarzu, żeby się rozgrzać, ale po powrocie do samochodu, do Tysona i Kellan, nie męczylibyśmy się z tym okropnym milczeniem między nami. Gdybym nie mógł przenieść się aż tyle w przeszłość, wróciłbym chociaż na werandę Emmy do tamtego dnia, kiedy dostała komputer, i nie dałbym jej tego CD-ROM-u. Wtedy nie odkryłaby Facebooka. Nadal nie byłibyśmy zbyt blisko, ale przynajmniej byśmy się do siebie odzywali.

Idę dalej korytarzem, gdy nagle ktoś za mną krzyczy:

– A, tu jesteś!

Biorę płytki oddech i odwracam się.

– Dziwne uczucie, nie? – Sydney wskazuje gestem korytarz wokół nas. – Jakby poza nami nikogo tu dzisiaj nie było.

Jest naprawdę piękna z tymi jasnobrązowymi włosami i bursztynowymi oczami. Mogłaby spokojnie pozować do jednego z tych czasopism, które Emma i Kellan zawsze przeglądają w poszukiwaniu testów.

– Nie masz zakwasów po wczorajszej akcji? – pyta Sydney. Wyciąga rękę, żeby dotknąć mojego bicepsa. Dobrze, że zrobiłem dzisiaj kilka dodatkowych pompek. – Strasznie cię pewnie wymęczyłam.

– Nie ma o czym mówić – zapewniam ją, choć mięśnie dają mi się ostro we znaki. – A ty?

Sydney teatralnie opuszcza ramiona.

– Kiedy dotarłam w końcu do domu, byłam wykończona.

Dzwoni dzwonek i jestem mu za to wdzięczny.

– Gdzie jesz dzisiaj lunch? – pyta jeszcze Sydney, patrząc na swoją komórkę.

Zawsze jem pod tym samym dębem, ale nie jestem pewien, czy mam ją tam zapraszać. Tyson sugerował, żebym tak zrobił, ale jeśli będzie tam Emma, zrobi się tak napięta atmosfera, że chyba bym tego nie wytrzymał.

– Jak już masz jakieś inne plany – mówi Sydney – to zawsze możemy zjeść razem kiedy indziej.

Należy jej się jakieś wyjaśnienie.

– Nie mam specjalnych planów – przyznaję. – Tylko posprzeczałem się z moją kumpelą i miałem nadzieję, że z nią dzisiaj to przegadam.

Sydney odwraca na chwilę wzrok. Nie powinienem był użyć słowa

„kumpela”.

– Dobra – mówi. – Znaczy, to bardzo słodkie z twojej strony.

Na Facebooku wyglądamy na szczęśliwych razem. Choć teraz jesteśmy tak różni, z czasem widocznie się do siebie upodobnimy. Może Emma miała rację, że za bardzo się z tym wszystkim pospieszyłem.

– To może zabrzmie trochę dziwnie – mówi Sydney, wbijając wzrok w podłogę. – Ale rozmawiałam wczoraj z moją siostrą Haley i mówiłam jej o tobie, i jak się dobrze wczoraj z tobą bawiłam.

– Dzięki – bąkam. – Ja też się dobrze bawiłem.

Wzdycha i podnosi oczy, uśmiechając się nieśmiało.

– Tylko że potem, jak jej powiedziałam, że cię wzięłam do Ricka, stwierdziła, że jestem skończoną idiotką. Strasznie cię przepraszam, jeśli postawiłam cię przez to w niezręcznej sytuacji.

Wzruszam ramionami, ale nic nie mówię. W życiu się nie spodziewałem żadnych przeprosin.

Znów ten nieśmiały uśmiech.

– Haley by na pewno znów powiedziała, że jestem idiotką, ale nie chciałbyś może pójść ze mną na to ognisko?

– Na to u Ricka?

– Ognisko nie jest przecież u niego w domu. Jest nad samym jeziorem.

Nagle wyrasta przy nas Shana Roy.

– Hej, Syd! – Rzuca mi krótkie spojrzenie i wyciąga do Sydney dłoń. – Natychmiast potrzebuję miętówki albo gumy. Masz może?

Gdy Sydney zaczyna grzebać w torbie, ja zachodzę w głowę, co mam jej odpowiedzieć. Jeśli wcale nie mieliśmy się zejść tak szybko, a teraz z nią pójde, to czy nie ryzykuję za wiele? Ale z drugiej strony, jeżeli spróbuję teraz zwolnić tempo, to czy w ogóle jeszcze kiedykolwiek się nam uda zacząć od początku?

Na szczęście jest sposób, żeby się tego dowiedzieć. Jakakolwiek dam odpowiedź, mogę po szkole zajrzeć na Facebooka i zobaczyć, jakie wywołała reperkusje. Mogę przecież wziąć zapasowy klucz do domu Emmy i wejść do jej pokoju, jak będzie na bieżni. Znam jej adres mailowy i hasło, więc mogę tylko szybko zajrzeć i zdecydować, czy...

Nie! Skoro sam wiem, że lepiej by było, gdybyśmy w ogóle nie odkryli nigdy Facebooka, to muszę odtąd postępować tak, jakby tak właśnie było. Jeśli o mnie chodzi, Facebook w ogóle nie istnieje. A gdyby tak rzeczywiście było i Sydney Mills zaprosiłaby mnie nagle na ognisko, byłbym głupi, gdybym jej odmówił.

Shana wpycha sobie pasek gumy do ust i macha nam na pożegnanie. Gdy znika, Sydney uśmiecha się do mnie.

– To co? Chcesz iść?

– Jasne.

Odwijam swoją drugą kanapkę. Emma kładzie plasterek sera na kawałku jabłka. Przyszły razem z Kellan, ale przez cały lunch Emma powiedziała zaledwie parę słów. Kellan ciska w Tysona frytką i trafia go w brodę. Tyson bierze frytkę ze swoich kolan i wrzuca ją sobie do buzi.

– Trening czyni mistrza.

Tym razem Kellan mierzy bardzo starannie, Tyson otwiera usta i...

– Trafiłam! – Kellan podnosi ręce z radości.

Tyson trochę się krztusi, ale unosi oba kciuki.

Emma obiera kolejny plasterek sera z folii i wyciąga rękę do mnie.

– Chcesz?

Nie przepadam za serem, ale i tak go biorę.

– Ja cię! – Tyson patrzy to na mnie, to na Emmę. – Czyżbyście przypadkiem zauważyli, że istniejecie, i w dodatku wymienili ser pokoju?! Cóż za doniosła chwila. Czy ktoś ma aparat?

Kellan rzuca go frytką w czoło.

– Daj im spokój.

– Ale tak to się wszystko zaczyna – rozmarza się Tyson, maczając frytkę w keczupie Kellan. – Zanim się zorientujesz, on już daje jej gryza swojej kanapki. I jeśli nie będą ostrożni...

– Tyson! – mówi Kellan. – Zamknij się.

Tyson unosi ręce.

– Że co? Przecież oni się do siebie słowem nie odezwali od...

Tym razem frytka, która uderza go w czoło, już jest w keczupie. Przylepia mu się na chwilę do skóry, po czym zjeżdża na ziemię.

Kellan zakrywa usta.

– Ojoj, nie chciałam!

Tyson wybucha śmiechem.

– Nie chciałaś rzucić czy nie chciałaś upaść jej keczupem?

Kellan bierze swój plecak.

– Czekaj, mam tu gdzieś serwetkę.

– Zapomnij o serwetce, kobieto – ryczy Tyson, wstając. – Wytrę to w twoją bluzkę!

Kellan piszczy i pędzi na boisko. Tyson jest tuż za nią.

– Emma – mówię, gdy tylko znikają. – Bardzo cię przepraszam za to, co wtedy powiedziałem. Wiem, że nigdy byś mnie celowo nie wykorzystwała.

Emma dotyka palcami żdźbła trawy.

– Może po prostu uznajmy, że to był szalony tydzień, i tak to zostawmy.

Kellan piszczy na boisku, bo Tyson ją dogonił. Próbuje wytrzeć czoło w jej pierś, ale Kellan wrywa mu się i znów biegnie.



Tak, to był szalony tydzień, ale powinniśmy to przegadać.

– Ja po prostu nie wiedziałem, co mam zrobić po...

– Wiem. – Emma macha na to ręką i szepcze. – Słuchaj, Josh. Pewnie znów się na mnie wściekniesz, ale wchodziłam trochę na Facebooka i dziś rano...

– Tylko powiedz mi, że już nie musimy się nawzajem unikać – przerywam jej. – Tylko na tym mi zależy.

Emma bierze głęboki oddech, jakby walczyła ze łzami. Biorę źdźbło trawy, kładę je między kciuki i gwiżdżę. Emma zakrywa uszy, ale przynajmniej się uśmiecha.

– To już jestem twoim zdaniem uroczy i kochany? – pytam, gdy odejmuje ręce od uszu. – Czy może nadal się na mnie wściekasz?

Emma uśmiecha się.

– Nie byłam wcale wściekła. Byłam trochę wkurzona.

– A teraz?

Pochyliła się i szczypie mnie w policzek.

– Już jesteś uroczy i kochany.

Tyson i Kellan wracają pod drzewo, jak gdyby nigdy nic. Keczup rozmazany jest na rękawie T-shirta Tysona.

– Wszyscy się już pocałowali i bardzo się kochają? – pyta Tyson.

Strzelam buraka.

Kellan klaszcze w dłoń.

– Przechodzimy do następnego pytania: Kto idzie na ognisko? Tyson nawet pomaga przy drewnie. Ja na pewno bym chciała iść.

Emma spogląda na mnie niepewnie, ale jakby z nadzieją.

– Problem w tym – mówię, choć już mam ochotę cofnąć słowa, które zaraz wypowiem – że obiecałem Sydney, że z nią pójdę.

– O – wyrywa się Kellan.

Emma zamyka swoje pudełeczko po jabłku.

– Chciałabym iść – mówi – ale rano pokłóciłam się strasznie z mamą, więc powinnam zostać w domu.

– Jesteś pewna? – pyta Kellan. – Myślę, że naprawdę może być fajnie.

– Mam pomysł – wyskakuje Tyson. – Możemy zaprosić Sydney, żeby pojechała z nami. Zmieścimy się razem w samochodzie Kellan. Jak skończę z tym drewnem, oddam tacie pikapa i pojedziemy wszyscy razem.

Emma bierze Sprite'a Kellan i pije łyka.

– Nie, Josh powinien pójść z Sydney. A ja zostaję w domu.

Gdy Emma wkłada swoje pudełko z powrotem do plecaka, Kellan posyła mi groźne spojrzenie.

Ściska mnie coś w gardle już od lunchu, kiedy Josh powiedział, że idzie na ognisko z Sydney. Wyglądał, jakby się tego przede mną wstydził, ale i tak nie zna przecież ostatnich wieści z mojej przyszłości. Kiedy ostatni raz zaglądaliśmy razem na Facebooka, mieszkałam sobie w Londynie z Kevinem Stormem. Od tego czasu zdążyłam się rozwieść z Isaackiem Rawlingsem, a teraz mam skomplikowany związek w Kalifornii.

Co gorsza, Josh nie ma nawet pojęcia, że nasza przyjaźń jest już nie do uratowania.

Idę na bieżnię, ale wołałabym się do komputera i zobaczyć, czy już zmieniłam hasło. Bo jeśli jeszcze nie, to powinnam pewnie przeczytać, ile się da, nim na zawsze stracę dostęp do Facebooka.

– Hej, Emma! – woła Cody. Biegnie przez parking ze sportową torbą zarzuconą na ramię. Jego włosy są jeszcze bardziej zjeżone od potu, a T-shirt opina się na umięśnionej klacie. – Wygląda na to, że oboje się spóźnimy, co?

– Musiałam odprowadzić kogoś do laboratorium z chemii – mówię.

Cody zrównuje ze mną krok.

– A ja utknąłem w korku w drodze powrotnej z Dnia Wagarowicza.

– Fajnie było?

Wzrusza ramionami.

– Nudy. Przejadło mi się już to wszystko. Odliczam dni do uniwerku. Jesienią zacznę studia na Duke University.

– Aha – bąkam, udając, że to dla mnie nowość. Wiem o jego przyszłości więcej niż on sam. Pewnego dnia będzie mieszkał w Denver i odwiedzi Biały Dom. I za piętnaście lat nadal będzie singlem. Ale w tej chwili uwielbia film, który właśnie oglądałam.

– To mi przypomina taki jeden śmieszny cytat. – Ocieram dłonie o spodenki, niby to udając Wayne'a. – „Zdawało mi się, że przez cały rok cierpię na mononukleozę. Okazało się, że to tylko nuda”.

– Blisko, blisko – zachwyca się Cody, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – „Kiedyś zdawało mi się, że przez cały rok cierpię na mononukleozę”. Nie wiedziałem, że lubisz *Świat Wayne'a*.

Prawdę powiedziawszy, za drugim razem ten film wydał mi się jeszcze głupszy niż za pierwszym.

– Widziałeś to? – pytam.

– Kilka razy – mówi. – No, no. Emma Nelson lubi Green Day i *Świat Wayne'a*. Jestem pod wrażeniem.

Otocza mnie ramieniem, gdy zbliżamy się do boiska. Boki naszych ciał dotykają się. Czuję jego mięśnie. Pachnie płynem po goleniu.

Nie do wiary. To naprawdę działa.

Trener wykrzykuje nasze czasy, gdy robimy kółka wokół stadionu. Na każdej ćwiartce mili biję swoje dotychczasowe rekordy. Pan McLeod w dowód uznania dmucha mocno w gwizdek.

– Cokolwiek w ciebie wstąpiło, Emmo, nie daj temu minąć. Tak trzymać!

Biegnę dalej, chociaż palą mnie mięśnie. Robię to, żeby zaimponować Cody'emu, ale też żeby wywiać z głowy wszystkie myśli. Pokłóciłam się ostatnio z Joshem, tatą, a teraz jeszcze z mamą na dodatek. Została mi już chyba tylko Kellan, a ją właśnie tracę na rzecz Tysona.

– Nie zatrzymuj się, Emmo, tylko pochodź chwilę – radzi trener po ostatnim okrążeniu.

Idę więc znów wokół boiska, trzymając się ręką za brzuch, gdy podbiega do mnie Cody.

– Czujesz się tak, jakbyś miała paść? – pyta.

Patrzę na niego zdezorientowana.

– Aż tak źle chyba nie jest.

– To ze *Świata Wayne'a*.

Zmuszam się do uśmiechu.

– A, racja. Oczywiście.

– Hej, a może cię podwieźć do domu? Muszę podjechać jeszcze po mój szkolny sygnet, ale mam w samochodzie tę kasetę...

– Jaką kasetę? – pytam, żeby zyskać na czasie, bo nie wiem, co robić. Mój samochód stoi na szkolnym parkingu, ale miałam jeszcze odebrać Kellan z laboratorium i podwieźć ją do domu.

– Tę z koncertu Dave'a Matthews'a – przypomina mi Cody. – Ale najpierw muszę jeszcze pogadać z McLeodem o jutrzejszych biegach. Więc jeśli masz ochotę, widzimy się za dziesięć minut na parkingu. Jeżdżę srebrną toyotą.

Jakbym tego nie wiedziała.

– Czemu jesteś taka zziębnięta? – pyta Kellan, odkładając probówkę na metalowy stojak. Ma na nosie plastikowe gogle, a przed sobą cały rząd chemikaliów. Chemię zaliczyła już w zeszłym roku, ale nadal wpada czasem do laboratorium pomóc nauczycielce.

Pani Monroe rozmawia z kilkoma uczniami w drugim końcu sali. Podchodzę bliżej Kellan i tak cicho, żeby nikt nie słyszał, mówię:

– Przybiegłam tu z bieżni. Cody chce, żebym z nim pojechała do jubilera, i potem mnie podwiezie do domu.

– Dlaczego? – pyta Kellan. Wrzuca łyżeczkę jakiegoś żółtego proszku do jednej ze zlewek, z której natychmiast zaczyna się wydzielać okropnie śmierdzący gaz.

Odsuwam się o krok, machając ręką przed nosem.

– Czy to aby bezpieczne?

Kellan przesuwając gogle na czoło.

– Przecież nie będę tego piła. I nie zmieniaj tematu. Dlaczego Cody chce, żebyś z nim jechała?

Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

– Dużo ostatnio rozmawialiśmy. Okazuje się, że wiele nas łączy.

Gdy Kellan zapisuje coś w jakiejś tabelce, przyglądam się jej twarzy. Widziałam jej córkę tylko na zdjęciu, ale nie ma wątpliwości, że Lindsay jest do niej strasznie podobna.

– Niech zgadnę – mówi w końcu. – Chcesz, żebym ci odstawiła samochód do domu.

Sięgam do plecaka po kluczyki i kładę je przy palniku Bunsena.

– Myślę, że nie będzie nas tylko chwilę. Poczekaj na mnie w domu, potem cię odwiozę. Albo jeśli nie chce ci się na mnie czekać, weź z garażu mój rower.

Kellan milczy.

– Proszę – mówię. – Będę ci winna wielką przysługę.

– Wielgachną – stwierdza, wrzucając kluczyki do torebki. – Od twojego domu do mojego jest mniej więcej Tour de France. I nie muszę ci przecież mówić, że masz uważać z Codym. Obie wiemy, że on ma raczej dość spore oczekiwania, jeśli chodzi o dziewczyny.

– Jedziemy tylko do jubitera – bąkam. – Nic więcej. I jak tylko wrócę do domu, to cię odwiozę.

– Hmm, to może ja poproszę Tysona, żeby po mnie podjechał.

– Dobra, co się między wami dzieje? – pytam.

Kellan odwraca się w stronę kolejnej zlewki.

– Kellan Steiner! – mówię. – Ledwo doszłaś do siebie po ostatniej aferze z Tysonem. Nie pakuj się w kolejny dramat.

– Wiem, że między nami bywało różnie – mówi Kellan, patrząc mi prosto w oczy. – Ale zadzwoniłam wczoraj do tej terapeutki i umówiłam się na kolejną wizytę. Tym razem chcę mieć emocje pod kontrolą.

– Czyli że to już oficjalne? Jesteście znów razem?

– Tego nie powiedziałam. – Kellan bierze do ręki jakieś metalowe szczypce, ale potem natychmiast je odkłada. – A skoro już mowa o dramatach, to co się dzieje między tobą a Joshem? I proszę bez ściemy.

– Nic. – Ale czuję, że drgnęłam.

– Wczoraj nie chciałaś w ogóle iść na lunch, bo on tam był. A dziś wystarczyło, że wspomniał o Sydney, mało się nie popłakałaś.

Zarzucam plecak na plecy.

– Czasami drogi przyjaciół się rozchodzą i nic się na to nie da poradzić.

Odwracam się i wychodzę.



– Ugnij kolana! – drę się, przykładając dłonie do ust. Na rampie nasz ćpunek ma właśnie wykonać pierwszy zjazd. Usiłowałem go od tego odwieść, ale on się uparł, że zaimponuje swojej dziewczynie. Ona zresztą stoi na drugim końcu rampy, ręce ma skrzyżowane na piersi i kręci głową. Z jedną stopą na tailu deski i tylnymi kółkami zablokowanymi na krawędzi rampy, ćpunek powoli unosi drugą nogę i stawia ją z przodu deski.

Siedzimy z Tysonem przy rampie na swoich deskach.

Tyson kiwa się nerwowo.

– Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby ktoś dał radę skrócić sobie kark na halfpajpie.

– No to właśnie czeka cię ten pierwszy raz – syczę, a potem znów przykładam dłonie do ust. – Ugnij kolana!!!

Ćpunek kiwa głową, jakby mnie usłyszał. Gdy jego deska zaczyna przechylać się do przodu, wydaje dziki ryk. Leci w dół rampy, ale nie ugina kolan. Deska wyslizguje się spod niego, nogi lecą w powietrze i typ ląduje z hukiem na plecach.

Jego dziewczyna natychmiast zjeżdża z drugiego końca rampy, zeskakuje z deski i podbiega do niego. Pomaga mu powoli zejść na ziemię.

– Przeżył! – cieszy się Tyson. – To moim zdaniem prawdziwy sukces.

Zarzucam plecak na ramię i wstaję.

– Spadam do domu.

– Ale co jeśli on znowu spróbuje? – śmieje się Tyson.

Kręcę głową. Jestem tak zestresowany dzisiejszym ogniskiem, że już zupełnie mnie nic nie bawi. Może niepotrzebnie się tak zamartwiam. Może dziś wieczorem właśnie coś między mną a Sydney w końcu zaskoczy. A może po prostu nasze drogi rozejdą się raz na zawsze.

Przybijam z Tysonem piątkę na pożegnanie.

– Widzimy się nad jeziorem.

Otwieram szafę. Na długiej półce nad T-shirtami trzymam wszystko, czego po prostu nie mogę wywalić. Skejtowe magazyny. Gips, który kiedyś miałem na nodze, a który podpisali wszyscy moi przyjaciele. Pudło po butach pełne punkowych kaset od Davida. Szperam chwilę i znajduję mocno zużyte kawałki węgla i wielki szkicownik, którego od zeszłego roku nawet nie tknąłem.

Miło jest znów go trzymać w dłoniach. Kilka lat temu napisałem na nim wielkimi literami TEMPLETON. Roilem sobie, że kiedy już zostanę słynnym artystą, będę funkcjonować pod samym nazwiskiem.

Otwieram szkicownik i śmieję się z mojego pierwszego arcydzieła: *Dwadzieścia jeden Kanarków Tweety*. Składa się na nie dwadzieścia jeden

naszkicowanych ołówkiem kanarków, ale tylko trzy pokolorowałem na żółto. Nie pamiętam już, o co mi w tym chodziło, z pewnością jednak swego czasu miało to jakieś niezwykle głębokie drugie dno.

Następna strona zatytułowana jest *Kreskówki i kreski*. Diabeł Tasmański i Prosiak Porky drą się w telefon zrobiony z puszek, plując się z wściekłości, że nie mogą się zrozumieć. No naprawdę, co ja tu w ogóle miałem na myśli?

Kilka stron dalej obracam szkicownik. To z pierwszej klasy liceum. Uczyliśmy się akurat z Emmą na jej łóżku. Spytałem, czy mogę ją narysować, więc odłożyła podręczniki na bok i siedziała cierpliwie, ale ja dostawałem szału, że nie udaje mi się jej dobrze uchwycić. Może i naszkicowana postać wyglądała jak ona, ale jednak to cały czas nie było to.

Ale Emmie ten portret się bardzo podobał i kazała mi go pokazywać wszystkim naokoło. Nigdy potem już nie próbowałem malować niczego z natury. Jeśli nie umiem narysować dobrze Emmy, to znaczy, że nie umiem narysować niczego.

Przewracam kilka kolejnych rysunków z kreskówkami i wrywam pierwszą wolną kartkę. Kładę ją na szkicowniku, który opieram sobie o kolano. Złamanym kawałkiem węgla rysuję szeroki zygzak przez sam środek strony, a na prawo od niego postrzępioną plamę. Patrzą na nie przez chwilę i potem dodaję łuk horyzontu u dołu kartki. Mam przeczucie, że to dobry początek. Tylko jeszcze nie wiem czego.

Wnętrze samochodu Cody'ego nie wygląda tak, jak to sobie wyobrażałam. Jest podniszczone, ze startą tapicerką i popękanym winylem wzdłuż drzwi.

– Brat mi dał auto, jak wyjechał na studia – mówi Cody, gdy wyjeżdżamy ze szkolnego parkingu. – Wiem, że to grat.

To, że się wstydzi swojego samochodu, jest naprawdę urocze. Odkrywa przede mną swoje słabe strony. Aż mam ochotę od razu mu powiedzieć, że pewnego dnia będzie go stać na każdy samochód, jaki mu się zamarzy.

– Gdzie studiuje twój brat? – pytam zamiast tego.

– University of Vermont. Środowisko.

Zupełnie tak jak ty! W przyszłości.

Cody skręca w lewo, w Finch Road, która prowadzi na autostradę. Sięga w stronę moich kolan i otwiera schowek, który zapchany jest równo ułożonymi kasetami.

– Wyciągniesz tę podpisaną „Dave Matthews”? – prosi. – To właśnie z tego koncertu, o którym ci mówiłem. Grali tuż obok uniwerku mojego brata, więc mi nagrał.

Wyciągam kasetę i wkładam do magnetofonu. Głośniki szumią obiecująco. Czekając na początek muzyki, patrzę kątem oka na Cody'ego. Jest takim pewnym siebie kierowcą, siedzi wyluzowany z jedną ręką swobodnie leżącą na kierownicy.

Kiedy wjeżdża na autostradę, zaczyna się nagranie. W tle słychać tak dużo rozmów, że ledwie można wyłapać muzykę. Chyba grają akurat *What Would You Say*.

– Denerwująca jest ta widownia – zacha się Cody, machając ręką w stronę stereo. – Jeśli ktoś idzie tam tylko po to, żeby się upić i gadać przez cały koncert, to czemu nie pójdzie po prostu do jakiegoś baru.

– Mój tata jest muzykiem – mówię. – Zawsze na to narzeka.

Cody podkreśla głośność.

– Ludzie naprawdę nie doceniają Dave'a Matthews'a jako gitarzysty. Czy ty słyszysz, co on tu wyczynia?

Staram się wsłuchać, ale jakoś jest naprawdę słaba.

– Jest niesamowity – mówię.

Cody wciska mocniej gaz i wyprzedza dwa samochody. Jedziemy w kierunku centrum handlowego w Lake Forest. Chodzimy tam czasem z Kellan, ale zwykle oszczędzamy pieniądze na zakupy w Pittsburghu.

– Dlaczego musiałeś zanieść sygnet do jubilera? – pytam.

Doskonale znam sygnet Cody'ego. Jest srebrny z oczkiem z pomarańczowego kamienia, bo to oficjalny kolor naszej drużyny.

– Chciałem wygrawerować na nim datę zawodów stanowych – wyjaśnia. –



Wiem, że to dziwne grawerować datę czegoś, co dopiero nastąpi, ale to na szczęście.

Dwa tygodnie temu Cody uplasował się na pierwszym miejscu w biegu na setkę na poziomie regionalnym. Za tydzień jedzie reprezentować nas jako sprinter przed całą Pensylwanią.

– Może przy okazji mogłabym poprosić tego jubilera, żeby rzucił okiem na mój łańcuszek – mówię, szperając w kieszonce plecaka. – Może dałby radę naprawić to zapięcie.

– Przepraszam... ale ten dźwięk jest okropny. – Cody wyłącza stereo. W tej samej chwili rowerzysta wychyla się z trasy rowerowej biegnącej wzdłuż drogi.

– Uważaj! – wrzeszczę.

Cody szarpie samochodem w lewo. Ktoś za nami trąbi, piszczą hamulce. Zakrywam oczy.

– Co, do cholery?! – krzyczy Cody, patrząc w lusterko wsteczne.

W bocznym lusterku widzę, jak rowerzysta opiera się stopą o pobocze, zdejmuje kask i pokazuje Cody'emu środkowy palec.

– Widzisz go? – denerwuje się Cody. – Mało nie spowodował wypadku i jeszcze co mi tu pokazuje?

Serce mi wali i trzęsą mi się ręce.

– A ty mogłabyś się tak nie drzeć – dodaje. – To raczej nie pomaga. Wyluzuj, laska.

Wjeżdża na parking przed centrum i wyłącza silnik. Wysiada z samochodu i ja też, a plecak zostawiam w środku. U jubilera Cody nic nie wspomina o moim łańcuszku i ja też nic nie mówię.

Po powrocie do samochodu atmosfera się trochę poprawia. Data na sygnecie Cody'ego wypadła idealnie, a jubiler poprosił go o autograf na wycinku z gazety ze zdjęciem i artykułem o tym, że Cody jedzie na rozgrywki stanowe. Udawałam zaskoczenie, gdy mi je pokazał, ale mam to samo zdjęcie u siebie w szufladzie.

Gdy wyjeżdżamy z powrotem na autostradę, Cody znów sięga do schowka, po kolejną kasetę. Tym razem jego palce muskają moje kolana.

– Wiesz – mówi – dom mojego wujostwa jest dosłownie minutę stąd, a mają tam niesamowite hi-fi. Chcesz sprawdzić, czy może będzie u nich lepiej słyszeć muzykę z tego koncertu?

Żołądek mi się ściska z przejęcia.

– Nic się nie martw – dodaje Cody. – Obydwoje są dentystami i pracują do nocy. Na pewno nie będzie ich jeszcze w domu.

– Myślisz, że nie mieliby nic przeciwko temu?

– Nie, na pewno nie. Wujek dał mi zapasowy klucz.

Cody skręca w lewo i wjeżdża na ulicę pełną kiczowatych willi i nowo zasadzonych drzewek. Parkuje przed wielkim białym domem z fontanną i

kolumnienkami w rzymskim stylu.

– Niezła chałupa, nie? – Cody łapie kasetę i wysiada z samochodu.

Gdybyśmy tu byli z Joshem, zaraz byśmy szukali w kieszeniach monet, żeby wrzucić je do fontanny. Ale oczywiście nie mogę tego zrobić z Codym na trawniku jego wujostwa.

Rozglądam się po domach wokół – wszystkie są wielkie i ciche. Choć okolica wygląda na opustoszałą, czuję dziwną potrzebę mówienia szeptem.

– Jesteś pewien, że nie wrócą nagle do domu? – pytam.

Cody kręci głową.

– Często tu przyjeżdżam.

Wybiera kod i wkłada klucz w zamek. Popycha drzwi, a potem obraca głowę w moją stronę i się uśmiecha. Serce wali mi jak szalone.

Rozkładałam szkice wokół siebie w półkolu, wstaję i robię krok do tyłu. Niektóre linie są bardziej kanciaste, inne bardziej falujące, jeszcze inne bardzo rzadkie. Każdy szkic wydaje się zupełnie inny, a jednak jakoś się ze sobą łączą.

Przez okno w sypialni słyszę, że samochód Emmy wjeżdża na podjazd. Zbiegam na dół i wypadam przed dom.

Drzwi od strony kierowcy otwierają się i z auta wysiada... Kellan.

– Spodziewałeś się kogoś innego? – żartuje.

– Gdzie Emma? Jeszcze na bieżni?

Kellan ma na twarzy wymalowany niepokój i coś jakby współczucie.

– Pewnie już nie. Ja tylko odstawiam jej samochód i znikam. Nie będę na nią czekać.

– Pokłóciłyście się czy co? – pytam.

Kellan idzie w stronę garażu Emmy, ale raptem odwraca się do mnie.

– Ty mnie pytasz, czy ja się pokłóciłam z Emmą? Przecież to wy się do siebie nie odzywacie!

– Odezwaliliśmy się na lunchu – przypominam jej.

– Raz. – Kellan idzie do bocznych drzwi garażu i naciska klamkę, ale jest zamknięte na klucz. – Josh, czy ty masz pojęcie, w którym samochodzie ona właśnie jest?

Kopię trampkiem kamyk-atrapę i wyciągam z niego breloczek ze Scooby-Doo. Ręce mi się trzęsą, gdy próbuję trafić kluczem w zamek. Kellan wrywa mi go i sama sobie otwiera.

– Emma jest teraz w samochodzie z Codym – cedzi przez zęby. – Z tym egocentrycznym dupkiem. I wszystko to twoja wina!

– Moja wina? – Z tego, co mnie wiadomo, Emma i Cody ledwie raz zamienili ze sobą kilka słów na korytarzu. Nie miała go nawet w swoich Znajomych na Facebooku.

Kellan zdejmuje kask z kierownicy roweru.

– Nie wiem, kiedy zaczęło się między wami to jakieś chore współzawodnictwo, ale nie podoba mi się to i kropka – mówi. Kopie nóżkę od roweru i prowadzi go w stronę drzwi.

– O czym ty mówisz?

– Myślisz, że Emma jechałaby właśnie w samochodzie Cody'ego Graingera, gdybyś szedł na ognisko z naszą paczką? Ale nie, ty musisz iść z Sydney Mills.

Nawet nie chcę sobie wyobrażać Emmy w samochodzie Cody'ego.

Gdy drepczę za Kellan w stronę chodnika, odruchowo wyglądam na ulicę. Nie mam pojęcia, czym jeździ Cody, ale gdy zza rogu wyłania się stary minivan, mam cichą nadzieję, że to on.

Kiedy się odwracam, Kellan patrzy na mnie łagodnie.

– Rozumiem, że Sydney jest boska – mówi. – Ale widziałam, jak dziś wyglądałaś podczas lunchu. Kiedy nam powiedziałeś, że zaprosiła cię na ognisko, nie miałeś takiej miny, jaką by miała większość facetów.

– Niby jaką miałem mieć minę?

Kellan wzdycha cicho i poprawia sobie pasek pod brodą.

– Rozanieloną.

Nie wiem, co na to powiedzieć.

– Idziesz z nią na to ognisko, bo czujesz, że powinienes, nie? Bo to sama wspinała Sydney Mills? – ciągnie Kellan. – Jeśli powiesz, że tak, naprawdę mnie rozczarujesz.

– Wcale nie zamierzałem tego powiedzieć.

– Żadna dziewczyna, nawet najidealniejsza, nie zasługuje na takie traktowanie – peroruje Kellan. – Więc jeśli ona ci się tak naprawdę wcale nie podoba, musisz jej to dziś uczciwie powiedzieć.

Zarzuca nogę na rower i wyjeżdża na ulicę.

Idę powoli do domu. Kiedy dochodzę do drzwi, słyszę cichy pisk hamulca. Kellan chyba mnie już nie widzi, gdy patrzę, jak cofa się i zatrzymuje przy samochodzie Emmy. Wyciąga rękę, żeby schować pod wycieraczką złożoną karteczkę. Potem zawraca, wyjeżdża znów na ulicę i znika.

Biegnę po bezprzewodowy telefon do sypialni rodziców i wymykam się na dwór. Gdy dochodzę do murku wokół placu zabaw, wykręcam numer Davida. Po dwóch sygnałach włącza się jego poczta głosowa:

– „Tu David. Pewnie właśnie odsłuchuję wiadomości, więc zostaw tylko swoje imię po sygnale, a być może oddzwonię”.

– Hej, tu Josh – mówię, drepcząc między huśtawkami. – Na pewno jesteś na zajęciach, ale...

Po drugiej stronie następuje cichy trzask.

– Jesteś tam jeszcze? – pyta głos mojego brata.

– Jestem.

– Przespałem popołudniowe zajęcia – mówi David. – Ale nie musisz o tym mówić rodzicom.

Zanim przeczytałem o jego przyszłości, śmiałem się z takich jego tekstów. Ale teraz wciąż zachodzę w głowę, jak duża część jego życia skryta jest przed rodzicami – i przede mną. W końcu kiedyś powie wszystkim, że jest gejem, skoro przywiezie tego Phillipa ze sobą do mojego domu. A nawet napisze na Facebooku, że jest z facetem.

Wolną ręką łapię łańcuch od jednej z huśtawek.

– Masz chwilę, żeby pogadać?

Słyszę, jak opada na pufę.

– Jasne. Co tam?

Nie pamiętam już, czemu właściwie mi się zdawało, że zadzwonienie do niego może mi jakoś pomóc. David właściwie nie może mi powiedzieć nic sensownego, jeśli mu się nie przyznam do wszystkiego, co mnie łączy z Sydney – w przyszłości. A jeśli mu nie powiem o Facebooku, wszystko to zabrzmiało tak żałośnie. Kto by narzekał, że idzie na ognisko z Sydney Mills?

– Josh – mówi David – czy ja ci kiedyś tłumaczyłem, jak działa telefon? Otóż kiedy już do kogoś dzwonisz, to ten ktoś oczekuje, że coś powiesz.

– Przepraszam. Po prostu nie wiem, co zrobić z taką jedną dziewczyną.

– Z Emmą? – pyta David.

– Nie. Nazywa się Sydney Mills. Kiedyś ci już o niej wspominałem.

– Czeka, czy to nie siostra bliźniaczek Mills? – pyta. – Chłopie, one to były sexy!

Siadam na huśtawce i zaczynam ją skręcać w lewo. Dlaczego on to mówi? Naprawdę uważał je za seksowne czy tylko ma na myśli to, że inni faceci tak mówili? Bo jeśli próbuje mnie w ten sposób zmylić, to może w ogóle nie powinienem z nim gadać. Potrzebuję szczerzej rozmowy, a nie jakiejś ściemy.

– Jeśli Sydney Mills choć w części przypomina swoje siostry... – David gwizdza cicho. – Czyli że wzięłaś sobie do serca moją radę. Wyczekałaś odpowiedni moment i zadziałałaś.

– Zaprosiła mnie na ognisko – bąkam.

– No proszę! To w czym problem?

– Trudno to wyjaśnić – płaczę się. – Jest boska. I każdy facet w szkole chciałby się z nią umówić tylko... nie ja. Chociaż czuję, że powinienem chcieć.

– Jest miła? – pyta.

– Może trochę za bardzo skupiona na sobie. Ale tak, ogólnie jest miła.

David milczy chwilę.

– Czy ty się martwisz, że jest może bardziej od ciebie doświadczona? Bo jeśli chcesz, mogę ci wyjaśnić...

– Nie – mówię. – To nie to. – Nie dzwonię do niego dlatego, że się stresuję wizją seksu. Stresuję się całym życiem.

– Wiem, w czym tkwi twój problem – mówi David.

– To ja mam problem?

– Jak zwykle płyniesz z prądem rzeki. Zawsze tak robiłeś. I to jest fajne, bo w praktyce oznacza, że nigdy nie musisz podejmować żadnych trudnych decyzji. Ale czasami nawet ty musisz się zastanowić, czego chcesz, Josh. A jeśli to coś każe ci płynąć pod prąd, przynajmniej będziesz wiedział, że próbujesz osiągnąć coś, co uczyni cię naprawdę szczęśliwym.

Skręcam huśtawkę w drugą stronę.

– Na przykład: gdzie chcesz iść na studia? – pyta David. – Wiem, że tak

naprawdę musisz o tym zacząć myśleć dopiero w przyszłym roku, ale teraz nad jakimi opcjami się w ogóle zastanawiasz?

Śmieję mu się w słuchawkę. Myśli, że powiem Hemlock State, bo rodzice tam pracują. Ale ja widziałem Facebooka. Wiem, gdzie idę. David się myli.

– University of Washington – mówię.

– Czyli pójdziesz na ten sam uniwersytet co twój brat – stwierdza David. – Ale płyniesz pod prąd – dodaje kpiącym tonem.

– Przecież to dobra uczelnia.

– Jasne, że dobra. Ale musisz wybrać taką uczelnię, która tobie się podoba.

Po jego stronie coś pika w tle. Ktoś próbuje się do niego dodzwonić.

– Słuchaj – mówi David. – Dziś wieczorem musisz iść na to ognisko z Sydney, po prostu dlatego że jej to obiecałeś. Ale potem zastanów się, proszę, nad jedną rzeczą. – Znowu pika mu w telefonie. – Jeśli między wami nie iskrzy – ciągnie David – to może dlatego, że wolałbyś być z inną. A jeśli tak jest, to czemu nie popłynąć pod prąd i nie spróbować z tą właściwą?

Bo nie przeżyję tego drugi raz.

– Ale bosko – jęczy Cody, kiwając głową na boki.

Już od dłuższej chwili masuję mu ramiona. Akwarium pełne turkusowych rybek bulgoce cicho, a na stoliku do kawy leży kilka albumów o sztuce współczesnej. Siedzę na czarnej skórzanej kanapie, a Cody na podłodze z głową wspartą o moje kolana. Kiedy tu weszliśmy, wyciągnął dwie butelki wody z lodówki, posłuchaliśmy trochę Dave'a Matthews'a, a potem włączył CD wujka z muzyką Paula Simona.

Ten dom jest boski.

Cody jest boski.

Patrzę na swoje odbicie w poziomym lustrze wiszącym nad marmurowym kominkiem. Jest oprawione w grubą brązową ramę i waży pewnie więcej niż moja komoda. Gdybym wiedziała, jak się dziś wszystko potoczy, włożyłabym coś lepszego niż zielony T-shirt i dżinsowe szorty. Ale pewnie mogło być gorzej. Patrzę na swoje odbicie, trąc palcami obojczyk Cody'ego pod koszulką. Jęczy z rozkoszy i przymyka oczy.

Oto rozpoczyna się moja przyszłość.

– Tego właśnie było mi trzeba – mówi Cody, odwracając się z uśmiechem. – Po wczorajszym treningu strasznie mnie bołą ramiona.

Uśmiecham się do niego i rozprostowuję palce, które już zaczęły mnie trochę boleć. Ten masaż naprawdę długo trwał.

– Mnie też – przyznaję, garbiąc się trochę.

Odkręcam butelkę i biorę łyk.

– Jeśli chcesz, mogę ci je rozmasować – proponuje Cody.

– Jasne. Dzięki.

Myślę o pierwszym razie, kiedy zagadaliśmy, i jak wtedy oparłam głowę na jego ramieniu w autokarze, gdy wracaliśmy z zawodów. Zawsze podziwiałam go z daleka, a wtedy nagle ten idealny facet zwrócił na mnie uwagę. Rok później, dzięki kilku faktom z jego przyszłości, dotarłam aż tutaj.

– Gotowa? – pyta Cody. Wstaje z podłogi i siada przy mnie na kanapie. Odwracam się w stronę akwarium, a on zaczyna masować mi ramiona.

To zupełnie inny masaż niż ten mój. Jego dłonie delikatnie dotykają mojej skóry, przesuając się powoli po moich rękach. Zsuwa palce po moich bokach i zatrzymuje je na biodrach. Zamykam oczy, czując, jak moje ciało drży lekko, gdy wargi Cody'ego dotykają mojego karku.

– Taka jesteś słodka, Emmo Nelson – szepcze, całując mnie od obojczyka aż do ucha. – Teraz jest o wiele przyjemniej niż wtedy, kiedy darłaś się w moim samochodzie na autostradzie.

Łapie mnie mocno w talii, a ja mówię sobie: Wyluzuj. Mówię sobie: Bądź

przyjemną dziewczyną, a nie taką, co się drze w samochodzie.

Teraz powinnam się odwrócić i go pocałować. Zamiast tego spoglądam w lustro i dociera do mnie, że nie wiem, kogo w nim widzę.

– Mówiłeś, że często tu wpadasz? – pytam.

– Czasami – mruży Cody, całując moje ramię.

Przypomina mi się ta wysoka dziewczyna, która dała mu numer telefonu wtedy, na zawodach.

– Z innymi dziewczynami?

– To dość intymne pytanie.

– To dość intymna chwila – mówię.

– Przecież jest przyjemnie.

Cody głaszcze moje ramiona, a gdy to robi, staje mi przed oczami kilka ostatnich dni. Opowiedział mi tyle o uniwerku, na który idzie, o gitarze i nawet cytowaliśmy razem *Świat Wayne'a*. Ale nigdy nie spytał o mnie. To dlatego że w ogóle go nie interesuję. A raczej interesuję go tylko dlatego, że go uwielbiam.

Wstaję.

Cody podnosi na mnie wzrok.

– Co jest?

– Chcę jechać do domu – mówię.

– Przecież dopiero co przyjechaliśmy. – Odchyła się na kanapie i zakłada sobie dłonie za głowę, szeroko rozkładając łokcie. – Wyluzuj.

Znowu każe mi wyluzować. Tak jak wtedy w samochodzie.

Teoria Kellan się nie sprawdziła. Kiedy Cody skręcił raptownie, a potem ochrzanił mnie, że krzyczałam, nie zobaczyłam na siedzeniu obok swojego przyszłego męża. Zobaczyłam faceta, który okazał się kimś zupełnie innym, niż miał być.

– Jadę do domu – mówię.

Cody zaciska szczękę i widzę, że jest naprawdę wściekły. Pewnie niewiele dziewczyn mu odmawia.

– Mogę cię ewentualnie odwiedzić.

Mam znowu jechać z nim w samochodzie?

– Przejdę się – odpowiadam.

– Jesteśmy trzy mile od twojego domu.

Ruszam w stronę drzwi.

– Dobrze wiem, gdzie jestem.

Cody biegnie za mną i łapie mnie za rękę.

– Powiedziałem, że cię odwiozę.

– Nie! – Wyrrywam mu się.

Otwieram drzwi wejściowe, a on łapie mnie za ramię i odwraca w swoją stronę.



– Czy ty masz świadomość, jaki z ciebie tchórz? – pyta.

Odpycham go.

– A ty, jaki z ciebie dupek?

Idę wzdłuż autostrady. Pobocze jest wystarczająco szerokie przez jakieś pół mili, ale stopniowo się zwęża. Kiedy już nie ma mowy o tym, żeby iść drogą, przechodzę przez wysoką trawę. W oddali, za torami, widać zarośnięty plac, na którym latem stoi wesołe miasteczko.

Podnoszę nogi wysoko, ale jakieś zielska i tak parzą mnie w kostki. Gdy docieram do torów, pochylam się, żeby oderwać rzepy ze skarpet. Kiedy byliśmy mali, przyjechaliśmy tu kiedyś z Joshem na rowerach z monetami, które miał nam spłaszczyć pociąg. Jakoś nigdy nie nadjechał, więc spędziliśmy czas na szukaniu ukrytego skarbu na ziemiach wesołego miasteczka.

Przechodzę przez wielkie pole, na którym stało diabelskie koło, tuż przy czerwonej karuzeli. Potem było stoisko z cukierkami i taka strzelnica, na której z pistoletu na wodę strzelało się prosto w usta plastikowym klaunom.

Przemierzam tak pusty plac i myślę o tym, jak – odkąd tylko odkryliśmy Facebooka – zmieniałam pojedyncze rzeczy, żeby ulepszyć swoją przyszłość. Wszystko wskazywało na to, że Jordan Jones mnie zdradza, więc się go pozbyłam. Kevin Storm zrujnował mi karierę zawodową, więc postanowiłam się nigdy nie przeprowadzać do Ohio. Ale za każdym razem w nowej przyszłości okazywało się, że jestem równie nieszczęśliwa.

Przez ostatnie pięć dni usiłowałam zrozumieć, dlaczego się tak dzieje, co i jak mam pozmienić, żeby to się już nie powtórzyło. Ale teraz zaczynałam podejrzewać, że być może w ogóle nie wynika to tak naprawdę z przyszłości. Może o wiele ważniejsze jest to, co się dzieje teraz.

Schodzę z drogi, żeby nie wejść na długą deskę napuchniętą od wilgoci.

Poza Codym faceci, z którymi się dotąd umawiałam, byli zawsze mili. Graham może był trochę napalony, ale nigdy nie był niemiły. A Dylan to naprawdę jeden z najbardziej przyjacielskich facetów, jakich znam. Przecież nawet poszedł po te książki dla swojej dziewczyny, bo...

O Boże.

Dylan poszedł po te książki, bo ją kocha. Nigdy nie robił takich rzeczy dla mnie, bo mu nie dałam szansy. Nigdy nawet mu nie powiedziałam, co czytam ani na jakich filmach płaczę. Zawsze zachowywałam dystans, żeby nigdy nikt mnie nie zranił.

Kiedy w grę wchodziła miłość, zawsze się chroniłam. I może w tym tkwi problem. To, że za wszelką cenę nie daję się teraz nikomu skrzywdzić, kiedyś w przyszłości wywoła o wiele większy ból. Może w przyszłości też nigdy nie pozwolę żadnemu swojemu mężowi dobrze się poznać, nigdy nie dam mu szansy się dowiedzieć, co czyni mnie szczęśliwą. Albo w ogóle wyjdę za jakiegoś

skończonego dupka w stylu Cody'ego, a wtedy to raczej nie mam co liczyć na miłość.

W końcu schodzę z placu wesołego miasteczka, bo wzdłuż drogi zaczyna się wreszcie popękany chodnik. Przez szczeliny, walcząc o słońce, przedzierają się żdźbła trawy. Jeszcze mam daleko do domu, ale w końcu tam dotrę.

Pierwsze, co zauważam po wejściu do kuchni, to karteczka na blacie.

*Emmo,*

*idziemy dziś z mamą na kolację ze znajomymi, ale chciałbym Cię zaprosić jutro na lody. Przepraszam, że wszedłem do Twojego pokoju. Postaram się bardziej szanować Twoją przestrzeń.*

—*Martin*

*PS Twój tata zostawił wiadomość na sekretarce.*

Zginam karteczkę na pół i idę do łazienki umyć twarz. W środku jest istne pobjowisko – kafelki pozrywane, ze ściany wystają rury. Na podłodze mama z Martinem położyli rząd jasnoniebieskich kafli.

Muszę pamiętać, żeby im powiedzieć, że podoba mi się ten kolor.

W kuchni nalewam sobie szklankę zimnej wody, a potem włączam sekretarkę.

– Cześć, Emmo – mówi tata. – Przepraszam, że tak późno oddzwaniam. Trochę mamy tu urwanie głowy... Prawdę powiedziawszy, wciąż miotamy się między domem a szpitalem. Lekarze robią Rachel wszystkie te testy i...

Tata urywa, żeby uspokoić głos, a mi łzy stają w oczach. Wysłałam Rachel pluszowego pieska, kiedy się urodziła, ale tak naprawdę za dużo o niej jak dotąd nie myślałam. Teraz tyle bym dała, żeby ją wziąć na ręce, powiedzieć jej, że ją kocham i że musi wyzdrowieć.

– Oddzwoń, proszę – ciągnie tata. – Myśleliśmy z Cynthią, że może chciałabyś do nas przyjechać na lato. Stęskniliśmy się za tobą. Ja się stęskniłem.

Facebook nadal jest na liście moich Ulubionych.

Błagam, nie zmieniaj hasła, zaklinam siebie z przyszłości. Nawet jeśli zostawisz je jeszcze tylko na tę jedną chwilę i już nigdy potem nie dam rady się zalogować.

Wpisuję „EmmaNelson4Ever@aol.com” oraz „Millicent” i wciskam Enter.

Oddycham z ulgą. Hasło działa.

Emma Nelson

Trudno podjąć taką decyzję, ale naprawdę myślę o zlikwidowaniu konta na

Facebooku. Powinnam więcej żyć obecną chwilą. A kto chce być w kontakcie i tak wie, jak mnie dorwać.

2 godz. temu · Lubię to! · Dodaj komentarz

Nawet nie patrzę na status związku ani miejsce zamieszkania, tylko szybko otwieram listę znajomych i przewijam do R.

Jest!

Rachel Nelson

Na małym zdjęciu moja siostra wygląda na piętnaście lat, ma brązowe oczy i kręcone brązowe włosy zupełnie tak jak ja. Patrzę chwilę na jej twarz, a potem odchylam się na krzesło i pozwalam sobie na łzy.

Po kilku minutach ocieram oczy i przewijam w górę. Znów jesteśmy z Joshem znajomymi. Stoi przed jakimś pasmem górskim, na plecy zarzucił niebieski plecak. Włosy ma jeszcze bardziej potargane niż zwykle i patrzy prosto w obiektyw, szeroko się uśmiechając. Najeżdżam strzałką obok jego zdjęcia, ale w końcu jednak nie klikam. Nie chcę już czytać o jego życiu. Skoro wygląda na szczęśliwego, to dobrze. Cieszę się jego szczęściem.

Zanim wyłącze Facebooka, sprawdzam jeszcze jedną rzecz. Klikam na Zdjęcia. Na dole, tak jak przedtem, mam album zatytułowany *Wspomnienia z liceum*. Ładuje się powoli, ale po kilku minutach widzę swoje zdjęcie z prawem jazdy. Jest też to, na którym Tyson i Josh walczą deskami jak mieczami. I tamta fotka z moim tyłkiem w bikini, podpisana „Stare dobre czasy”. A na samym dole widzę zdjęcie naszej czwórki w basenie z piłeczkami w pizzerii. Pochylam się bliżej ekranu.

Jakość nie jest najlepsza, ale i tak widać pajęczynę linii podartego zdjęcia i ślady po taśmie, którą kiedyś je skleję.

Wyciągam kabel z komputera i wciskam go do telefonu. Po dwóch sygnałach odbiera Cynthia.

– Cześć, tu Emma – mówię.

– Cześć, kochanie. – W jej głosie słychać zmęczenie. – Tata tak się ucieszy, że zadzwoniłaś. Daje teraz małej butelkę. Może potem do ciebie oddzwonić?

– Jasne – zapewniam ją. – Ale zostawił mi taką wiadomość o Rachel... Czy wszystko już dobrze?

Cynthia wzdycha ciężko.

– Lekarze cały czas nie wiedzą, dlaczego nie przybiera na wadze. Strasznie się niepokoję.

Gdybym tylko mogła powiedzieć Cynthii, że widziałam właśnie na Facebooku, jaką Rachel będzie ładną nastolatką. Ale mogę tylko powiedzieć:

– Wszystko będzie dobrze. Wiem to na pewno.

– Dziękuję – szepcze Cynthia i głos jej się łamie. – Tak bardzo chcę w to wierzyć.

Rozmawiamy jeszcze parę minut, a potem Cynthia zaprasza mnie na lato, tak jak przedtem zrobił to tata. Mówię jej, że poważnie się nad tym zastanawiam.

Kiedy się rozłączamy, wkładam klapki i wychodzę na dwór, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Lekki wiatr szamocze karteczką zatknietą za moją wycieraczkę.

Podnoszę ją i rozwijam, od razu rozpoznając pismo Kellan.

*Emmo,*

*pamiętasz, że wisisz przysługę swojej wspaniałej kumpeli, która właśnie wsiada na rower, żeby pedałować aż do samego domu?*

*No to potrzebuję tej przysługi teraz zaraz! Musisz iść ze mną na wiadome ognisko. Podjedź po mnie o ósmej.*

*Buźka!*

*Kellan*

Składam papier z powrotem i biegnę do domu.

57://Josh

– To nie jest randka – mówię, zanurzając łyżkę w rosole z indyka.

– Ale zaprosiła cię na ognisko? – dąży tata. – I zaproponowała, że po ciebie podjedzie?

– Mimo to to wcale nie jest randka – upieram się.

– Nie rozumiem tylko tego – odzywa się mama – że nigdy przedtem się z nią przecież nie umawiałeś.

Bo to jest Sydney Mills! – chcę krzyknąć. Jest rok wyżej w szkole i świetlne lata wyżej w szkolnej hierarchii towarzyskiej.

Zamiast tego mówię:

– To skomplikowane.

– Jeśli zamierzasz chodzić z tą dziewczyną – mówi mama – musimy ustalić pewne podstawowe reguły.

Wbijam wzrok w miskę z zupą.

– Przecież wcale nie mówię, że będę z nią chodził.

– Wczoraj wieczorem spóźniłeś się do domu kilka dobrych minut – wypomina mi tata. – Wiem, że pomagałeś Tysonowi w pizzerii, ale może chciałbyś pożyczyć dziś mój zegarek?

I zaczyna zdejmować z ręki wielką srebrno-złotą cebulę. Unoszę dłoń.

– Nie trzeba – oponuję. – W komórce Sydney jest zegarek.

– W komórce? – dziwi się tata. – Cóż, w takim razie nie będziesz mógł nam wyskoczyć z jakąś historyjką o dziurawej oponie. Cokolwiek się stanie, masz zadzwonić.

– To był David – przypominam mu. Dwa razy posłużył się tą samą wymówką, kiedy wrócił późno po randce z Jess... kimkolwiek on naprawdę był.

Mama dmucha ostrożnie na swoją zupę.

– To długi weekend – mówi – toteż ustaliliśmy z tatą, że możesz wrócić do domu godzinę później niż zwykle.

Głowę daję, że to przez ten tekst o Davidzie i jego studiach z dała od domu.

– Pewnie i tak tego nie wykorzystam. Prawdę powiedziawszy, jestem strasznie zmęczony.

– Gdybyś zmienił zdanie – stwierdza mama – zawsze możesz do nas zadzwonić z jej komórki.

Odsuwam krzesło.

– Naprawdę muszę się już iść szykować.

Zadzwoniła Sydney, żeby mi powiedzieć, że się kilka minut spóźni. Jeden z narzeczonych nie wiem której siostry musiał coś podwieźć jej rodzicom i pożyczył jej samochód. Już go jej odstawił, ale ledwie chwilę temu.

Być może pewnego dnia poznam tych narzeczonych i zastanawiam się, ile

będziemy mieli wspólnego. David nazwałby ich pewnie typami idącymi z prądem. Może i miał rację, że mnie tak zaklasyfikował, ale nie jestem pewien, czy nadal chcę taki być. Może naprawdę chcę iść na jakąś inną uczelnię, może na jakąś taką, która specjalizuje się w sztukach wizualnych. I choć Waikiki i Acapulco są na pewno super, moje wymarzone wakacje to raczej łażenie po górach czy przejechanie pociągiem całej Europy.

Dzwonek dzwoni, kiedy myję zęby. Rodzice otwierają drzwi, chociaż przecież prosiłem ich, żeby tego nie robili.

Pędzę na dół, zaciągając zamek w czarnej bluzie. Gdy dopadam do drzwi, moim oczom ukazuje się Sydney w błękitnej sukience do kolan i bez ramiączek. Włosy opadają jej falami na plecy. Uśmiecha się i rozmawia z rodzicami, a mój tata ogląda właśnie jej komórkę.

– Kochanie – mówi mama, unosząc brwi. – Kiedy mówiłeś, że dziewczyna, z którą się dziś umówiłeś, jest ładna, przemawiała przez ciebie nadmierna skromność.

Sydney przechyla głowę.

– Dziękuję pani. To takie miłe z pani strony.

Wydaję tacie z ręki komórkę i oddaję ją Sydney.

– Gotowa?

– Bardzo miło było państwa poznać – mówi Sydney.

Przekraczam próg i Sydney bierze mnie pod ramię. Ruszamy po ścieżce, ale nagle tata odchrząkuje.

– Joshu? – woła za nami. – Jak myślisz, o której skończy się ognisko?

Obracam się. Przecież już o tym rozmawialiśmy, tak?

– Mamy długi weekend. Mówiłeś przecież, że...?

– Tak późno wczoraj wróciłeś – dołącza się mama. – Trzymajmy się może tej godziny co zwykle. To z pewnością dość czasu na zabawę z przyjaciółmi.

Droga do domu Ricka ciągnie się bez końca. Po zjeździe na gruntową jadę wolniej, trochę dlatego żeby uważać na dziury, a trochę dlatego że w ogóle nie mam ochoty na to całe ognisko. Czuję, że Kellan coś kombinuje. Powiedziała mi, że wpadła na Josha, jak odstawiła mój samochód, ale nie chce się przyznać, o czym rozmawiali.

Powinam ją była ubłagać, żeby mi pozwoliła kiedy indziej zrewanżować się jej za tę przysługę. Mogła przecież podjechać na ognisko z Tysonem jego pikapem albo pożyczyć samochód od swojej mamy. Ale koniecznie chciała, żebym tu z nią była. A jako że wiem przecież, że gdzieś w bliskiej przyszłości czai się na nią ciąża, pomyślałam, że może rzeczywiście lepiej, żebym miała dziś na nią oko.

– To pewnie te endorfiny po jeździe rowerem – mówi Kellan, potrząsając nogami na miejscu pasażera. – Wpadłam do domu, wzięłam prysznic i teraz czuję się jak nowo narodzona.

Wjeżdżamy na żwirowy podjazd zapchany samochodami.

– Ale po godzinie znikamy, tak? – upewniam się.

– Po godzinie – potwierdza Kellan. – Witamy się ze znajomymi, siedzimy chwilkę przy kilku ogniskach i jeśli nadal ci się nie podoba, wracamy do ciebie. Obejrzymy sobie jakiś film.

Niemal wybucham śmiechem i przyznaję się jej, że wypożyczyłam *Świat Wayne'a*. Ale nie mam odwagi powiedzieć, że obejrzałam to, żeby zdobyć Cody'ego.

Zwalniam przy samochodach. Kilka osób kręci się wokół z piwami w rękę, ale większość idzie w stronę ścieżki prowadzącej przez las sosnowy.

Kellan wskazuje mi wolne miejsce po prawej stronie.

– Zaparkuj tutaj.

W tej samej chwili uświadamiamy sobie, że w ten sposób wylądowałybyśmy tylko dwa samochody od kabrioletu Sydney. Słysząc, że za nami na żwir wtoczył się jakiś ciężki samochód, więc obie patrzymy w jej boczne lusterko.

– Pikap Tysona! – cieszy się Kellan. – Najlepiej zaparkujmy tuż przy nim.

Podjeżdżam i staję przy Tysonie. Na miejscu pasażera siedzi u niego jakiś typek z maturalnej klasy, a inny podtrzymuje z tyłu stertę drewna.

– Kel! – woła Tyson, wyskakując z samochodu. – Cześć, Em!

Kellan otwiera drzwiczki i wysiada.

– Obie mamy imiona, wiesz? – mówi. – I każde ma po dwie sylaby.

Maturzyści klepią Tysona po plecach, a potem biorą trochę drewna i idą w stronę lasku.

Tyson podchodzi do bagażnika i też bierze kilka polan.

– Pomożecie? – pyta. – Do miejsca na ognisko jest stąd niedaleko.

Kellan krzyżuje ręce na piersi.

– Czy ja wyglądam na stworzoną do ciężkiej pracy?

Ja wyciągam z bagażnika trochę drewna.

– Dzięki, Emma – mruczy Tyson, kręcąc głową. – Przynajmniej ktoś wie, jak pomagać innym.

Kellan podnosi klapę jego pikapa i zatrzaskuje ją.

– Popatrzcie tylko, jak ładnie pomagam.

Rusza w stronę ścieżki, a Tyson za nią. Poprawiam sobie drewnianka, biorę głęboki oddech i wlokę się za nimi.

Niebo jest ciemnofioletowe, a tuż nad wierzchołkami drzew widać jeszcze bursztynowy pas promieni słonecznych. Nas oświetla aż sześć ognisk nad brzegiem jeziora. Po drugiej stronie Crown Lake znajduje się publiczna plaża. Ledwie widzę zarysy budki z lodami i pawilonu.

– Chce ktoś piwa? – pyta jakiś typ. Maturzystą. Scott czy jakoś tak. Wyciąga sobie jedną puszkę ze zgrzewki i podsuwa nam resztę.

– Nie, dzięki – mówię.

Kellan podnosi swojego Sprite'a. Gdyby Scott dał jej piwo, chyba bym je wyrwała jej z ręki, żeby na pewno nie piła i nie podjęła potem jakichś nierozsądnych decyzji po pijaku. Tyson patrzy tęsknie na puszki, ale Kellan kładzie mu dłoń na głowie i kręci nią tak, jakby mówił „nie”.

– Nawet o tym nie myśl – strofuje go. – Przecież prowadzisz.

– Masz rację – wzdycha Tyson. – Tata by mnie zabił.

– A ja bym ukryła twoje ciało w mokrym betonie – dodaje Kellan.

Scott wzrusza ramionami i idzie dalej plażą.

Przysuwamy się bliżej ogniska. Tyson sięga po polano ze stosu obok i rzuca je w ogień. Dymi się chwilę, zanim płomienie zaczynają lizać drewno.

Przesuwam palcami po zimnym piasku. Przy ogniskach zebrało się już kilkadziesiąt osób, ale nie widziałam jeszcze ani Josha, ani Sydney. Odkąd tu przyszliśmy, co chwilę jakaś para odsuwa się dyskretnie od ogniska i znika wśród drzew. Kiedy pomyślę sobie, że Josh i Sydney też tam może właśnie poszli, robi mi się słabo.

Patrzę na wodę i na cichy brzeg plaży. Kiedy byliśmy tam ostatnio z Kellan, po tej stronie brzegu widziałam przyszyły dom Sydney i Josha. To pewnie gdzieś bardzo blisko, może nawet dałoby się tam podejść wzdłuż brzegu. To nawet ma sens, że ognisko jest właśnie tutaj. Właśnie dziś wieczorem Josh zacznie znikać w przyszłości, a jedynym miejscem, w którym będziemy się przyjaźnić, będzie Internet.

Przy ognisku obok siedzi Graham i na długim kiju opieka sobie dwie pianki cukrowe. Gdy wyciąga kij z ognia, zauważa mnie. Macha mi, a ja kiwam mu głową.



– Tam jest! – Tyson wskazuje na plażę.

Podążam wzrokiem za jego wyciągniętą ręką. Dwa ogniska dalej widać Josha. Siedzi z Sydney i jej znajomymi na grubym palu. Gapi się w ogień, ręce ma schowane w kieszeniach bluzy.

– Josh! – drze się Tyson.

Podciągam kolana pod brodę i szepczę:

– Nie rób tego.

– Czego? Że niby mam mu nie przeszkadzać? – zaperza się Tyson. – No powaga, jeśli on sobie ubzdurał, że już jest zbyt ą-ę, żeby się z nami zadawać, to może powinienem mu po prostu skopać ten jego chudy tyłek i tyle.

Kellan kładzie mi rękę na plecach i głaszcze mnie uspokajająco.

– Josh! – wrzeszczy znów Tyson.

Josh podnosi głowę, ale tylko żeby spojrzeć na jezioro. Sydney rozmawia z jakąś koleżanką. Może to Shana Roy, ale trudno powiedzieć, bo widzę tylko tył jej głowy.

– On jest trochę daleko – mówi Kellan. – Pewnie cię nie słyszy.

Łapię Tysona za rękaw.

– Daj mu spokój, dobrze?

– To na pewno zwróci jego uwagę – mruczy Tyson. Okrywa usta dłońmi i krzyczy: – Hej! Dupku!

Josh odwraca się z pewnym opóźnieniem.

Odczekuję, aż Shana znów zacznie się śmiać. Wtedy będę miał szansę, żeby się wciąć w ich rozmowę z Sydney. Pijany student, który siedzi przy Shanie, pochyla się do jej ucha, coś jej szepcze i... nareszcie!

– Sydney? – mówię.

Odwraca się w moją stronę z lekko zaciśniętymi ustami.

– Skoczę tylko przywitać się z moją paczką.

Sydney ogląda się w głąb ładu, gdzie na piasku, wokół średniego ogniska, siedzą Tyson, Kellan i Emma.

– Czy to ktoś z twojej paczki krzyknął właśnie „hej, dupku”?

– To Tyson – mówię. – To tak z miłości.

– Pójdę z tobą – oświadcza Sydney. Wstaje i poprawia sobie sukienkę. Nie da się ukryć, że wygląda dziś oszałamiająco.

Gdy ruszamy w ich stronę, Sydney przysuwa się do mnie.

– Nie rozmawiałam z Kellan ani z Emmą chyba od piątej klasy.

– Będzie dobrze – pocieszam ją i siebie samego. Wiem, że Emma będzie się zachowywać, ale z Kellan to nigdy nic nie wiadomo. Ledwie kilka dni temu wyzwala Sydney od nadzianych suk.

Mijamy największe ognisko, przy którym zebrało się dobre dwadzieścia osób ze szkoły. Większość pije piwo, a kilkoro pali. Jakieś dziewczyny machają do Sydney, po czym pochylają się do siebie i coś tam szepczą.

Podchodzimy do następnego ogniska. Emma ma głowę opartą na kolanach. Ciekawe, czemu w końcu jednak przyszła. Wita mnie lekkim skinieniem głowy, a potem znów patrzy w płomień. Przy niej siedzi Kellan i głaszcze ją po plecach. Tyson rzuca okiem na biust Sydney, a potem skupia się na mnie.

– Czołem – rzuca. – Nie wiedziałem nawet, że już tu dotarliście.

– Jasne, a „hej, dupku” było niby do kogo, co? – pytam.

Tyson szczerzy zęby w uśmiechu i przybija ze mną piątkę na powitanie.

– Dzięki, że mi pożyczyciście Josha na tę noc – mówi Sydney. – Wiem, że jesteście zgraną paczką. Przyjechaliście tu razem?

Emma i Kellan milczą, a Tyson wzrusza ramionami.

– Ja przyjechałem swoim pikapem – chwali się. – Trzeba było pomóc koleśiom z maturalnej przy drewnie.

– W takim razie dzięki za taką dobrą robotę – mówi Sydney, opierając się na moim ramieniu. Gdy to robi, łapię krótkie spojrzenie Emmy w naszym kierunku.

– To pikap twojego taty – docina Tysonowi Kellan. Wstaje i otrzepuje sobie dzinsy. – I jak tam, Joshu? Z kim sobie tam siedzicie?

Mam wrażenie, że rzuca mi w ten sposób rękawicę, choć przecież nie zrobiłem jej nic złego.

– Ze znajomymi Sydney.

– Shana jest moją przyjaciółką – prostuje Sydney – ale pozostałych w ogóle nie znam. Studiują na Hemlock State.

Tyson ciska kolejne polano w ogień. Kellan patrzy to na mnie, to na Sydney. Zapada nieprzyjemna cisza. W ogóle nie powinienem był tu do nich podchodzić.

W końcu Sydney uśmiecha się do Kellan.

– Pamiętasz tamto przyjęcie urodzinowe, jak byliśmy w piątej klasie?

Kellan odwraca głowę w jej stronę.

– Pamiętam.

– Byliśmy w tej samej drużynie w walce na baloniki z wodą, prawda?

Tyson grzebie patykiem w ognisku.

Emma nadal patrzy w ogień, kołysząc lekko brodą na kolanach.

– Przegrałyśmy, pamiętasz? – ciągnie Sydney. – Z mojej winy. Okropnie słabo wtedy rzuciłam.

Kellan uśmiecha się.

– Ech, już ci to wybaczyłam.

Tyson uklepuje piasek przy sobie.

– To co? Przysiądziecie się?

Emma wstaje.

– Ja idę po picie. Przynieść coś komuś?

I nie czekając na odpowiedź, rusza w stronę plaży.

Kellan znajduje mnie przy lodówkach turystycznych.

– Wszystko w porządku?

– Chciałabym już jechać – mówię. – Czy minęła wreszcie ta godzina?

Kellan wsadza rękę do jednej z lodówek i wyciąga trochę lodu.

– Przepraszam. Nie powinnam cię tu była wyciągać – kaja się. – Miałam nadzieję, że będzie inaczej.

– Ale nie jest – rzucam. Tak naprawdę nigdy już nie będzie tak samo.

Kellan ciska kostką lodu do jeziora.

Oglądam się na nasze ognisko. Josha i Sydney już tam nie ma. Tyson rechocze z jakimiś chłopakami, którzy wlewają piwo do ognia.

– To był głupi pomysł – przyznaje Kellan – ale liczyłam na to, że ty i Josh...

– Josh jest teraz z Sydney – mówię twardo. – Widziałas ich przecież. Jeśli miałam u niego jakąś szansę, to ją przegapiłam. Nie, nie przegapiłam jej. Odrzuciłam ją.

Kellan patrzy na mnie w milczeniu.

– Proszę – szepczę. – Mogę już jechać do domu?

– Kto jedzie do domu? – Podchodzi Tyson i łapie nas obie w talii. – Nikt nie jedzie do domu! Ledwie przecież tu przyjechaliśmy.

Kellan patrzy na niego, potem na mnie.

– Zostań – mówię jej. – Przecież mogę pojechać sama.

– Nie ma mowy – oburza się Kellan, dotykając mojej dłoni zimnymi palcami. Odwraca się w stronę Tysona. – My z Emmą spadamy. Może pooglądamy sobie jeszcze u Emmy jakiś film.

– Ale dlaczego? – pyta Tyson. – Źle się bawicie?

– Nie, tylko... – mówię i łapię między Kellan a Tysonem spojrzenie, które świadczy o tym, że ona wcale nie chce iść. Ale jest dobrą kumpelą i nie puści mnie samej. – I tak jestem zbyt zmęczona na oglądanie filmu. Jak tylko dotrę do domu, od razu idę do łóżka.

Kellan przypatruje mi się uważnie.

– Jeśli chcesz, mogę iść stąd w tej chwili.

– Zostań – mówię. – Głupio by mi było, gdybyś przeze mnie poszła.

Tyson uśmiecha się do Kellan.

– Przecież ja cię odwiozę do domu.

Kiedy wyciągałam drewno z jego bagażnika, zauważyłam dwa zwinięte śpiwory. A jeśli w powrotnej drodze Tyson z Kellan zjadą gdzieś nagle na jakieś pustkowiu? Jeśli wyciągną te śpiwory i rozłożą je pod gołym niebem?

Ta-dam. I tak poczęta zostanie Lindsay.

– Na pewno dobrze się czujesz? – pyta mnie Kellan. – Tak się dziwnie

skrzywiłaś.

Wycelowuję palec w nią, a potem w Tysona.

– Nie ważcie się stąd ruszyć. Mówię zupełnie poważnie. Zaraz wracam.

Odwracam się i pędzę w stronę plaży.

Przestaję biec, dopiero gdy jestem już blisko ogniska Sydney.

Za palem, na którym siedzą Josh i Sydney, wszystko kryje się w cieniu sosen. Przechodzę w ciemności i klepię Josha po ramieniu. Obraca się i uśmiecha na mój widok.

Sydney też patrzy w moją stronę.

– Co tam, Emmo?

– A nic – odpowiadam jej. – Sorki, że wam zawracam głowę, ale...

Teraz już wszyscy przy ich ognisku się na mnie gapią.

Josh przesuwa się, robiąc mi miejsce obok siebie.

– Usiądziesz?

– Nie, nie mogę – mamroczę. – Ja tylko chciałam... nie miałbyś nic przeciwko... pożyczylbyś mi bluzę?

Kiedy rozpinam bluzę, pochylam się i szepczę mu prosto w ucho:

– I portfel też. Zaraz odniosę. Słowo.

Josh widocznie czuje na sobie wzrok wszystkich dookoła, bo odkłada bluzę na pień i dyskretnie chowa w niej portfel, a dopiero potem mi ją podaje.

– Zaraz wracam – mówię.

Kryję się w cieniu. Wciągając sobie bluzę Josha na jedną rękę, drugą ostrożnie otwieram jego portfel. Macam palcem za szkolną legitymacją i... jest!

Wyciągam stare, pomięte opakowanie z prezerwatywą i wkładam do kieszeni bluzy. Potem wracam szybko do Josha. Przyciskam mu portfel do boku, a on przejmuje go ode mnie jak gdyby nigdy nic.

– Jestem tu, jestem – mówi Kellan, gdy do niej wracam. – Ale Tyson polecił wlewać Mountain Dew do ognia. Ten chłopak jest nie do okiełznania.

Udaje, że ją wkurzają te jego błazenady, ale wiem dobrze, że je w nim uwielbia.

– To czemu kazałaś mi tu czekać? – pyta.

Spuszczam wzrok na bluzę Josha, którą trzymam kurczowo w dłoniach. Głupio mi za to, co zaraz powiem, ale naprawdę nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić.

– Zrobiło się tak zimno – bąkam, wyciągając bluzę w jej stronę.

Kellan patrzy na bluzę, potem znów na mnie.

– Pomyślałam... że może ci się przyda – mamroczę.

Unosi brew, jakbym zupełnie oszalała. Ale ponieważ stoję tak uparcie z tą bluzą przed sobą, w końcu bierze ją ode mnie i wsuwa ręce w rękawy. Jeśli mają się dziś z Tysonem kochać, to niech chociaż ma szansę się zabezpieczyć.

Oczywiście może nie odkryje tej prezerwatywy na czas. Albo znajdzie ją, ale uzna, że opakowanie jest zbyt stare, żeby się do czegokolwiek nadawała. Lecz skoro nie mam prawa otwarcie jej ostrzegać przed tą ciążą, to przynajmniej tyle mogę zrobić.

– To bluza Josha? – pyta, wachając rękaw. – Zauważyłaś, że Josh zawsze pachnie sosnami?

Coś chwyta mnie za gardło. Ściskam ją serdecznie i mówię:

– To świetna bluza. Koniecznie schowaj ręce do kieszeni. Jest w nich tak ciepłutko i przyjemnie.

Żegnam się z nią i wchodzę na ścieżkę między drzewami.

Siedzę ze stopami zakopanymi w piasku. Trampki leżą obok. Z kolanami blisko ognia i grubym kocem na ramionach jest mi dość ciepło. Nie jestem pewien, czyj to koc, ale przedtem siedziała pod nim Shana. Kiedy zniknęła z jednym ze studentów, uznałem go za swoją zdobycz.

Sydney poszła kilka minut temu na parking. Ktoś do niej zadzwonił z wieścią, że można się tam napić czegoś ciepłego. Kilkoro jej znajomych nadal siedzi po drugiej stronie ogniska. Też są z trzeciej klasy, tak jak ona, ale nie znam ich imion.

Ognisko, przy którym siedziała Emma, Tyson i Kellan, przygasło. Został tylko migoczący pomarańczowo żar. Kilka razy widziałem, jak Tyson i Kellan spacerują wzdłuż brzegu, ale od dłuższej chwili już ich nie ma. A Emmy nie widziałem, odkąd wróciła, żeby oddać mi portfel.

Odwracam się i patrzę na wodę. Ciemne niebo i drzewa zlewają się zupełnie. Jezioro jest niemal czarne, tylko przy brzegu pobłyskują drobne księżycowe fale.

– Znajdzie się tu miejsce dla mnie? – pyta Sydney. Stoi nade mną, z palcami zaciśniętymi na styropianowym kubeczku.

Biorę go od niej, a ona siada na piasku przy mnie. Para unosząca się nad dziurką w plastikowej przykrywce pachnie czekoladą.

– Podzielę się z tobą – mówi Sydney – jeśli ty się podzielisz kocem.

Unoszę róg koca, a ona mości się blisko mnie i okrywa nas razem. Głosy przy ognisku ściszejają się do szeptu.

Sydney wyciąga rękę, więc podaję jej kubek. Bierze mały łyk.

– To bardzo słodkie z twojej strony, że oddałeś Emmie bluzę. Zawsze wiedziałam, że jesteś dusza człowiek.

Odwracam się w jej stronę.

– Co masz na myśli?

Uśmiecha się i podaje mi kubek.

– Wierz mi, nie każdy chłopak oddałby dziewczynie bluzę tylko dlatego, że o nią poprosiła.

Biorę łyk gorącej czekolady.

– Trzymamy się z Emmą od tak długiego czasu.

Sydney robi wolny wydech, odchyła głowę i patrzy w gwiazdy.

– Gdybyś mi powiedziała, że ci zimno – dodaję – też bym ci oddał bluzę.

Podciąga sobie kolana do piersi.

– I prawdę powiedziawszy, też uważam, że jesteś dusza człowiek.

– Niestety – mówi Sydney – to, że się jest dusza człowiek, nie znaczy jeszcze, że się dostaje w życiu wszystko, czego się chce.

Mam wrażenie, że mówi o nas. Chociaż już wiem, że wcale nie chcę z nią

być, robi mi się smutno, gdy to mówi.

Owijam szczelniej koc wokół nas. Gdyby chciała położyć głowę na moim ramieniu, pozwoliłbym jej. Ale nie chce. Siedzimy więc tylko ramię w ramię, popijając czekoladę, aż nam się zupełnie kończy.



62://Emma

Nie włączam górnego światła w pokoju ani nawet lampki na biurku, tylko siadam do komputera i loguję się do AOL-a.

– Witaj!

Klikam na Facebooka w moich Ulubionych. Pojawia się białe okienko, więc wpisuję adres i hasło. Kiedy tylko naciskam Enter, monitor rozbłyśnie nagłym światłem. Gdy błysk znika, znów pojawia się ekran AOL-a.

– Witaj!

Gdy znów klikam na Ulubione, nie ma w nich Facebooka. Odwracam się od komputera i patrzę w ciemność.

Piętnaście lat później zrobiłam dokładnie to, co zapowiedziałam.

To koniec.

Dobrze, że mama i Martin jeszcze nie wrócili. Idę do ich łazienki, myję zęby i zbieram włosy w kucyk. Dziwnie jest widzieć swoje odbicie bez łańcuszka z literką E.

Po powrocie do pokoju wyciągam zerwany łańcuszek z plecaka i kładę go przy niebieskim wazonie na komodzie. Kiedyś się zbiorę i go naprawię.

Przebieram się w bluzkę z długim rękawem i kładę na łóżku.

Może ja z przyszłości naprawdę powinnam się bardziej skupić na życiu wokół. Może tak będzie lepiej. A może ta przyszła Emma wciąż czuje połączenie ze mną z teraźniejszości i wie, że powinnam się bardziej skupić na życiu tu i teraz.

Sięgam ręką do wieży i wkładam płytę z *Kind of Blue*. Dawniej tata grał mi Milesa Davisa, kiedy nie mogłam zasnąć.

Słyszę, że na ulicę wjeżdża jakiś samochód. Przez chwilę myślę, że to mama z Martinem wrócili ze swojej kolacji, ale silnik cichnie przed domem Josha, a reflektory oświetlają moje okno.

Nie muszę wyglądać, żeby wiedzieć, że to samochód Sydney. Pochyla się pewnie właśnie, żeby pocałować Josha w policzek. Jeśli znów się pochyli, on się odwróci i przycisnie usta do jej warg.

Nie wiadomo skąd, nie wiadomo jak, nagle mam policzki mokre od łez.

Płacę, bo Josh ożeni się z Sydney i będą mieli razem piękne życie. Może moje życie też będzie znośne, ale nigdy nie spotkam nikogo takiego jak Josh. Kochany Josh. Najdroższy Josh. Josh, który zna mnie jak nikt inny. Zna mnie naprawdę i lubi mnie taką, jaka jestem. Josh to... Josh. Właśnie straciłam go na zawsze.

Wciskam mokrą twarz w poduszkę. Więc tak właśnie boli złamane serce.

63://Josh

– Nie wyłączaj silnika, póki nie dojedziesz do domu – mówię. – Może ci już drugi raz nie zapalić.

Graham odsuwa rękę od stacyjki.

– W sumie racja.

Gdy wyszedłem z ogniska, pytałem kilka osób, czyby mnie nie podwiozły do domu, ale wszyscy jechali na jakieś imprezy. Potem zauważyłem, że Graham Wilde próbuje odpalić swój samochód. Pomogłem mu podłączyć przewody, a wtedy on zaproponował, że mnie podrzuci.

Otwieram drzwi, żeby wysiąść, a Graham mówi:

– Pozdrów ode mnie Emmę.

Opieram łokcie na jego otwartym oknie.

– Mogę cię o coś spytać? Kiedy chodziliście ze sobą, czy ty ją tak naprawdę lubiłeś?

Reflektory w jego samochodzie przygasają lekko, więc przyciska pedał gazu i znów się rozjaśniają.

– Jesteś jej bliskim kumplem, nie?

– Tak – potwierdzam. – Jestem.

– Lubiłem ją – mówi Graham. – Ale żadne z nas nie chciało się angażować. To było tylko tak dla zabawy, rozumiesz?

Odwracam na sekundę wzrok. Wciąż mam przed oczami tamtą chwilę, kiedy ją obmacywał na boisku.

– Emma jest niesamowita – dodaje Graham. – Gdybym szukał kogoś na poważnie, toby była w czołówce.

Znów mu przygasają reflektory, więc odsuwam się od jego samochodu. Wrzuca wsteczny bieg i wycofuje się, machając mi jeszcze przez okno.

Otwieram drzwi do domu. Mama i tata czytają gazety, udając, że wcale na mnie nie czekali.

– To nie brzmiało jak samochód Sydney – zauważa tata.

– Bo to nie był jej samochód – mówię, idąc prosto do swojego pokoju.

Włączam cicho radio i siadam na podłodze, plecami do łóżka. Wokół rozłożone mam te osiem szkiców węglem, które przedtem zrobiłem.

Na dole ktoś puka do drzwi. Słyszę, jak tata otwiera i odzywa się głoś... Tysona? Zaraz potem po schodach biegną dwie pary stóp.

– Wstawaj! – krzyczy Tyson, otwierając drzwi mojego pokoju. Przy nim stoi Kellan. W mojej czarnej bluzie.

– Słyszałeś, co powiedział!

Kładę ręce na materacu i podciągam się do góry.

– Co wy tu robicie?

– Przybyliśmy, żeby zrobić porządek z... – Kellan urywa, gdy zauważa szkice. – Ty to narysowałeś?

– Skup się na zadaniu, dziewczyno! – fuka na nią Tyson. – Zresztą co to ma w ogóle niby być? Wróć do rysowania Kanarka Tweety, Picasso. Dobra, sprawa wygląda tak. Porywamy cię.

– Ciebie i Emmę – dopowiada Kellan.

– To raczej jasne, że żadne z was się dziś najlepiej nie bawiło – mówi Tyson.

– Żeby tylko dzisiaj – wtrąca się Kellan, posyłając Tysonowi znaczące spojrzenie. – Cały tydzień chodźcie jak struci!

– Ludzie! – Wzdycham. – Ale czego wy w ogóle ode mnie chcecie?

Tyson robi krok do przodu.

– Próbuje właśnie powiedzieć, że ta noc się dopiero zaczęła.

– Ale od teraz trzymamy się razem. – Kellan podpira się pod boki. – Całą paczką. I nikogo więcej nie potrzebujemy. Już gadaliśmy z twoimi rodzicami. Musisz wrócić do domu dopiero o pierwszej.

Nieosiągalne.

– Poważnie?

Tyson głową wskazuje Kellan.

– Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle – oświadcza.

– Teraz brakuje nam już tylko Emmy – mówi Kellan.

Kiedy Graham podwiózł mnie do domu, widziałem jej samochód na podjeździe. Patrzyłem w jej okno, ale miała już wyłączone światło.

– Poszła wcześniej spać – mówię.

Kellan unosi dłoń, że niby, jakie to irytujące.

– Nic mnie to nie obchodzi. Jej w ogóle nikt tu nie pyta o zdanie.

– Ale jak ją wyciągniecie? Przecież nie możemy do niej dzwonić o tej porze.

Tyson wyciąga z kieszeni latarkę.

– Kilka latek się już znamy, nie? Wiemy przecież, jak się kiedyś z Emmą porozumiewaliście.

Kellan podnosi szkicownik z podłogi i bierze z biurka marker. Zaczyna pisać.

Tyson wpada do łazienki, otwiera okno na oścież i drze się:

– Emma! Wstawaj, do cholery, i wyrzyj przez okno!

Kellan śmieje się, wyrywając kartkę ze szkicownika.

– Jej mama na pewno w ogóle cię nie słyszała – kpi.

Kręcąc głową i idąc za nimi do łazienki.

64://Emma

Jakiś krzyk za oknem wyrywa mnie ze snu.

Ostatnie, co pamiętam, to że koło jedenastej do mojego pokoju zajrzała mama. Nie zareagowałam, kiedy pocałowała mnie w policzek, a potem wyszła i zamknęła drzwi.

Wyciągam rękę do nocnego stolika i naciskam budzik, żeby podświetlił cyfry na czerwono. Jest dopiero 23:20.

Głos jest tym razem trochę cichszy.

– Trzymaj porządek!

Czy to nie Tyson?

Odrzucam kołdrę i podchodzę do okna. Wyglądam i aż zakrywam usta ręką, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Do szyby w oknie łazienki Joshua przyciska czoło Tyson. Trzyma w rękach kartkę. Ktoś inny świeci na nią światłem. Na szczęście moja różowa lornetka nadal leży na biurku.

*Zabieraj tylek i schodź*

*Zbiórka na dole za 3 min.*

*Porywamy cię!!!*

Gdy opuszczam lornetkę, widzę, że Tyson macha do mnie jak szalony.

– Ja nie żartuję! – wrzeszczy.

W oknie pojawia się Kellan i świecąc sobie latarką pod brodę, krzyczy:

– Żadne z nas nie żartuje!

Gdy oboje znikają, do okna podchodzi Josh. Nic nie mówi, ale uśmiecha się i wzrusza ramionami. Kellan odciąga go w głąb łazienki i wymachuje mi pięścią, wskazując na zegarek.

Unoszę kciuki w stronę Kellan, a potem narzucam na siebie coś po drodze i schodzę na palcach na dół.

Pikap Tysona stoi przy krawężniku. Tyson siedzi już za kierownicą, a przy nim wcisnęła się Kellan. Josh stoi i czeka na mnie przy otwartych drzwiach.

Uśmiecha się do mnie nieśmiało, gdy wskakuję do środka.

– Może być trochę ciasno – ostrzega Tyson.

Josh wsiada za mną, ale drzwi nie chcą się domknąć.

– Musicie się ścieśnić – rozkazuje Kellan.

Przysuwam się do niej, ile mogę. Josh przyciska się do mnie bokiem, aż nasze ciała stykają się od ramion aż po kolana.

Gdy tylko zatraskuje drzwi, Tyson przesuwając dźwignię zmiany biegów i pikap rusza raptownie. Josh maksymalnie wyciąga swój pas i podaje mi go. Przeciągam go przez swoje kolana i spinam nas razem.

– Dokąd jedziemy? – pyta Josh.

Czyli on o niczym nie wie? Spoglądam na Kellan, ale ona uparcie patrzy na drogę i tylko uśmiecha się pod nosem.

– W tej chwili potrzeba nam tylko jednego – odpowiada Tyson.

Unoszą wraz z Kellan pięści w górę i krzyczą:

– Dobrych Czasów!

Nigdy jeszcze tu nie byłam po zamknięciu. W pizzerii panuje upiornawa cisza. Tyson wcisnął kod przy drzwiach i zapalił kilka lamp. Na szczęście nie włączył dyskotekowej muzyki.

Już po chwili Tyson i Kellan walczą zażarcie na Pacmanie. Kellan zaciska palce na joysticku i drze się:

– Możecie mi skoczyć, duszki! – za każdym razem, kiedy jej Pacman zje białą kulkę. Ma na sobie bluzę Josha, ale nie zapytam jej przecież, czy nie znalazła czegoś w kieszeni. Po prostu uznaję to za dobry znak, że nadal jest w nią ubrana.

Odchodzę od automatu do gry i siadam na jednej z ław w części restauracyjnej. Po chwili na ławę po drugiej stronie stołu wślizguje się Josh.

– Mamy jednak trochę dziwnych przyjaciół.

– To prawda – przytakuję. – Ale z nich dwojga on jest zdecydowanie dziwniejszy.

– Tu się z tobą zgodzę – mówi. – Choć coś mi mówi, że to porwanie to był akurat pomysł Kellan.

– Też się musiałeś wymknąć po kryjomu?

Josh kręci głową.

– Namówili moich rodziców, żeby mi pozwolili wrócić do domu dopiero na pierwszą.

– Nie gadaj!

Przez chwilę milczymy, ale nie jest to męcząca cisza. Dobrze jest znów sobie tak z nim siedzieć. Nawet jeśli jest teraz chłopakiem Sydney, nadal możemy być przecież przyjaciółmi.

Josh ogląda się na automat do gry. Teraz Tyson łapie za joysticka, a Kellan skacze wokół niego i krzyczy:

– Dalej, duszki! Wykończcie go!

– Muszę ci coś powiedzieć – mówi Josh, przesuwając palcem po nacięciu na blacie.

– Co takiego?

Bierze głęboki wdech i powoli wypuszcza powietrze.

– To może ja pierwsza, jeśli chcesz – mówię. – Bo też ci muszę coś powiedzieć.

Uśmiecha się.

– Tak bym wolał.

– Już po wszystkim – szepczę. Oglądam się kontrolnie na Kellan i Tysona, ale nadal pochłonięci są grą. – Już nie będziemy mogli wrócić na Facebooka.

Josh pochyla się nad stołem.

– Serio? Jak to się stało?

– Dziś, znaczy za piętnaście lat, zlikwidowałam konto – opowiadam mu. – Najpierw chciałam tylko zmienić hasło, ale potem wszystko całkiem zniknęło, jakby nigdy nie istniało.

Josh odchyła się wyraźnie zszokowany.

– No, to teraz twoja kolej – przypominam mu.

Kładzie dłonie na blacie. Rumieni się od policzków aż po uszy.

– No, po prostu to powiedz, Josh.

– Nie wiem, co się wydarzy w przyszłości – mówi. – I teraz to już chyba żadne z nas nie będzie wiedziało. Ale ja postanowiłem, że nie chcę być z Sydney.

Nie wiem, co na to powiedzieć.

– Od początku to się jakoś nie kleiło – ciągnie, a potem nagle podnosi na mnie wzrok. – Ona po prostu nie jest tą jedyną.

Niebieska plastikowa piłeczka strzela go prosto w głowę. Obracamy się w stronę baseniku. Kellan już jest w środku, a Tyson właśnie się przeciska przez szparę w siatce. Nurkuje i wrzeszczy:

– Chodźcie, chodźcie! Dość tego gadania! Czas na piłkowanie!

Kellan rzuca kilka kolorowych kulek wysoko w górę.

Josh patrzy na mnie i uśmiechamy się oboje. Podchodzimy do baseniku i patrzymy na nich przez siatkę. Kellan i Tyson rozłożyli się na całą długość, zajmując przestrzeń pod zjeżdżalniami. Wchodzę pierwsza i od razu klękam, a za mną kuca Josh. Piłeczki wokół nas podnoszą się i przesuwiają, zakrywając nas aż po pierś.

Kellan rzuca mi żółtą piłeczkę, a ja ją łapię.

– Kiedy zrobiliśmy to zdjęcie całej naszej czwórki w piłeczkach? – pyta.

Przypominam sobie moją odbitkę, która leży teraz w kawałeczkach w moim pamiętniku. Pewnego dnia ją posklejam.

– W zeszłym roku – odpowiada jej Tyson. – Mam je jeszcze w szafce w szkole.

– Ja też – dodaje Josh, ciskając w niego pomarańczową piłeczką.

Kellan rzuca we mnie kolejną żółtą. Łapię ją i celuję w Tysona, a potem znów zanurzam rękę w piłeczki. Gdy to robię, natrafiam małym palcem na rękę

Joshua. Odruchowo chcę zabrać dłoń, ale jakoś tego nie robię.  
Po chwili Josh kładzie na moim palcu swój mały palec.

Przez cały tydzień poznawałem jakieś urywki mojej przyszłości i głowiłem się, jak moje działania w teraźniejszości wpłyną na to, co się wydarzy za piętnaście lat. Ale kiedy palec Emmy dotknął mojego, nagle myślałem tylko o tej jednej chwili.

Gdybym odsunął rękę, Emma na pewno udałaby, że to był tylko przypadek. Ale nie chciałem, żeby tak się stało. Więc położyłem swój palec na jej palcu. Kiedy nie cofnęła ręki, odważyłem się na kolejny krok. Teraz moja dłoń zupełnie zakrywa jej palce.

– Chcesz coś zobaczyć? – Kellan łapie Tysona za rękę i przeciąga palec wskazujący aż do jego nadgarstka. – To jest twoja linia kariery.

– Linia kariery? – prychnął Tyson. – A gdzie linia miłości? Kobieto, pokaż mi coś sexy!

Kellan puszcza jego dłoń.

– Jesteś beznadziejny.

Emma wybuchła śmiechem. Śmiejąc się, przekręca dłoń, tak że teraz jej palce są zwrócone w stronę moich. Niby zawsze wiedziałem, że dłoń ma dużo zakończeń nerwowych, ale dopiero teraz dociera do mnie, że jest ich ze sto razy więcej.

– A co wyście tak przycichli? – pyta Kellan. Patrzy uważnie na mnie i Emmę. – Planujecie jakąś zemstę za to porwanie czy co?

Bynajmniej.

– Cicho! – szepcze Tyson, unosząc obie ręce. – Ciiii... Posłuchajcie. Kto umie czytać z żołądków, niech mi powie, co to oznacza.

Czekamy cierpliwie w milczeniu, aż zaburczy mu w brzuchu.

– W sumie to było za proste. Umieram z głodu!

Kellan łapie siatkę wokół baseniku i podciąga się do pozycji stojącej.

– Ta kuchnia aż się prosi o rabunek.

Emma kładzie się, tak że plastikowe piłeczki zakrywają ją aż po samą brodę.

Kellan brnie przez basen do wyjścia, a za nią Tyson.

– Idziecie czy nie? – pyta Tyson.

Emma ściska moją dłoń.

– Nie jestem głodny – mówię.

– Ja też nie – zapewnia ich Emma.

– Zaraz wracamy – obiecuje Kellan. – Pewnie tylko podgrzejemy jakiś chleb czosnkowy.

– Nie śpieszcie się – odpowiada Emma.

Kiedy słyszę, jak zamykają się za nimi drzwi do kuchni, wreszcie patrzę na Emmę. Uśmiecha się do mnie. Odsuwam kilka plastikowych piłeczek, żeby zobaczyć całą jej twarz.



– Tak lepiej – mówię.

Emma odchyła głowę, a jej uśmiech znika.

– Josh, muszę ci jeszcze coś powiedzieć. I to pewnie jest na to najgorszy moment.

– To nie zabrzmiało zbyt obiecująco – wzdycham.

Unosi się na ramieniu i spogląda na mnie, nie puszczając mojej dłoni.

– Za kilka tygodni kończy się szkoła, a coś mi mówi, że to mogłyby być najwspanialsze wakacje w moim życiu – mówi. – Ale tata prosił mnie, żebym spędziła to lato u nich na Florydzie. Bardzo chciałabym go zobaczyć i Cynthię oczywiście, a przede wszystkim chciałabym poznać Rachel.

Choć po raz pierwszy trzymam jej dłoń, już za nią tęsknię. Tak bym chciał być z nią całe lato. Tak bym chciał, żeby nie jechała. A jednak cieszę się, że jedzie.

– Wiem, że to dla ciebie bardzo ważne – mówię.

– Wiem, że wiesz.

– Ale kto powiedział, że musisz tam jechać na całutkie wakacje?

– Nie, nie na całe – mówi. – Myślę, że tylko na sześć tygodni.

– Może cztery?

Emma uśmiecha się.

– Pięć?

– Cztery i pół, a jak wrócisz, urządzę ci przyjęcie powitalne.

Wybuchła śmiechem.

– Nie urządza się przyjęć powitalnych dla kogoś, kogo nie było tylko cztery i pół tygodnia.

– No to może zamiast tego pójdziemy na jakąś bardzo miłą randkę? – Pochyliłam się i odnajduję jej drugą rękę na jej brzuchu. Przez tę zmianę pozycji ląduję głębiej w piłeczkach.

– W pewnym sensie może to i lepiej, że już nie mamy Facebooka – mówi Emma. – Mam już dość tego obsesyjnego zastanawiania się nad tym, czego chcę w przyszłości.

– Lepiej skup się na tym, czego chcesz teraz – szepczę.

Rozchyła lekko usta.

– Chyba już wiem.

– Choć z drugiej strony – mówię, pochylając się nad nią – fajnie byłoby wiedzieć, co to zmieni.

Czuję jej oddech na swoich ustach, gdy szepczemy razem:

– Miejmy nadzieję, że wszystko.

W dowód wdzięczności autorzy pragną wysłać Zaproszenia do grona znajomych następującym użytkownikom:

JoanMarie Asher

Jocelyn Davies

Ryan Hipp

Magda Lenzion

Penguin Young Readers

Jodi Reamer

Laura Rennert

Jonas Rideout

Society of Children's Book Writers and Illustrators

Ben Schrank

Mark Zuckerberg

